

# Sądeczanie

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY

100  
stron



**Mam czyste  
ręce – str. 37**

N<sup>o</sup> 1 (13)/2009, Rok II

**styczeń 2009**

- » **Odmladzanie Starego Miasta – str. 18**
- » **Dziesiątka wspaniałych – str. 40**
- » **Pułkownik z Jasnej Góry – str. 46**
- » **W Starym Sączu jak w Wiedniu – str. 56**

**Piszą dla nas: Binek, Dulak-Kulej, Faron, Król, Leśniak,  
Migrała, Negri, Podgórski, Sonik,**



# Wygoogluj Nowy Sącz



**O**stopniu zaawansowania cywilizacyjnego Sądeczan nie świadczy liczba samochodów i komputerów, lecz poziom z wodociągowania i skanalizowania naszych wiosek i miast. Miał to na uwadze prezes Fundacji Sądeckiej

Zygmunt Berdychowski, gdy rzucił myśl zorganizowania w Brzeźnej 20 stycznia konferencji na temat ochrony środowiska na Sądeczczyźnie z udziałem ważnych decydentów i fachowców-przyrodników. Miejmy nadzieję, że seminarium wniesie ożywczy ferment dla przyspieszenia inwestycji w tej dziedzinie, jak to się stało w wcześ-

W tym numerze „Sądeczanina” snujemy prognozy na cały długi 2009 rok i przedstawiamy pomysły na rewitalizację nowosądeckiej starówki i promocję naddunajcowego grodu autorstwa zawodowych planistek oraz młodego ekonomisty z Brzeźnej. Okazuje się, że Marcin Oleksy wymyślił prawie to samo, co wynajęte za poważną sumę profesjonalistki z Tarnowa, a nawet, powiedziałbym, że więcej. Oryginalny jest pomysł wynajęcia sterowca z napisem „wygoogluj Nowy Sącz”, który krążyłby nad Polską, wabiąc gości do nas.

Polecam opowieść ks. Jana Zajęca ze Śnieżnicy o nietypowej pasterce w ...muzeum ateizmu w Łucku i epos nieodżałowanej pamięci Józefa Bieńka, kronikarza sądeckiego ruchu oporu, o psie w partyzanckiej służbie oraz wspomnienia profesora Bolesława Farena o jego sądeckich korzeniach i drodze do Krakowa. Staramy się, aby „Sądeczanin”, zgodnie z tytułową nazwą, prezentował sylwetki ludzi wywodzących się z naszego regionu, którzy zajmują poczesne miejsca w polskiej kulturze czy nauce, czego dobitnym przykładem jest o. płk Jan Golonka, kustosz skarbów jasnogórskich czy znany matematyk prof. Jerzy Ombach. Sądeczanie są największym skarbem i zarazem atutem Sądeczczyzny, o czym przekonuje także obchodzący 90. urodziny słynny skrzypek z Kiczni, Franek Kurzeja i „dziesiątka wspaniałych” nominatów do tradycyjnego plebiscytu na „Sądeczanina Roku”.

W rozbawienie wprowadził nas kalendarz ścienny wydany przez pewien poważny sądecki urząd. Tłusty Czwartek i Środa Popielcowa w tym kalendarzu wypadają w ...soboty, a 15 sierpnia – mamy świętować Wniebowzięcie ...Marii Magdaleny, co jest sądeckim wkładem do hagiografii, o czym też piszemy w tym wydaniu naszego pisma.

Milej lektury.

Henryk Szewczyk



Panna Natalia Stafirska z podsądeckich Wielogłów – jako jedna z tysięcy wolontariuszy WOŚP. Fot. Jerzy Leśniak

## W numerze:

Prognozy	Wygoogluj Nowy Sącz	2
	Sądecki optymizm	3
	Skrzypek z Kiczni	3
	Europejskie wyzwania	7
Region	Wydarzenia i opinie	8
	Tytuł krótki	12
	Liczy się czysta woda i kanał	14
Samorząd	Ściąga dla wójta	16
	Kuracja odmładzająca	18
	Plusy i minusy	21
	Nowy Sącz naszych marzeń	22
	Wynając sterowca	23
	Umiem podejmować szybkie decyzje	25
	W kolebce Lachów Sądeckich	27
	Przyspieszenie inwestycyjne	27
Biografia	Mąż boży z Podegrodzia	28
Gospodarka	Firma dobrej nowiny	30
	Unijne środki	32
	Kuźnia talentów	33
Wywiad	Jutrzenka nadziei	34
Sądeczanie	Na głębokiej wodzie	36
	Mam czyste ręce i sumienie	37
	Dziesiątka wspaniałych	40
	Strażak i leśnik	42
	Sądeckie ulice	44
	Matematyk z generalskim antenatem	45
	Pułkownik z Jasnej Góry	46
	Kochane ludzie i ludziska	49
Wspomnienia	Powrót do korzeni	50
	Pasterka w Muzeum Ateizmu	54
Kultura	W Starym Sączu jak w Wiedniu	56
	Szlachetni sądeczanie	60
	Połączyła ich miłość do małej ojczyzny	62
	Jasełka na Milenium	64
	Chcę się tu zakorzenić	66
Edukacja	Pokolenie sieci	67
Spółczesność	Jesteśmy	68
	Kolekcjonerzy dopalaczy	70
	Jarmarki starsądeckie	71
	Powiew nadziei	72
Historia	Epos o psie	74
	Kronikarz lat wojny	75
Łemkowie	Skąd się wzięli Łemkowie na Sądeczczyźnie?	78
	Surylica na tablicy	80
Historia	Wspomnienie o moim Ojcu	82
Kultura	Bogu i sobie	85
Turystyka	Szczawnik na topie	86
Sport	Z Justyną na Morawach	88
	Po medale do Liberca	90
	„Złotka” w Nowym Sączu	92
	Ślalom pod namiotem	94
	Maratończycy rozslawiają Rytró	95
Rozmaitości	Takiej książki jeszcze nie było!	96
	Zagadka z nagrodami	96
	Na dobry początek!	97
	Perełki Sądeczczyzny	98





Człowiek miesiąca: Franciszek Kurzeja

# Skrzypek z Kiczni

**90.** urodziny obchodzi 29 stycznia Franciszek Kurzeja, najslawniejszy skrzypek Sądeckizny, rodem z Kiczni k. Łącka, z pogranicza krainy Lachów i góralszczyzny. Popularny Franek, mimo sędziwego wieku, tryska zdrowiem i energią. Na uroczystość urodzinową ubierze góralski strój, pójdzie do kościoła i pewnie weźmie

skrzypki do ręki, zagra do tańca sześćioletniej prawnuczce Gabrysi.

– Dzięki skrzypkom zwiedziłem ładny kawałek świata, od Atlantyku po Ural, jest co wspominać. Ale jeszcze trochę program na tym świecie – zapowiada Franek. – Wywodzę się z długowiecznej rodziny. Tatuś dożył 96 років, może i mi się uda dociągnąć do setki. Zdrowie, na razie, dopisuje. Daj Boże!

> c.d. na str. 58

Miało być kryzysowo, jest optymistycznie

# Sądecki optymizm

**W nowy rok Sądeczyna wkroczyła z większym optymizmem niż wynikałoby to z nienajlepszych prognoz polityków, biznesmenów i socjologów, wieszczących dla Polski wzrost bezrobocia, zwolnienia grupowe w dużych przedsiębiorstwach (kończą się bowiem okresy ochrony pracowników firm sprywatyzowanych kilka lat temu), poszerzenie frustracji społecznej.**



Centrum Nowego Sącza z lotu ptaka. Fot. Piotr Drożdżik

**P**isaliśmy kilka miesięcy w „Sądeczaninie”: tu kryzysu nie widać. Nie potwierdza się np. obawa przed bezrobociem, wprost przeciwnie. Liczba bezrobotnych pod koniec 2008 r. wynosiła w Nowym Sączu 3414 osób (dla porównania w 2007 r. – 4094, w 2006 r. – 5737, 2005 r. – 6737, 2004 r. – 7407), co oznacza 54 proc. spadek bezrobocia w ciągu ostatnich pięciu lat!

Dobre wieści nadeszły z Urzędu Marszałkowskiego: po raz pierwszy od wielu lat możemy powiedzieć, że punkt widzenia wojewódzkich decydentów nie kończy się na, jak to mówiliśmy po wielokroć, na Wieliczce, lecz sięga naszych, sądeckich rubieży. Wśród rozdzielonych środków finansowych Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na 2009 r. znaczna część przypadła inwestycjom w Nowym Sączu. Na budowę Galerii Sztuki „Na bursztynowym szlaku” przy MCK „Sokół” przeznaczono 11,4 mln zł i remont Miejskiego Ośrodka Kultury – 4,1 mln zł. W Starym Sączu modernizowana i rozbudowywana będzie zabytkowa siedziba tamtejszego „Sokoła” (w 2009 r. wartość robót wyniesie ponad 7 mln zł). Z budżetu marszałka



kontynuowana będzie budowa Miasteczka Galicyjskiego (7,8 mln zł) przy sądeckim skansenie.

Niestety, nie ma dobrych wieści „w temacie” budowy w Nowym Sączu drugiego mostu na Dunajcu i obwodnicy północnej miasta. Dla mieszkańców to bezwzględny priorytet, z uwagi na postępujący paraliż komunikacyjny Sącza. Jak do tej pory, pomimo różnych obietnic i deklaracji, nieraz spływających z ust prominentnych polityków rządzącej i opozycyjnej partii, ekipa prezydenta **Ryszarda Nowaka** nie może dobić się pieniędzy z zewnątrz na tę inwestycję, a miasto samodzielnie takiego ciężaru nie udźwignie. Chodzi o bagatela! - ponad 100 mln zł.

Generalnie inwestycje finansowane z puli wojewódzkiej przybiorą na sile. Wymieńmy choćby zadania hydrologiczne: obwałowania na rzece Poprad - 15 mln zł (do 2011 r.) czy likwidacja szkód powodziowych (12 mln zł). Z zadań drogowych na plan pierwszy wybija się budowa obwodnicy Podegrodzia (30 mln zł). Kosztem ponad 40 mln zł w szpitalu im. Jędrzeja Śniadeckiego w Nowym Sączu powstanie do 2010 r. oddział onkologiczny. Za niespełna 4 mln zł w sądeckiej lecznicy wdrożony zostanie program wczesniej diagnostyki raka sutka.

## Ruch na budowach

Nie brakuje i nie braknie roboty na sądeckich placach budów. W grudniu Sądeckie Towarzystwo Budownictwa Społecznego oddało do użytku 61 nowych mieszkań (o pow. 33-59 m<sup>2</sup>) w bloku przy ul. 29. Listopada w os. Błonie. Prace budowlane prowadzone od października 2007 r. wykonał Zakład „Grimbud”. Koszt przedsięwzięcia - 9 mln zł. W latach 1998-2008 STBS



Nowe bloki w sądeckim os. Błonie oddane do użytku w grudniu 2008 r. Fot. (leś)

pod wodzą energicznego prezesa **Andrzeja Kity** wybudowało 18 budynków z 654 mieszkaniami o łącznej powierzchni ponad 32 tys. m<sup>2</sup>. Powstały też liczne lokale usługowe, 42 boksy garażowe i 320 miejsc parkingowych w parterach budynków. Do 2012 r. przybędzie 300 kolejnych mieszkań, a w mieście przybędzie nowe, sporej wielkości osiedle.

## Rekordowy budżet

Miasto Nowy Sącz wkroczyło w nowy rok z przyjętym 13 stycznia budżetem (w rekordowych wydatkach rządu 341 mln zł), w którym zaplanowano m.in. wielomilionowe wydatki na modernizację ulic Królowej Jadwigi i Długoszowskiego, Alei Batorego i Wolności, renowację gmachu magistratu oraz ulic Wałowej i Wazów, budowę nowej siedziby dla Zespołu Placówek Szkolno-Wychowawczych przy ul. Nawojowskiej oraz sfinalizowanie starań o najbardziej oczekiwane inwestycje: obwodnice północną i zachodnią. Miasto ma też od grudnia zaktualizowaną strategię rozwoju do 2013 roku oraz solidnie wreszcie opracowany i wysoko oceniony przez specjalistów lokalny program rewitalizacji obszaru Starego Miasta obejmujący 33 projekty na kwotę 133 mln zł oraz wieloletni program inwestycyjny.

W Nowym Sączu, na inwestycje, niezależnie od środków finansowych



Projekt nowej galerii w Nowym Sączu

planowanych do pozyskania ze źródeł zewnętrznych, przeznaczają się w 2009 r. ponad 40 mln zł, w tym najwięcej na roboty na drogach - 19,5 mln zł. Nakłady na inwestycje wzrastają b. dużo: o 38% w porównaniu do 2008 r.

Warto też odnotować, że w krajoznawczym mieście pojawiła się Sądecka Podstrefa Krakowskiego Parku Technologicznego. Wyrastają z ziemi mury siedzib dla komend - policji i straży pożarnych.

Cieniem na tych ambitnych, jak widać, wyzwaniach nowosądeckiego samorządu kładą się spory i coraz głębsze podziały w łonie Rady, pomiędzy rządzącym Klubem Radnych PiS, a opozycją PO-PS.

## Europejskie miliony

Wiosną uruchomiony zostanie bodaj największy w Małopolsce „kurek” z funduszami unijnymi. W grudniu Komisja Europejska zatwierdziła pierwszy duży projekt z Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko: „Modernizacja i rozbudowa systemu gospodarki wodno-ściekowej miasta Nowego Sączu”.



ul. Królowej Jadwigi w Nowym Sączu czeka w 2009 r. wielka przebudowa. Fot. (leś)





drogowe wyłożyli w przyjętym 15 grudnia ub. roku radni powiatowi. Wśród nich znalazły się: opracowanie dokumentacji technicznej i wykup gruntów pod budowę obejścia wsi Brzezna, Stadła, Podegrodzie. Wygospodarowano też środki na dofinansowanie budowy strażnicy dla Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Sączu, a także dofinansowanie działań mających na celu poprawę stanu bezpieczeństwa osobom wypoczywającym nad Jeziolem Rożnowskim w sezonie letnim 2009.

## „Sokół”, kanały i kościoły

Ponad 17 proc. z wszystkich wydatków budżetowych na inwestycje przeznaczono w Starym Sączu. Najpoważniejszymi pozycjami na tej liście są: modernizacja „Sokoła”, w którym będzie miało swoją siedzibę Centrum Kultury i Sztuki oraz budowa kanalizacji w ramach Funduszu Spójności. Dalsze wydatki majątkowe to: modernizacja otoczenia źródła św. Kingi, przystań rowerowa w Barcicach na Karpackim Szlaku Rowerowym, modernizacje ośrodków zdrowia w Starym Sączu i Barcicach, remonty szkół w Starym Sączu i Gaboniu, dokumentacja lotniska, dokumentacja kanalizacji Przysietnicy, prace przy ulicach i na drogach wiejskich. Na dofinansowanie inwestycji złożono wnioski do Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego, INTERREG, MSWiA. Burmistrz Marian Cycoń będzie też ubiegał się o pieniądze w innych instytucjach, które dysponują środkami finansowymi Unii Europejskiej.

caz z przyległymi terenami gmin sąsiednich: Kamionki Wielkiej, Nawojowej i Starego Sącza”. Unijna dotacja przekroczy 51 mln euro (grubo ponad 200 mln zł). Do końca 2012 r. powstanie 170 km sieci kanalizacyjnej i 80 km wodociągów. W Nowym Sączu inwestycje kanalizacyjno-wodociągowe realizowane będą w osiedlach: Biegonice, Kaduk, Helena, Zawada, Poręba Mała, Nawojowska, czyli w południowej części miasta, które za kilka lat staną się dzielnicami rezydencjalnymi, gdyż cała otulina prawego brzegu Kamienicy nabierze charakteru rekreacyjno-sportowego. Budowa infrastruktury wodociągowo-kanalizacyjnej sprawi m.in., że po latach czekania, prywatni inwestorzy ruszą z budową domów jednorodzinnych, zaś deweloperzy – z budownictwem jednorodzinnym. O ogromnej skali przedsięwzięcia niech świadczy zaplanowana budowa 47 pompowni i dwóch zbiorników wyrównawczych. Na inwestycji skorzysta ok. 22 tys. mieszkańców. Majątek wszystkich spółek komunalnych w Nowym Sączu wynosi ok. 140 mln zł, a tymczasem tu do „przerobienia” zostanie grubo ponad 200 mln zł.

## W powiecie priorytetem są drogi

15 mln z ogólnej sumy 99 mln zł wydatków budżetowych na zadania

tu architekta **Marka Jasiewicza**, z wieżą wysoką na 40 m) i w Gołkowicach Dolnych, w parafii św. Antoniego Padewskiego, świątynia zaprojektowana przez architektów **Ewę Szajnę** i **Mirosława Trzupka**. Nie zasypują również gruszek w popiele klaryski. Świątobliwe mniszki szykują się do remontu spróchniałego poszycia dachowego zabytkowego kościoła klasztorowego Trójcy Przenajświętszej (XIII w), licząc w tym względzie na pomoc sądeckich samorządów.

Stary Sącz chce godnie uczcić 10. rocznicę historycznego wydarzenia, jakim była w 1999 r. wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II i kanonizacja błogosławionej Kingi na starosądeckich Błoniach. Dla uczczenia tego wydarzenia powstaje już od kilku lat tuż obok pozostawionego ołtarza papieskiego Diecezjalne Centrum Pielgrzymowania im. Jana Pawła II, które pod kierownictwem ks. **Tadeusza Sajdaka** inicjuje szereg ważnych przedsięwzięć o charakterze religijnym i społeczno-kulturalnym. Teraz przyszedł czas na budowanie szczegółowego



Wizualizacja zmodernizowanego „Sokoła” w Starym Sączu.

planu obchodów i różnych imprez towarzyszących, które będą realizowane w najbliższych miesiącach.

## Ekologia i sanki

Sporej wielkości budżet uchwalili tuż przed sylwestrem radni w Krynicy: blisko 100 mln zł.

– *Mamy budżet bardzo odważny* – komentuje burmistrz **Emil Bodziny**. – *Nigdy dotąd nie mieliśmy na tak wysokim poziomie ustalonego projektu dochodów i wydatków. Jest to też plan proinwestycyjny.*

W Krynicy również postawiono na porządkowanie gospodarki wo-



Wizualizacja stadionu saneczkowego w Krynicy.

dociągowo-kanalizacyjnej, w oparciu o wielomilionową dotację z Funduszu Spójności.

Hitem inwestycyjnym jest pod Górą Parkową budowa toru saneczkowo-skeletonowo-bobslejowego. Na razie wykonano most. Wcześniej trzeba było przełożyć instalację gazową, rurociąg z wodą mineralną. Kolejny etap - to budowa drogi z ul. Pułaskiego na szczyt Góry Parkowej. W budżecie gminy na ten rok zapisano 5 mln zł. Zdaniem Emila Bodzionego, jest to kwota wystarczająca. 15 października została podpisana umowa z Bankiem Gospodarstwa Krajowego na obsługę finansową tego zadania, która pozwala na wykorzystanie dofinansowania ze środków Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej. Szacuje się, że całe zadanie kosztować będzie ok. 63 mln zł. Zgodnie z planem, tor powinien być gotowy w roku 2010. Tym samym jest szansa na powrót do wielkich tradycji, kiedy w Krynicy rozgrywane były zawody saneczkarskie o randze międzynarodowej.

Pod Górą Parkową wyrastają kolejne wielopiętrowe apartamentowce, co nie wszystkim się podoba. Pomimo głośniego sporu właściciele domów wczasowych i sanatoriów z burmistrzem Emilem Bodzionym o stawki podatku od nieruchomości uzdrowiskowy biznes nie zwija skrzydeł, a wprost przeciwnie. Krynica jest szalenie atrakcyjna, czego na co dzień nie dostrzegają stali mieszkańcy uzdrowiska. Wystarczy przeczytać zamieszczone w tym numerze „Sądeczanina” impresje z Kochanej w perle polskich uzdrowisk Kaliszanki.

## Stabilizacja w Piwnicznej

Na stabilizację, po bojach referendalnych i zmianie burmistrza liczą

w Piwnicznej. Przy wsparciu środków pozabudżetowych budowana będzie oczyszczalnia i kanalizacja dla wsi Wierchomla Wielka, kanalizacja sanitarna w Młodowie i Głębokiem (gdzie również, podobnie jak w samej Piwnicznej, rozbudowywana jest też szkoła), wodociąg w Nakle. Przygotowano też termomodernizację szkoły w Łomnicy Zdroju

(1,2 mln zł). W piwniczańskiej gminie przybędzie też ścieżek przyrodniczo-edukacyjnych wraz z infrastrukturą towarzyszącą. Ciekawie zapowiada się budowa hali sportowej w Piwnicznej Zdroju (wartość inwestycji: 3,7 mln zł).

Wszędzie, na podkreślenie zasługują starania samorządowców o poprawę estetyki sądeckich miast i gmin. Wypiękniło wiele zakątków Nowego i Starego Sącza, bardziej funkcjonalne i zasobniejsze w infrastrukturę stały się Krynica i Grybów, ładniejsze i czystsze stały się gminy Gródek nad Dunajcem i Korzenna, aczkolwiek do ideału jeszcze sporo brakuje. W stosunkowo niewielkiej gminie Nawojowa na poprawę stanu środowiska (m.in. budowę kanalizacji sanitarnej i budowę wodociągu w Nawojowej i Żeleźnikowej Małej, osiedla w kierunku Żeleźnikowej Małej i Kozerówka) zaplanowano, przy wykorzystaniu zasilania zewnętrznego, blisko 5 mln zł (!)

## Wójt Młynarczyk potrzebuje 140 milionów

W gminie Korzenna nie ma jeszcze nawet jednego metra kanalizacji, dlatego rządzący gminą od 2 lat wójt **Leszek Skowron** jest zdeterminowany.

– *Próbujemy różnych sposobów zdobycia pieniędzy na tę inwestycję* – mówi. Nie wypalił wspólny z gminą Grybów wniosek do Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego o środki unijne na budowę oczyszczalni ścieków i kolektorów.

– *Prawdopodobnie złożymy wspólny wniosek z gminą Czchów i gminą Gródek nad Dunajcem w ramach Związku Gmin Jeziora Rożnowskiego, to się niebawem rozstrzygnie* – tłumaczył Skowron na początku nowego roku. W tegorocznym budżecie zarezerwowano 3,5 mln zł na kanalizację, na początek przygotowanie dokumentacji.

W Łabowej oczyszczalnia pracuje od listopada ub. roku, na razie korzystają z niej mieszkańcy ok. 200 domostw w stolicy gminy i Maciejowej.

– *Składamy wspólny wniosek ze Słowakami ze wsi Jarabina, położonej koło Starej Lubowli, o 4 miliony złotych na kanalizację Kamiannej w ramach programu o współpracy transgranicznej Rzeczypospolitej Polski i Republiki Słowackiej* – ujawnia sekretarz gminy **Krzysztof Setlak**.

Gmina Łącko jest skanalizowana w ok. 40 procentach. Wójt **Franciszek Młynarczyk** wyliczył, że na skanalizowanie całej gminy potrzebuje 140 mln złotych.

– *Skąd ja takie pieniądze wezmę?* – zastanawia się Młynarczyk, ale nie podaje się. Mówi, że choćby spod ziemi, ale zdobędzie środki na kolejne kilometry rur kanalizacyjnych i budowę następnych, po Łącku i Jazowsku oczyszczalni ścieków. Problemem w gminie Łącko są też wysychające przydomowe studnie. W ostatnich dwóch latach kosztem 5 mln zł zwodociągowano 4 miejscowości: Szczereż, Czarny Potok, Łazy Brzyńskie i Łącko. Na rury z wodą czekają pozostałe wsie łąckiej dziedziny.

Brak wody wiosną i latem to również problem niektórych sołectw gminy Chełmiec, na przykład Krasnego Potockiego, dlatego tegorocznym priorytetem chełmieckich samorządowców będzie rozbudowa istniejących i budowa nowych wodociągów. Zrodził się nawet dla niektórych szalony pomysł transportowania wody z lewego na prawy brzeg Dunajca za pomocą rury ułożonej na dnie rzeki.. Krytycy tego pomysłu mówią, że taniej byłoby dogadać się z Sądeckimi Wodociągami na pobór wody miejskiej przez prawobrzeżne sołectwa gminy Chełmiec.

Największym zadaniem o wartości 6,2 mln zł w gminie Chełmiec będzie rozbudowa wodociągu Marcinkowice – Wola Marcinkowska – Chomranice – Trzetrzewina.

## Przyspieszenie inwestycyjne wokół Grybowa

Jest duża szansa, że w 2009 roku, po latach zastoju i niepowodzeń ruszy wreszcie z kopyta kanalizacja gminy Grybów.



– Złożyliśmy wniosek do Funduszu Spójności, spełniamy kryteria aglomeracji powyżej 15 tysięcy mieszkańców o 25 milionów złotych na budowę oczyszczalni ścieków w Stróżach – tłumaczy wójt Piotr Krok.

Wniosek szczęśliwie przeszedł pierwszy etap kwalifikacji i trafił do ministerstwa środowiska. Poprzedni, duży wniosek do małopolskiego programu operacyjnego nie zyskał uznania Urzędu Marszałkowskiego. Gmina Grybów należy do tych nielicznych na Sądeczyźnie, gdzie dotąd kanalizacja nawet nie drgnęła. I etap inwestycji objąłby kanalizację Stróż, Białej Niżnej i częściowo Siółkowej, położonych wzdłuż rzeki Biała Tarnowska.

– W następnych latach, w miarę zdobywania środków i doświadczenia kanalizowalibyśmy kolejne sołectwa: Gródek, Polną i tak dalej – dodaje wójt. Oprócz kanalizacji tegorocznym priorytetem grybowski samorządowców będzie asfaltowanie dróg gminnych i budowa wodociągów.

## Nowe miasto

Optymistyczne prognozy na nowy rok kończymy na Bobowej, liczącej ponad 3 tys. mieszkańców, która z dniem 1 stycznia 2009 r. odzyskała status miasta, utracony w wyniku przeprowadzonej w 1934 r. reformy administracyjnej kraju.

– Wracamy do korzeni. Bobowa niemal przez 600 lat miała prawa miejskie, zanim je odebrano. U nas zawsze mówiło się, że idzie się do miasta – podkreślał **Wacław Ligęza**, wójt, który w noc sylwestrową przeobraził się w burmistrza.

Od 1 stycznia 2009 r. jest w Polsce 897 miast.

W związku z nadaniem praw miejskich wszystkie ulice w Bobowej dostały nazwy. W nowych dokumentach bobowian pojawiła się m.in. ul. Długoszowskich (pochodzącej z Bobowej rodziny Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego, słynnego adiutanta marszałka Józefa Piłsudskiego), ul. ks. Jana Czuby (bobowskiego misjonarza, który zginął w Afryce) i ul. Żydowska (obok odnowionej synagogi).

Bobowa, choć formalnie przynależy do powiatu gorlickiego, od wieków była częścią historycznej Sądeczyzny.

(hen – jot)

## Prosto z Brukseli

# Europejskie wyzwania

**BOGUSŁAW SONIK**

**N**a ogół wyzwań, z jakimi będzie musiała zmierzyć się Unia Europejska w 2009 roku składają się z jednej strony kwestie społeczno-gospodarcze, w tym także problemy z zakresu energetyki i ochrony środowiska naturalnego, z drugiej natomiast – szeroko rozumiane zmiany instytucjonalne w łonie samej Unii.

Znacząca część zagadnień z pierwszej grupy ujęta została w przyjętym niedawno przez Parlament Europejski projekcie budżetu, w którym szczególny nacisk położono na **wzmocnienie trzech europejskich funduszy**: Funduszu Socjalnego, Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz Funduszu Spójności. Dodatkowe środki, jakie zasilą każdy z nich, mają pozwolić Polsce i innym państwom członkowskim spełniającym stosowne kryteria utrzymać kurs pozytywnych przemian społecznych i gospodarczych, pomimo trudnej sytuacji na światowych rynkach. Projekt budżetu pokazuje, że na rok 2009 przewidywana jest konieczność **intensyfikacji walki z bezrobociem**, m.in. poprzez finansowanie specjalistycznych kursów zawodowych czy wsparcie programów zakładających stworzenie nowych miejsc pracy w ramach funduszu Socjalnego. Istotną będzie także **kontynuacja polityki niwelowania różnic** w poziomie rozwoju pomiędzy poszczególnymi państwami i regionami UE, wspomagana odpowiednio przez Fundusze Rozwoju Regionalnego i Spójności. Ten ostatni fundusz ma dodatkowo dofinansować ogólnopństwowe projekty z zakresu ochrony środowiska i zapobiegania zmianom klimatu.

Do wyzwań drugiego typu zaliczyć należy przede wszystkim **ratyfikację Traktatu Lizbońskiego oraz nadchodzące eurowybory**. Obie kwestie wydają się mieć fundamentalne znaczenie dla przyszłości Unii Europejskiej zarówno jako instytucji, jak i wspólnoty zamieszkujących Europę

obywateli. Podpisany w grudniu 2007 roku Traktat ma doprowadzić do usprawnienia procedur podejmowania decyzji, czyniąc je równocześnie bardziej przejrzystymi. Jednak w głównej mierze ma on zagwarantować, aby owe decyzje zapadały w oparciu o bardziej demokratyczne reguły niż te, które ustanowiono Traktatem z Nicei. W tym zakresie proponowane zmiany dotyczą m.in. ponad dwukrotnego zwiększenia kompetencji legislacyjnych Parlamentu Europejskiego, przyznania grupom obywateli prawa do podejmowania inicjatyw prawodawczych czy możliwości rezygnacji przez poszczególne państwa z członkostwa w Unii Europejskiej. Aby zmiany te weszły w życie, Traktat z Lizbony musi zostać ratyfikowany przez wszystkie dwadzieścia siedem państw należących do UE. Chociaż większość z nich już dokonała ratyfikacji, istnieje uzasadniona obawa, że traktat jeszcze długo nie zostanie zatwierdzony. Stąd może się okazać, że planowane na czerwiec eurowybory odbędą się na starych, nicejskich zasadach, czego rezultatem będzie mniejsza ilość wybranych posłów.

Wyzwanie związane z wyborami do Parlamentu nie dotyczy wszakże tylko ilości eurodeputowanych, którzy zasiądą w poselskich ławach, ale także spadającej frekwencji wyborczej. Jeśli sugerować się statystykami wyborczymi od roku 1979, znaczącym problemem może okazać się przekonanie obywateli UE, że warto w tych wyborach oddać głos. Wielu z nich nie zdaje sobie w pełni sprawy z faktu, że decyzje podejmowane przy współudziale Parlamentu Europejskiego wyznaczają kierunki decyzji podejmowanych przez parlamenty państw członkowskich i że głosując, decydują również o tym, jak w przyszłości będą kształtować się zmiany właśnie na poziomie państwowym. Dlatego też jednym z licznych zadań Unii Europejskiej w 2009 roku będzie nadal poszerzanie świadomości obywatelskiej.

*Autor jest eurodeputowanym z Krakowa, wybranym z listy Platformy Obywatelskiej.*

# Wydarzenia i opinie

## > Pożegnanie Starego Roku.

Sądeczanie na zabawach sylwestrowych pożegnali stary rok. Bal w restauracji „Panorama” kosztował 500 zł od pary, w „Bohemie” - 600 od osoby, w „Zajeździe Sądeckim” - 400 zł, w lokalu „Jadło na Starówce” - 200 zł. Na sądeckim rynku zebrało się kilka tysięcy mieszkańców, którzy bawili się m.in. podczas koncertu zespołu „Łzy”. Dla uczestników przygotowano 2000 porcji gorącej grochówki z kielbasą. Zabawa sylwestrowa, rozświetlona ogniami sztucznymi, kosztowała 141 tys. zł. Sylwestrową pielgrzymkę około tysiąca narciarzy i turystów na Jaworzynę Krynicką poprowadzili proboszczowie: ks. **Stanisław Porębski** z parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Słotwinach i ks. **Bogusław Skotarek** ze wspólnoty zdrojowej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Po mszy św. przy połowym ołtarzu, zbudowanym przy goprówce, zmarznięci, ale zadowoleni ludzie gór powitali Nowy Rok. Wystrzeliły race i korki od szampana.



Fot. (leś)

## > Dziewczynki na Nowy Rok.

Pierwszym dzieckiem, które przyszło na świat w nowym roku na Sądeczyźnie, była urodzona w szpitalu im. J. Śniadeckiego o godz. 1.05 córeczka państwa **Tuczyńskich** z Mystkowa.



Fot. BP UM

Przy porodzie asystowały: lek. **Marta Sudol** i położna **Maria Lebda**. Nato-

miast pierwszą nową mieszkanką Nowego Sącza była urodzona 3 stycznia w Niepublicznym Oddziale Ginekologiczno-Położniczym przy ul. Długosza **Julka Mróz**. Noworodek od prezydenta **Ryszarda Nowaka** otrzymał w prezencie huśtawkę i zestaw do pielęgnacji niemowląt.

## > Mord na Przetakówce.

W Nowy Rok w jednym z mieszkań w osiedlu Przetakówka w Nowym Sączu 44-letnia kobieta zabiła ostrym narzędziem 58-letniego mężczyznę. W tej zbrodni była libacja alkoholowa.

## > Strumyk w szopce.

„Sądeczanie” zwiedzał szopki w sądeckich kościołach. Nowością w kościele Matki Bożej Pocieszenia u ojców jezuitów był szemrzący strumyk i ruchomy żuraw. W bazylice św. Małgorzaty zwracał uwagę krakowiak i krakowianka, tak jakby Lachy sądeckie nie podążali do żłóbka, aby pokłonić się Bożej Dziecinie...



Fot. (hsz)

## > Zabrali park.

Istniejący od 1987 r. Popradzki Park Krajobrazowy (obszar wraz z otuliną: 76 tys. ha) z siedzibą w Starym Sączu, włącznie z pracownikami tej instytucji,



Fot. (leś)

Poprad w Ryttrze – serce Popradzkiego Parku Krajobrazowego.

został z dniem 1 stycznia 2009 r. przejęty przez nowoutworzoną Regionalną Dyрекcję Ochrony Środowiska w Kra-

kowie, kierowaną przez dr **Bożenę Kołtońską**, dotychczasowego wojewódzkiego konserwatora przyrody. Nową jednostkę włączono w struktury samorządu małopolskiego.

## > Ofiara mrozu.

W miejscowości Skrudzina znaleziono zwłoki 48-letniego mężczyzny. Przyczyną śmierci było wychłodzenie organizmu.

## > Opłatek w Gołkowicach.

W święto Trzech Króli w remizie OSP w Gołkowicach odbył się opłatek członków i sympatyków NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych. Honory gospodarza pełnił **Jan Gomołka**, radny powiatowy z Gołkowic, a zarazem szef rolniczej „S” na Sądeczyźnie. Opłatki pobłogostawił ks. proboszcz **Kazimierz Koszyk**. Solidarnościowcy życzyli sobie w nowym roku przede wszystkim zdrowia i pomyślności dla Ojczyzny. Następnie przy świątecznym obiedzie stara gwardia oddała się wspomnieniom. Z uwagą słuchano **Władysława Piksy** z Czerńca, który przewodniczył sądeckiej „S” RI w najtrudniejszym dla związku okresie: stanu wojennego i następnych lat. W Gołkowicach nie zabrakło **Andrzeja Szkaradka**, szefa robotniczej „S” w Nowym Sączu, był starosta **Jan Golonka** i wójtowie: **Franciszek Młynarczyk** z Łącka i **Piotr Krok** z gminy Grybów. Na koniec popłynęły kolędy...



Fot. Władysław Matczuk.

Andrzej Szkaradek, Władysław Piksa i Franciszek Młynarczyk.

## > Miasto pod choinką.

Urząd Miasta Nowego Sącza zajął drugie miejsce (za Częstochową, a przed Kołobrzegiem) w konkursie „Miasto pod choinką” zorganizowanym przez Polską Agencję Prasową, Polską Organizację Turystyczną i Polską Izbę Turystyki. Jury brało pod uwa-





Fot. (leś)

Ulica Jagiellońska w świątecznej scenarii.

gę prezentację miejsc udekorowanych w okresie świąteczno-noworocznym.

### > Towarzystwo Barbackiego.

W Nowym Sączu powołano Stowarzyszenia im. Władysława Barbackiego. Na czele organizacji, która pragnie działać na rzecz rozwoju miasta, stanął radny **Piotr Lachowicz** z Platformy Obywatelskiej. Wiceprezesami zostali: prof. **Marta Miziancy** z Krakowa, prawniczka burmistrza Barbackiego i b. radny **Tadeusz Nowak**; skarbnikiem – przedsiębiorca **Ryszard Fryc**. W skład zarządu wszedł ponadto prezes Kongregacji Kupieckiej, **Józef Pyzik**. Godność honorowego prezesa powierzono ks. prałatowi **Stanisławowi Czachorowi**.



Fot. (arch.)

Piotr Lachowicz

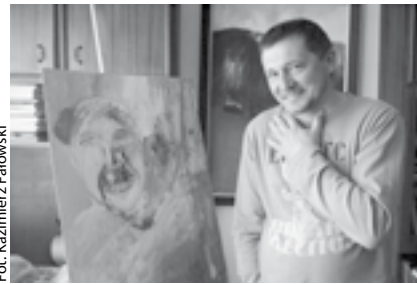
### > Nowoczesny sad.

W Olszanie (gmina Podegrodzie) otwarto nowoczesną przechowalnię owoców i warzyw, wybudowaną przez Sądecka Grupa Producentów „Olsad”, której prezesem jest **Adam Maciusek**. W nowoczesnym obiekcie w warunkach sterowanych systemem komputerowym można zgromadzić 2 tys. ton jabłek lub innych owoców. Wykonawcą inwestycji była firma „Gortex” **Adama Górskiego**. Przedsięwzięcie sfinansowano po części z dotacji

UE i państwa. Uroczystego poświęcenia nowego zakładu dokonał ks. **Leszek Babraj**, proboszcz parafii pw. św. Marcina w Czarnym Potoku.

### > Pastele Miłka.

W Salonie Wystawienniczym Małopolskiego Biura Wystaw Artystycznych „Pod Jagiełłą” odbył się wernisaż wystawy malarstwa **Ryszarda Miłka**, sądeckiego artysty uprawiającego głównie malarstwo pastelowe, także olej i rysunek; wiceprezesa Stowarzyszenia Pastelistów Polskich.



Fot. Kazimierz Fabowski

### > Rodzice żołnierzy.

Złotymi Medalami „Za zasługi dla obronności kraju” przyznanymi szefa MON uhonorowano w Nowym Sączu rodziców, których trzech i więcej synów służyło w Wojsku Polskim. Otrzymali je: **Zofia i Stanisław Baranowie, Jadwiga i Tadeusz Faronowie, Maria i Antoni Skrobotowie, Stanisława i Aleksander Trojanowscy**. Srebrny medal – **Leonia i Czesław Bierytowie, Stanisława i Stanisław Chochlowie, Wanda Chronowska, Maria Hajduk, Helena i Ryszard Koszykowie, Rozalia Krygowska, Teresa Młynarska, Zofia i Antoni Rykowie, Zofia i Władysław Ramsowie, Józef i Józefa Wójtowiczowie**.

### > SERCE – SERCU.

Jak co roku Fundacja Sądecka przed świętami Bożego Narodzenia zorganizowała akcję charytatywną pn. Serce - Sercu. Przygotowano 764 paczki, które trafiły do najbardziej potrzebujących mieszkańców Nowego Sącza oraz powiatów: nowosądeckiego, gorlickiego, limanowskiego i nowotarskiego. W inicjatywę włączyło się 300 wolontariuszy ze szkół średnich i gimnazjalnych z Podegrodzia, Marcinkowic, Nawojowej, Nowego Sącza, Chełmca oraz studenci PWSZ. Niezależnie od zbiórki żywności prowadzonej w Nowym Sączu w sieci supermarketów (PSS Społem, Hala Gorzkowska, Biedronka, Real i Carrefour) pomoc rzeczową i finansową

Fundacja Sądecka otrzymała od firm: Tymbark SA, Gastro-Tour z Niepołomic, Prospana, Orbis-Beskid, Ligara, Sezam-Elstop, Mo-Bruk, Marko, Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska, Spółdzielnia Ogrodnicza Ziemi Sądeckiej.



Fot. (hsz)

### > Handel za Ciska.

Rada nadzorcza odwołała **Janusza Ciska** ze stanowiska prezesa Uzdrowska Krynica-Żegiestów SA, który pozostał w przedsiębiorstwie jako kierownik ruchu Zakładu Górniczego. Prezesem był przez 14 miesięcy, z rekomendacji PiS. Jego obowiązki przejął **Jarosław Handzel**, b. dyrektor szpitala w Nowym Sączu i ZOZ w Rabce.

### > Ścianek za Szudka.

Kurator małopolski **Artur Dzigański** mianował starszego wizytatora **Władysława Ścianka** dyrektorem sądeckiej delegatury Kuratorium Oświaty w Krakowie. Zastąpił on odwołanego w październiku 2008 r. **Stanisława Szudka**. Delegatura nadzoruje działalność 480 placówek oświatowych i wychowawczych w Nowym Sączu oraz w trzech powiatach: nowosądeckim, gorlickim i limanowskim. Dyrektor W. Ścianek jest biologiem z wykształcenia (UJ), pracuje w kuratorium od 19 lat. Kierował już sądecką delegaturą za rządów AWS (1999-2000).

### > Wyrok za zabójstwo.

Na 15 lat więzienia został skazany przez Sąd Okręgowy w Nowym Sączu 19-letni **Dariusz P.**, który w październiku 2007 r. bestialsko zamordował - zadając nożem kilkanaście ciosów - swego kolegę **Arkadiusza R.** Do zabójstwa doszło w mieszkaniu ofiary w osiedlu Wojska Polskiego w Nowym Sączu podczas kłótni o wspólną kochankę.

### > Kolędniczy w Podegrodziu.

W sali widowiskowej GOK Podegrodzie odbył się Gminny Prze-

gład Grup Kolędniczych. Sala pękała w szwach. Wystąpiło 15 grup kolędniczych. Występy oceniała komisja artystyczna w składzie: **Magdalena Kroh**, etnograf; **Jadwiga Adamczyk**, muzyk, MCK „Sokół” Nowy Sącz; **Zofia Skwarło**, regionalista, MCK „Sokół” Nowy Sącz. W kategorii grup dziecięcych I miejsca nie przyznano, cztery równorzędne II nagrody zdobyły: „Szczodroki” z Rogów, „Gwiazda” ze Stadeł, „Turoń” z Podegrodzia i „Konik” z Rogów. W kategorii grup młodzieżowych I miejsce zdobyli „Herody” z Mokrej Wsi. W kategorii grup dorosłych trzy równorzędne I miejsca przyznano zespołom: „Gwiazda” z Podegrodzia, „Szopka” Adama Kwoki z Podegrodzia i „Herody” z Podegrodzia.



Fot. GOK Podegrodzie.

## > Wyróżnienia dla sportowców.

W sądeckim ratuszu wyróżniono nagrodami sportowców, którzy w 2008 r. osiągnęli znaczące wyniki sportowe na arenie międzynarodowej i krajowej. Byli to kajakarze górscy ze Startu: **Krzysztof Bieryt** (olimpijczyk z Pekinu, brązowy medalista mistrzostw Europy), **Kamil Gonddek**, **Kacper Gonddek**, **Andrzej Poparda** i **Michał Pasiut** (brązowi medaliści mistrzostw Europy), **Arkadiusz Nieć** (srebrny medalista mistrzostw świata), **Anna Ingier**,



Fot. BP UM

**Grzegorz Hedwig**, **Wojciech Pasiut**, **Konrad Bobrowski**; bokserzy z klubu Golden Team, podopieczni trenera **Jerzego Galary**: **Jakub Tokarz**, **Roman Gargula**, **Mateusz Górowski**, **Kamil Malicki**, **Sebastian Szabla** i **Mariusz Kaczmarczyk**; saneczkarze z klubu Tajfun, szkoleni przez trenera **Dariusza**

**Ziarno**: **Sebastian Czocho**, **Grzegorz Nowogórski**, **Katarzyna Lazar**, **Ewelina Sowińska** oraz szachistka **Agata Sikorska** z UKS Pałac Młodzieży.

## > Śpiewali dla wioski życia.

W bazylice św. Małgorzaty i w kościele kolejowym w Nowym Sączu zorganizowano charytatywne koncerty kolęd i pastorałek „Wyspiwajmy Dom”. Dochód przekazano na zainicjowaną przez Fundację Pomocy Osobom z Autyzmem „Mada” budowę Wioski Życia, ośrodka dla dorosłych osób autystycznych.

## > Mojemu Miastu.

W Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu odbyła się promocja książki pt. „Mojemu Miastu” **Anny Dzedzic-Toć**, miłośniczki Nowego Sącza i Sądeckizny. Wydawnictwo ukazało się z okazji 15-lecia Związku Sądeczan. Zawiera 27 artykułów zamieszczanych w lokalnej prasie, poświęconych ziemi sądeckiej i wybitnym postaciom tego regionu (m. in. Bolesławowi Barbackiemu, Romualdowi Regule, Janowi Żarofe, Mieczysławowi Bogaczykowi, Jerzemu Masiorowi czy Irenie Styczyńskiej).



Fot. (leś)

## > Nowe przedszkole.

W osiedlu Biegonice w Nowym Sączu, w budynku byłej szkoły podstawowej, otwarte zostało nowe przedszkole, którego patronem został ojciec Pio. Placówką kieruje **Katarzyna Jodłowska**.

## > Sądeczanin w Lokeren.

Europejską karierę robi wychowanek Sandecji **Dawid Janczyk**. Po grunioowym debiucie w kadrze narodo-

wej Leo Beenhakkera (w rozegranym w Turcji meczu towarzyskim z Serbią, wygranym przez Polaków 1-0), został wypożyczony z CSKA Moskwa do belgijskiego Lokeren, w którym przed laty występował Włodzimierz Lubański.



Fot. CSKA

## > Sądecka Góra w Antarktyce.

Imieniem prof. Marii Agaty Olech, nowosądeczanka rodem z ul. Żeglarskiej, światowej sławy botanika i polarnika, nazwano jedno ze wzgórz na King George Island – Wyspie Króla Jerzego (w Zatoce Króla Jerzego w zachodniej części Antarktyki, w archipelagu Sztetlandów Południowych). Oto stosowny zapis kartograficzny (w języku angielskim): „Olech Hills. 62\_04' 30"S, 57\_54' 50"W. Hills ca 50–60 m a.s.l., Three Sisters Pt. area. Named in honour of Professor Maria Olech, biologist, member or leader of Polish polar expeditions to the Arctowski Station. Polish name: Wzgórze Olech.” Prof. M. Olech od wielu lat, za sprawą studiów i pracy naukowej, związana jest z Uniwersytetem Jagiellońskim. Kierowała kilkunastoma polskimi i międzynarodowymi wyprawami polarnymi.



Fot. (arch.)

Prof. M. Olech



### > Stary Sącz najwyżej.

W ogólnopolskim rankingu szkół ponadgimnazjalnych tygodnika „Perspektywy” i dziennika „Rzeczpospolitej” najlepiej spośród sądeckich szkół wypadł Zespół Szkół Zawodowych im. Wł. Orkana w Starym Sączu sklasyfikowany na 119. miejscu (dziesiąty w Małopolsce). Tradycyjny „prymus” tego rankingu – II LO im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu znalazło się na 179. pozycji. LO im. M. Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu zajęło 189. miejsce, I LO im. J. Długosza w Nowym Sączu - 207, a Zespół Szkół Elektro-Mechanicznych im. J. Kustronia w Nowym Sączu - 369. Kapituła oceniła 384 szkół. Ranking otwiera XIII LO w Szczecinie (nieprzerwany zwycięzca od 2004 r.), przed LO nr XIV im. Polonii Belgijskiej we Wrocławiu i I LO im. M. Kopernika w Krakowie. O pozycji szkoły w rankingu decydowała liczba laureatów i finalistów 35 olimpiad przedmiotowych w 2008 roku. ZS Zawodowych im. Wł. Orkana w Starym Sączu może się pochwalić jednym laureatem i czterema finalistami. Warto zaznaczyć, że taka metodologia wyłaniania najlepszych szkół ponadgimnazjalnych wywołuje krytykę. – To skrzywiony obraz promująca szkoły nastawione na „produkowanie” olimpijczyków – twierdzi wiceprezydent Nowego Sącza, Bożena Jawor. Legitymująca się kilkudziesięcioletnim stażem pracy w nowosądeckich szkołach średnich polonistka uważa, że powinny decydować wyniki egzaminu maturalnego, jako zobiektywizowane kryterium i pod tym względem sądeckie szkoły wypadają bardzo dobrze.

### > Okno Życia w Nowym Sączu.

„Nasz Dziennik” informując o dziesiątym niemowlęciu pozostawionym w krakowskim „oknie życia” podał, że kolejne „okna życia” powstaną wkrótce w Nowym Sączu, w domu sióstr felicjanek oraz w Tarnowie u sióstr józefitek. „Okno życia” to miejsce, dzięki któremu porzucone przez rodziców niemowlę może przeżyć.

Zgodnie z przyjętymi zasadami dzieci z „okna życia” trafiają najpierw do szpitala, a następnie umieszczane są w pogotowiu rodzinnym lub w rodzinie zastępczej. W tym czasie niemowlęciu nadawana jest tożsamość, otrzymuje imię, nazwisko i akt urodzenia. W Krakowie „okno życia” funkcyj-

je w domu sióstr nazaretanek przy ul. Przybyszewskiego 39 od marca 2006 r. Okno zostało tak skonstruowane, by otwierało się od zewnątrz. Miejsce jest ogrzewane i wentylowane. Otwarcie okna od zewnątrz jest sygnalizowane, co sprawia, że porzucone dziecko szybko znajduje się pod opieką sióstr.



Fot. (les)

### > Marka w cenie.

W piątej edycji Rankingu Najcenniejszych Polskich Marek dziennika „Rzeczpospolita” Tymbark uplasował się na wysokim 35. miejscu. Na 92. pozycji znalazł się Koral, czyli lody z Nowego Sącza, 182. była „Muszynianka”, czyli woda mineralna rozlewana w Muszynie. W kategorii „słodycze i lody” Koral został wiceliderem. W kategorii „napoje bezalkoholowe” Tymbark był trzeci, a „Muszynianka” siódma.



Fot. (les)

Firma „Koral”, jedna z najbardziej rozpoznawalnych marek sądeckich w kraju i za granicą.

W rankingu sklasyfikowano 330 firm. Listę otwierają potentaci: Orlen, PKO BP, Telekomunikacja Polska, PZU i Bank Pekao.

Wartość marki obliczano według skomplikowanego wzoru matematycznego, gdzie brano pod uwagę m.in. wartości rocznych przychodów firmy, stawki opłat licencyjnych i siły marki (pozycja na rynku, prestiż, świadomość marki etc.).

Markę buduje się latami. – Mocny brand w czasach ostrej konkurencji to jeden z najsilniejszych argumentów. Uznanie w oczach konsumentów znajduje przede wszystkim najsilniejsze marki. Te konsekwentnie budowane od lat

– czytamy w komentarzu odredakcyjnym „Rzeczpospolitej”.

### > Odeszli.

W grudniu pożegnaliśmy dwóch ludzi, związanych przez lata z naszym regionem. W Krakowie zmarł w wieku 71 lat ks. Józef Strugała, b. duszpasterz w parafii św. Kazimierza w i katecheta w II LO im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu. Był także proboszczem w Nowym Wiśniczu (1986-2007) i kanonikiem gremialnym Kapituły Bocheńskiej. W wieku 64 lat zmarł Jan Smajdor, żeglarz, komandor YC PTTK Beskid Nowy Sącz, organizator regat na Jeziorze Rożnowskim, sternik jachtowy i motorowodny, ojciec trzech znakomitych żeglarzy nowosądeckich: Przemysława, Jarosława i Michała. 16 stycznia, niespełna godzinę po odprawieniu mszy św. zmarł o. Adam Kubisz, znany i popularny jezuita z parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu, nazywany przez przyjaciół i dzieci „Gargamelem”. Ojciec A. Kubisz zasłynął – wraz z drugim zakonikiem Jerzym Kita („Klakierem”) – od połowy lat dziewięćdziesiątych XX wieku niesztampową katechizacją i pracą duszpasterską wśród najmłodszych, zakładając zespoły muzyczno-wokalne (m. in. Klakierki, Smerfetki, Gargamelki, Śnieżynki, Jaskiniowcy), które uświetniały uroczystości religijne w kościele kolejowym i przyciągały do niego tłumy wiernych.



Fot. (arch.)

Adam Kubisz urodził się 2 lutego 1944 roku w Jelnej nad Jeziorem Rożnowskim. Uczył się w szkołach w Nowym Sączu i w Starej Wsi. Studiował filozofię i teologię w seminariach w Krakowie i Warszawie. Do zakonu wstąpił w 1960 r. Wojsko odsłużył w marynarce wojennej. Na kapłana został wyświęcony w 1972 r. Pogrzbek odbył się 20 stycznia.

(hen-jot)

## Seminarium w Brzeźnej zgromadziło specjalistów od ochrony środowiska oraz inwestycji proekologicznych

# Człowiek i przyroda

**Rozwój gospodarczy nie jest sprzeczny z szacunkiem dla przyrody. – Ochronę środowiska nie można stawiać w opozycji do rozwoju gospodarczego, to fałszywy dylemat. Przyroda, natura zawsze jest sprzymierzeńcem człowieka, nigdy odwrotnie, bo wtedy coś niedobrego się dzieje – powiedział w Brzeźnej wicemarszałek Małopolski Leszek Zegzda.**



**W** Gimnazjum im. św. Jadwigi – Królowej Polski 20 stycznia br. dyskutowano o stanie środowiska naturalnego Sądeckizny, gospodarce wodno-ściekowej, możliwościach pozyskiwania przez gminy funduszy unijnych na inwestycje proekologiczne itd.

Seminarium pt. „Środowisko naturalne – atut czy przeszkoda w rozwoju Sądeczyny” zorganizowała Fundacja Sądecka (FS) wspólnie z Powiatem Nowosądeckim i Nadleśnictwem Stary Sącz. Gościny

*ci kanalizacyjnych i wodociągowych o polowę spuścili ceny – mówiła.*

Gość z Warszawy przedstawił najnowsze programy unijne dostępne dla samorządów. O szykujących się kolejnych naborach wniosków do Regionalnego Małopolskiego Programu Operacyjnego o środki unijne na inwestycje proekologiczne mówił Wojciech Kozak, który w zarządzie Województwa Małopolskiego odpowiada za ochronę środowiska. W. Kozak ujawnił, że na 180 gmin w Małopolsce 60 nie posiada jeszcze oczyszczalni...

Z kolei kryteria oceny wniosków i zmian w procedurze ubiegania się przez gminy o dotacje i dopłaty do kredytów w Narodowym Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej przedstawiła jego wiceprezes **Małgorzata Skucha**. Uzupełnił tę informację **Krzysztof Bolek**, prezes Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Krakowie.

### Nasz polski lasie

W trakcie konferencji wielokrotnie powtarzano, że przyroda, obok mieszkańców, jest największym bogactwem Sądeczyny. Najdobitniej to zabrzmiało w wypowiedziach

przedstawicieli Popradzkiego Parku Krajobrazowego oraz wykładowców w zielonych mundurach, m.in. **Ryszarda Kapuścińskiego** z Dyrekcji Generalnej Lasów Państwowych, **Leona Jagody** z Dyrekcji Regionalnej Lasów Państwowych w Krakowie i **Grzegorza Skalskiego**, z-cę dyrektora Zespołu Szkół Zawodowych i Technikum Leśnego w Starym Sączu. Leśnicy z dumą podkreślali, że dzięki wieloletniej rozumnej gospodarce leśnej przybywa w Polsce zwartych połaci drzew iglastych i liściastych, a Sądeczyna pod tym względem i tak jest wyjątkowa, a jakby kto nie wierzył, to na ekranie pokazano ile arealu lasu rośnie w powiecie nowosądeckim i jaka jest struktura drzewostanu. Ciekawe np. było porównanie zdjęć grzbietów Beskidu Sądeckiego sprzed 50 i 30 lat ze stanem obecnym.

Przy okazji zapytano decydentów wojewódzkich, czy to prawda, że w związku z powstaniem od 1 stycznia br. Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Krakowie, którą w Brzeźnej reprezentował **Mariusz Skwara**, dyrekcja Popradzkiego Parku Krajobrazowego zostanie przeniesiona ze Starego Sącza do Tarnowa. Wicemarszałek **Leszek Zegzda** bił się w pierś, że to nieprawda i przez salę przeszło westchnienie ulgi.

### Ujawniono, że na 180 gmin w Małopolsce 60 nie posiada jeszcze oczyszczalni...

w Brzeźnej użyczył wójt gminy Podegrodzie **Stanisław Łatka**, który obok starosty Jana Golonki, nadleśniczego **Pawła Szczygła** i **Zygmunta Berdychowskiego**, prezesa FS, pełnił rolę gospodarza.

To kolejna, po ubiegłorocznym „drogowym szczycie” konferencja gospodarcza zainicjowana przez Z. Berdychowskiego. Dobór wykładowców i dyskutantów był wyśmienity. W Brzeźnej zjawili się ludzie, którzy mają wiele ważnego do powiedzenia na temat ochrony przyrody i inwestycji proekologicznych.

### Tańsi wykonawcy

Gwiazdą seminarium była **Aleksandra Malarz**, dyrektor departamentu programu operacyjnego – infrastruktura i środowisko Ministerstwa Środowiska, która w kuluarach nie mogła się opędzić od pytań.

– *Paradoksalnie kryzys finansowy sprzyja inwestycjom, gdyż wykonawcy sie-*



Zygmunt Berdychowski,  
Witold Kozłowski



Do Brzeznej przyjechały też posiłki z sąsiedniego powiatu limanowskiego, m.in. mocna reprezentacja ziemi zagórzańskiej w osobach: wójta gminy Mszana Dolna **Tadeusza Patality**, burmistrza miasta Mszana Dolna **Tadeusza Filipiaka** i wójta Niedźwiedzia **Janusza Potaczka**. Cała trójka to udziałowcy spółki „Gorczańskie Wody Termalne”, planującej zagospodarowanie dwóch odwiertów wody geotermalnej w Porębie Wielkiej pod Turbaczem. O pożytkach płynących z eksploatacji podziemnych gorących źródeł opowiadał w Brzeznej czwarty udziałowiec spółki, **Jan Puchała**, starosta limanowski.

## Ile za wodę i ścieki?

Na temat gospodarki wodno-ściekowej dyskutowali **Emil Topolski**, prezes Rejonowego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Chrzanowie oraz **Emil Bodziony**, burmistrz Krynicy Zdroju. Rzecz w tym, że Topolski zarządza spółką prawa handlowego, a Bodziony przymierza się właśnie do komunalizacji krynickich wodociągów.

– *Która forma zarządzania wodą i ściekami jest efektywniejsza, czy następuje odwrót od komercjalizacji zakładów wodno-kanalizacyjnych?* – dociekał Zygmunt Berdychowski, moderujący ten blok tematyczny konferencji. Zdaniem gościa z Chrzanowa spółka pozwala utrzymać w ryzach koszty działalności zakładu wodociągowego, z kolei Bodziony uważa, że kontrola samorządu nad wodociągiem i oczyszczalnią zapobiegnie nieuzasadnionej podwyżkom cen wody i ścieków w przyszłości, co leży w interesie mieszkańców.

Z kolei **Janusz Adamek**, prezes Sądeckich Wodociągów sp. o.o., wspierany przez **Zbigniewa Kowala**, w firmie zajmującego się funduszami unijnymi, przedstawili finalizowany projekt kanalizacji południowych dzielnic Nowego Sącza oraz Starego Sącza, Nawojowej i Kamionki Wielkiej. Na tę inwestycję Sądeckie Wodociągi zdobyły rekordową dotację z Funduszu Spójności (decy-

**Rozwój gospodarczy nie może się odbywać kosztem przyrody i środowiska, ale też należy się wystrzegać doktrynerskiego podejścia do tej sprawy, bo np. ostoje nietoperzy nie mogą blokować inwestycji turystycznych, dających ludziom pracę i utrzymanie.**



Przyszłość sądeckiego leśnictwa

dowała Komisja Europejska) w wysokości ponad 200 mln zł. To gigantyczne zadanie, w ciągu 4 lat skanalizowanych zostanie 19 tys. gospodarstw domowych w Nowym i Starym Sączu oraz gminach Nawojowa i Kamionka Wielka, w ziemię wkopanych zostanie 200 km rur kanalizacyjnych i 70 km rur wodociągowych. W tym momencie na sali pojawił się burmistrz Starego Sącza **Marian Cycoń**, jeden z beneficjentów projektu, i gdy zorientował się, o czym jest mowa, chytrze się uśmiechnął.

Natomiast podczas wystąpienia Emila Bodzionego wiercił się na krześle krynicki radny powiatowy **Krzysztof Cycoń**, znany opozycjonista burmistrza Bodzionego, ale nie odważył się głośno skrytykować zamysłu budowy toru saneczkowego w perle polskich uzdrowisk, co jego zdaniem, zde-wastuje Górę Parkową.

## Temat trafiony

**Maratonowi wykładów i dyskusji przy-słuchiwali się wójtowie, radni wszyst-**

kich szczebli, sołtysi, działacze organizacji nie tylko ekologicznych, ludzie zakochani w przyrodzie oraz... uczniowie Technikum Leśnego w Starym Sączu, którzy ponadto dyżurowali w szatni i przy wystawie przedstawiającej obszary Natura 2000 na Sądecczyźnie. W Brzeznej nie zabrakło reprezentantów nartobiznesu, m.in. **Ryszarda Fryca**, właściciela popularnego „Ryterskiego Raju” w Rytrze.

– *Nasza stacja narciarska nie zaszkodziła przyrodzie, wręcz przeciwnie, jest jej uzupełnieniem* – zapewniał biznesmen z Niskowej.

Przez salę obrad przewinęło się ponad 400 osób, do końca, mimo że obrady przeciągnęły się ponad wyznaczony czas, nie było kłopotów z frekwencją, co świadczy, że temat konferencji był ważny i trafiony.

Jeżeli jednym zdaniem można by podsumować obrady, to brzmiałoby to tak: rozwój gospodarczy nie może się odbywać kosztem przyrody i środowiska, ale też należy się wystrzegać doktrynerskiego podejścia do tej sprawy, bo np. ostoje nietoperzy nie mogą blokować inwestycji turystycznych, dających ludziom pracę i utrzymanie.

– *Sporo się tu dowiedziałem* – komentował wójt Łącka **Franciszek Młynarczyk**.

– *Nie był to czas stracony* – wtórował wójt Korzennej **Leszek Skowron**.

Należy pochwalić dobrą organizację seminarium. Dwoili się i troili, żeby wszystko wypadło, jak najlepiej panowie w zielonych mundurach z Nadleśnictwa Stary Sącz. Na wysokości zadania stanęli starościccy z Powiatu Nowosądeckiego na czele z sekretarzem powiatu **Witoldem Kozłowskim**, nb. mieszkańcem Brzeznej.

Dodajmy, że plonem „środowiskowego spotkania na szczycie” w Brzeznej będzie pokonferencyjna publikacja z pełnym zapisem wykładów i dyskusji, ponieważ słowo mówione ulatuje, a pisane zostaje.

Wydawnictwo trafi do Czytelników „Sądeczanina”.

(hsz); fot. Jerzy Leśniak



Uczniowie Technikum Leśnego ze Starego Sącza



Debaty w kluwarach



Piotr Ociepka, Aleksandra Malarz

**P**od tym względem sytuacja jest bardzo zróżnicowana. Są gminy w powiecie nowosądeckim, gdzie dotąd nie zbudowano nawet kilometra kanalizacji. Tak jest np. w gminach Grybów i Korzenna. Z drugiej strony są gminy Krynica Zdrój i Muszyna, gdzie sieć kanalizacyjna pokrywa ponad 80 procent obszaru. Tu i tam, wyłączając same miasta Krynicy i Muszyny, istnieją podobne warunki terenowe, góry i rozproszona zabudowa, zatem poziom zwodociągowania i skanalizowania w dużej mierze zależy od prężności gospodarzy gmin, śmiałości w sięganiu po środki z zewnątrz i determinacji w realizacji inwestycji.

Nie wolno zapominać, że wynegocjowane przez Polskę w traktacie akcesyjnym z UE okresy przejściowe do dyrektywy Rady Europejskiej 91/271/EEC (oczyszczanie ścieków komunalnych) i zapisy prawa wodnego, nakładają na aglomeracje o zrównoważonej liczbie ludności powyżej 15 tys., obowiązek wyposażenia się w sieci kanalizacyjne dla ścieków komunalnych zakończone oczyszczalniami ścieków w terminie do 31 grudnia 2010 roku (takimi aglomeracjami są gminy miejsko-wiejskie: Krynica Zdrój, Stary Sącz oraz gminy wiejskie: Chełmiec i Grybów), a w przypadku aglomeracji do 15 tys. – do 31 grudnia 2015 r. (pozostałe gminy powiatu).

Według szacunków, z sieci kanalizacyjnej korzysta tylko 27,5 proc. mieszkańców powiatu nowosądeckiego, a z wody wodociągowej ok. 40 proc. W gminie i mieście Muszyna ten ostatni wskaźnik wynosi 98 proc., w gminie Grybów – 24 proc. Coraz częstszym obrazkiem na Sądecczyźnie jest beczkowiec, który podczas powtarzającej się suszy w okresie wiosenno-letnim, dowozi wodę mieszkańcom.

Jedną z najnowocześniejszych oczyszczalni, kosztem blisko 3 mln zł, powstała w Łososinie Dolnej. Sterowane automatycznie urządzenia działają według technologii wdrożonej w Polsce przez Instytut Zaopatrzenia w Wodę i Ochrony Środowiska Politechniki Krakowskiej. Finansowanie zapewniły m.in. kredyty i dotacje z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. W jednym budynku zablokowano wszystkie funkcje, co nie tylko ograniczyło do minimum powierzchnię obiektu, ale też zreduko-



**Poziom skanalizowania i zwodociągowania gmin sądeckich jest zróżnicowany**

# Liczy się czysta woda i kanał

**Kanalizacja i wodociągi to priorytety proekologicznych działań sądeckich samorządów.**

**Wyznaczają poziom rozwoju cywilizacyjnego, wpływają na komfort życia mieszkańców. Są to też najkosztowniejse inwestycje i przy mizernych budżetach gminnych, bez wsparcia finansowego z zewnątrz, samorządowcy nie potrafią sprostać tym zadaniom.**



wało do minimum zasięg zapachów i hałasu. Przepustowość urządzeń: 175 m<sup>3</sup>/dobę.

Dużej inwestycji podjęto się w oczyszczalni ścieków w Nowym Sączu – Wielopolu: modernizację węzła układu przeróbki osadów – nakładem 1,8 mln euro – sfinansowano w głównej części z funduszy unijnych. Inwestycja objęła m.in.: budowę komory fermentacyjnej o pojemności 3000 m<sup>3</sup> i instalację umożliwiającą fermentację tłuszczu, budowę zbiornika biogazu o pojemności 1050 m<sup>3</sup> i instalacji wraz z systemem odwadniania i odsiarczenia.

Niektóre z gmin podjęły inicjatywę wspólnego kompleksowego rozwiązania problemu oczyszczania ścieków i dostarczenia zdatnej wody do picia na potrzeby ludności. Na uwagę zasługują dwa przedsięwzięcia: „Uporządkowanie gospodarki wodno-ściekowej zlewni rzeki Biała w ramach Programu Czysty Dunajec” (w projekt włączone są m.in. miasto i gmina Grybów, gmina Korzenna i gmina uzdrowskowa Krynica Zdrój) oraz „Modernizacja i rozbudowa systemu gospodarki wodno-ściekowej Nowego Sącza z przyległymi terenami gmin sąsiednich”. Ten drugi projekt dotarł do szczęśliwego finału.

Osobnym problemem jest składowanie odpadów komunalnych i wszelkich innych śmieci. Większość miast i gmin



Sąddeczyny ma własne wysypiska lub korzysta ze zbiorowych śmietnisk.

Problemem jest kilkusetprocentowy wzrost wysokości tzw. opłaty marszałkowskiej za składowanie śmieci na wysypiskach, co przekłada się na znaczne podwyżki opłat za wywóz śmieci. Opłata marszałkowska to forma rekompensaty za korzystanie ze środowiska naturalnego. A jej podwyżka ma zmusić do segregacji odpadów i popularyzacji recyklingu, czego wymaga od Polski Unia Europejska. W 2013 roku połowa odpadów powinna być przetwarzana. W przeciw-

nym wypadku Polska zapłaci wysokie kary.

Bez względu na słuszność powyższego rozumowania ciężar opłat spada nie na dostawcę śmieci (w Nowym Sączu np. firmę SITA), lecz ich producentów, czyli mieszkańców.

Stąd też m.in. wynika ekorozbój: masowe zjawisko podrzucania śmieci i powstawanie dzikich wysypisk na obrzeżach rzek i lasów. Wystarczy przejść brzegami Dunajca czy Jeziora Rożnowskiego. Ręce opadają...

(HSZ)



# Ściągąga dla wójta

**PR to nie tylko media. Dzisiejsze techniki public relations to nie tylko relacje z mediami. To potężne działa i to różnego kalibru.**

**W nowym cyklu praktycznych porad będą prezentowane różne skuteczne techniki oddziaływania na odbiorców.**

Kogo dzisiaj nie ma w internecie, ten się nie liczy. Kogo nie można znaleźć w Google, ten nie istnieje.

**D**rogi Samorządowcu, jeśli zatrudniony przez Ciebie specjalista od PR uważa, że z urzędem prezydenta, burmistrza, wójta, sołtysa, wystarczą dobre relacje z mediami oraz strona www dla mieszkańców, od razu go zwolnij, albo wyślij na specjalistyczne szkolenie. PR to bowiem nie tylko kształtowanie wizerunku poprzez informację dla mediów, stronę www i wydanie ulotki. Nie o to chodzi. Jeśli już wydajesz ulotkę, to musisz się zastanowić, po co ją wydajesz, bo może się okazać, że zamiast niej, swój cel osiągniesz zupełnie innym działaniem, i to znacznie taniej, a na pewno skuteczniej.

Dzisiaj PR, to szereg narzędzi do dyspozycji. Prócz wspomnianych już relacji z mediami, to także m.in.:

- **planowanie działań komunikacyjnych** – co chcemy osiągnąć, dla kogo i dlaczego?;
- **wizerunek a tożsamość** – jak Cię widzą, tak Cię piszą. Dbasz o wizerunek, ale czy zadbałeś także o tożsamość? Czym innym jest bowiem dbanie o wizerunek,

Jeśli zatrudniony przez Ciebie specjalista od PR uważa, że z urzędem prezydenta, burmistrza, wójta, sołtysa, wystarczą dobre relacje z mediami oraz strona www dla mieszkańców – od razu go zwolnij albo wyślij na specjalistyczne szkolenie.

a czym innym budowanie własnej tożsamości. Jak siebie identyfikujesz i wyróżniasz z otoczenia? Jakich symboli, znaków i literni-

ctwa używasz? Za każdym razem innych? Nie masz zatem marki. Jeśli posiadasz spójną tożsamość, jest silniejszy. Pamiętaj też, że dobry wizerunek to raczej nie ulotka, ale np. praca urzędników, aprobowana przez mieszkańców;

- **relacje inwestorskie** – nie wystarczy zdobyć inwestora, trzeba dbać o niego cały czas, również po zrealizowaniu inwestycji, m.in. poprzez odpowiednie PR;
- **komunikacja wewnętrzna** – m.in. dla sprawniejszego funkcjonowania urzędu;
- **organizacja imprez** – chodzi o to, żeby nie organizować imprez dla samych imprez, ale żeby służyły one celom, jakie zaplanowaliśmy w działaniach komunikacyjnych dla określonych grup docelowych;
- **sponsoring** – umiejętne tworzenie więzi między urzędem a różnymi segmentami lokalnej społeczności;
- **komunikacja kryzysowa** – każda instytucja wcześniej czy później przechodzi kryzys. Pamiętajmy też, że poprzez właściwe działania PR kryzys można nie tylko opanować, ale nawet przekuć go w sukces!;
- **CSR** – odpowiedzialność wobec mieszkańców, przyjazne funkcjonowanie urzędu na danym obszarze – to bardzo modne i niezmiernie ciekawe działania, polegające np. na wspieraniu ekologii, również na własnym biurku. Dzisiaj już każda licząca się firma ma CSR, czas aby pochwały się tym

samorządy. Kto pierwszy, ten lepszy;

- **Lobbing** – czyli nic innego jak wywieranie wpływu na decyzje osób oraz instytucji, na których nam zależy.

Prócz powyższych, ważnych i niezwyczajnie cennych działań, współczesny świat PR pozyskał nową amunicję – Internet. Internet całkowicie zmienił świat, to oczywiste. Zmienił się nie tylko dostęp do informacji oraz



**Artur Negri** – konsultant PR dla samorządów i firm. Wcześniej dyrektor programowy Instytutu Lecha Wałęsy, dyrektor Biura Prasowego Forum Ekonomicznego w Krynicy, dziennikarz Polskiego Radia i publicysta prasy ekonomicznej.



techniki jej dostarczania, ale i samą informację. Informacja w Internecie jest natychmiastowa, globalna, nieprzerwana, a do tego jej dystrybucja jest tania.

Kogo dzisiaj nie ma w Internecie, ten się nie liczy. Kogo nie można znaleźć w Google, ten nie istnieje. Warto o tym pamiętać. Powstała nawet nowa dziedzina – e-PR. Nie chodzi dzisiaj już o stronę www w typie reklamówki, te czasy minęły. Nie zapominaj też, że jeśli chcesz dotrzeć do młodych – musisz postawić na internet.

W internecie można wyróżnić wiele usług i narzędzi, które wspomogą działania PR, to m.in.:

- **strona www** – poważna strona to dzisiaj nie zbiór fotografii i kilku stron tekstów, to atrakcyjna w formie i treści, nowoczesna platforma komunikacji z różnymi podmiotami i grupami społecznymi. Pamiętajmy, że ta dziedzina PR powstała po to, by zbliżyć instytucje do ludzi, którym służą. Dlatego, jeśli masz stronę www to nie każ szukać godzinami na niej informacji, niech ona będzie od razu dostępna, a nawet niech będzie interaktywna. Dlatego tak właśnie niezwykle istotna jest nazwa domeny, grafika, szybkość wczytywania, czytelność, łatwość nawigacji, wyszukiwarka, to wszystko dzisiaj to już alfabet. Dodatkowo na stronie są ważne różnego rodzaju narzędzia, o których poniżej. W tym wszystkim z jednej strony chodzi o to, ażeby przyciągnąć jak najwięcej użytkowników na naszą www, a z drugiej – wciągnąć ich w dialog z nami. Akcje, które inicjujesz na swoim terenie, pokazuj na swojej stronie www, ale nie jako suchy komunikat. Wykorzystaj do tego również czaty, You Tube, portale społecznościowe, a nawet urzędową pocztą elektroniczną;
- **poczta elektroniczna** – w każdym liście wysyłanym z urzędu w jakiegokolwiek sprawie można dołączyć dodatkowe, aktualne i związane informacje o pracy samorządowców;
- **Google oraz inne wyszukiwarki** – najważniejszy jest oczywiście Google, należy zadbać nie tylko

o to, żeby tam być, ale żeby być wysoko pozycjonowanym;

- **listy i fora dyskusyjne** – skupiają one ogromną rzeszę użytkowników wymieniających się informacjami związanymi z jasno określonym danym tematem. Możemy zabierać tam głos, a także tworzyć własne fora, np. nad pomysłem na zagospodarowanie rynku, co społeczność lokalna bardzo doceni;
- **komunikatory, np. Gadu Gadu i czaty** – bądźmy nowoczesni. Kontaktów z mieszkańcami nie ograniczamy tylko do przyzwyczajenia interesantów, ale właśnie bądźmy także dostępni dla internatów;
- **You Tube** – nawet Jej Wysokość Elżbieta II, Królowa Anglii ma własną stronę na You Tube i pozwala sobie oglądać w krótkich atrakcyjnych materiałach filmowych z Dworu. Coś ważnego zdarzyło się w mieście, gminie, sołectwie? - niech sfilmują to fachowcy, albo jeszcze lepiej – młodzi zaangażowani, i pokaż to światu;
- **Blogi** – królowa też bloguje, tak – Elżbieta II jest zakochana w internecie. Blog prezydenta, burmistrza, sołtysa o sprawach lokalnych i świata będzie doskonałym medium, przede wszystkim dla młodych;
- **portale społecznościowe**, np. Nasza klasa, Facebook – tam też trzeba być, się pokazywać i komunikować z użytkownikami.

Nie bój się PR. Najczęstsze słowo władz samorządowych to budżet, a właściwie jego brak. To niemal powszechna wymówka. Tymczasem to nieprawda. Nie wszystkie działania PR są kosztowne. Umiejętne korzystanie z narzędzi internetu jest niemal darmowe, a przynosi fantastyczne efekty.

Może łatwiej jest postawić reklamę wydarzenia, ale zaręczam, że działania PR będą skuteczniejsze. Reklamy już mało kto ogląda, ich przekaz jest minimalny. Działania PR są może trudniejsze, ale nie aż tak bardzo; są też bardziej pracochłonne niż postawienie reklamy. Ale przemyślana i atrakcyjna w formie i treści komunikacja z daną

**Strona www** to dzisiaj nie zbiór fotografii i kilku stron tekstów, to interaktywna forma komunikacji z inwestorami i mieszkańcami. Domena, grafika, szybkość wczytywania, czytelność, łatwość nawigacji, wyszukiwarka, to wszystko dzisiaj już alfabet. Akcje, które inicjujesz na swoim terenie, pokazuj na www, ale nie jako suchy komunikat. Wykorzystaj do tego również czaty, You Tube, portale społecznościowe, a nawet urzędową pocztą elektroniczną,

**You Tube** – nawet Jej Wysokość Elżbieta II, Królowa Anglii ma własną stronę na You Tube i pozwala sobie oglądać w krótkich atrakcyjnych materiałach filmowych z dworu. Coś ważnego zdarzyło się w mieście, gminie, sołectwie? – niech sfilmują to fachowcy, albo jeszcze lepiej – młodzi zaangażowani, i pokaż to światu.

społecznością będzie na pewno skuteczniejsza, a jej efekty trwalsze. Kto zapamięta ubiegłoroczną reklamę? Chyba tylko właściciel podwórka, na której ją postawiono? A kto zapamięta regularne chaty z burmistrzem? Internauci będą opowiadać, jakiego to mają cool burmistrza i nieść tę wieść do narodu.

*Artur Negri*

PS

*Tyle o PR na początek. Zbliży się wiosna. Zatem, za miesiąc, w kolejnym odcinku, o działaniach PR dla gminy turystycznej.*





foto. (le-s)

## Rewitalizacja Starego Miasta

# Kuracja odmładzająca

**Nowy Sącz doczekał się wreszcie lokalnego programu rewitalizacji obszaru Starego Miasta, którego realizacja przewidziana jest do 2013 r. Program spotkał się z pozytywnym odbiorem radnych, którzy zatwierdzili go na sesji 13 stycznia.**

W poprzednich latach przedstawiane władzom samorządowym programy rewitalizacyjne nie miały szczęścia. Były po prostu słabe (jeden z nich przygotował student w oparciu o szykowaną pracę magisterską!), niedopracowane lub poszukiwani specjaliści po zapoznaniu się z wymaganiami zleceniodawcy odstępowali od składania ofert. Generalnie brakowało wizji uatrakcyjnienia Starego Miasta, stworzenia mechanizmów

zachęcających do częstego odwiedzania śródmieścia, bardziej czytelnego systemu ruchu komunikacyjnego. Siłą rzeczy, posługiwano się tzw. uproszczonym programem rewitalizacji, który obejmował jedynie obiekty kubaturowe w obrębie Starego Miasta, poszerzonego o bezpośrednie sąsiedztwo ciągu komunikacyjnego: Alei Wolności i Batorego. W ramach tego programu przeprowadzono m.in. adaptację żłobka na Plantach na siedzi-

bę Nowosądeckiej Małej Galerii, odremontowano Miejski Ośrodek Kultury i kamienicę przy ul. Szwedzkiej 2 (z Biurem Wystaw Artystycznych), budynek Szkoły Podstawowej nr 2, Plac 3 Maja i ul. Jagiellońską. Wymieniono też i zmodernizowano oświetlenie uliczne (240 punktów świetlnych).

Nowy program, opracowany przez Firmę Doradczą Moniki Maziarki z Tarnowa przy konsultacji z prezesem Stowarzyszenia Forum Rewitalizacji Aleksandry Czyżewskiej i prof. Krzysztofem Skalskim, przewiduje wykonanie 33 projektów przestrzennych, gospodarczych i społecznych o łącznej wartości 133 mln zł. Dokument tego typu jest niezbędny przy staraniach samorządów o uzyskanie wsparcia fi-



nansowego z funduszy UE (ściślej: Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego) na odnowienie zdegradowanych społecznie i ekonomicznie dzielnic miejskich.

Na planowanym do rewitalizacji terenie (15,6 ha) znajduje się 40 ulic i 29 obiektów zabytkowych, na trwałe wpisanych w pejzaż miasta.

Gospodarze miasta zastrzegają, że program jest materiałem otwartym i będzie poddawany systematycznej, okresowej analizie oraz - w razie potrzeby - aktualizacji.

Celem tych wszystkich zamierzeń jest poprawa estetyki i funkcjonalności infrastruktury kubaturowej i przestrzennej, usprawnienie ruchu kołowego (modernizacja dróg i parkingów), wreszcie rozwój turystyki, przedsiębiorczości, poprawa wizerunku i bezpieczeństwa Starego Miasta, złagodzenie bezrobocia, wyrównanie szans dzieci i młodzieży (znajdujących się w grupie ubóstwa i wykluczenia).

Autorzy opracowania zwracają uwagę np. na niekorzystną tendencję: niedostatek placówek rozrywki, gastronomii, hotelarstwa w stosunku np. do sieci instytucji (choćby banków), które są nieczynne w godzinach wieczornych, w dni wolne od pracy. Nic zatem dziwnego, że centrum miasta wyludnia się, zamiast przyciągnąć miejscowych i turystów. Dość powie-

dzieć, że w ostatnich czterech latach dynamika wzrostu liczby turystów dla Nowego Sącza wynosi 2,4 proc., a dla całej Małopolski – ponad 7 proc.

Realizacja programu rewitalizacji wykracza poza jedną, czy nawet dwie kadencje samorządu. Sukces zależy będzie od kreatywności i determinacji włodarzy miasta i ich zdolności do pozyskania partnerów do współdziałania i współfinansowania. Ze względu na wysokie koszty przedsięwzięć rewitalizacyjnych pożądana jest współpraca sektora publicznego z sektorem prywatnym.

Interesujący tu będzie przykład rewitalizacji Płocka: kilka lat temu w godz. 18-22 na tamtejszej starówce przebywało 100 osób w ciągu jednej godziny; a po pięciu latach realizacji „kuracji odmładzającej” – 4 tys. osób. Ten olbrzymi jakościowy skok był możliwy dzięki wspólnej inicjatywie władz, mieszkańców (właściciele prywatnych kamienic), projektantów, mediów.

W ramach programu rewitalizacji zaplanowano:

### **10 projektów przestrzennych na łączny koszt ok. 108,2 mln zł:**

1. Przebudowa i modernizacja budynków Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 im. Jana Długosza, Gimnazjum nr 11 im. Adama Mickiewicza, Szkoły Podstawowej Nr 2 im. Świętej Jadwigi Królowej oraz budowa dwóch boisk wielofunkcyjnych dla Międzyszkolnego Ośrodka Sportu (szacunkowy koszt: 13,6 mln zł);
2. Utworzenie „Europejskiego Salonu Mediów Dziecięcych” (szacunkowy koszt: 15,5 mln zł) – inicjatorem projektu jest parafia św. Małgorzaty;
3. Uporządkowanie Starego Miasta (szacunkowy koszt: 11 mln zł);
4. Zagospodarowanie przestrzeni publicznej na terenie Placu Słowackiego tzw. Rynek Maślany (szacunkowy koszt: 30 mln zł);
5. Rewaloryzacja Plant (szacunkowy koszt 1 mln zł);
6. Renowacja Ratusza (szacunkowy koszt: 3,2 mln zł);

7. Rozbudowa Małopolskiego Centrum Kultury SOKOŁ – Małopolska Galeria Sztuki „Na Bursztynowym Szlaku” o kubaturze 11 tys. m sześc. (szacunkowy koszt: 15,6 mln zł);

8. Likwidacja parkingu na ul. Piotra Skargi i utworzenie drugiego pasa ruchu (szacunkowy koszt: 330 tys. zł);

9. Przebicie (700 m) ul. Mickiewicza do Bulwaru Narwiku (szacunkowy koszt: 8,5 mln zł);

10. Remonty kamienic wspólnot mieszkaniowych (szacunkowy koszt: 9,5 mln zł), pilnych i koniecznych napraw wymaga co najmniej 30 budynków;

### **8 projektów gospodarczych na łączną kwotę ok. 0,9 mln zł:**

1. Stworzenie bezpłatnego bezprzewodowego dostępu do internetu dla wszystkich mieszkańców obszaru (szacunkowy koszt: 700 tys. zł);

2. Opracowanie Lokalnego Programu Rozwoju Przedsiębiorczości na lata 2009-2011 (szacunkowy koszt: 15 tys. zł);

3. Utworzenie Punktu Obsługi Inwestora (szacunkowy koszt: 50 tys. zł);

4. Promocja przedsiębiorczości na obszarze rewitalizowanym (szacunkowy koszt 100 tys. zł);

5. Usprawnienie obsługi administracyjnej przedsiębiorców w zakresie ewidencji działalności gospodarczej – osoby zakładające firmę oraz prowadzące działalność (koszt oszacowany zostanie w 2009);

6. Opracowywanie cyklicznych raportów o stanie sądeckich przedsiębiorców (koszty własne wydziału);

7. Coroczna emisja poradnika dla osób rozpoczynających działalność gospodarczą – firma, osoby fizyczne, spółka cywilna (szacunkowy koszt: 10 tys. zł);

8. Nowy produkt turystyczny – szlak turystyczny na ciągu pieszym ulic: Jagiellońska – Szwedzka – Wałowa (szacunkowy koszt: 32 tys. zł);

### **15 projektów społecznych na łączną kwotę ok. 12,2 mln zł:**

1. Utworzenie Biura Porad Obywatelskich na obszarze rewitalizowanym (szacunkowy koszt: 936 tys. zł);





fot. (leś)

ul. Wałowa



fot. (leś)

ul. Narutowicza



fot. (leś)

ul. Wazów

2. Zadanie społeczne planowane do realizacji przez Sądecki Urząd Pracy dotyczące zapobiegania zjawisku bezrobocia (szacunkowy koszt: 1,1 mln zł);

3. Zadanie społeczne planowane do realizacji przez Sądecki Urząd Pracy dotyczące rozwijania postaw przedsiębiorczych (szacunkowy koszt: 384 tys. zł);

4. Zadanie społeczne planowane do realizacji przez Sądecki Urząd Pracy dotyczące wsparcia pracodawców (szacunkowy koszt: 552 tys. zł)

5. Zadanie społeczne planowane do realizacji przez Sądecki Urząd Pracy dotyczące pomocy osobom młodym w wejściu na rynek pracy (szacunkowy koszt 330 tys. zł);

6. Zadanie społeczne planowane do realizacji przez Sądecki Urząd Pracy dotyczące reintegracji zawodowej i społecznej osób zagrożonych zjawiskiem wykluczenia społecznego (szacunkowy koszt: 3,7 mln zł);

7. Zadanie społeczne planowane do realizacji przez Sądecki Urząd Pracy dotyczące zatrudnienia wśród osób powyżej 45 roku życia (szacunkowy koszt: 970 tys. zł)

8. Zadanie społeczne planowane do realizacji przez Sądecki Urząd Pracy dotyczące wsparcie osób niepełnosprawnych na rynku pracy (szacunkowy koszt 65 tys. zł);

9. „Razem znaczy więcej” (szacunkowy koszt: 190 tys. zł);

10. Utworzenie Klubu Młodzieżowego na Starówce pod nazwą: PM-QN (szacunkowy koszt 250 tys. zł);

11. „Studio Nagrań”. Integracyjne warsztaty muzyczne (szacunkowy koszt: 200 tys. zł);

12. „Bezpieczne wakacje”: organizacja wypoczynku letniego (szacunkowy koszt: 40 tys. zł);

13. „Akademia wspierania rodziny” (szacunkowy koszt: 1,1 mln zł)

14. Utworzenie „Centrum usług społeczno – doradczych na Starówce” (szacunkowy koszt: 800 tys. zł);

15. Utworzenie Punktu Przedszkolnego na Starówce dla dzieci z rodzin z dysfunkcjami społecznymi (szacunkowy koszt: 1,5 mln zł).

O tym, że sprawa rewitalizacji Nowego Sącza raz po raz wywołuje żywe zainteresowanie nie tylko sądeczan, świadczą publikowane na następnych stronach propozycje Marcina Oleksego.

(JL)



**Brakuje „Trasy zamkowej” i parkingu na rynku maślanym!**

# Plusy i minusy

**ZOFIA PIECHKOWSKA**

**Moje uwagi do programu rewitalizacji Starego Miasta są dwójakie: krytyczne i pozytywne.**

**Z**ałuję, iż programem nie objęto osiedli Centrum, Szuskiego, Prydzworcowego wraz ze Starą Kolo- nią - jest to główna oś Nowego Sącza. Mam nadzieję, że obszar Starego Miasta będzie podlegał rewitalizacji jako pierwszy, a w ślad za nim pój- dą pozostałe newralgiczne części miasta.

Na żadnej mapie dotyczącej terenu rewitalizowanego nie pokazano „Trasy zamkowej”, mimo iż objęta jest ona planem zagospodarowania przestrzen- nego śródmieścia.

Ma to bardzo poważne skutki, po- nieważ poszczególne planowane dzia- łania muszą uwzględniać „Trasę zam- kową”. Już teraz widzę kolizję z rozbudową Międzyszkolnego Ośrodka Sportu, a także z trasami spacerowymi.

Dlaczego „Trasa zamkowa” jest tak ważna? Jest to jedyna możliwość prze- cięcia tranzytu przez Rynek i ulicę Pio- tra Skargi. Wzdłuż trasy można będzie zlokalizować parkingi dla Starego Mi- asta, których tak brakuje.

Na str. 83 zapisano jako słaba stronę – „nieдоступność komunikacyjną za- chodniego podnóża skarpy” – to właś- nie „Trasa zamkowa”

Na str. 95 napisano, iż jednym z problemów społecznych rewitalizo- wanego terenu są korki uliczne – lekar- stwem jest przecięcie tranzytu przez Rynek, czyli „Trasa zamkowa”.

„Trasa zamkowa” pozwoli wreszcie na zupełnie inne zagospodarowanie terenu przy zamku Jagiellonów, ponie- waż zniknie ulica Kazimierza Wielkiego od Bożniczej.

Z żalem stwierdzam, iż przebiecie ulicy Mickiewicza do Bulwaru Narwiku częściowo znajduje się poza rewitalizo- wanym obszarem – trzeba więc zmie- nić granicę obszaru.

Żałuję, iż w zadaniach związanych z rewitalizacją nie uwzględniono bu-

dynku PRZY UL. Jagiellońskiej 37, za- jętego obecnie przez Zespół Placówek Oświatowo-Wychowawczych. Jest go- towy projekt przebudowy tego budyn- ku, wraz z toaletami dla obszaru Plant Miejskich (o czym wspomniano przy okazji renowacji Plant). Można przedy- skutować jeszcze przeznaczenie tego budynku, ale w takim stanie, w jakim jest on obecnie, nie może funkcjo- nować w sąsiedztwie Małej Galerii na odnowionych Plantach Miejskich. Wystarczy popatrzeć na dokumentację fotograficzną.

Dziwię się, iż tak mało miejsca po- święcono ulicy Wałowej od Sobieskie- go do Matejki. Szkoda wydawać pie- niądze na renowację nawierzchni ulicy przy nieuporządkowanym terenie po- między skarpą dawnego obwałowa- nia miasta, a ulicą Wałową. Istnieją tam cztery niezabudowane małe działki, z których jedna lub dwie są miejskie. Pozostałe należałoby wykupić i ogło- sić przetarg na realizację preferowanej w tym obszarze działalności gospo- darczej (hotel, restauracja?), zwłaszcza, że na terenie rynku maślanego powsta- nie duży parking.

Ten odcinek ulicy Wałowej mógł- by stać się perełką po realizacji takie- go przedsięwzięcia oraz wyburzeniu obrzydliwego istniejącego sklepu z lat 60-tych.

Trochę zmartwiła mnie wypowiedź prezydenta podczas konferencji prasowej. Usłyszałam, iż na terenie po Stra- ży Pożarnej zbudowane (bądź zaadaptowane) będą obiekty hal targowych i tu pełna moja zgoda. Natomiast na te- renie obecnego maślanego tynku po- zostanie (zmniejszony o dodatkowe miejsca parkingowe) rynek kwiatowy i płodów rolnych. Osobiście uważam, iż cały rynek maślany powinien być zmieniony na dwuczęściowy parking

– jeden z wjazdem od ul. Matejki, dru- gi z wjazdem od ul. Sobieskiego, prze- dzielone skarpą.

Kwiaty i płody rolne winny znaleźć miejsce w halach targowych, dla do- bra sprzedających i kupujących (by od- bywało się to w ludzkich warunkach, a nie na upale lub mrozie), a także dla zachowania estetyki terenu. Wystarczy dziś spojrzeć na rynek maślany po za- kończeniu handlu, by stwierdzić, że tak dalej być nie może!!!

Podobnie pominięto problem ulicy Wąskiej. Wiem, że właściciel jest oso- bą prywatną, ale moim zdaniem drogą administracyjną można zmusić go do remontu, lub podjąć wykonanie za- stępcze. Takie obiekty nie mogą funk- cjonować w bezpośrednim sąsiedz- twie ratusza. To właśnie widzą turyści zaglądający, niezbyt licznie, do Sącza – cytuję tekst z programu rewitalizacji przytaczający zdanie turystów – „ładny ratusz i kościoły, ale ulice wokół rynku straszne!”

I jeszcze jedna uwaga – przy zało- żonej funkcji turystycznej tylko na stro- nie 43 zwrócono uwagę na załatwianie czynności fizjologicznych w miejscach publicznych, ale nie wyciągnięto z tego żadnych wniosków, a szkoda, bo prob- lem i widać i czuć.

No i takie drobiazgi jak to, że na plan- szy załącznika nr 5 zaznaczono ulicę Pieczkowskiego jako do realizacji w perspektywie, a poza tym nie nanie- siono linii kolejowej Nowy Sącz – Mu- szyna. Nie ma to znaczenia, bo oba obiekty znajdują się poza obszarem rewitalizacji, ale w oczy kole. Czy autorzy programu dostawali mapy?

**Reasumując:** program rewi- talizacji jest programem dobrym, ale w moim odczuciu wymaga uzupeł- nień w najbliższym możliwie czasie.

**Autorka, inżynier z wykształ- cenia, jest doświadczoną rad- ną sądecką, była wiceprezy- dentem Nowego Sącza w latach 2002-2006.**

# Nowy Sącz naszych marzeń

Od redakcji:

*Porywa wizjonerstwo p. Marcina Oleksego. To świetny materiał do dyskusji nad Nowym Sączem XXII wieku. Otwieramy łamy „Sądeczanina” na Państwa wypowiedzi w sprawie rewitalizacji nowosądeckiej starówki.*

**MARCIN OLEKSY**

**W** związku z planowaną rewitalizacją Nowego Sącza, przedstawiam kilka propozycji dotyczących zmian na terenie Starego Miasta i najbliższej okolicy – szkic rewitalizacji.

Oto moje propozycje:

## Ulica Wąska – „ulica smaków”

Ciąg knajp, sklepów z regionalnymi potrawami, a więc smaki sądeckie, łemkowskie, cygańskie, żydowskie, góralskie: łącka śliwowica, piwo grybowski, szczupak z Rożnowa, wędliny z tzw. bicia świni, owoce z pobliskich sadów, lody sądeckie. Byłby to ciąg kilku knajpek i sklepików, których nie ominie żaden turysta kulinarny - taki regionalny kociołek w jednym miejscu – i promocja związana z zaproszeniem w takie miejsce Roberta Makłowicza z jego programem.

Przy okazji można złagodzić bezrobocie wśród sądeckich Cyganów, ta knajpa cygańska i zatrudnienie chętnych do pracy Romów: muzyka cygańska, kuchnia plus galeria artystyczna. Cykliczne wystawy innych nacji: Żydów, Łemków.

## Promenada nad Dunajcem

Przeobrażenie wysokiej skarpy nad Dunajcem od zamku do restauracji „Panorama” w oświetloną alejkę z ogródkami piwnymi, miejscem





gdzie można się opalać, wypić kulturalnie piwo i inne napoje, zjeść coś z grilla, delektować się widokami, słowem **ODPOCZYWAĆ**.

To wszystko plus rynek bez samochodów, jako Agora kultury, wystaw na świeżym powietrzu.

### Sądeckie CITY

Od „Sokoła” do ul. Wałowej – nowoczesna architektura, hotel, teatr, domy towarowe, pod tym wszystkim... parking podziemny. Nic by się nie stało, gdyby budynki były wyższe od okolicznych kamienic (4-5 kondygnacji). To osobna część miasta – nic by nie było zaślonyte – dalej już skarpa.

Na knajpki jest stare miasto – „ulica smaków” oraz Jagiellońska i Rynek. Można na obiektach biurowych, handlowych, hotelu w „City” umieścić zielone tarasy z mini parkiem łączone nadziemnymi alejkami, z pięknym wi-

dokiem na miasto, bary pod parasolami, przenośna scena na koncerty, sympozja, konferencje prasowe, kryta szklana kopuła mini palmiarnia, a dalej... kryty szkłem basen, a zimą – lodowisko.

Rola Urzędu Miasta ograniczała by się w tym przypadku do uporządkowania terenu przy Komendzie PSP i Rynku Maślanym oraz opracowaniem koncepcji i przygotowaniem terenu dla potencjalnego inwestora.

Tak na szybkiego – w Rynku można postawić multimedialnego „Światowida”: dotykowe ekrany w formie prostopadłościanu, jako miejsce informacji turystycznej i gospodarczej całego regionu.

Pamiętajmy – parkingi pod ziemią. Na powierzchni wypożyczalnia rowerów, riksze. Rynek, Jagiellońska, Promenada nad Dunajcem, City – tu dopuszczony byłby tylko ruch pieszy i rowerowy. Możliwość wybu-

dowania pod skarpą przystanku MPK, PKS, skąd pasażerów wywoziłaby winda i schody ruchome na powierzchnię do City. Jest też możliwość wybudowania podziemnego łącznika od Stacji pod Skarpą do wyjścia w Rynku. Powinno to być coś niepozornego, taka „underground stadion” pod kasztanem.

### Most Lwowski

Nawierzchnia granitowa mostu plus w ten sam sposób wybrukowany kawałek ulicy Lwowskiej w kierunku Rynku, stylizowane latarnie, kute barierki.

Na istniejących cokołach mostu można ustawić dwie kamienne rzeźby, po przeciwnych stronach św. Małgorzata i Wacław II Czeski - upamiętnienie głównych postaci historycznych Miasta Nowego Sącza. Byłaby to taka brama na Stare Miasto od Lwowskiej.

## Rozmowa z Marcinem Oleksym, który ma pomysł na Nowy Sącz

# Wynajając sterowca

### Proszę się przedstawić Czytelnikom „Sądeczanina”?

Mam 26 lat, mieszkam w Brzeznej, moja rodzina pochodzi z Nowego Sącza, trochę mieszkałem w Toruniu, poznałem województwo olsztyńskie. Obecnie odbywam staż w jednej z instytucji państwowych w Nowym Sączu. Mam wykształcenie wyższe ekonomiczne. Nie mam jakichś szcze-

Roboty na ul. Jagiellońskiej w 2008 r.



for. (leś)

gólnych osiągnięć, być może przyjdzie na to pora. Moją pasją jest rozwój regionu sądeckiego. To takie moje hobby, któremu poświęcam bardzo wiele czasu, dużo czytając, analizując i rozmyślając nad tematem.

### **Pana propozycja rewitalizacji Nowego Sącza jest nowatorska, wręcz rewolucyjna, skąd takie pomysły?**

Ogólnie mam mieszane uczucia, co do lansowania Nowego Sącza jako miasta turystów, bazy wypadowej

w Beskid Sądecki. Osobiście uważam, że przynosi to więcej szkód niż pożytku. Przypinanie miastu takiej „gęby” sprowadza się do jego marginalizacji i braku poważnego potraktowania rozwoju Nowego Sącza, co w kontekście rywalizacji o unijne pieniądze na infrastrukturę jest niepokojące.

### **Dlaczego?**

Nie mamy wielu zabytków. Uważam, że można przyciągnąć ludzi do Nowego Sącza jedynie poprzez odpowiednią rewitalizację starówki

Ulica Wałowa (od zbiegu ulic Matejki i Lwowskiej)



for. (leś)



Teren do zagospodarowania pomiędzy ul. Wałową a rynkiem maślany. Fot. (leś)

sądeckiej, którą przedstawiłem. „Ulica Smaków”, czyli region w pigułce, może to na chwilę zatrzymać turystów w mieście. Turysta kulinarny jest bardzo cenny, bo zostawia pieniądze. „Promenada nad Dunajcem” to coś dla zwykłych sądeczan. Tak modny obecnie *waterfront* – można to pociągnąć dalej aż do planowanego Instytutu Sportu Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej – byłoby to miejsce na spacer, jogging, odpoczynek, lekturę książki, internetowy hotspot, ale i ogródki piwne, grill. „Sądeckie City” – to kwartał ulic: Sobieskiego, Matejki, Kościuszki, Wałowa, praktycznie wolny teren pod inwestycje. To w interesie inwestora będzie budowa podziemnych parkingów, stacji pod skarpa, co rozwiązałyby olbrzymi problem z parkowaniem w centrum i ożywieniem Starego Miasta poprzez kulturę, handel i rozrywkę.

### **Jaka, Pana zdaniem, jest przyszłość Nowego Sącza?**

Miasto rozwija się w kierunku handlu, nowoczesnego przemysłu, usług, tranzytu, jako centrum regionu zamieszkałego przez około 300 tysięcy ludzi, a co za tym idzie konsumentów. Bliskość Słowacji i południa Europy to nasze główne atuty. I co należy jeszcze podkreślić – ludzie spoza regionu sądeckiego nie mają pojęcia o naszych „tygrysach gospodarczych”. Gdy opowiadam gdzieś w Polsce, jakie to firmy mają rodowód sądecki – budzi to niesamowite zdziwienie i zaskoczenie. Należy to wykorzystać, należy tym beczelnie się chwalić. Proponowałbym wykorzystanie w tym celu bloków osiedla Barskie i nad Łubinką. Te ślepe ściany punktowców doskonale nadają się na wielkogabarytową reklamą świetlną „sądeckich tygrysów”, przecież tamtędy jedzie rocznie tysiące biznesmenów na narty, Spa, Forum Ekonomiczne w Krynicy. Niech wiedzą, że tu powstały i prężnie działają tak po-

teżne przedsiębiorstwa, że tu można i należy zainwestować. Skąd mają o tym wiedzieć obecnie? Myślę, że korzyść z takich reklam będzie dla wymienionych tam firm, spółdzielni mieszkaniowej i samego miasta, gdyż tworzy pozytywny wizerunek (PR), przyjaznego biznesowi Nowego Sącza.

### **A jaki ma Pan pomysł na ruiny zamku jagiellońskiego w Nowym Sączu?**

W jaki sposób odbudować Zamek Sądecki? Nie możemy o tym ciągle tylko mówić, co jest żelaznym punktem wszystkich kampanii wyborczych. Zastanawiałem się nad tym od bardzo dawna. Z pewnością jest to tak duża inwestycja, że należałoby ją podzielić na kilka etapów. Musimy sobie zadać najpierw pytania o koncepcję architektoniczną – co chcemy osiągnąć, jaka forma zamku – przedwojenna czy z wcześniejszego okresu? Potem, jaką funkcję po obudowie ma pełnić zamek? Dalej, jakie będą źródła finansowania i sam proces realizacji? Proponuję stworzenie z zamku Sądeckiego Centrum Kultury Średniowiecznej. Mogłyby się tu odbywać sympozja naukowe, konferencje, prezentacje

multimedialne. Zamek ma być miejscem, gdzie spotyka się średniowiecze z XXI wiekiem, którego gospodarzami są naukowcy i historycy. Można by organizować w Nowym Sączu doroczne „Dni średniowiecza” ze szczególnym udziałem bractw rycerskich i miłośników średniowiecza. Odbudowa zamku nie może zakończyć się tylko na obiekcie, konieczna jest stylizacja na architekturę przedwojenną budynków mieszkalnych przy ulicy Kazimierza Wielkiego i oczywiście zmiana nawierzchni z asfaltowej i betonowej na granit. Tu nie może być kompromisów, całe Stare Miasto musi być w granicach. Co do finansowania, to proponowałbym założenie fundacji ściśle związanej z zadaniem i uzyskanie dla niej statusu organizacji pożytku publicznego, co ułatwiłoby starania o granty finansowe.

### **Co Pan jeszcze ciekawego chowa w zanadrzu?**

Ryzykownym, aczkolwiek ciekawym i wartym podjęcia krokiem reklamowym byłoby zapożyczenie pomysłu z kampanii wyborczej Rona Paula w USA, a mianowicie wypożyczenie sterowca i stworzenie na nim reklamy „Wygoogluj Nowy Sącz”. Oczywiście, uprzednio należy stworzyć odpowiednią, nowoczesną stronę internetową z ofertą inwestycyjną, developerską, atrakcjami regionu. Taki sterowiec zawsze budził zainteresowanie i jest czymś nowym i nieznanym, jako forma reklamy. Naturalnie, celem kampanii należy uczynić potencjalnych inwestorów, a więc sterowiec powinien przez kilka dni krążyć nad śródmieściem Warszawy, Poznania, Katowic, Gdańska, Wrocławia i tak dalej.

Rozmawiał  
Henryk Szewczyk





Rozmowa ze Stanisławem Łatką, wójtem Gminy Podegrodzie

# Jako strażak – umiem podejmować szybkie decyzje

**Pełnił Pan honory gospodarza na zorganizowanym przez Fundację Sądecką seminarium w Brzeznej poświęconym ochronie środowiska i działalności proekologicznej samorządów. Jak ta kwestia jest traktowana w Waszej gminie?**

Już sam fakt, że udzieliliśmy gościny uczestnikom konferencji świadczy dobitnie, że przywiązujemy dużą wagę do tych spraw. Rozpoczynamy od kanalizacji. Mamy oczyszczalnię ścieków w Podrzeczu. Do 8-kilometrowej sieci kanalizacyjnej podłączonych jest na razie 92 gospodarstwa domowe. Nie wszystkie rodziny w Podrzeczu skorzystały z dobrodziejstwa kanalizacji, bo ludzie obawiają się kosztów. Następnym krokiem będzie kanalizacja Brzeznej, na ukończeniu jest dokumentacja 27-kilometrowej sieci kanalizacyjnej. W ubiegłym roku złożyliśmy wniosek do Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego o dofinansowanie tej inwestycji środkami unijnymi, niestety, nie zostaliśmy zakwalifikowani do programu. Poprawimy ten wniosek i w tym roku ponownie wystartujemy o pełną kwotę 8 milionów złotych na kanalizację Brzeznej. Mam nadzieję, że tym razem nam się uda. I tak krok po kroku będziemy kanalizować gminę.

**W całej gminie działa tylko jedna oczyszczalnia w Podrzeczu, której uruchomienie przed trzema laty wywołało sporo kontrowersji?**

Ta oczyszczalnia została tak zaprojektowana za czasów mojego poprzednika, że ma obsłużyć wszystkich mieszkańców i przyjąć ścieki z terenu całej gminy. Jej przepustowość wynosi 800 m<sup>3</sup> na dobę. Wiąże się to, oczywiście, z ogromnymi nakładami finansowymi na budowę sieci kanalizacyjnej oraz przepompownie.

**Rozmawiamy w Urzędzie Gminy w Podgrodzie, gdzie są kuchnie i toalety, ale wieś nie jest skanalizowana, zatem gdzie te ścieki lądują?**

W szczelnym zbiorniku, który raz w miesiącu opróżnia firma wywozowa, transportując nieczystości na oczyszczalnię do Podrzecza. Tak samo jest ze wszystkimi jednostkami organizacyjnymi, dla których organem założycielskim jest gmina, czyli dziesięcioma szkołami podstawowymi, dwoma gimnazjami i dwoma przedszkolami.

**W Podgrodziu w miejscu nieistniejącego POM-u działa prężna firma „Gród”, gdzie są warsztaty samochodowe i stacja benzynowa. Co oni robią ze ściekami?**

Firmy, działające na naszym terenie, mają podpisane umowy z przewoźnikami na wywóz ścieków bytowych na oczyszczalnię w Podrzeczu. Wiadomo, że stacje benzynowe muszą posiadać specjalne separatory i ścieki niebezpieczne, zawierające związki chemiczne, trafiają na oczyszczalnię, które mogą je przerobić.

**A co się dzieje ze ściekami wytwarzanymi w gospodarstwach domowych?**

Tu jest problem, przyznaję. Dlatego od wiosny zeszłego roku prowadzimy kontrolę w gospodarstwach indywidualnych, sprawdzając, czy mieszkańcy posiadają potwierdzenia wywozu nieczystości ze swoich gospodarstw na oczyszczalnię.

**Z jakim wynikiem?**

Różnym, powiem szczerze. Jedni mają pokwitowanie, że systematycznie opróżniają swoje szamba, w urzędzie prowadzimy stosowny rejestr, ale z innymi, zdecydowaną mniejszością, jest kłopot. Ludzie się na przykład tłumaczą, że ścieki bytowe spuszczają do zbiornika z gnojowicą, którą nawożą pola. Wtedy uświadamiamy mieszkańców, że tego nie wolno robić, że to musi być rozdzielone. Owszem, gnojowicę, która powstaje przy hodowli zwierząt, można stosować jako nawóz, ale na ścieki bytowe, wytwarzane w gospodarstwie domowym, musi być osobny, szczelny zbiornik, systematycznie opróżniany przez wozy

asenizacyjne. Ścieki, zawierające chemię, nie mogą trafiać bezpośrednio do gruntu, bo jest to zanieczyszczenie środowiska. Na razie nie stosujemy żadnych kar, ograniczamy się do pouczania, ale jeżeli następna kontrola wykaże, że nic w tej sprawie się nie zmieniło, będziemy zmuszeni sięgnąć po sankcje. Na szczęście, powoli, ale zauważalnie zmienia się świadomość społeczeństwa. Mieszkańcy w coraz większym stopniu rozumieją, na czym polega ekologia i że w naszym interesie jest dbałość o środowisko naturalne.

**Reasumując, pewnie połowa tak zwanych ścieków bytowych, póki co, ląduje w rowach i potokach?**

To jest problem nie tylko gminy Podgrodzie, ale wszystkich gmin wiejskich na Sądecczyźnie. Kanalizacja to najdroższa inwestycja. Budżet naszej gminy jest niewielki, a potrzeb mnóstwo. Bez



**Stanisław Łatka**, lat 43, rodowity podgrodzianin, inżynier pożarnictwa, absolwent Szkoły Głównej Służby Pożarniczej w Warszawie, pracował jako oficer Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Sączu, Krynicy i Limanowej. Radny gminny w latach 1998-2002; w 2002 r. przegrał wybory na wójta, w 2006 r. pokonał 4 konkurentów. Żona – Bożena, nauczycielka; mają szóstkę dzieci: cztery córki i dwóch synów.

środków z zewnątrz nie uporamy się z tym zadaniem.

### **A jak w gminie przedstawia się sprawa zaopatrzenia ludności w wodę?**

Około 40 procent mieszkańców gminy, a dokładnie 1037 domostw na około 2700 istniejących, korzysta z wodociągów. Chodzi o Podegrodzie, Stadła, Brzezną, Chochorowice, część Gostwicy i część Mokrej Wsi. Większość jednak miejscowości pozostaje bez sieci wodociągowej. Ludzie bazują na studniach przydomowych, ewentualnie niektórzy mieszkańcy wspólnie wykonują ujęcia wody i własnymi siłami rozprowadzają wodę do swoich gospodarstw. Jak cała Sądeczczyzna, borykamy się z problemem okresowego braku wody. Przy ciepłej, beźśnieźnej ziemi, a takie w ostatnich latach przeważały, już wiosną zaczyna brakować wody, a co dopiero latem. Nawet na własnych ujęciach wód głębinowych, tu w Podegrodziu, po okresie wiosennym brakuje wody w sieci. O ile tereny niżej położone jesteśmy jeszcze w stanie zabezpieczyć, to te wyżej położone, niestety - nie. Rozwiązanie problemu deficytu wody, to po obok kanalizacji, największy wyzwanie przed jakim stoimy.

**Kanalizacja to najdroższa inwestycja. Budżet naszej gminy jest niewielki, a potrzeb mnóstwo. Bez środków z zewnątrz nie uporamy się z tym zadaniem.**

### **Jak w gminie prowadzona jest gospodarka odpadami?**

Posiadamy własne wysypisko śmieci, na które przyjmujemy śmieci od mieszkańców. Ponadto cztery razy w roku organizujemy selektywną zbiórkę odpadów

z gospodarstw indywidualnych. Firma, która wygra przetarg, zabiera plastik, papier i szkło, bo metale ludzie odstawiają do punktów skupu. Na gminne wysypisko trafiają tylko odpady przesegregowane, zbierane przez firmy, które posiadają wydaną przez urząd koncesję na zbiórkę i wywóz śmieci. I też kontrolujemy, czy mieszkańcy mają podpisane z tymi firmami umowy. Dopuszczamy indywidualny wywóz śmieci przez mieszkańców na gminne wysypisko, choć przepisy w tym względzie są nieugięte. Policja może kierowcy wlepić mandat za transport śmieci pojazdem nieprzystosowanym do takiej funkcji. Jesteśmy pod tym względem bardziej liberalni, wychodząc z założenia, że lepiej, aby obywatel wywiózł śmieci na wysypisko własnym ciągnikiem, niż miał je zrzucić do fosy.

**A teraz z innej beczki. Jest pan jednym z czterech nowych gospodarzy gminy na Sądeczczyźnie. Wiadomo, jak skończyła pani burmistrz Piwnicznej, w Chelmcu odbyło się nieudane referendum w sprawie odwołania wójta-debiutanta. Tylko w Korzennej i w Podegrodziu nowi gospodarze gminy mocno się trzymają, czym może się Pan pochwalić na półmetku kadencji?**

Nadrabiamy zaległości w zakresie infrastruktury drogowej. Jeżeli do tej pory na drogach gminnych wykonywano tak zwane powierzchniówki, to obecnie przeszliśmy na asfaltowanie dróg. W samym 2008 roku udało nam się wyasfaltować prawie 8 km dróg gminnych. W 2007 roku było tego mniej, gdyż koncentrowaliśmy się na wykończeniu rozpoczętych robót drogowych i łączeniu istniejących odcinków. Przyspieszenie inwestycyjne na drogach gminnych jest widoczne gołym okiem, a dzięki dobrej współpracy z powiatem nowosądeckim nieźle też się prezentuje droga powiatowa: Chelmiec – Gołkowice.

### **Co jeszcze udało się Panu zrobić?**

Przy Zespole Szkół Podstawowych i Gimnazjalnych w Podegrodziu otworzyliśmy w listopadzie pierwszy Orlik na Sądeczczyźnie. Młodzież zyskała wspólny obiekt sportowy, sfinansowany przez gminę, samorząd wo-

jewódzki i ministerstwo sportu. W minionych dwóch latach dużo środków poszło na poprawę bazy dydaktycznej w placówkach oświatowych. Mamy ambicje udoskonalać i ulepszyć szkoły pod każdym względem.

**Po otwarciu w ubiegłym roku nowego mostu na Dunajcu, który połączył Stary Sącz z Brzną zagrożił Pan publicznie, że jeżeli szybko nie powstanie obwodnica, to mieszkańcy Podegrodzia długo nie wytrzymają natężonego ruchu tirów i zablokują drogę powiatową?**

Z tego co wiem, ta inwestycja nie jest zagrożona. W budżecie wojewódzkim, jaki przedstawił marszałek Małopolski jest to jedno z pierwszych zadań, które ma się rozpocząć w 2009 roku. Bardzo się z tego cieszymy. Mam nadzieję, że po zmianie przepisów o ochronie środowiska, zakładających między innymi szerokie konsultacje społeczne, żadne odwołanie, czy protesty nie opóźnią tej inwestycji, chyba, że przeciągnie się procedura przetargowa. Ta inwestycja będzie niewiele mniejsza niż nowy most na Dunajcu. W sumie powstaną 3 nowe ronda i 2 obiekty mostowe. Obwodnica o długości prawie 7 kilometrów pobiegnie po koronie wałów przeciwpowodziowych z Brzeźnej do mostu żelaznego w Gołkowicach.

**Gminny Ośrodek Kultury w Podegrodziu od lat promieniuje na całą Sądeczczyznę, co nowego zatem w kulturze podegrodzkiej?**

Przed Nowym Rokiem odbyła się promocja wspaniałej książki pani Magdaleny Kroh, etnografa z Nowego Sącza, o zwyczajach kolędniczych w Podegrodziu, a obecnie dyskutujemy nad herbem gminy, bo go jeszcze nie było. Nasz utalentowany plastyk Jacek Kula opracował kilka koncepcji, które poddamy konsultacji społecznej. **W herbie Gminy Podegrodzia na pewno znajdzie się postać błogosławionego Stanisława Papczyńskiego, wstęga Dunajca i tak charakterystyczny dla ziemi podegrodzkiej motyw kwiatowy.**

**Pana oczkiem w głowie są zapewne strażacy?**

Nie zaniedbuję jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych, które na naszym terenie mają piękną i długą tradycję. Jako były funkcjonariusz Państwowej Straży Pożarnej nauczyłem się podejmować szybkie decyzje, co mi się przydaje na stanowisku wójta gminy.

*Rozmawiał Henryk Szewczyk; fot. (hsz)*



Oczyszczalnia w Podrzeczu. Fot. arch. UG Podegrodzie



## Gmina Podegrodzie

# W kolebce Lachów Sądeckich

**G**mina liczy niespełna 12 tys. mieszkańców i składa się trzynastu malowniczo położonych wiosek, zawdzięczających swoje istnienie akcji kolonizacyjnej ss. Klarysek ze Starego Sącza: Brzezna, Chochorowice, Długoleka-Świerkla, Gostwica, Januszowa, Mokra Wieś, Naszacowice, Olszana, Olszynka, Podegrodzie, Podrzeczce, Rogi i Stadła. Gmina ma charakter rolniczy, ale coraz mniej rodzin żyje z roli. Dominującym kierunkiem jest sadownictwo oraz uprawa owoców miękkich: porzeczek, malin, agrestu i truskawek. Rolników wspiera Sadowniczy Zakład Doświadczalny w Brzeznej utworzony w 1953 r.

W gminie są 2 przedszkola, 10 szkół podstawowych, 2 gimnazja oraz Zespół Szkół Rolniczych, kontynuator Szkoły Gospodyń Wiejskich z 1913 r. Prawie w każdej wiosce działa Ochotnicza Straż Pożarna, najstarsza, podegrodzka jednostka liczy sobie 125 lat! W gminie są dwa niepubliczne zakłady opieki medycznej, oferujące szeroką gamę usług specjalistycznych.

Podegrodzianie słyną z przywiązania do wiary i obyczajów ojców. Gminny Ośrodek Kultury promieniuje na całą Sądecką, jako organizator imprez o randze wojewódzkiej: „Druzbacka – Konkurs Muzyk, Instrumentalistów, Śpiewaków Ludowych i Druzbów Weselnych”, „Pastuszkowe Kolędowanie – Małopolski Przegląd Dziecięcych Grup Kolędniczych, czy „Lachoskie Godanie – Przegląd Gawędziarzy Ludowych”.

**Gmina Podegrodzie, położona na lewym brzegu Dunajca, 12 km od Nowego Sącza, słusznie chlubi się mianem stolicy Lachów Sądeckich. Tu, w Naszacowicach odkryto prasłowiański gród z VIII wieku i tu mieście się Muzeum Lachów Sądeckich.**



Zespół „Podegrodzie” na Zamku Królewskim w Warszawie po uhonorowaniu Nagrodą im. Oskara Kolberga, 4.10.2008 r. Fot. arch. GOK Podegrodzie

Ambasadorem gminy jest istniejący od 1937 r. Zespół Regionalny „Podegrodzianie”, zdobywca wielu nagród na festiwalach i przeglądach, który prezentował folklor Lachów Sądeckich w całej Europie. Gmina Podegrodzie słynie także z urody swoich mieszkank. Monika Zielińska została Góralską Miss Świata 2008!

Od 2006 roku funkcję wójta sprawuje Stanisław Łatka, zawodowy strażak (absolwent Szkoły Głównej Pożarnictwa), ojciec 6 dzieci (4 córki i 2 synów), dlatego

w Gminie Podegrodzie dobrze się mają i strażacy, i rodziny wielodzietne, co mówi za wszystko.

W opracowywanym herbie Gminy Podegrodzia znajdzie się postać bł. o. Stanisława Papczyńskiego, założyciela Zgromadzenia Księża Marianów, urodzonego w Podegrodziu w 1631 roku.

Uroczystość beatyfikacji o. Papczyńskiego przed dwoma laty była wielkim wydarzeniem w życiu mieszkańców gminy.

## Priorytet: ekologia

# Przyspieszenie inwestycyjne

**Gmina Podegrodzie boryka się z podobnymi problemami, co wszystkie gminy wiejskie w Polsce. Gdy odrodziła się samorządność w 1990 roku – zaczęło się mozolne odrabianie zapóźnień cywilizacyjnych po okresie PRL. Ostatnie lata na ziemi podegrodzkiej cechuje zauważalne przyspieszenie inwestycyjne. Zadania z zakresu ochrony środowiska są priorytetem w działaniach gospodarzy gminy.**

– *Efekt nie od razu przychodzi, bo są to najkosztowniejsze inwestycje, a nasza gmina jest niebogata* – tłumaczy wójt Stanisław Łatka. Sieć wodociągowa liczy 72 km i obejmuje ok. 40 proc. powierzchni gminy. Tam, gdzie ludzie korzystają z przydomowych stud-



Kościół pw. św. Jakuba (fot. Wojciech Sułkowski)



Siedziba Sadowniczego Zakładu Doświadczalnego. Fot. arch. UG Podegrodzie



Pierwszy strzał (posła A. Czerwińskiego) na bramkę na boisku Orlika w Podegrodziu. Fot. arch. UG Podegrodzie

ni, są problemy z wodą podczas suchego lata. Sieć kanalizacyjna jest dopiero w powijkach. W 2006 roku oddano nowoczesną oczyszczalnię ścieków w Podrzeczu, która w przyszłości przyjmie nieczystości z całej gminy. Póki co, sieć kanalizacyjna liczy niecałe 8 km, do której podłączono 92 domostw, gotowa jest dokumentacja na budowę kanalizacji w sąsiedniej Brzeznej. Na razie w gminie dominują nie zawsze szczelne szamba...

Samorządowcy czynią usilne starania o środki unijne na ułożenie 27 km kolektora, mając sojusznika w osobie radnego wojewódzkiego Witolda Kozłowskiego, mieszkańca Brzeznej.

Gmina posiada własne wysypisko śmieci. Cztery razy w roku służby gminne organizują zbiórkę odpadów segregowanych (plastik, papier, szkło) z gospodarstw indywidualnych.

Sieć dróg lokalnych jest nieźle rozwinięta, w ostatnim roku wyasfaltowano rekordową liczbę odcinków dróg gminnych (8 km). Dzięki zaś dobrej współpracy ze starostwem powiatowym, uległa poprawie nawierzchnia głównej arterii (Chełmiec – Gołkowice) przecinającej gminę na połowę. Po wybudowaniu w 2008 r. nowego mostu na Dunajcu, który połączył Stary Sącz z Brzeznią, przetacza się tędy ciężki ruch samo-

chodowy, na czym cierpią mieszkańcy. To się zmieni po wybudowaniu obwodnicy, biegnącej wzdłuż wału przeciwpowodziowego z Brzeznej do Gołkowic. Inwestycja, finansowana ze środków województwa małopolskiego, ma ruszyć w tym roku.

Przy Zespole Szkół Podstawowo-Gimnazjalnych im. bł. O. Stanisława Papczyńskiego w Podegrodziu powstało pierwsze na Sądecczyźnie boisko w ramach programu Orlik, oddane w listopadzie ub. roku. W ostatnich czasie dużo zrobiono dla poprawy bazy dydaktycznej, bo szkoły są oczkiem w głowie gminnej władzy.



Budowa drogi w Długołęce – Świerkli. Fot. arch. UG Podegrodzie

## Nasz kraj: ojciec Stanisław Papczyński

# Mąż boży z Podegrodzia

**Z**ałożyciel w 1673 r. najstarszego zakonu męskiego powstałego na terenie Polski, tzw. Zgromadzenia Marianów pw. Niepokalanego Poczęcia NMP. Zasłynął jako wybitny kaznodzieja i spowiednik. Jego penitentami byli m.in. przyszły król Jan III Sobieski oraz przyszły papież Innocenty XII, który jako nuncjusz rezydował w Warszawie. Jako humanista i mistyk Papczyński zabierał odważnie głos w sprawach publicznych, krytykując np. nadużywanie zasady liberum veto. 16 września 2007 r. w Licheniu legat papieski, sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kardynał Tarcisio Bertone z mandatu papieża Benedykta XVI ogłosił go błogosławionym.



*„Naszą władzę Apostolską zezwalamy, aby odtąd Czcigodnemu Słudze Bożemu Stanisławowi Papczyńskiemu, który poświęcił się modlitwie za zmarłych i nauczaniu ludu chrześcijańskiego, przysługiwał tytuł błogosławionego”* – odczytał kardynał Bertone po łacinie uroczystą formułę beatyfikacyjną, podpisaną przez Benedykta XVI.

W uroczystościach – z udziałem m.in. prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego – wzięła udział ok. 800 pielgrzymów (na czele z proboszczem podegrodzkim ks. prałatem Józefem Wałaszkiem i zespołem regionalnym „Podegrodzie”) z rodzinnych stron nowego polskiego błogosławionego.



– *Mają inne narody swoich świętych mistyków, mamy wreszcie i my swojego* – stwierdził proboszcz Józef Wałaszek. – *Ogromnielichnym uczestnictwem, gromkim śpiewem, który dziś po kościołach jest rzadkością, daliśmy świadectwo, że jesteśmy godni błogosławionego Stanisława. Jest on darem na tysiąclecie parafii, które, jak Bóg pozwoli, podegrodzianie będą obchodzić w 2014 r. Archeolodzy znaleźli u nas resztki drzwi świętyni z datą 1014 roku.*

Urodził się 18 maja 1631 roku jako najmłodszy spośród ośmiorga rodzeństwa w rodzinie chłopsko–rzemieślniczej Podegrodziu. Rodzicami jego byli kowal Tomasz Papka (lub Papiec) i Zofia z domu Tacikowska z Niskowej. Na chrzcie otrzymał imię Jan, ale wstępując do pijarów przybrał imię zakonne Stanisław.

W młodości uczył się w podegrodzkiej szkółce parafialnej, potem w szkole kolegiackiej w Nowym Sączu, w kolegium jezuitów w Jarosławiu, w szkole pijarskiej w Podolińcu, znowu w kolegium jezuitów we Lwowie i Rawie Mazowieckiej (aż do ukończenia filozofii w 1654 r.). Jeszcze w tym samym roku wstępuje do zakonu pijarów, a nowicjat odbywa w Podolińcu na Słowacji i Warszawie. Świecenia kapłańskie otrzymuje w 1661 r. z rąk biskupa przemyskiego Stanisława Tarnowskiego w jego rezydencji w Brzozowie. Podczas pobytu u pijarów pracuje w Rzeszowie, Podolińcu i Warszawie jako wykładowca retoryki, prefekt w kolegium, pisarz, kaznodzieja i spowiednik.

Papczyński łączył pracę duszpasterską z naukową i społeczną, walczył z najeźdźcą podczas potopu szwedzkiego. Spisany w XVIII w. jego żywot pełen jest dramatycznych i niezwykłych zdarzeń. Stanisław wychodził cało z największych opresji, np. wtedy gdy pod jego wozem załamał się lód na Dunajcu.

Niepokorny, krytyczny w kwestiach społecznych. Z tego powodu w Podolińcu oceniano jego książkę i zakazano mu krytyki rządzących, przez swoich współbraci został oskarżony o „wichrycielstwo” i nie pomogło nawet oczyszczenie go z zarzutów przez nuncjusza apostolskiego. Dla zachowania spokoju w zgromadzeniu, o. Papczyński zdecydował się odejść. Wówczas pijarzy uwięzili go najpierw w domu zakonnym, został zwolniony po trzech miesiącach, dopiero po interwencji biskupa krakowskiego. Czy w tym czasie zrodził się

w jego głowie zamiar założeniu nowego zgromadzenia?

W 1673 w Puszczy Korabiewskiej (dziśszej Mariańskiej) k. Skierniewic zakłada pierwszy dom zakonny Księży Marianów, następny w Nowej Jerozolimie (dziś Góra Kalwaria) i trzeci w Goźlinie na terenie parafii Wilga w dekanacie garwolińskim. Daje się poznać jako gorliwy wychowawca młodego pokolenia obywateli Rzeczypospolitej, żarliwy duszpasterz, jak również wybitny kaznodzieja i ojciec duchowny. Z tego powodu zaczyna się go nazywać „Apostolem Mazowsza”.

Na obrazach o. Papczyński jest zazwyczaj opleciony rękami dusz cierpiących, bo – jak podają biografowie – miał częste wizje czyśćca. Modlitwę za dusze czyścicowe uczynił jedną z reguł zgromadzenia księży marianów. Ideą przewodnią pierwszego polskiego zgromadzenia był kult Niepokalanego Poczęcia NMP, chociaż wtedy nie był to kościelny dogmat.

W życiu o. Papczyńskiego nic nie było łatwe, także początki nowego zgromadzenia w Puszczy Korabiewskiej (dziśszej Mariańskiej). Nie miał nowych kandydatów, a ci, którzy się zgłaszali – zawodzili go. Ojciec Papczyński kładł duży nacisk na posłuszeństwo, w regule kategorycznie zakazywał współbraciom picia gorzałki. Budował w puszczy kościołek i klasztor, potem osiedlił się w kościele Wieczerzy Pańskiej na Mariankach.

Tam z kolei zakonnikom uprzykrzało życie sąsiedzi, przez których zostali nawet pobici. Nieustannie przez 29 lat założyciel starał się o akceptację Stolicy Apostolskiej dla swojego zgromadzenia. Doczekał się jej dopiero pod koniec życia.

Dziś założony przez niego zakon marianów pracuje w wielu placówkach Europy, Afryki, Azji i obu Ameryk, włącznie z Alaską.

Ojciec Papczyński zmarł 17 września 1701 r. w Górze Kalwarii k. Warszawy, gdzie też w kościele „Wieczerzy Pańskiej” został pochowany.

Po śmierci, jeszcze w XVIII w., rozpoczyna się jego proces beatyfikacyjny (1767 r.). Po dłuższej przerwie, spowodowanej kilku poważnymi przyczynami, a głównie wielką niewolą narodową i kasatą przez carat zakonu marianów (1864), proces o. Stanisława zostaje wznowiony w 1952 r. i 13 czerwca 1992 r. pomyślnie zakończony ogłoszeniem przez Jana Pawła II dekretu o heroicznosci cnót. Stwierdzono też cud: 4 kwietnia 2001 r.

w Etku. Kilka dni wcześniej kobieta spodziewająca się dziecka usłyszała podczas badań, że płód jest martwy. Miała poczekać kilka dni na samoistne poronienie. Jej ojciec chrzestny rozpoczął w intencji dziecka nowennę do o. Papczyńskiego, u którego grobu w Górze Kalwarii modlił się, chodząc z białostocką pielgrzymką na Jasną Górę. Modlił się on, modliła się cała rodzina. Kiedy 4 kwietnia kobieta poszła do szpitala na usunięcie martwego płodu – w czasie rutynowych ba-



dań okazało się, że dziecko żyje! Rodzina nie miała wątpliwości, że to o. Papczyński wyprosił cud. Po kilku miesiącach urodził się zdrowy synek.

Formalną beatyfikację ojca Papczyńskiego przypieczętował już następca polskiego papieża, Benedykt XVI.

W związku z planowaną beatyfikacją, dokonano kanonicznej ekshumacji jego ciała. Znalaziono cały szkielet oraz kawałek habitu, którym był przykryty. Część kości została wyjętych na relikwie, reszta pozostała w grobie, głównym relikwiarzu Stanisława Papczyńskiego. Relikwie wyjęte z grobu zostaną przekazane parafiom, które wybudują kościoły pod jego wezwaniem. Przy okazji marianie wykonali renowację sarkofagu, który ma już 250 lat.

W maleńkim kościółku na Mariankach czasy o. Papczyńskiego pamięta kilka rzeźb, obraz Opatrzności Bożej i drewniany krzyż w ołtarzu. W zakrystii pod szklaną podłogą można obejrzeć fragment muru celi pierwszych zakonników. Przy białym grobowcu o. Papczyńskiego stoją dwa klęczniki, na których modlą się o łaski pielgrzymi z całego świata.

*Jerzy Leśniak*

#### Literatura:

- 1) Ks. T. Rogalewski MIC, *Żywot Stanisława Papczyńskiego*, Wydawnictwo Księży Marianów, 2007.
- 2) Ks. Waclaw Mikoś MIC, *O. Stanisław od Jezusa Maryi Papczyński (biogram, dzieło, pisma, duchowość)*, „Almanach Sądecki”, 2007 r.

Pani Dorota za kółkiem!

# Firma dobrej nowiny



Dorota Pazgan, pierwsza kobieta za kierownicą autobusu MPK.

**Choć pierwsi dowiedzieliśmy się, nie zaskoczmy pewnie czytelników tą informacją. Cóż, miesięcznik rządzi się swoimi prawami. Miło nam jednak obwieścić, że po raz pierwszy za kierownicą nowosądeckiego autobusu komunikacji miejskiej zasiadła dziewczyna, Dorota Pazgan, mieszkanka Kłęczan, gdzie z wiadomych powodów najstarszy lokalny przewoźnik nie dociera ze swoim taborem.**

Pani Dorota pomyślnie ukończyła kursy zawodowe i zdała egzaminy. Znakomicie wypadła też jazda próbna ulicami miasta (świetnie poradziła sobie na zatłoczonych jezdniach) i na placu manewrowym. Kierownik **Jerzy Kopyczyński** wydał ponoć okrzyk zachwytu po prezentacji umiejętności kobiety – szofera. Prezes firmy, dyrektor naczelny przedsiębiorstwa **Leopold Cisoń** również nie miał żadnych zastrzeżeń i polecił przyjęcie Doroty do pracy. Kiedy „Sądeczanin” dotrze do czytelników, bohaterka tej informacji śmigać będzie jelczem, manem lub solbusem po „sieci” MPK.

Pani Dorota była od kilkunastu lat pracowniczką jednego z marketów, zgodnie ze swoim wykształceniem, technologa przemysłu spożywczego. Konieczność zmiany zatrudnienia spowodowały względy zdrowotne. Dlaczego wybór padł na fach zawodowego kierowcy? Przyczynił się do tego mąż Jacek, który

wiedział, że jego połowica pała wielką miłością do czterech kółek. Nabycie nowych kwalifikacji umożliwił Urząd Pracy. Teraz życzymy jej szerokiej i bezpiecznej drogi.

## Z PKS do MPK

To nie koniec nowinek z Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego. Nowym nabytkiem firmy od 1 stycznia Anno Domini 2009 jest inż. **Józef Jarecki**. Tak, tak, ongiś legenda miejscowej Solidarności, ale również wieloletni członek kierownictwa Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, zaś później dwukrotnie dyrektor Przedsiębiorstwa Państwowej Komunikacji Samochodowej w Nowym Sączu. W MPK objął stanowisko wiceprezesa, zastępcy dyrektora do spraw technicznych.

– *Fachowiec, z dużym doświadczeniem, będzie niezwykle pomocny w budowaniu sprawności i prestiżu naszej fir-*

*my* – powiedział szef przedsiębiorstwa, Leopold Cisoń.

Prezes rozpoczyna czwartą dekadę pracy w macierzystym zakładzie.

– *Póki co, jest to mój pierwszy i jedyny zakład pracy* – informuje z uśmiechem. – *I chciałbym, żeby tak zostało do emerytury.*

Zatrudnienie w komunikacji nowosądeckiej dostał w 1978 r. Chwali się, że poznał wszystkie tajniki przedsiębiorstwa i przeszedł wszystkie szczeble zawodowej kariery. Rozpoczął, jako „nieopierzony” stażysta, z trudem zdobywającą pozycję w strukturach firmy epoki Gierka. Wiedza i umiejętność współpracy z ludźmi pozwoliła młodemu inżynierowi na kolejne awanse, mistrza na stacji obsługi, kierownika stacji diagnostycznej, kierownika wydziału warsztatów. Kolejny awans to stanowisko zastępcy dyrektora do spraw technicznych, zaś od 1995 roku zastępcza prezesura zarządu spółki i funkcja dyrektora naczelnego Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego.

Co nowego czeka pasażerów różnobarwnych, a kiedyś wyłącznie czerwonych autobusów?

– *Jeżeli zaakceptowany zostanie projekt przygotowany przez władze Nowego Sącza i MPK dotyczący pozyskania dofinansowania z funduszy unijnych, to możliwa jest poważna odnowa taboru i rewolucyjna wręcz zmiana infrastruktury przystanków autobusowych* – mówi Leopold Cisoń.

Można by dokonać zakupu od 15 do 20 pojazdów, zainstalować nowoczesne wiaty przystankowe z odpowiednim wyposażeniem ku wygodzie podróżnych, a także wymienić oznakowanie wszystkich miejsc związanych z komunikacją. Ale i dziś pod względem technicznym nie jest źle. Posiadamy jeszcze kilka egzemplarzy autobusów starej marki PR – 110, jest ich jednak znikomy procent wśród 66 pojazdów. Pozostałe to jelcze 120 M, MAN – ML 222 niskopokładowe, jelcze L 90 M, jelcze 1100 M, autosany H 6 20 oraz solbusy o niższej podłodze. Cały tabor podlegający systematycznym prze-



glądom jest w pełni sprawny, przygotowany do jazdy, w stanie technicznym bezpiecznym do przewozu pasażerów.

## 10 tys. km dziennie!

MPK obsługuje 28 linii. Po wycofaniu się gminy Chelmiec ze współpracy przewozowej dawne linie z terenu tej jednostki administracyjnej zastąpione zostały liniami docelowymi do granic ziemi chelmieckiej. Autobusy MPK przejeżdżają w sumie 2237 km mniej miesięcznie niż poprzednio. Ale kilometrów dzienny i roczny jest nadal imponujący. To odpowiednio prawie 10 tys. km oraz prawie 3,5 mln km. Przedsiębiorstwo zatrudnia 235 osób, w tym 118 kierowców. Administracja, razem z zarządem spółki, dyspozytorami i mistrzami stanowi 42 osoby. Jak informuje prezes, w firmie nie ma zwolnień grupowych, nagłych, czy zaskakujących zmian kadrowych. Wymiana pracowników następuje naturalnie, w wyniku przechodzenia osób na emeryturę. Na razie nie przewiduje się zwolnień, choć w przyszłości, jeżeli nastąpi kolejne ograniczenie kursów wieczornych i tzw. minimalnie napełnionych pewne redukcje kadrowe staną się niezbędne.

– *Jesteśmy spółką non profit. Nie mamy przynosić zysków, ale nie powinniśmy też generować strat* – dodaje prezes.

Niestety, z powodów od nas niezależnych pewnych strat nie da się uniknąć. Powstały one z powodu bardzo wysokich cen paliw, jakie odnotowano w ciągu 8 miesięcy ubiegłego roku, koszty zakupu wzrastały aż 21 razy. Na kondycję finansową ma wpływ ilość przewiezionych pasażerów. Liczba ta zmniejsza się, bowiem na rynku funkcjonują prywatni przewoźnicy, odnotowuje się również znaczny wzrost prywatnych samochodów. Można to doskonale zaobserwować na zatłoczonych sądeckich ulicach i drogach dojazdowych do miasta.

– *Szczyliłem się kiedyś wielką precyzją w kursowaniu naszych autobusów, wedle której można było regulować zegarki. Nasi kierowcy starają się by nadal tak było, niestety korki na jezdniach powodują czasami opóźnienia, których nie udaje się nadrobić.*

Jak radzi sobie MPK, aby utrzymać w miarę dobrą kondycję finansową?

– *Trzeba utrzymać wiarygodność wśród mieszkańców* – komentuje prezes

Cisoń. A to np. stabilne ceny biletów. Teraz kosztuje on w mieście 2 zł i nie przewidujemy tu żadnych zmian. Mamy oferty wieloprzejazdowe, bilety roczne, półroczne, dziesięciomiesięczne, kwartalne, miesięczne, dziesięcioprzejazdowe. Wszystkie one mają charakter sieciowy i pozwalają korzystać ich posiadaczom z podróży na wszystkich liniach, bez ograniczania ilości przejazdów. Ulgi oraz bezpłatne przejazdy ustawowe i lokalne częściowo pokrywa Urząd Miasta. Ze swej strony staramy się niwelować prowadzeniem działalności gospodarczej w postaci sprzedaży powierzchni reklamowej na autobusach, wynajmowaniem autokarów na przewozy pasażerskiej, wyjazdy krajowe i zagraniczne, dzierżawą pomieszczeń biurowych i magazynowych, placów postojowych, oferujemy usługi warsztatowe, pogotowia holownicze oraz

sprzedaż oleju napędowego dla jednostek prowadzących działalność gospodarczą. To nie wszystko. Jeśli tylko występuje uzasadnione zapotrzebowanie społeczne jesteśmy gotowi do uruchamiania nowych linii. Tak jest w przypadku trasy nr 6, która z osiedla Sucharskiego przez ul. Rejtana, dociera do uznanego Centrum Handlowego Europa II. Od 5 stycznia 2009 r. ruszyła nowa linia o nr 4, z Dworca PKP na ul. Gen. Bora – Komorowskiego przez ulice Kolejową, Wyspiańskiego, Kusocińskiego, 29 Listopada, Brzeziny, Pienińską, Krętą, Nawojowską. Autobusy kursować będą we wszystkie dni tygodnia.

– *Wsluchujemy się w głosy opinii publicznej z uwagą, i dlatego w roku bieżącym dokonamy pewnych modyfikacji tras autobusowych* – mówi prezes. Nie tylko, dokonamy zagęszczenia przystanków na terenie miasta, aby łatwiej było osiągnąć zamierzony cel podróży, wysiąść bliżej domu, miejsca pracy, atrakcyjnych punktów usługowych, handlowych i kulturalnych Nowego Sącza.

## GPS dla niewidomych

Kierownictwo MPK prowadzi aktualnie rozmowy z placówką naukowo-badawczą Uniwersytetu Jagiellońskiego,

mające na celu wprowadzenie specjalnego systemu informatycznego usprawniającego korzystanie z komunikacji miejskiej przez osoby niewidome i niedowidzące. System ten przygotowuje doktorant wydziału informatyki UJ **Michał Markiewicz**. Nowosądeckie MPK będzie pierwszą firmą w Polsce, któ-



Pani Dorota z prezesem Leopoldem Andrzejem Cisoniem i wiceprezesem Józefem Jareckim.

ra zastosuje podobne urządzenia, a teraz również jako pierwsza udostępniła do celów testowych pojazd z odpowiednim zapleczem technicznym. Uczelnia zapewnia komputery, telefony komórkowe monitory i odpowiedni program. Niewidomi za pomocą dźwięków dostaną informację o nadjeżdżającym autobusie, jego numerze, oraz o kolejnych przystankach. Kierowca na monitorze otrzyma sygnał o oczekujących na niego niepełnosprawnych. Do wykonania tego zadania wykorzystany zostanie system pozycjonowania GPS, umożliwiający określenie położenia pojazdu oraz osób korzystających z systemu, a także bezprzewodowej transmisji danych GPRS wykorzystywanych w sieci telefonii komórkowej. Będą one emitowane do niepełnosprawnych przez telefony komórkowe z odpowiednim oprogramowaniem. Całość tego przedsięwzięcia nosi piękne i wielce symboliczne imię „Ariadna”. Pilotażowe wdrażanie systemu odbędzie się na linii nr. 41. Jeśli testy wypadną pomyślnie, po pewnych modyfikacjach, uzupełnieniach zostanie on wprowadzony do wszystkich wozów MPK.

Tomasz Binek;  
fot. Tomasz Binek

# Unijne środki

**W najbliższym czasie zostaną ogłoszone terminy składania wniosków do programów wsparcia dla małych firm z branży usługowej i produkcyjnej oraz na przedsięwzięcia realizowane w branży turystycznej dla JST (jednostek samorządu terytorialnego) i MŚP (małych i średnich przedsiębiorstw).**

**N**a przełomie stycznia i lutego br. planowany jest nabór wniosków w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego - MRPO Działanie 2.1 – pn. „Bezpośrednie wsparcie inwestycji w MŚP”. Oferta skierowana jest do **małych przedsiębiorstw**, zatrudniających od 10 do 49 pracowników, działających w branży usługowej lub produkcyjnej. W ramach w/w działania firmy te mogą ubiegać się o **dotacje na inwestycje budowlane jak i zakup środków trwałych** - o czym pisałem w poprzednim numerze „Sądeczana”. Oto bliższe informacje o tym Działaniu.

Dofinansowaniu podlegać będą projekty inwestycyjne poprawiające konkurencyjność przedsiębiorstwa, w szczególności poprzez: rozbudowę i nabycie przedsiębiorstwa, działania mające na celu dokonywanie zasadniczych zmian produkcji bądź procesu produkcyjnego, zmianę stosowanych rozwiązań produkcyjnych, technologicznych, organizacyjnych na sprzyjające poprawie środowiska naturalnego oraz BHP, unowocześnienie wyposażenia niezbędnego do prowadzenia działalności gospodarczej przedsiębiorstwa, zmianę wyrobu i usługi, w tym także zmianę w sposobie świadczenia usług, modernizację środków produkcji.

Koszty podlegające refundacji (zwrotowi):

- a. zakup nieruchomości niezabudowanej (gruntu) i nieruchomości

- zabudowanej (do 50 proc. wartości kosztów projektu);
- b. zakup środków trwałych, w tym również używanych;
- c. zakup wartości niematerialnych i prawnych;
- d. roboty budowlane (do 50 proc. wartości kosztów projektu).

W konkursie oceniana będzie innowacyjność projektu (innowacja w skali przedsiębiorstwa, innowacja w skali lokalnej, innowacja w skali regionalnej), w sposób łagodniejszy niż w przypadku programu „Innowacyjna Gospodarka”, w którym to dotacje mogą wynosić nawet wiele milionów, ale wdrażana technologia musi charakteryzować się innowacyjnością nie starszą niż 3-letnią w skali świata, niemniej jednak logiczne udowodnienie innowacyjności jest wysoko punktowane. Dodatkowe punkty można uzyskać za:

- współpracę z sektorem B+R (badań i rozwoju),
- za wzrost zatrudnienia w przedsiębiorstwie (nie jest obowiązkowe),
- pozytywny wpływ na ochronę środowiska i poprawę warunków BHP.

**Minimalna wartość dotacji wynosi 100 tys. zł, a maksymalna 1 mln zł.**

**Dotacja wynosi do 40-45 proc. wartości inwestycji netto** (w zależności od regionu- powiatu).

W ramach pierwszego naboru wniosków do Działania 2.1 przeprowadzonego w terminie od 9 czerwca do 8 lipca

2008 złożono 200 wniosków (projektów) na kwotę dotacji około 90 mln zł, natomiast kwota środków przewidziana obecnie wynosi ok. 40 mln zł. Za pierwszym razem dofinansowanie otrzymało 76 projektów na łączną kwotę dofinansowania 39,8 mln zł.

## Pieniądze na turystykę

Drugim działaniem w ramach programu MAPO, który zostanie uruchomiony na przełomie stycznia i lutego br. jest Działanie 3.1 **Rozwój infrastruktury turystycznej, Schemat D – Inwestycje w poprawę bazy noclegowej oraz przystosowanie obiektów zabytkowych do celów turystycznych z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007-2013.**

Wnioski do tego działania mogą składać: jednostki samorządu terytorialnego, ich związki i stowarzyszenia, parki narodowe i krajobrazowe, Lasy Państwowe i jego jednostki organizacyjne, instytucje kultury, szkoły wyższe, organizacje pozarządowe, kościoły i związki wyznaniowe oraz osoby prawne kościołów i związków wyznaniowych, **MŚP prowadzące działalność i realizujące projekt w obszarze turystyki, rekreacji i sportu.**

W ramach działania będą wspierane projekty polegające na:

- budowie nowych obiektów hotelarskich,
- rozbudowie istniejących obiektów hotelarskich,
- przystosowaniu obiektów zabytkowych do funkcji hotelarskich,
- podniesieniu standardów istniejących obiektów noclegowych,
- inwestycjach w istniejące schroniska,
- inwestycjach z zakresu gastronomii realizowane w obiekcie turystycznym i będące jego częścią lub będące częścią szerszego projektu z zakresu turystyki.

W ramach naboru wniosków nie będą natomiast współfinansowane projekty o charakterze agroturystycznym i w gospodarstwach prowadzonych przez rolników.

**Minimalna kwota dotacji wynosi 500 tys. zł, maksymalna kwota dotacji wynosi 2 mln zł.**

W przypadku przedsiębiorstw maksymalne dofinansowanie może wynieść do 45 proc. wartości projektu.

*Piotr Ociepa*



# Kuźnia talentów

**1** września 2002 roku w tym ogólnia-  
ku rozpoczęła naukę, jedyna o takiej  
specjalności w mieście klasa I - dzienni-  
karska. Wybrano ich spośród 130 chęt-  
nych. Maturę zdawali na wiosnę 2005 r.  
Nauką w oddziale dziennikarskim zain-  
teresowanych było coraz więcej osób:  
w roku szkolnym 2003/2004 – 200, w ko-  
lejnym także 200, w 2004/2005 – 170,  
w latach następnych podobnie. O przy-  
jęcie do tego oddziału zabiegają młodzi  
ludzie chcący studiować nie tylko dzien-  
nikarstwo, ale także: politologię, poloni-  
stykę, kulturoznawstwo, filozofię, histo-  
rię, psychologię, pedagogikę, stosunki  
międzynarodowe i inne humanistyczne  
kierunki.

W oddziałach kształcących młodych  
dziennikarzy realizowany jest program  
autorski. Oznacza to, że oprócz obowią-  
zkowych przedmiotów ogólnokształcą-  
cych wprowadzono: filozofię, dzienni-  
karstwo i język łańciński z elementami  
kultury antycznej. Język polski, historia  
i języki obce realizowane są na pozio-  
mie rozszerzonym. Klasy II realizują  
dwie godziny zajęć dziennikarstwa tygo-  
dniowo. Zajęcia z adeptami sztuki dzien-  
nikarskiej prowadzi Klaudia Gargula-Ciuła,  
z wykształcenia polonistka i dziennikar-  
ka. Formy zajęć obejmują spotkania  
z żurnalistami, z decydentami i innymi,  
znanymi osobami Sądeckizny; wizy-  
ty w redakcjach np. zajęcia w nowosą-  
deckim oddziale „Dziennika Polskiego”  
i rozgłośniach radiowych. Młodzież or-  
ganizuje konferencje prasowe, znaczącą  
była ta przeprowadzona w listopadzie  
2003 roku. Młodzi dziennikarze pyta-  
li prezydenta miasta Nowego Sącza –  
wówczas Józefa A. Wiktora – o kierunki  
rozwoju miasta.

W każdym roku szkolnym organizo-  
wane są warsztaty dziennikarskie, prowa-  
dzone przez profesjonalistów. Pierwsze  
zorganizowano w szkole w Skrudzinie  
w kwietniu 2003 r., następne w: Krako-  
wie, Marcinkowicach. Wykazującym  
predyspozycje dziennikarskie, kreatywnym  
młodym ludziom umożliwia się publi-  
kowanie tekstów w codziennej prasie,  
współpracę z sądeckimi rozgłościami

**U zbiegu ulic: Morawskiego i Jagiellońskiej w Nowym Sączu, w kamie-  
nicy z okresu międzywojennego ma swą siedzibę Zespół Szkół Nr 3 im.  
Bolesława Barbackiego. Wejście do budynku szkoły oceniają drzewa  
Starego Cmentarza. Przeszłość rzucająca cień na terażniejszość i przy-  
szłość. W takiej scenerii sztuki posługiwania się mikrofonem, piórem  
i kamerą uczy się młodzież z oddziałów dziennikarskich VI Liceum  
Ogólnokształcącego.**



radiowymi i telewizją kablową. Prakty-  
kują, na przykład, w Radiu Złote Prze-  
boje, w redakcji „Dziennika Polskiego”.  
Na łamach szkolnej gazety pt. „SZTAMA”  
publikują ciekawe reportaże, wywiady,  
sylwetki, artykuły informacyjne i publi-  
cystyczne dotyczące spraw  
szkoły oraz problemów lo-  
kalnych. Realizują program  
szkolnego radia SOS Trójki.

Od roku 2003 uczy-  
niowie aktywnie działają  
na rzecz programu eduka-  
cyjnego „Newsweek Polska”.  
Innym z pochłaniających  
ich - od 2007 r. - projektów  
jest „Dura lex, sed lex”. Pro-  
gram ten został oparty na re-  
alizowanej w latach siedemdziesiątych  
w Stanach Zjednoczonych inicjaty-  
wie „Street Law” i ma na celu aktywiza-  
cję społeczną młodzieży, poszerzenie  
jej wiedzy na temat prawa oraz prze-  
łamywanie niechęci i braku zaufania  
do instytucji prawnych. Wraz z rówieś-

nikami z III Liceum Ogólnokształcące-  
go i Zespołu Szkół Społecznych „Splot”  
uczestniczą w zajęciach warsztatowych,  
następnie sami przygotowują i realizu-  
ją własne projekty. Ich istotą jest bada-  
nie, w jaki sposób prawo karne, konsu-

## Fragment statutu Zespołu Szkół nr 3 im. Bo- lesława Barbackiego w Nowym Sączu:

„Szkoła założona w 1926r. jako Przemysłowa Szkoła Żeń-  
ska wychowała; przygotowała do życia wiele pokoleń mło-  
dzieży. W swojej obecnej działalności kieruje się zasadami za-  
wartymi w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, Powszechnej  
Deklaracji Praw Obywatelskich Międzynarodowej Konwencji  
o Prawach Dziecka. (...) za podstawę pracy przyjmuje uni-  
wersalne zasady etyki i chrześcijański system wartości.”

menta czy prawa dziecka realizowane  
są w praktyce. W ostatniej edycji progra-  
mu uczestniczyło ponad 100 młodych  
ludzi, finansowany jest ze środków Mini-  
sterstwa Edukacji Narodowej.

Ludmiła Majchrzak; fot. arch.

Rozmowa z pomysłodawcą, inicjatorem i akuszerem samodzielności administracyjnej Małej Wsi – Andrzejem Tyrklem, mandatariuszem Rady Gminy Chełmiec

# Jutrzenka nadziei



**Andrzej Tyrkiel** – ur. 25 stycznia 1947 r. w Małej Wsi, nauczyciel muzyki i wychowania fizycznego, pracował w szkołach w Dylągowie (gm. Brzoźów) i Świniarsku (33 lata), radny gminy Chełmiec trzech kadencji. Żona Czesława, czworo dzieci, czworo wnuków.

## **Dwadzieścia siedem lat faktycznego istnienia, a ciągle nie ma pełnej samodzielności Małej Wsi?**

Są tacy, dla których niezależne sołectwo Mała Wieś jest solą w oku. Dlaczego? Nie potrafię dociec. Przecież wystarczy tylko trochę dobrej woli, żeby ułożyć zgodną współpracę. Ale taka jest specyfika gminy Chełmiec, rozbieżność interesów pomiędzy poszczególnymi enklawami administracyjnymi bywa spora i chyba nic już tego nie zmieni. To właśnie przedstawiciele społeczeństwa w Radzie, powinni dawać przykład umiejętniej współpracy dla dobra ogółu wyborców, próbować wpływać na zmianę ich mentalności w tej kwestii. Tymczasem, długo musiałem zabiegać o głosy radnych, aby aktem prawnym samorządu można było uregulować do końca sprawy związane z odrębnością Małej Wsi. Są ludzie, którzy podważają nasze prawo do samorządności. Oświadczamy, nic nikomu nie chcemy zabrać, nicze-

go nie zazdrościmy. Mamy mądrych mieszkańców, którzy chętnie pomogą sąsiadom z okolicznych wiosek.

## **W strukturze administracyjnej gminy Chełmiec Mała Wieś funkcjonuje przecież od 1982 r. W czym zatem tkwi problem?**

Brak jest granic terytorialnych, wyznaczających obszar sołectwa. Na przełomie 2005 i 2006 roku o uregulowanie prawne nazw miejscowości na terenie kraju zwróciły się władze rządowe. W gminie Chełmiec problem dotyczył trzech wsi Kurowa, Kunowa i nas. Oni mieli wyznaczone tzw. obręby i od ręki pozbyli się kłopotów, my musimy udowodniać co jest nasze.

## **Czemu zatem, przed 27 laty, nie wydano odpowiedniego aktu prawnego wyznaczającego granice wsi?**

Z udostępnionych nam dokumentów wynika, że sołectwo utworzono zgodnie z ówczesnie obowiązującym prawem, dlaczego jednak nie wyznaczono granic miejscowości na mapie

topograficznej pozostaje tajemnicą. Może władza lokalna w tamtym czasie nie widziała potrzeby dokonania takiej czynności, bądź przepisy jej nie wymagały. My doskonale wiemy, jaki obszar przynależy naszej społeczności, jakiego terenu możemy czuć się gospodarzami. Przez wiele lat budowaliśmy podstawy ekonomiczne miejscowości, poczucie więzi społecznej, kulturowej i świadomościowej. Powiem odważniej, więzi patriotycznej w stosunku do naszej małej ojczyzny. W pracy na rzecz wsi angażuje się zawsze ogół mieszkańców, Rada Sołecka jest swoistym forum wyrażania myśli, opinii, prezentowania propozycji dotyczących rozwoju. Dobrze układa się współpraca z naszą parafią na Helenie, gdzie przez wiele lat mężem opatrznościowym wszelkich inicjatyw był emerytowany obecnie proboszcz, ks. prałat Jan Pancerz. Pole do działalności znalazła tu dla siebie organizacja gospodyń po nazwą „Konwalia”, pod auspicjami GOK prowadzona jest świetlica z interesującym programem dla dzieci i młodzieży. Każdego roku mamy też kalendarz imprez angażujących do organizacji i udziału całą bez mała społeczność.

## **Prezentacja takich argumentów znacznie przyspieszy zakończenie długiego procesu tworzenia sołectwa. Ponoć macie też historyczne dowody świadczące o prawie do samodzielności?**

Wskazują na to m. in. przedzobiorowe księgi parafialne zachowane do chwili obecnej w Bazylice św. Małgorzaty. W dokumentach z 1787 r. stoi czarno na białym że wójtem Małej Wsi jest Kazimierz Jurczak zamieszkały Mała Wieś 2. Pieczęć z nazwą Gromada Mała Wieś 25 z wizerunkiem pstrąga znajduje się na zachowanym dokumencie z 12 grudnia 1866 r. dotyczącym poboru drzewa z Małej Roztoki. Nie jestem historykiem czy archiwistą, ale od znawców przedmiotu wiem, że są i inne pisemne dowody istnienia



naszej miejscowości już na przełomie XIII i XIV w. Jeśli ktoś myśli, że ułatwia nam to sprawę, jest w błędzie. Pomimo legalnie, zgodnie z prawem prowadzonego procesu wytyczania obrębu wsi, w grudniu ub. roku otrzymaliśmy za pośrednictwem przewodniczącego Rady Gminy, wezwania świniarskiego sołtysa, Antoniego Drzyzgi skierowane do samorządu gminy o usunięcia naruszenia prawa i unieważnienie decyzji z 27 listopada 2008 r. ustalającej nasze granice terytorialne. Nie rozwodząc się nad tym faktem dodam, że zachowaliśmy wcześniej wszelkie procedury, z konsultacjami społecznymi włącznie, na które, mimo ogólnej przewagi liczebnej świniarszczan, naszych mieszkańców przyszło znacznie więcej. Opinia prawna uzyskana w tej sprawie jest po naszej stronie.

**Pomimo zawirowań politycznych, kolektywizacji z potężnym Świniarskiem, współcześnie też dawaliście dowody przywiązania do terenu uznanego przez mieszkańców za małą ojczyznę?**

Zawsze szła tu praca dla ziemi i dla ludzi. Broniliśmy jej przed kataklizmami, walczyliśmy z powodziami, z rabunkową gospodarką przy eksploatacji żwirowiska, dokonaliśmy gazyfikacji, telefonizacji, kanalizacji miejscowości, rozbudowaliśmy infrastrukturę drogową i tylko my, oprócz Chełmca, mamy jak w mieście nazwy ulic. Z pozyskiwanych od władz gminy środków finansowych, każdego roku powstaje coś, co służy ogółowi. Teraz naszym oczkiem w głowie jest plac rekreacyjny z boiskami, urządzeniami dla dzieci, gdzie zamierzamy również wybudować świetlicę. Na razie realizujemy obiekt składany z elementów, a docelowo myślimy o budynku murywanym o odpowiednich gabarytach i pomieszczeniach.

**Nie na darmo nazywają Pana akuszerem „boju” o niepodległość Małej Wsi, ale w pojedynkę niewiele by Pan zdziałał.**

Byłaby to pewna porażka. Sukces będzie dzieckiem wszystkich mieszkańców, bo wspólnie angażowaliśmy się, wspólnie działaliśmy, decydowaliśmy o poczynaniach. Muszę tu oddać honor najwybitniejszej postaci współczesnych dziejów wsi. To Jan Pawlik, który obowiązki sołtysa pełnił od 1982 do 2004 r. To on uznał, że warto dzia-

łać po swojemu, że warto powrócić do niezależnego sołectwa, dzięki niemu poczuliśmy naszą małowiejską wspólnotę, tożsamość, powróciliśmy do tradycji. Mamy świadomość historycznej i faktycznej odrębności. Jan Pawlik 27 lat temu rozpoczął starania o sołectwo i mnie zaszczylił społecznikowską i samorządową pasję. Po ciężkiej pracy jest na zasłużonym wypoczynku, a od 4 lat dzielnie zastępuje go Krystyna Tokarz. Znakomicie radzi sobie z obowiązkami sołtysa, angażuje się w działalność społeczną. Mieszkańcy mogą na nią liczyć. Sprawnie i odpowiedzialnie podejmuje decyzje.

**Kiedy można się spodziewać karnawału wieńczącego wyznaczenie granic i ostatecznego odnotowania w państwowych dokumentach administracyjnych sołectwa Mała Wieś?**

Witaj jutrzeńko swobody, ten czas już nadchodzi. Wydział Geodezji i Budownictwa Starostwa Powiatu Nowosądeckiego zażądał odpowiedniej mapy z naniesionymi granicami i to właśnie realizujemy. Rada Gminy poparła nasze starania i podjęła uchwałę, o ustaleniu granic sołectwa Mała Wieś na podstawie aktualnych meldunków mieszkańców. Około 900 osób posiada dowody osobiste z zameldowaniem w Małej Wsi. Przygotowujemy wytyczenie granic, myślę, że obszar wsi wyniesie około 86 ha, mogą być oczywiście drobne korekty. Wyjaśnimy też na pewno wszelkie sporne kwestie. Po ustaleniu granic stosowne dokumenty przekazane zostaną do województwa i MSWiA i wówczas otrzymamy decyzję o praw-

nym używaniu nazwy miejscowości Mała Wieś. A wtedy zapraszam na festyn „niepodległościowy”, myślę, że bawić będziemy się wspólnie ze wszystkimi, także z sąsiadami ze Świniarska i cieszyć się z tego, że historyczna Mała Wieś istnieje jak dawniej.

Rozmawiał Tomasz Binek;  
fot. Tomasz Binek



Imprezy kulturalne w Małej Wsi.



Moim zdaniem

# Na głębokiej wodzie



Andrzej Chronowski z premierem Jerzym Buzkiem

**HENRYK SZEWCZYK**

**Prokuratura białostocka nie pozwoliła Polakom zapomnieć o Andrzeju Chronowskim. Był senator trzech kadencji i epizodyczny minister skarbu w ostatnich latach prowadził mały biznes. Wycofał się z polityki, zszedł mediom z oczu, żył skromnie na uboczu. A tu raptem prokuratura stawia mu mętne zarzuty, dotyczące prywatyzacji elektrociepłowni w Białymstoku przed 8 laty. Nazwisko sądeckiego polityka na przedwczesnej emeryturze z hukiem wraca do telewizji i gazet.**

**C**htëpski syn z podgrybowskiej Krużlowej zrobił oszałamiającą karierę polityczną. Z niewysokiego szczebla działacza związkowego stał się jednym z najważniejszych polityków Akcji Wyborczej Solidarność. Apogeum kariery Chronowskiego przypadło na przełom 2000 i 2001 roku, gdy został ministrem skarbu w rządzie Jerzego Buska. Tą funkcję piastował raptem 6 miesięcy. Gdy się tak wysooko zaszło, to upadek musiał być bolesny. Kłopoty Chronowskiego zaczęły się od jego sporu z Eureko, zabiegającym o większościowy pakiet akcji PZU SA. Do dzisiaj Holendrzy nie dostali kontrolnego pakietu akcji największego polskiego ubezpieczyciela, a sprawą zajmuje się międzynarodowy arbitraż.

W III RP fotel ministra skarbu nikomu nie przyniósł szczęścia. W żąd-

nym innym resorcie nie było takiej rotacji szefów. Dość powiedzieć, że od 1996 roku skarbem kierowało 16 osób. Za każdym byłym ministrem skarbu ciągnęły się oskarżenia, bo tam krzyżowały się największe interesy i potężne lobby, a każda decyzja prywatyzacyjna wzbudzała czyjeś niezadowolenie.

Pamiętajmy, że akt oskarżenia napisany przez prokuratora, to nie jest prawomocny wyrok sądu i od zarzutów do skazania droga daleka, bo sądy w Polsce są na szczęście niezawisłe. Wierzę, że Andrzej Chronowski nie ma nic za uszami i Temida oczyści go z zarzutów. Moim zdaniem miał pecha wpaść w młodym wieku, przy braku dostatecznego doświadczenia życiowego i wyrobienia politycznego, w stalowe tryby wielkiej polityki i jeszcze więk-

szego biznesu, które go przemielili i wyrzucili na boczny tor.

Powiada się, że co człowieka nie złamie, to go wzmocni. AWS źle zakończyła, ale z perspektywy lat coraz lepiej ocenia się formację stworzoną przez Mariana Krzaklewskiego. To była pierwsza i jak na razie ostatnia ekipa rządowa, która nie patrząc na słupki poparcia społecznego i koszty polityczne podjęła się sanacji państwa. Po AWS zostały cztery wielkie reformy: samorządowa, oświaty, emerytalna i służby zdrowia. Gdyby nie pasywne rządy następców premiera Buzka spod znaku SLD, którzy popsuli awu-esowskie reformy, to Polska byłaby dzisiaj w innym miejscu i o tym też należy pamiętać przyglądając się sprawie Chronowskiego.



**Andrzej Chronowski do prokuratora:**

# Mam czyste ręce i sumienie

**W połowie stycznia Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymała byłego ministra skarbu państwa i wicemarszałka Senatu Andrzeja Chronowskiego, pod zarzutem korupcji przy prywatyzacji Elektrociepłowni Białystok w 2001 roku. Komunikat ABW mówi o „szkodzie majątkowej o wielkich rozmiarach” – 6,5 mln euro (26 mln zł wg kursu z okresu prywatyzacji). Po przesłuchaniu i postawieniu zarzutów w prokuraturze Chronowski został zwolniony do domu.**

**W**iadomość wywołała szok wśród sądeczan. Andrzej Chronowski cieszy się na Sądecczyźnie bardzo dobrą opinią, trudno uwierzyć, aby był przestępcą. W sprawach prywatyzacyjnych był bardzo ostrożny, o czym świadczy obrona interesów państwa (a ściślej PZU) w głośnym sporze z Eureko.

– *Jestem zszokowany tymi zarzutami. Nie czuję się przestępcą, mam czyste ręce i sumienie. Proszę, by wymieniać moje nazwisko* – powiedział były minister skarbu Andrzej Chronowski w rozmowie z TVN24.

Poinformował, że śledztwo w tej sprawie wszczęto po tym, jak prezes NIK Jacek Jezierski i dyrektor Stanisław

Jarosz złożyli zawiadomienie do prokuratury. Zdaniem Chronowskiego, oparli je na raporcie NIK, który sugeruje, że „sprzedano za mało akcji Elektrociepłowni Białystok”.

– *Sprzedalem 45 proc., a nie 51 proc., te 6 proc. to jest wartość, o którą wpływy do Skarbu Państwa byłyby większe* – stwierdził.

Dodał jednak, że dwa tygodnie wcześniej 30 grudnia 2008 r. sprzedał pakiet akcji, na którym Skarb Państwa zarobił 173 mln zł.

– *Więc o jakiej stracie my tu mówimy?* – pytał.

Zapytany o nieprawidłowości przy prywatyzacji elektrociepłowni, odparł:

– *Spółka zyskała na wartości, zyskała bardzo dobrego inwestora, załoga jest zadowolona – integralną częścią umowy prywatyzacyjnej był pakiet socjalny. Spółka rozwija się* – mówił.

– *Gdybym miał powtórzyć ten proces prywatyzacji, to z czystym sumieniem podjąłbym taką samą decyzję* – dodał Chronowski.

\*\*\*

Świeżo w pamięci mamy jego błyskotliwą karierę parlamentarno-rządową po transformacji ustrojowej: najpierw był najmłodszy wiekiem (32 lata) senatorem, potem wicemarszałkiem Senatu, wreszcie członkiem rządu Jerzego Buzka. Piątym legitymującym się nowosąddeckim rodowodem ministrem w XX wieku: po Bronisławie Pierackim (przed wojną), Stanisławie Skrzyszewskim i Bolesławie Faronie (zawiadywali oświatą w okresie PRL) oraz Józefie Oleksym (premierze i wicepremierze).

Wywodził się z umiarkowanego nurtu Ruchu Społecznego AWS, dobrze o nim wypowiadali się przeciwnicy polityczni np. ówczesny poseł Kazimierz Sas z SLD, który nazywał go „młodym, wykształconym, nie agresywnym politykiem”.

## Miał być księdzem...

Rodem z podgrybowskiej Krużlowej (ur. 9 kwietnia 1961 r.), wsi słynącej z Madonny – gotyckiej rzeźby odkrytej w miejscowym kościółku przez Stanisława Wyspiańskiego. Rodzice Wanda i Zbigniew gospodarowali na roli i wychowali sześcioro dzieci. Jego pasją były gołębie. Wyjeżdżał z ojcem do ro-

dziny na Dolny Śląsk i wypuszczał ptaki, które same wracały do wioski. Młody Jędrak chodził piechotą (5 km) do LO im. Artura Grottgera w Grybowie. Służył do mszy, miał zostać księdzem. Namawiały go babcia i zaprzyjaźniona z rodziną zakonnica. Rodzice jednak nie nalegali, a Jędrak nie poczuł powołania.

Po maturze studiował w krakowskiej AGH (wydział odlewnictwa). Pracę zawodową rozpoczął w zakładach PEMOD w Myślenicach, odsłużył wojsko, a w 1987 r. zatrudnił się w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego (ZNTK) w Nowym Sączu, najpierw w dziale postępu technicznego, a następnie w kuźni jako mistrz produkcji. W latach 1991–1993 pełnił w tym zakładzie – z rekomendacji nie tylko „Solidarności”, ale i OPZZ – funkcję przewodniczącego rady pracowniczej.

## Z kuźni do parlamentu

W 1993 r. został wybrany do Senatu z listy NSZZ „Solidarność”. Wielu twierdziło, że przez przypadek. Każdy, kogo wówczas poparłaby „Solidarność”, zdobyłby mandat. Andrzej przyznaje, że nigdy nie był działaczem związkowym, a propozycję kandydowania przyjął, bo układający listę szukali młodego, pracowitego i uczciwego z wyższym wykształceniem. I tak z nikomu nieznanym Chronowskim przegrał Krzysztof Pawłowski – senator dwóch poprzedniej kadencji i rektor prywatnej Wyższej Szkoły Biznesu w Nowym Sączu, jednej z najlepszych uczelni w kraju.

Białostocka elektrociepłownia została sprywatyzowana w lutym 2001 r. Ministerstwo Skarbu Państwa sprzedało francuskiemu koncernowi SNET (Societe Nationale d'Electricite et de Thermique) 720 tys. akcji po 68 euro za sztukę.

Tym samym koncern nabył 45 proc. akcji białostockiej spółki, zobowiązując się zainwestować kolejne 55 mln euro w przeciągu pięciu lat. Poza tym pracownicy (w sumie 455) zyskali siedmioletnią gwarancję zatrudnienia oraz dostali po 12 tys. zł brutto premii prywatyzacyjnej.



W roli ministra skarbu państwa

Sukces wyborczy powtórzył ponownie w 1997 r. Został wtedy wicemarszałkiem Senatu. Nie traktował tej posady jako coś nadzwyczajnego. Reprezentował i współadministrował Kancelarią Senatu. Nie rezygnował też z normalnej pracy senatora: zgłaszania poprawek, inicjatyw legislacyjnych. Nie był leniem w komisjach, głośna stała się jego inicjatywa w sprawie zapobieżenia rejestracji samochodów osobowych przerabianych na towarowe. Wcześniej zgłosił poprawkę do ustawy o komercjalizacji i prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych mającą na celu odebranie rządowi prawa prywatyzacji najważniejszych firm bez zgody parlamentu. Jednocześnie stale się dokształcał z zakresu ekonomii i księgowości,

prawa handlowego i przekształceń własnościowych.

Nie pchał się do mediów, telewizji. Wolał działać kameralnie, za pomocą osobistych kontaktów, które zapewniały mu duży wpływ m.in. na politykę kadrową. Człowiekiem Chronowskiego był m.in. ostatni wojewoda nowosądecki Lucjan Tabaka, którego lojalność po likwidacji województwa została wynagrodzona w postaci pełnienia kilku ważnych funkcji.

Chronowski szybko odkrył, że możliwości wicemarszałka Senatu są rzeczywiście większe niż szeregowego senatora, który musi umawiać się z ministrem na spotkanie, czekać w kolejce. Zaczął obficie korzystać z popielatego telefonu alarmowego łączącego ze „wszystkimi świętymi” w państwie. Nie zawsze jednak jego interwencje, zwłaszcza jeśli chodzi o obronę zwalnianych z zakładów pracy ludzi, przynosiły pożądany skutek. Udawało się jednak wicemarszałkowi zorganizować specjalne, dodatkowe zamówienia z Ukrainy dla gorlickiego Glinika czy ściągnąć zaległe należności z PKP na wypłaty pracownicze w sądeckich ZNTK. W Gorlicach do dziś pamiętają jego walkę o przyłączenie ziemi gorlickiej (w pierwszej wersji ulokowanego w Rzeszowskim) do województwa małopolskiego.

Sporo podróżował po świecie, nauczył się angielskiego. Pojechał nawet do Albanii z sądeckimi strażakami ze specjalnej jednostki poszukiwaw-

O tym, że z tą transakcją może być coś nie tak, prokuraturę powiadomili inspektorzy Najwyższej Izby Kontroli. Według nich ministrowie skarbu i gospodarki przy tej prywatyzacji wykazali się brakiem należytej staranności w zapewnieniu bezpieczeństwa energetycznego kraju. NIK podejrzewa też, że mogło tam dojść do korupcji, wskutek czego zwiększono monopol zamiast konkurencję na rynku energetycznym. Śledczy mają bowiem dowody, że spośród wszystkich złożonych ofert prywatyzacji Elektrociepłowni decydenci zaakceptowali tę mniej korzystną.





Prywatnie – z rodziną w górach



Z małżonką na ślubnym kobiercu

czo–ratowniczej, która organizowała szpital polowy dla polskich lekarzy pomagających uchodźcom z Kosowa.

## Przyjaciele odradzali

W latach 2000–2001 został ministrem skarbu.

– *Przyjaciele odradzali Andrzejowi: jako wicemarszałek Senatu masz w miarę spokojny żywot, podróżujesz po świecie, a gdy pójdziesz w ministrowie – to znajdziesz się w krzyżowym ogniu krytyki, nie tylko opozycji, ale i z własnych szeregów, bo sprawy związane ze skarbem państwa budzą kontrowersje w samym AWS* – wspomina Bogdan Gołyźniak, prawnik, prowadzący niegdyś biuro parlamentarne Chronowskiego w Nowym Sączu. Gołyźniak i Chronowski pochodzą z tej samej, grybowskiej gminy.

Chronowski zastąpił na stanowisku ministra skarbu Emila Wąsacza, sprawcę afery PZU. Od pierwszych dni urzędowania usiłował ratować interes skarbu państwa naruszony wskutek nieprawidłowości przy prywatyzacji PZU na rzecz konsorcjum Eureko–BIG Bank Gdański. **Znalazł się w morderczych trybach międzynarodowej finansjery. Twierdził jednak stanowczo, że złamano prawo. Ustawa ubezpieczeniowa zabrania bowiem inwestorowi kupowania akcji firmy ubezpieczeniowej za pieniądze z kredytów, pożyczek, czy emisji obligacji. Chronowski podejrzewał, że Eureko jest finansowo słabe,**

a robienie podejrzanych interesów w Polsce to jeden ze sposobów podreperowania kondycji firmy. Postawił więc veto, zażądał przed sądem unieważnienia umowy prywatyzacyjnej, chciał odzyskać kontrolę państwa nad największą firmą ubezpieczeniową w tej części Europy, co było powodem jego dymisji i serii kłopotów, włącznie z groźbami utraty życia, Chronowski został odwołany ze stanowiska, a jego miejsce zajęła minister Aldona Kameła–Sowińska, która wycofała wniosek z sądu i podpisała z Eureko słynny aneks do umowy prywatyzacyjnej. Cała transakcja stała się przedmiotem wieloletnich dociekań Europejskiego Trybunału Arbitrażowego.

Po latach, Eureko oskarżyło Chronowskiego o naruszenie dóbr osobistych firmy.

– *Nigdy nie przeproszę Eureko, bo musiałbym poświadczyc nieprawdę – odpowiedział zainteresowany. – Zawsze prostolinijnie postępowałem w polityce i nie byłem niczym człowiekiem. Nikt mną nigdy nie sterował. Nieżałuję funkcji ministra skarbu, dzięki temu ponad 40 miliardów nowych złotych zostało w kraju. Kiedyś o wszystkim opowiem ze szczegółami...*

W latach 2003–2004 został oddelegowany przez Senat RP do pracy w komisji budżetowej Parlamentu Europejskiego, początkowo jako obserwator, a następnie jako eurodeputowany.

W 2005 r. Andrzej Chronowski po raz pierwszy od 1993 r. przegrał wy-

bory. W wyścigu do Senatu zajął dopiero czwarte miejsce w okręgu nowosądeckim i pożegnał się z wielką polityką. Eksperci byli zgodni: gwiazda Andrzeja Chronowskiego zgasła, gdy wybuchła afery PZU i nazwisko sądeckiego polityka przewijało się w zeznaniach świadków. Tylko specjaliści orientowali się w szczegółach. Przeciętny obywatel wiedział tylko, że Chronowski jest „zamieszany w PZU”, ale jaką w tej sprawie rolę odegrał – to już mało kogo interesowało. Do tego doszły nieszczęsne rozmowy telefoniczne i informacje o ich podsłuchiowaniu (Chronowski wyręczając policję nagrał kilka rozmów).

Po powrocie z Warszawy pracował w gorlickim „Gliniku”, a od kilku lat prowadzi kantor wymiany walut. Ma nową pasję: lotnictwo. Prezjuje legitymującego się piękną i bogatą tradycją Aeroklubowi Podhalańskiemu, jest częstym gościem na lotnisku w Łososinie Dolnej.

Do dziś mieszka pod Nowym Sączem. Żona Barbara jest dyrektorką Gimnazjum im. Stanisława Wyspiańskiego w Paszynie. Ma dwóch synów o ewangelicznych, jak przystało na niedoszłego księdza, imionach: Łukasza i Mateusza. W wolnych chwilach przemierza z rodziną górskie szlaki. Będzie miał teraz o czym rozmyślać przygotowując się do obrony przed zarzutami prokuratury.

Jerzy Leśniak  
Fot. (leś) i arch.

**W** dniu 9 stycznia br. w gościnnym starostwie powiatowym (ukłon dla starosty Jana Golonki) obradowała kapituła plebiscytu. Po gorącej dyskusji spośród kilkunastu kandydatów, zgłoszonych przez różne środowiska i organizacje, Kapituła nominowała do zaszczytnego tytułu 10 osób.

Oto ta Dziesiątka Wspaniałych Sądeczian, którzy swoją pracą pomnażali w zeszłym roku dobro na różnych polach, stanowiąc wzór do naśladowania:

**1. ks. prałat Józef Babicz**

proboszcz parafii Niepokalanego Serca N.M.P. w Marcinkowicach, wyróżniającej się bogatym życiem religijnym i ciekawymi inicjatywami kulturalnymi;

**2. Bolesław Biłowus**

prezes nowosądeckiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, autentyczny lwowiak awansowany na sądeczanina, łącznik naddunajcowego grodu z miastem na Kresach, zawsze wiernym Polsce;

**3. Jan Dobrzański**

zegarmistrz, opiekun zegara ratuszowego w Nowym Sączu, syn i wnuk poprzednich opiekunów zegara (od 1901 r.);

**4. s. Barbara Goretti Kozera,**

przełożona domu zakonnego Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Nowym Sączu, gospodarz w Białym Klasztorze;

**5. Bogusław Kołcz**

dyrektor Liceum i Gimnazjum Akademickiego im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, wyróżniony przez premiera RP tytułem profesora oświaty;

**6. prof. Eberhard Makosz**

emerytowany dyrektor Sądowniczego Zakładu Doświadczalnego w Brzeznej, autor wielu prac naukowych z zakresu sadownictwa i ogrodnictwa;

**7. Roman Porębski**

prezes Towarzystwa Przyjaciół Chorych „Sądeckie Hospicjum”, inicjator budowy hospicjum stacjonarnego w Nowym Sączu;

**8. dr Anna Szczepanik-Dziadowicz**

lekarz psychiatra, dyrektor środowiskowego domu samopomocy, prezes Stowarzyszenia „Jesteśmy” w Nowym Sączu;

**9. Witold Więcek**

uczeń klasy maturalnej z I LO im. J. Długosza w Nowym Sączu, zwycięzca Wielkiego Testu z Historii Polski 1914-1919 zorganizowanego w 2008 r. przez TVP i UJ;

**Nominacje do tytułu Sądeczianin Roku 2008**

# Dziesiątka wspaniałych

**Lekarz, ksiądz, nauczyciel, rzemieślnik, licealista – to tylko niektórzy z profesji kandydatów do nagrody „Sądeczianin Roku 2008”. Łączy ich jedno – wytrwała działalność na rzecz środowiska lokalnego, nietuzinkowe osiągnięcia i miłość do małej ojczyzny. To już dziesiąta edycja konkursu organizowanego przez Fundację Sądecką, w którym decydujący głos mają mieszkańcy Sądeczczyzny.**



Obrady Kapituły

**10. Jadwiga Wolanin**

strażniczka pamięci o sądeckim ruchu oporu podczas II wojny światowej, siostra legendarnego kuriera Romana Stramki.

Kapituła postanowiła, że kupony konkursowe ukażą się na łamach lokalnego wydania „Gazety Krakowskiej” oraz periodyku „Echo Fundacji” kolportowanego w starostwie powiatowym oraz w ratuszu sądeckim.

Dodatkowo mieszkańcy Sądeczczyzny będą mogli głosować elektronicznie, wysyłając maile na adres internetowej Fundacji Sądeckiej: (biuro@fsns.pl). Należy podać imię, nazwisko, adres i PESEL osoby głosującej.

Głosy spływające do biura Fundacji Sądeckiej przy ul. Głowackiego 34, a zbierane będą od 12 stycznia do 19 lutego. Na posiedzeniu w dniu 20 lutego br. Kapituła je podliczy i po-

dejmie decyzję o przyznaniu tytułu „Sądeczianin Roku 2008”. Jego uroczyste wręczenie nastąpi następnego dnia (sobota) o godz. 14.00 podczas gali w MCK „Sokół” w Nowym Sączu.

(s); fot. (leś), (hsz) i archiwum

9 stycznia br. Kapituła plebiscytu na „Sądeczianina Roku” obradowała w składzie: Zygmunt Berdychowski, prezes Fundacji Sądeckiej (przewodniczący kapituły), Małgorzata Broda, dyr. Instytutu Europa Karpat, Piotr Drożdżik, Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu, Jan Golonka, starosta nowosądecki, Bożena Jawor, wiceprezydent Nowego Sącza, Jerzy Leśniak, sekretarz Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej, Władysław Matczuk, dyrektor biura Fundacji Sądeckiej, Krzysztof Mączka, przedsiębiorca, laureat plebiscytu w 2007 r., Władysław Potoniec, Związek Byłych Żołnierzy Batalionów Chłopskich (reprezentował środowiska kombatanckie), Barbara Szarota, nauczycielka,





ks. prałat Józef Babicz



Bolesław Biłowus



Jan Dobrzański



s. Barbara Goretti Kozera



Bogusław Kotcz



prof. Eberhard Makosz



Roman Porębski



dr Anna Szczepanik-Dziadowicz



Witold Więcek

pierwsza laureatka plebiscytu w 1998 roku, Krystyna Uczkiewicz, nauczycielka, ławnik Sądu Okręgowego w Nowym Sączu, i Henryk Szewczyk, miesięcznik „Sądeczanie”.

### Dotychczasowi laureaci plebiscytu na Sądeczanie Roku

- » 1998 – **Barbara Szarota** – nauczycielka, organizatorka letniego wypoczynku dzieci z biednych rodzin
- » 1999 – ks. prałat **Stanisław Lisowski**, proboszcz parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu, badał pobożność Sądeczanie
- » 2000 – ks. **Mieczysław Czekaj**, proboszcz parafii w Boguszy, znawca sztuki cerkiewnej

- » 2001 – **Wiesław Czop**, przedsiębiorca z Podegrodzia, filantrop i społecznik
- » 2003 – **Ryszard Florek**, prezes firmy „Fakro”
- » 2004 – ks. **Janusz Szczypka**, kustosz Sanktuarium MB Różańcowej w Przydonicy,
- » 2005 – gen. **Zygmunt Staniszewski**, komendant Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu
- » 2006 – **Krzysztof Mączka**, przedsiębiorca, animator Grupy Modlitewnej św. Ojca Pio przy Bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu
- » 2007 – **Piotr Drożdżik**, artysta fotografik z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu



Jadwiga Wolanin

Pasje Józefa Jarzębaka

# Strażak i leśnik

**Wysoki, postawny mężczyzna, dobrotnie spogląda na swych rozmówców. I ten wzrok świadczy najlepiej, że mamy do czynienia z człowiekiem spokojnym, szczerym i niezwykle zaangażowanym we wszystko, czego się podejmuje. Taki jest w rzeczywistości > Józef Jarzębak, od niedawna emeryt, wcześniej przez całą karierę zawodową związany z leśnictwem i pożarnictwem.**

**T**a działalność stała się jego życiową pasją. Jej poświęcił i nadal poświęca wszystkie swoje siły.

## Rodem z Łomnicy

Rocznik czterdziesty, z dziada pradziada łomniczanin, korzeniami mocno tkwiący w obyczajach i tradycjach rodzinnej ziemi. Pamięta koniec wojny, choć miał zaledwie 5 lat. Już wówczas wiedział, że zostanie leśnikiem, jak jego ojciec, a wcześniej dziadek. Łomnicka przyroda, od pokoleń mocno oddziaływała na rodzinę Jarzębaków, bujne, zielone lasy kusily swoim wnętrzem, zapraszały do środka. Ale żeby w owej zielonej bujności las mógł trwać wymagał pracy, pielęgnacji i ...tak jakoś padło na Jarzębaków, że się z tym lasem rozstać nie mogą. Ojciec Jakub, był gajowym, na 700 ha borów Niemca Burgera. To było jego główne zajęcie, choć wspólnie z żoną prowadzili niewielkie gospodarstwo. W czasie wojny znajomość leśnych ostępów okazała się nieoceniona, pomagał ulokowanej tu partyzantce, dostarczał żywność, medykamenty, przemycił przed gestapo rannych i chorych do szpitala, współpracował z doktorem Zbigniewem Wroniewiczem. O jego działalności pisano po wojnie w Rocznikach Sądeckich. Ojciec zmarł w 1956 r. Młody Józek chodził już wówczas do Technikum Rolniczego w Mszanie Dolnej, kształcąc się w specjalności leśnej. To zresztą nie jedyny kierunek, jaki ukończył. Do technikum poszedł jeszcze raz, w Wojniczu, dla pracujących. Chciał zmienić specjalizację. Marzyła mu się hodowla trzo-

dy chlewnej. Państwo stawiało na taką gospodarkę, a obywatelom chciało podnieść roczny deputat świńskiego mięsa. Miało być lepiej. Mimo ukończenia drugiego fakultetu, nie zmienił profesji. Las miał nad nim władzę absolutną, więc został w lesie. Pracował na jego rzecz 43 lata.

## W Zubrzyku

Najpierw, jako leśniczy obwodu lasu niepaństwowego, a potem jako leśniczy Nadleśnictwa Zubrzyk. Zajmował się szkółkarstwem, produkcją sadzonek, wykonywaniem odnowień powierzchni leśnych i zalesień. Wprowadzał nasadzenia jodły, musiał też chronić drzewa, zabezpieczając je w różny sposób przed zwierzyną płową. Corocznie odnawiał około 10 ha leśnych gruntów. Leśnictwo Zubrzyk stawiał na nogi i dbał o jego rozwój, utworzono je bowiem na gruntach połemkowskich, po wysiedleńczej akcji „Wisła”. Odchodząc na emeryturę zostawił więcej powierzchni leśnej niż obejmował.

## Na sołeckim urzędzie

W roku 1962 z woli mieszkańców wsi został sołtysem. Miał wówczas 22 lata i, jak mówi, „dał się zrobić”, bo nie miał doświadczenia i życiowej mądrości. Wieś była biedna, nie miała prądu, drogi, potok Łomniczanka miał spustoszenie podczas ulewnego deszczu. Do sołeckiego urzędu zarekomendował go Wojciech



Ortyl, przewodniczący GRN w Piwnicznej. Na wybory przyszli chyba wszyscy mieszkańcy wioski, a było ich wtedy około 2000. Mandat zaufania społecznego otrzymał przy jednym głosie wstrzymującym się, ten przeciwny, niepiśmienny zresztą, nie wierzył, że młodzik poradzi sobie „na urzędzie”. To była prawdziwa demokracja. Ambitny Józef Jarzębak, sołeckiego fotela nie opuścił przez następne 28 lat.

Łomniczańską rzeczywistość, wspólnie z mieszkańcami zaczął naprawiać od elektryfikacji. Oświetlono nie tylko chałupy i zabudowania gospodarcze, ale również drogę... której nie było. W ten sposób latarnie wyznaczyły przyszły, główny szlak komunikacyjny wsi. Kłopoty finansowe przy inwestycjach udawało się jakoś szczęśliwie omijać, mieszkańcy mocno wspierający swego włodarza i lidera znaczną część prac wykonywali w czynie społecznym, a przy tym zawsze, dla przejrzystości działa-

nia powoływano społeczne komitety. Łaskawszym okiem patrzyli decydenci z województwa, powiatu, a nawet z samej stołecznej centrali i dokładali „cegiełki” do zaawansowanych czynów ludzkich rąk. Nieraz, musieli łomniczanie zarwać niedzielne przedpołudnie i modlić się dopiero na wieczornej mszy, bowiem na stacji czekały, właśnie w dzień święty na rozładunek wagony z materiałem. Kiedy wieś zaczęła wyglądać na miarę czasów, zamarzył się społeczności jeszcze dom kultury. Mimo dużego zaangażowania nie udało się tej jednej inwestycji doprowadzić do końca. Ale funkcję tę mogła spełniać remiza, oddana hucznie do użytku w roku 1971. Jaki okres sołtys wspomina najgorzej? Mroczne lata stanu wojennego, wydawanie kartek na żywność i... sprawiedliwy podział 4 par obuwia sportowego na ponad 2000 ludzi.

Jako tak równo z sołtysowaniem, włączył się pan Józef w pracę społeczną u strażaków.

## W szeregach OSP

Druhowie chcieli mieć u siebie sprawnego, młodego działacza z ambicjami, a że prestiż OSP rósł w narodzie, to sołtysowi Jarzębiakowi po drodze było z ochotnikami. Po przeszkoleniu, treningach i akcjach przeciwpożarowych, po podjęciu inicjatywy postarania się o środki na sprzęt bojowy i umundurowanie, gdzieś tak około 1968 r. niepełna 30 letniego Józefa Jarzębaka obwołano prezesem zasłużonej jednostki z 40 letnią tradycją. I ten przysłowiowy wóz ciągnie z mozołem, ale i wielką satysfakcją po dzień dzisiejszy.

– *Były chwile trudne, chwile zwątpienia, ale wielka odpowiedzialność strażackich druhów ochotników, poświęcenie dla ratowania mienia i życia bliźnich, dawało mi siłę do dalszej pracy* – mówi nasz bohater. – *Nie ma i chyba nigdy nie było organizacji tak mocno współistniejącej ze społeczeństwem, tak bezinteresownej w działalności, jak OSP. Jestem dumny, że w tych szeregach pełnię od tylu lat zaszczytną funkcję prezesa.*

Z posiadania takiego przywódcy dumni są też strażacy. Kiedy trzeba było pozyskać do działań gaśniczych nowy wóz bojowy pan Józef osobiście pojechał do Belgii, Holandii i Niemiec prosić o pomoc. Zapewnienie o jej udzieleniu nadeszło też z Królestwa Danii, ale wów-



czas radosna wiadomość z Biura Ochrony Rządu o przekazaniu sprzętu bojowego w doskonałym stanie przyćmiła obietnicę jutlandzkich Wikingów. Korespondencja prowadzona przez prezesa z krajowymi i zagranicznymi instytucjami i organizacjami, będzie umieszczona w kronice jednostki, wszak są to historyczne dokumenty świadczące o problemach, z jakim przyszło się borykać fajermanom w tym 80-leciu, służąc Bogu na chwałę, a na pożytek ludziom.

## Patriotyczne tradycje

Prezes i druhowie, są mocno zaangażowani w kultywowanie patriotycznych tradycji, z wielkim pietyzmem dbają też o pamięć tych, co zginęli w walce o wolność Ojczyzny i rodzinnej ziemi. To właśnie z inicjatywy druhów, najpierw poszukiwano nazwisk wszystkich łomniczan, którzy zginęli w latach II wojny światowej na polu walki, bądź wywiezieni do obozów zagłady i na roboty do Rzeszy. Potem stali się inicjatorami budowy pomnika pamięci krajanów, który z pomocą UMiG stanął w październiku 2006 r. w pobliżu cmentarza. Tu, w czasie państwowych i patriotycznych rocznic wartę honorową w galowych mundurach pełnią zawsze strażacy i harcerze.

Ma pan Józef prywatną satysfakcję z przynależności do fajermanów. W ślady ojca poszedł syn, Zygmunt, który w jednostce jest kierowcą wozu bojowego i mechanikiem.

## Remiza dla ludzi

Służyła ludziom do działalności społecznej i kulturalnej.

– *Było tu zawsze miejsce dla młodzieżowej organizacji wiejskiej, koła gospodyń i twórców* – mówi prezes. – *Ale często zaglądało też do nas objazdowe kino, a w latach wyżu demograficznego sale zamieniono na klasy i prowadzono szkolne zajęcia.*

Teraz, porządkując strażackie miejsce, przygotowuje pan Józef wystawę muzealną historycznych pamiątek. Jest tu wszystko i pierwsza sikawka i ręcznie kute przed wojną w kieleckim Ludwikowie Hełmy bojowe i nawet powojenne pozyskane z Barcic i Starego Sącza, niemieckie hełmy, przerobione dla potrzeb ochotników.

\*\*\*

Dorobił się Józef Jarzębak za swoją pracę licznych odznaczeń i medali. Ma w zbiorach 3 Krzyże Zasługi, od Brązowego po Złoty, jest wielokrotnie zasłużony dla województwa nowosądeckiego, powiatu, Piwnicznej, Łomnicy. Wyróżniono go też resortowymi odznakami strażackimi i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Był radnym WRN, GRN, potem przez jedną kadencję 1994 – 1998 w Radzie Miasta i Gminy Piwniczna Zdrój. W życiu prywatnym, ale również tym zawodowym i społecznym wspierała go zawsze żona, Stefania. Od wielu już lat pędzą wspólnie zgodne życie, bo jak oboje mawiają – zgoda buduje. Tej zgody prezes Jarzębak życzy wszystkim druhom i wszystkim mieszkańcom Łomnicy i gminy z okazji strażackiego jubileuszu.

*Tomasz Binek; fot. Adam Żywczak i arch.*



# Sądeckie ulice

**WIESŁAW KOLARZ**

Ulica Jagiellońska  
nie prowadzi już do nieba  
nie spotyka się tu  
przyjaźni  
nie otwiera żadnych furtek nadziei  
Kunegundy nie wie gdzie  
do nikąd  
za miasto  
w świat za oczy  
Nie ma już  
gęsich plant  
ani maślanego rynku  
ani Parku Strzeleckiego  
Choć ratusz dumnie  
stoi  
nie ma już tego  
głównego rynku  
który po przepiciu  
telepał się z zimna rano  
pod kasztanem  
zanim otworzą pierwszy bar  
na Krakowskiej  
Planty jeszcze oddychają  
w środku miasta  
Tu siedzieli trzej przyjaciele  
– mówię do żony –  
Mój dziadek, dziadek Tomka  
maszynista Kolei Wiedeńskiej Scheuer  
i pan Grzywacz  
Jeszcze dziś  
wokół ławki na której  
roztrząsają strategię bitwy w  
Karpatach  
jeżdżę na trzech kółkach  
wspomnień  
I biegnę do kiosku Kusiaka  
po prele  
Piotra Skargi umarło  
pod kościołem  
Nie wiem już  
gdzie się urodziłem  
Jedynie na rogu Grodzkiej  
leży jeszcze do dziś  
cień pachnących wiosną fiołków  
pierwszej miłości

Wiesław Kolarz, **Czekam**,  
Oficyna Wydawnicza „Impuls”,  
Kraków 2003

Autor *Sądeckich Ulic*, Wiesław Kolarz (1945-2001), urodził się w starej, pożydowskiej kamienicy przy ulicy ks. Piotra Skargi 5, naprzeciwko kościoła Jezuitów, w centrum Nowego Sącza. Dookoła sporo było zniszczonych domów, wręcz gruzów, przykrego następstwa wysadzenia w powietrze przez wojska sowieckie pobliskiego zamku. Po ojcu był Morawianinem spod Ołomuńca.



Dziennikarz związany przez długie lata z „Gazetą Krakowską” (od 1973 r.), poeta (m.in. „Ballady prowincjusza”, „Nic, nic i koniec”, „Cafe Imperial”), współzałożyciel grupy poetyckiej „Tylicz”. animator kultury, absolwent I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu i filologii polskiej UJ, w młodości aktor Teatru Słowa „Akapit”, potem współzałożyciel KRAM-u w Myślicu nad Popradem. Choć większość życia spędził w Krakowie, to czuł się pod Wawelem niczym „pies łańcuchowy” marzący o sądeckiej wolności i dzieciństwie w kamienicy naprzeciwko kościoła jezuitów, przy ul. Piotra Skargi. Wracał tu wielokrotnie niczym syn marnotrawny. Bystry i wnikliwy obserwator, który zza szkieł w nieodłącznych okularach uważnie śledził wszystko, co działo się nad Dunajcem i Kamienicą.

Powiedział kiedyś:

– *Nasz Sącz przypomina obrazy Chagalla: to, co ważne fruwa gdzieś na niebie, ludzie, konie, a reszta, rzeczy banalne dzieją się na ziemi. Tutaj, w ogródku piwnym obok kamienicy Flisów, możliwa była taka scena: przedwojenny rotmistrz, ziemianin i zaciekły antykomunista Józef Kalczyński spierał się o politykę z ówczesnym sekretarzem partii Mieczysławem Smoleniem. Obaj cenili się wzajemnie. Rotmistrz podziwiał komunę, że „ta hołota potrafi utrzymać władzę” i Smolenia za wszechstronne wykształcenie, a ten z kolei był zachwycony Kalczyńskim, który zastrzelił przed wojną w honorowym pojedynku pozwanego rywala. W Sączu między ludźmi różnych poglądów nie było nienawiści, spotkałiśmy się w domach i wspólnie troskaliśmy się o reperację krzywych płytek na Jagiellońskiej.*

Święta prawda, tak było.

## Prof. Jerzy Ombach



Prof. Jerzy Ombach w otoczeniu rodziny w trakcie nadawania tytułu profesora (2002).

**F**ormalnie jest tarnowianinem, bo w Tarnowie przyszedł 23 marca 1950 r. na świat, ale od wczesnego dzieciństwa związał się z miastem nad Dunajcem i Kamienicą, z którym zresztą wiąże go bardzo ciekawe koligacje.

– Mimo, że od 40 lat mieszkam w Krakowie, to czuję się sądeczaninem, co często podkreślam i co – zdaje się – denerwuje niektórych krakusów. Mój ojciec, Fryderyk, pochodził z rodziny, która osiedliła się w okolicach Nowego Sącza pod koniec XVIII wieku. Dziadek Józef miał duże gospodarstwo w Strudze k. Tęgorozy, dziś w tym miejscu jest Jezioro Rożnowskie. Tato był przedwojennym zawodowym oficerem Wojska Polskiego, przeżył niewolę niemiecką, a po wojnie wcielony do Ludowego Wojska Polskiego został wnet wyrzucony za „gnębienie oficerów Ludowej Polsce oddanych”. Wtedy rodzice powrócili do Nowego Sącza. Było to na początku 1955 roku – opowiada profesor.

Matka profesora, Irena, z domu Schirnböck, była córką Leopolda, a wnuczką generała Edwarda von Reuthstettena Schirnböcka (1845-1928), rodem ze Stopfenreuth w Dolnej Austrii.

Edward z Nowym Sączem związał się poprzez wieloletnią (od 1866 do 1893) służbę w 20 pułku piechoty. Był przez pewien czas adiutantem cesarza Franciszka Józefa. Po przejściu w stan spoczynku osiadł w Nowym Sączu na stałe. Pochowany został

# Matematyk z generalskim antenatem

**Prof. dr hab. Jerzy Maciej Ombach należy od czołowych matematyków w naszym kraju. Zanim jednak wspiął się na szczyty nauki polskiej uczęszczał do szkoły podstawowej nr 6, popularnej „ćwiczeniówki”, a potem do I LO im. Jana Długosza, gdzie w roku 1968 zdał maturę.**

na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu.

Prof. Jerzy M. Ombach związany jest od ponad 40 lat z Uniwersytetem Jagiellońskim, w którym studiował i do dziś pracuje (Instytut Matematyki, kierownik Katedry Matematyki Stosowanej, prodziekan ds. studiów Wydziału Matematyki i Informatyki na lata 2008-2012).

W jego dziedzinie zainteresowań naukowych znajdują się: teoria układów dynamicznych, metody numeryczne, statystyka i zastosowania matematyki.

Z Nowym Sączem stale utrzymuje więzi, o czym świadczy współpraca z Państwową Wyższą Szkołą Zawodo-

wą, gdzie jest kierownikiem Zakładu Matematyki.

Napisał 34 prac w czasopismach o zasięgu międzynarodowym, 8 podręczników akademickich oraz kilkadziesiąt ekspertyz, programów komputerowych i innych opracowań.

Wypromował około 100 magistrów i 5 doktorów.

Żona, Irena, z domu Nowak, jest także absolwentką I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Dzieci: Maciej, Katarzyna i Irena. Wnuczka Alexandra.

Hobby profesora: sporty wodne, historia, big beat lat sześćdziesiątych i jamniki.

(leś); fot. z arch. rodzinnego



**Doktor nauk humanistycznych, pułkownik, kapelan, zakonnik...**

**P**ielgrzymom przybywającym do sanktuarium postawny, starszy i niezwykle skromny zakonnik w białym habicie kojarzy się jednak bardziej ze skarbami gromadzonymi od lat w klasztorze. O. Jan Golonka, jako kustosz zbiorów jasnogórskich troszczy się o spuściznę narodową zgromadzoną w tym wyjątkowym dla Polaków miejscu.

Ojciec Jan jest autorem m.in. Muzeum 600-lecia oraz II części skarbcza-arsenału, III części Bastionu św. Rocha oraz Kaplicy Pamięci Narodu.

Biskup połowy Wojska Polskiego Tadeusz Płoski zwraca uwagę na osobiste cechy ojca-pułkownika:

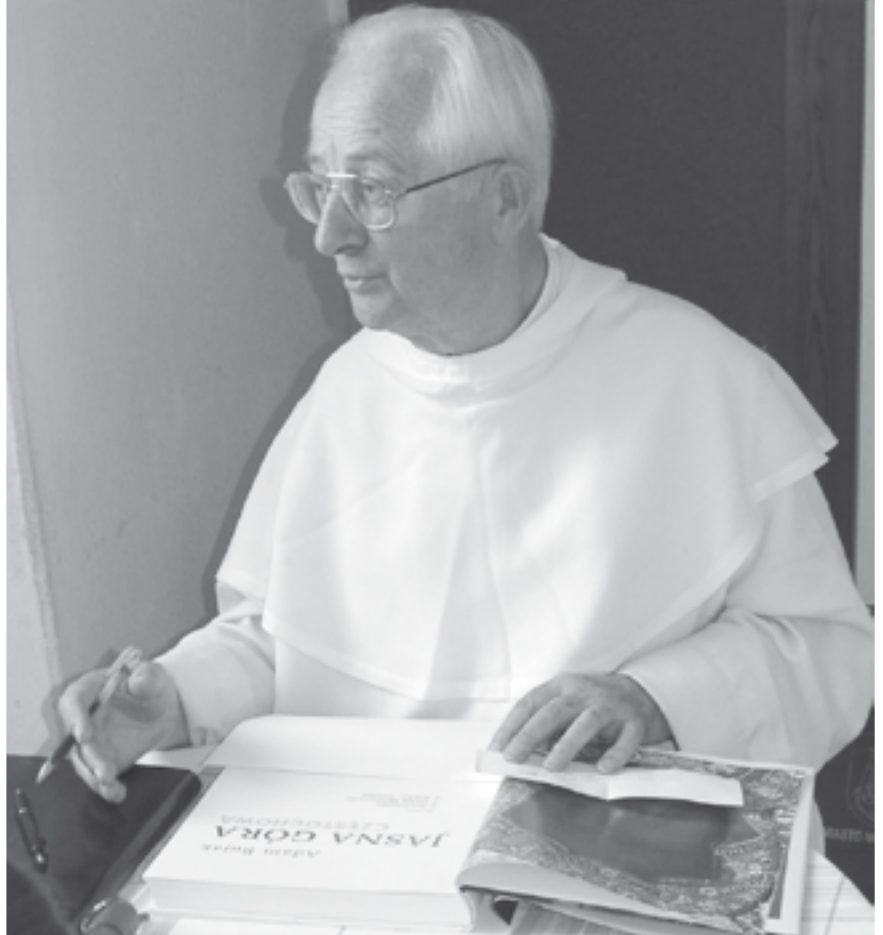
- W prostocie o. Jana, w jego serdeczności widzimy jego wielkie świadectwo, o którym nie zawsze świat usłyszy, o którym media nie zawsze powiedzą.

Jacek Olbrycht, dyrektor generalny MON stawia ojca Jana za wzór postawy patriotycznej:

- *W tych czasach, w naszej ojczyźnie, kiedy zastanawiamy się jak rozbudzić postawy patriotyczne, skąd czerpać wzorce, od kogo się uczyć? Nie ma lepszych przykładów, jak pracowite życie i działalność ojca pułkownika.*

Na hasło „Nowy Sącz” ojciec Jan otwiera na Jasnej Górze nie tylko serce, ale też rzadko udostępniane klasztorne zakamarki. Wyciąga historyczne dokumenty z archiwum i cenne eksponaty z klasztornej skarbcza. Onegdaj sądeccy przewodnicy z PTTK mieli okazję dotknąć pergaminowej metryki klasztoru – aktu fundacyjnego księcia Władysława Opolczyka z 1382 roku, dokumentów króla Władysława Jagiełły, unikalnych darów z minionych wieków, relikwiarzy i sukienek Madonny, obrazów i instrumentów oraz pamiątek związanych z papieżem Janem Pawłem II, a podczas wystawy – „Ojczyzno ma. Polskie drogi do wolności” – historycznych perełek, jak

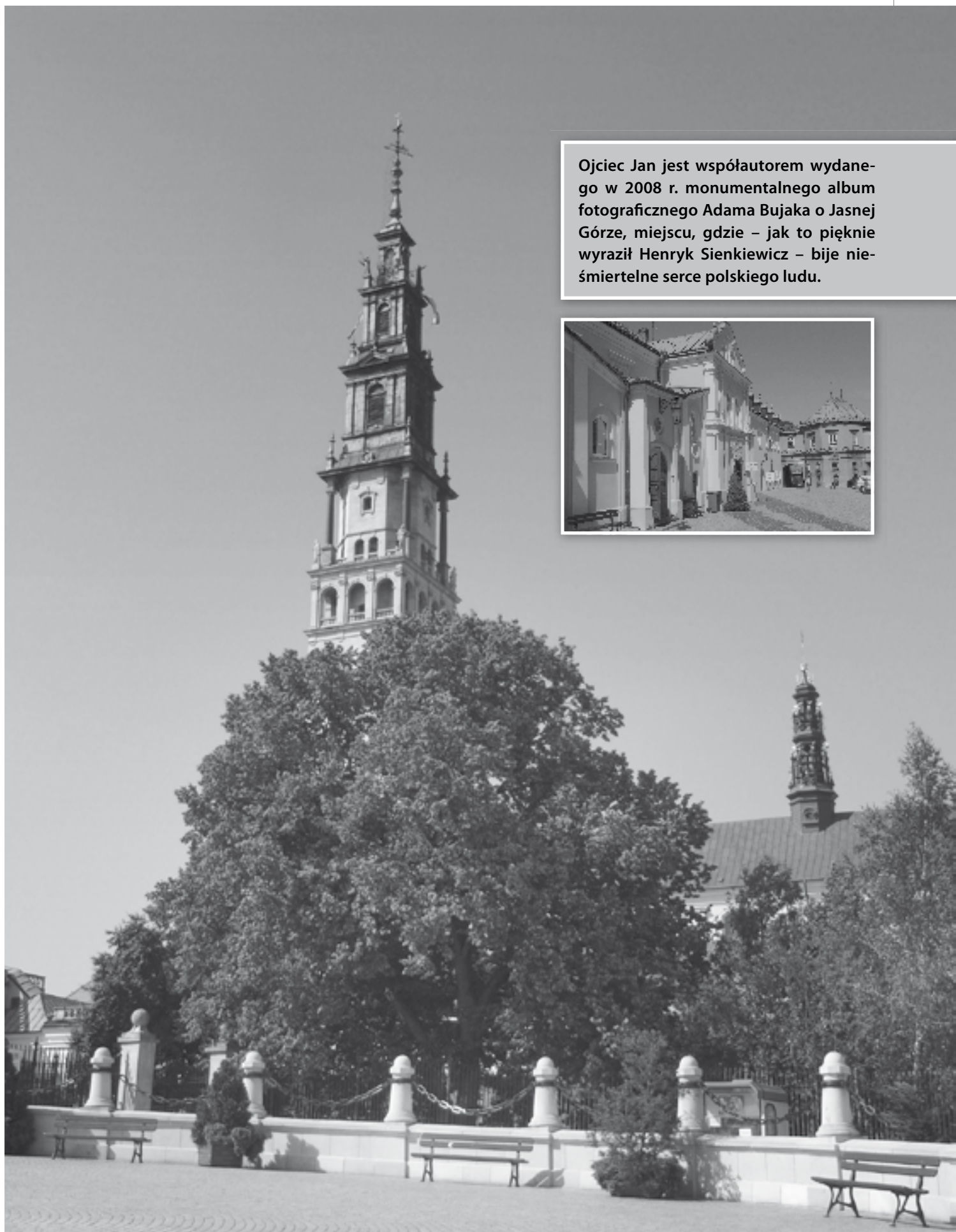
# Pułkownik z Jasnej Góry



**Ojciec Jan Golonka, doktor nauk humanistycznych, rodem z Niecwi w gminie Korzenna, dosłużył się stopnia pułkownika Wojska Polskiego. Od wielu lat pełni kapłańską posługę wśród żołnierzy Wojska Polskiego: w koszarach, na zajęciach poligonowych i z rodzinami żołnierzy zawodowych.**

**Szesnaście razy był organizatorem żołnierskich pielgrzymek pieszych do klasztoru, sanktuarium, ale i twierdzy, której nie zdołali pokonać wrogowie wiary i narodu polskiego.**





Ojciec Jan jest współautorem wydane-  
go w 2008 r. monumentalnego albumu  
fotograficznego Adama Bujaka o Jasnej  
Górze, miejscu, gdzie – jak to pięknie  
wyraził Henryk Sienkiewicz – bije nie-  
śmiertelne serce polskiego ludu.



mundur marynarski prezydenta Ignacego Mościckiego i marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego z okresu międzywojennego.

Ojciec Jan zwykle prowadzi do drukarni, biblioteki i refektarza, potem do Sali Rycerskiej i na krótką modlitwę do Kaplicy Cudownego Obrazu. Żartuje, barwnie opowiada o różnych dokonaniach białych mnichów na polu szeroko pojętej kultury, o historii kultu Maryi, historii klasztoru i historii narodu, o zabytkach sztuki i dziękczynnych wotach. Przybliża szczegóły królewskich ślubów Jana Kazimierza i „Jasnogórskich Ślubów Narodu” kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Wspomina też sądecką młodość, tuż powojenne lata szkolne, stancję wynajmowaną w mieszkaniu pewnego Żyda przy ul. Romanowskiego.

Sądeczanie żegna na murach jasnogórskich słowami:

– *Wiemy, że do Częstochowy każdy przyjeżdża ze swoją własną intencją. Ale wam, tam na Sądeczynie, z pewnością przydadzą się siły, zdrowie i pogoda na beskidzkich szlakach. Szczęść Boże!*

Jakże to miło, że strażnikiem bezcennego depozytu Maryi w Duchowej Stolicy Polskiej jest nasz krajan, sądeczanin.

*Tekst i fot.  
Jerzy Leśniak*

## Ojciec dr płk Jan Golonka:

Jako sługa w białym, paulińskim habicie i jako sługa w mundurze Wojska Polskiego zawsze byłem u Maryi na ordynansach, u Maryi, Matki Pana; Maryi, Hetmanki i Królowej Polski.

Przeszło wszelkie moje oczekiwanie; ta służba na Ordynansach u Maryi, Hetmanki i Królowej Polski tysiącrocio zaprocentowała. Tylu wspaniałych ludzi spotkałem na mojej drodze kapłańskiego życia: pielgrzymów, badaczy dziejów religijności i dziedzictwa kulturowego, ileż pięknych ludzi w mundurze Wojska Polskiego.

Bogu niech będą dzięki i Jasnogórskiej Matce Kościoła!



Urodzony 20 sierpnia 1936 roku w Niecwi. Całe życie związał z Jasnogórą. W 1962 roku przyjął święcenia kapłańskie po ukończeniu studiów w Instytucie Teologicznym Ojców Paulinów na Jasnej Górze. W latach 1962-1969 był archiwistą i bibliotekarzem w klasztorze jasnogórskim. W 1964 r. zdobył tytuł magistra historii sztuki. W 1974 r. został kuratorem Jasnogórskich Zbiorów Sztuki Wotywnej. Od 1976 r. prowadzi zajęcia dydaktyczne z zakresu historii sztuki chrześcijańskiej. W 1992 r. obronił pracę doktorską „Ołtarz Jasnogórskiej Bogarodzicy”.

Ma na koncie około 150 artykułów dotyczących m.in. zabytków Jasnej Góry.

Zorganizował wiele seminariów i wystaw: m.in. „Narodowy zryw Soli-

darności w wotach pielgrzymów jasnogórskich” oraz „Jasna Góra w dobie potopu”, a ostatnio z okazji 700-lecia Zakonu Świętego Pawła Pierwszego Pustelnika (czyli paulinów), którego kolebką były Węgry. Nadzorował prace konserwatorskie, m.in. powierzono mu nadzór nad konserwacją hebanowego ołtarza w Kaplicy Matki Bożej.

Po wieloletnich pracach adaptacyjnych doprowadził do oddania zwiedzającym Bastionu św. Rocha. Został odznaczony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi.

Jest współautorem wydanego w 2008 r. monumentalnego albumu fotograficznego Adama Bujaka o Jasnej Górze, miejscu, gdzie – jak to pięknie wyraził Henryk Sienkiewicz – bije nieśmiertelne serce polskiego ludu.



Popradzka gawęda z Londynu

# Kochane ludzie i ludziska

**C**as, cysorz przemożny, nase rocki bezli-  
tośnie chrabuści i ani sie cłek nie spo-  
dziół, a tu wneciutki bedzie juz dziesięć roków  
nowego milenijum. Ale nie to nojgorse ze rok-  
ków przybywo jeno to, ze za jakosi śtywini-  
ca w kości włazi, a zanikanie pamięci berysa  
z cłowieka robi.

Spotkałam sie z jedną kumą com ją je-  
sce za tamtego wieku widziała, tom je nijak  
poznać ni mogła tak ją dziesi starość łodmie-  
nula. Ale co by ta cyrpiłao jak zięć pijocyna,  
co zarobi to przelechmani, córka wio do ro-  
boty, a cały dobytek i wnuki na łoniny głowie.  
Bije sie w piersi, ze innyf krykietuje, a przecie  
sama tyz ni mom po co za wiele do przeziy-  
rotka spoziyrać:

*Nie poznaje swoje gemby,  
strzaskały mie zmarscki zetlały mi zęby.  
Ale sie uśmijchom od ucha do ucha  
Toreckami locków i pogodą ducha.*

No to w imie te pogody ducha sie wom  
pokwole, ze i mie we świat poniesło. Jak Eu-  
ropa to Europa, po równości; lo baby i chłopa.  
Fukślo mi sie dzieci pod Londynem bawić  
u takif jednyf nienowobogackif, emigrantów,  
jak to godają. I nie powiem, nie powiem, doś  
po ludzku sie ze mną zaobchodzą. Pon robi  
za dentyście i nawet mo swój gabinet, a pani  
za stjuardese co sie z pasażerami z całego  
świata na lotnisku ujodo. Pani różne przypo-  
wiytki z lotniska przywłócy i momy kabaret  
w chołpie kiej tyf zmoryżgańców z cornego  
lądu łodgrywwo. Jo jescem w zyciu samolotem  
nie leciała i na samą myśl mie strach strzepuje,

a tu pani mi łobiecała, ze mie aeropla-  
nem na Wielganoc do Krakowa wy-  
prawi. Z tą nadzieją, mo sie rozumieć,  
ze bede do nif na łodwider, na bile-  
cie powrotnem, zawracać bo dzie-  
ciska, Grzesiu i Marysia, barz za mną  
banują. A juz na dobranoc to nie kca  
tego bejdactwa w telewizorze łogła-  
dać, jeno nóżkami pod pierzyną furt  
drobia, zeby jom góralskie śpiyw-  
ki i łopowiaŃki znad Poprodu łopow-  
wiadać. Łony zaś mie we wywdzięce  
angielskiego poducają i nie powiem  
doś mi to nawet idzie, a co ponieftó-  
re słowa to jakby do naskiego, gór-  
alskiego podobne, jeno co innego zna-  
cą. Na ten przykład:

Tumłorot to jutro,  
Kij to kluc,  
Jes to dej znacy wcora,  
Bije to piwo, ale pije to drink.

Pani mie pore razy wziola z dzieciskami  
na lotnisko, zebym sie po malučku przyzw-  
ycala do te wyprawy samolotem. A jo se juz  
w duchu śpekuluje, ze jak ten strach w so-  
bie przemoge, to jo sie ta jesce aeroplanem  
za wielgą wodę drugi ros do Jameryki wybie-  
re. Godom aeroplanem, bo za piyrsem razem  
tom mało nie uświrykla z te zomorskie choro-  
by na Batorem.

Tam w Sikago jes a jes naskiego noroda  
jesce łod piyrse emigracje za Franciska Józe-  
fa kiej chłopstwo przed cysorskiem wojskiem  
uciekalo.

Daleko nie sukać. Dyć tam są i moje krzes-  
ne łojce, co mie ta nie roz dularkiem podzru-



Fot. Lech Traciłowski

cili. Bywało, ze i pacusie przysłali i puńcochy  
ślące nylonki i zielonego na corną godzine  
abo na lykasztwo.

Na tem lotnisku to wom godom, kochane  
ludzie i ludziska, istno wieża Babel.

Murzyni; chłopy jak dęby, baby jak ba-  
łobaby śwargocą w jakiemsi języku rum-  
ba mambła. A zęby to pozozdrościć, piykne  
mają jak grochy, jaśki, jeno jom sie śmioć.  
Nie to co mie bydny niebodze. Ale do Wiel-  
ganoce mój pon mi łobiecoł szczęke za słu-  
zbe wymodeluwać. Jeno jak ta sie ta bedzie  
do nie przyzwyciać. Bede se ją cheba jeno łod  
wielgiego święta zakładała, zeby mi na dłu-  
go postarczyła. A kąsać tyz bede sie w ni boła,  
zeby mi nie pękla.

Tak jem sie ło syrokiem świecie rozdzia-  
fała, a tu trza mi wyznać, ze barz mi sie cni  
a cni za górami śniegiem przypudruwanemi,  
za Poprodem w iskraf mrozu, za Kundą z Po-  
tółka coby mi swoje nowe wiersyki pocytała.  
Ale coz, lo chlebusia Panie trza w dusy prze-  
boleć z łojczyzną rozstanie.

Świrycki mi do łoców podchodzą, to ze-  
bym sie tu wom na dobre nie rozmaśluła, niek  
jo juz końce te śkrybanine, sytkiego dobrego  
wom wienszujący.

*Niechaj sytkie smutki z gembusie łomiecie  
Welwetową rącką słodkie Boze Dziecie.  
Niek Maluśki, Maluśki panów na urządzie  
Nowiydzi skromnością i ciepłem w kołędzie.  
Niek przez cały rocek dwa tysiące dziewięty  
W zgodzie, miłość i pokój łobrostają kąt.*

Wasa Jagulina



Fot. Lech Traciłowski



# Powrót do korzeni

**BOLESŁAW FARON**

1.

Maturę zdałem w czerwcu 1954 roku w I Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Długosza (wówczas TPD) w Nowym Sączu. Był to eksperymentalny egzamin dojrzałości. Trwał sześć dni, gdyż z tylu przedmiotów sprawdzano naszą wiedzę. Tematów pisemnych z języka polskiego, ani pytań zadawanych podczas kolejnych egzaminów nie pamiętam. Z matematyki nie mogłem wystartować! Siedzę nad pustą kartką, dziesięć, piętnaście minut... Podszedł do mnie dyżurujący nauczyciel. Spytał: - czego nie rozumiesz? Ściszym głosem zwrócił mi uwagę na jakiś szczegół; blokada ustąpiła... i wszystko poszło jak z płatka. Każde zadanie rozwiązałem.

2.

Na wiosnę, bodajże w kwietniu czy maju mieliśmy oświadczyć, jakie wybieramy studia i złożyć u dyrektora mgra Franciszka Łapki odpowiednie dokumenty. Nie byłem zdecydowany. Wahałem się. Po dłuższym zastanowieniu, a może pod wpływem kolegów i sugestią rodziców wybrałem budownictwo lądowe na Politechnice Krakowskiej. Zawód inżyniera był wtedy w cenie, a ówczesna propaganda go jeszcze bardziej nobilitowała. Nawet o pisarzach mówiło się „inżynierowie dusz”. Do dzisiaj nie wiem, czy byłby to dobry wybór. O ile bowiem z fizyką radziłem sobie doskonale, to nad matematyką musiałem się mocno napracować, by osiągnąć ocenę dobrą. Po złożeniu dokumentów w sekretariacie szkoły zostałem zaproszony do gabinetu dyrektora. Kazał mi usiąść.

- Widzę, popatrzył na moje papiery, że wybrałeś studia techniczne. Mam w związku z tym dla ciebie propozycję. Nasza szkoła otrzymała pięć miejsc na studia w Związku Radzie-

ckim, na które powinniśmy wysłać najlepszych uczniów. Otrzymaliśmy dwa miejsca na Politechnice w Leningradzie. Myślę, że z takiej szansy skorzystasz. Studia są bezpłatne, nie trzeba zdawać egzaminu wstępnego, poznasz doskonale język, nawiądziesz ciekawe kontakty, a po powrocie nie będziesz miał żadnych problemów z podjęciem pracy.

Propozycja ta spadła na mnie jak grom z jasnego nieba. Nie bardzo wiedziałem, co mam dyrektorowi odpowiedzieć. Wystękałem jedynie, bardzo dziękuję, ale muszę porozmawiać z rodzicami.

Zanim jednak pojechałem do Czarnego Potoku, zostałem zaproszony do Komitetu Powiatowego PZPR na rozmowę do sekretarza do spraw propagandy. Był uprzejmy. Roztaczał przede mną niebotyczne perspektywy, zwłaszcza po powrocie z tych studiów, a więc gwarantowane zatrudnienie, szybki awans zawodowy, no i pewne stanowisko kierownicze. Nie dałem mu jednak jednoznacznej odpowiedzi. Powiedziałem to, co dyrektorowi, muszę zapytać ojca.

Nie była to ostatnia rozmowa na temat moich studiów w tym tygodniu. Niebawem zatelefonowano do internatu z Zarządu Powiatowego Związku Młodzieży Polskiej, bym zgłosił się na rozmowę. Byłem wówczas członkiem tej organizacji. Przewodniczący podjął ze mną – podobnie jak w Komitecie – delikatną rozmowę. Wyglądała ona mniej więcej tak.

- *Wiemy od dyrektora Franciszka Łapki, że jesteście dobrym uczniem, tylko cztery oceny macie dobre, pozostałe bardzo dobre.*

- *Udzielacie się w pracy społecznej, w szkole i mieście (byłem m.in. lektorem radiowęzła miejskiego i korespondentem terenowym „Dziennika Polskiego”).*

- *Na studia do ZSRR nasza ojczyzna wysłała najlepszych uczniów. To wyróżnienie i nagroda za waszą dotychczasową postawę.*

Były jeszcze zdania na temat godnego reprezentowania naszego kraju, itd. Te „perswazje” trwały cały tydzień. Byłem skołowany. Nie umiałem zająć jednoznacznego stanowiska. Miałem wówczas siedemnaście lat.

W najbliższą sobotę wyjechałem autobusem z Nowego Sącza do Łącka, a stąd pieszo cztery kilometry do rodzinnego domu, do Czarnego Potoku. Długo zastanawiałem się, jak o tej propozycji studiów za granicą opowiedzieć rodzicom. Kręciłem się po domu i nic. Wreszcie w niedzielę podczas obiadu, zapytał mnie oj-



Autor, rodem z Czarnego Potoku k. Łącka, jest profesorem zwyczajnym, badaczem literatury polskiej, b. ministrem oświaty, rektorem krakowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, wychowawca kilku pokoleń polonistów, członkiem Komitetu Redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego”.

Dwa miesiące temu obchodził 50-lecie działalności naukowej i dydaktycznej.



Pierwszy z lewej – w klasie IX d w LO im. J. Długosza, maj 1952

ciec, a co ty jesteś taki markotny? Zrozumiałem, że nadeszła odpowiednia chwila, by wyjawić mój „zgrzyz”. Opowiedziałem zatem o rozmowach najpierw z dyrektorem I Liceum Ogólnokształcącego, potem w partii i w ZMP przy ulicy Jagiellońskiej. Z niepokojem popatrzyłem na marsowe oblicze ojca i na łagodną twarz matki. Mama nic nie powiedziała. Już raz zawiodłem jej ambicje. Miała nadzieję, że pójdę do seminarium duchownego i zostanę księdzem. Powołanie kapłańskie naszej wsi nie nawiedzało. Dotąd od dłuższego czasu żaden chłopak nie wybrał stanu duchownego. Inaczej było z dziewczętami. Moje dwie przyrodnie ciotki Maria i Anna poszły do zakonu. Z tych powodów zostałem zresztą zapisany w liceum do klasy z językiem łacińskim. Ojciec – jak to było w jego zwyczaju – długo milczał. Nie bardzo wiedziałem, co ta cisza znaczy, aczkolwiek mogłem się domyślać!

Po pewnym czasie odezwał się.

– Mój synu, jesteś jeszcze zbyt młody, nie masz uformowanej osobowości (może powiedział to mniej uczenie), bym cię na studia za granicę, na wschód wysyłał. Stać mnie wykształcić cię w Polsce. Potem, jak już będziesz całkiem dorosły, możesz studiować nawet na Sorbonie.

Do dziś nie wiem, skąd wiedział o paryskiej uczelni, skoro sam miał za ledwie za sobą cztery klasy szkoły podstawowej w Czarnym Potoku, w której nauczył się m.in. kaligrafii, fragmentów *Pana Tadeusza* na pamięć i lewych oraz prawych dopływów Wisły, a także niezłe historii Polski.

Z bijącym sercem wracałem w poniedziałek rano do Nowego Sącza. Przez dwa dni nie miałem odwagi zgłosić się do dyrektora. w myślach szukałem argumentów. Byłem bardzo



Bolesław Faron w roku 1954...

zagubiony. Z jednej strony autorytet dyrektora Łapki, którego jako uczniowie szanowaliśmy, z drugiej stanowcze oświadczenie ojca, z którego zdaniem się liczyłem. Wreszcie zebrałem się na odwagę i na dużej przerwie udałem się do sekretariatu. Kiedy oświadczyłem, że w sprawie studiów w ZSRR, natychmiast zostałem zaproszony do gabinetu dyrektora. zaproponował mi, bym usiadł na krzesło, które stało przed jego biurkiem. Nie bardzo wiedziałem, co począć i wreszcie usiadłem.

– *No co powiesz?* – zapytał. – *Zdecydowałeś się?*

– Panie dyrektorze, odpowiedziałem drżącym głosem, zmieniłem decyzję co do kierunku studiów. Chcę pójść na polonistykę.

Popatrzył na mnie, chwilę milczał. Potem powiedział, na takie studia to cię tam na pewno nie wyślemy... Nie komentował mojej decyzji, nie namawiał, bym zmienił zdanie. Podał mi tylko moje dokumenty, które złożyłem na studia i powiedział: dokonaj na nich odpowiednich zmian. Nie chcę mieć z twojego powodu kłopotów poza szkołą. Chyba szło mu o instytucje, w których byłem przekonywany do podjęcia odpowiedniej decyzji. Wziąłem podanie i w miejscu, gdzie wcześniej figurowała Politechnika Krakowska, Wydział Budownictwa Lądowego napisałem; Polonistyka, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Krakowie.

Kiedy dzisiaj z perspektywy lat oceniam tę decyzję, to jestem przekonany, że filologia polska gdzieś w śród-



... i w roku 1958

ku we mnie tkwiła. Jeszcze w szkole podstawowej, dyrektor Stefański pochwalił mnie za jakieś zadanie, w którym zastosowałem dialog i gwarę, w liceum imponowali mi poloniści, m.in. Zofia Oleksy, Antoni Sitek, Eugeniusz Pawłowski (ten ostatni miał doktorat i był autorem powieści o powstaniu chochołowskim), chciałem być – profesorem gimnazjalnym. Sądziłem, że to bardzo ważna rola społeczna. Politechnikę wybrałem, gdyż wielu kolegów tam szło, a matka - jak już stwierdziłem – skoro zawiodłem ją w kwestii kapłaństwa, uważała, że inżynier to poważne stanowisko...



W roku 1958 na leżąco na poligonie...



... i na siedząco w latach ostatnich.

### 3.

Pod koniec czerwca czy na początku lipca 1954 roku wysiadłem na dworcu Głównym w Krakowie. Oszołomił mnie blask światła, był wieczór. Kiedy poczułem się totalnie zagubiony, zauważyłem przy wyjściu z peronów napis: „Witamy kandydatów na studia” i informację, że noclegi są dla nas zarezerwowane w Domu Studenckim Wyższej Szkoły Rolniczej przy ul. Ziaji (dziś Jabłonowskich). Poinformowany przez życzliwych przechodniów, gdzie to jest, plantami dotarłem do akademika. Gdy pani, która spisywała moje dane do obowiązkowego wówczas zameldowania, dowiedziała się, że pochodzę z Czarnego Potoka, odezwała się do mnie przyjaźnie.

– Znam tę wieś, gdyż co roku na wakacje jeżdżę do mojej cioci do Jadamwoli na wakacje. Ona jest tam dyrektorką szkoły. Co niedzielę chodźmy na sumę do kościoła parafialnego w twojej wsi. Witam w Krakowie i życzę ci w tym wielkim mieście sukcesów. Pamiętaj, nie będzie to łatwe.

Rano udałem się na ul. Straszewskiego 22. To tylko kilkadziesiąt metrów

od akademika na Ziaji. Tam był główny budynek Wyższej Szkoły Pedagogicznej i tam odbywał się egzamin wstępny. Egzamin pisemny z języka polskiego zdałem na wysoką ocenę, gdyż zostałem zwolniony z ustnego. Profesor Stanisław Jodłowski, znany językoznawca, współautor z Witoldem Taszyckim *Słownika ortograficznego* napisał pod tym wypracowaniem: „treść dobra, forma gorsza”. Szło o to, że pracę pisałem marnej jakości piórem, które uczyniło na tekście parę kleksów. Pozostała jeszcze historia. Pamiętam skład komisji: Stanisław Jodłowski (przewodniczący), Ignacy Zarębski (egzaminator z historii), studenci: Mieczysław Stefanów (przedstawiciel ZSP), Jerzy Jarowiecki (przedstawiciel partii). Kiedy zjawiłem się w sali egzaminacyjnej, Stefanów zwrócił się do mnie. – Kolega ma górską odznakę turystyczną. To dobrze! Rzeczywiście w kłapie sztruksowej marynarki miałem brązową odznakę GOT, którą zdobyłem dzięki zaszczerpieniu pasji turystycznej przez moich sądeckich nauczycieli (Sitka i Tokarskiego). To był niejako trzeci etap osvajania mnie w tym obcym, nowym dla mnie środowisku. Główną rolę odgrywał jed-

nak podczas egzaminu profesor Ignacy Zarębski, którego zadaniem było sprawdzić moją wiedzę historyczną. Zapytał najpierw; skąd pochodzę? Kiedy odpowiedziałem, że z Sądeczyny, z Czarnego Potoka koło Łącka, wówczas postawił pytanie o powstanie Kostki Napierskiego.

Czorsztyń to przecież nie nazbyt daleko od pana rodzinnej wsi. Przyznać muszę, że to z pozoru łatwe pytanie, wprowadziło mnie w pewne zakłopotanie. Szybko jednak w myślach przypomniałem sobie lekcje historii i opowieść prof. Grodkowskiego (zwanego przez nas Dideronem) o tym zrywie, przypomniałem sobie wędrówki po Pieninach, Niedzicy i Czorsztynie. Jakoś z tego wybrnąłem, gdyż profesor – jak się później okazało – ocenił moją wypowiedź na dobrze.

Po kilku dniach pobytu w Krakowie wróciłem do domu w oczekiwaniu na decyzję komisji kwalifikacyjnej. Do dzisiaj pamiętam moją radość, kiedy podczas jakichś prac polowych pod koniec lipca otrzymałem pismo powiadamiające, że zostałem przyjęty na studia, że przyznano mi miejsce w domu studenckim przy ul. Grodzkiej 60, częściowe stypendium (175 zł), że pierwszego września rozpoczynają się zajęcia dla studentów pierwszego roku. Nie mogłem się doczekać końca wakacji.

### 4.

We właściwym terminie stawiłem się w domu akademickim przy ul. Grodzkiej. Była to przedwojenna szkoła zboru protestanckiego. W dawnych klasach urządzono sypialnie, po kilkanaście łóżek w każdej. Po krótkim czasie przeniesiono nas do akademika na ul. Mazowiecką. Była to dawna szkoła podstawowa z 1905 roku, którą teraz kuratorium przydzieliło

Na ojcowiznie w Czarnym Potoku





WSP. W sypialni, gdzie jeszcze podłoga była zapuszczona jakimś cuchnącym olejem, umieszczono kilkanaście łóżek. Oprócz nas, pięciu polonistów, mieszkali studenci z innych kierunków, m.in. z historii i geografii (pamiętam późniejszych profesorów Jana Rajmana i Leszka Pakułę). Tutaj spędziłem dwa lata. Niezwykłą kierowniczką była Pani Ptaszykowa, która po prostu matkowała studentom, woźnym pan Franciszek, którego żona prała nam, krochmaliła i prasowała koszulę za 5 zł za sztukę. Spodnie układaliśmy na noc pod poduszkę i w ten sposób uzyskiwały pożądaną „kantkę”.

Z pobytu w akademiku na Mazowieckiej (dzisiaj Instytut Sztuki) przypominę trzy epizody – fakty. Otóż, kiedy pod koniec września uczestniczyłem budynku przy ul. Grodzkiej (bodajże w dzisiejszym Instytucie Geografii UJ) w jakimś zebraniu ZMP, które przeciągnęło się do późnych godzin nowych, a potem była dla nas zabawa taneczna do rana, po której poszliśmy na mszę świętą do kościo-

ła św. Idziego, do domu studenckiego wróciłem koło godziny ósmej. Proszę sobie wyobrazić, jakie było moje zdziwienie, gdy w łóżku zobaczyłem śpiącego ojca. Po przebudzeniu się rzekł: – **Dobrze synu zaczynasz!**

Okazało się, że nad ranem przyjechał pociągiem z Nowego Sącza. Kole-dzy ulokowali się go w mojej pościeli, by odpoczął po trudach podróży.

Wspomniana przed chwilą kierowniczką akademika, Pani Ptaszykowa organizowała nam co pewien czas wieczorki taneczne. Świetlica, w której to miało miejsce mieściła się vis a vis naszej sypialni. Na jedną z tych potańcówek nie poszedłem, bo byłem chory; wysoka temperatura. Może grypa, a może nawet zapalenie płuc? Złany potem słuchałem muzyki, która wydobywała się z adapteru w świetlicy, kiedy ku mojemu zaskoczeniu przyszła do pokoju koleżanka z pierwszego roku Dzidka Ochmańska. Podeszła do mojego łóżka i w samarytańskim geście przytuliła się do chorego kolegi. Na to otworzył drzwi do sypialni

woźny Franciszek i groźnym głosem rzekł do mojej koleżanki: pani kierownicka powiedziała, że ona „alementów” płacić nie będzie...

Ulica Mazowiecka w 1954 roku nie przypominała dzisiejszej. To była enklawa złożona z małych domków; nikt tutaj dotąd nie zakłócał obowiązującego porządku. Akademik, ulokowany w dawnej szkole podstawowej, był ciałem obcym w tym środowisku. Toteż pewnego wieczoru dwóch naszych kolegów, wracających z miasta dotkliwie pobito. Kiedy zobaczyliśmy ich z zakrwawionymi nosami, wszyscy (ok. 40 osób) wybiegliśmy na ulicę i dom po domu młodym ludziom w naszym wieku wymierzaliśmy sprawiedliwość. Skończyło się to wizytą milicji na drugi dzień w naszym akademiku, rozmowami wychowawczymi oraz poleceniem, byśmy naszych sąsiadów zapraszali do świetlicy i jako przyszli pedagodzy prowadzili z nimi działalność resocjalizacyjną...

Fot. z archiwum autora

REKLAMA

## Przegląd Pszczelarski i Kalendarz Pszczelarza

wydawane pod redakcją Macieja Rysiewicza,  
czytane są przez tysiące pszczelarzy w całej Polsce!



Wiedzy, doświadczenia  
i praktycznej porady pszczelarskiej  
szukaj na:  
[www.pszczelarskaoficyna.pl](http://www.pszczelarskaoficyna.pl)



Pszczelarska Oficyna Wydawnicza  
Maciej Rysiewicz  
38-350 Bobowa, Wilczyńska 27  
tel. 0501 543 045  
e-mail: pow1@o2.pl

Bezpłatny Kwartalnik Społeczny  
**BOBOWA OD-NOWA**  
dociera do tysięcy  
mieszkańców ziemi bobowskiej



A felietony Macieja Rysiewicza,  
ujawniające patologie  
życia publicznego, znajdziesz na:  
[www.bobowaodnowa.eu](http://www.bobowaodnowa.eu)

Wycieczka za wschodnią granicę...

# Pasterka w Muzeum Ateizmu

**Było kilka dni do Świąt Roku Pańskiego 1990 roku. Plecak miałem już wreszcie spakowany – trwało to długo, ciągle coś do niego dokładałem przez ostatni tydzień. Na spód włożyłem owiniętą w koszulę kamerę S-VHS (dużą i ciężką, nie jak te małe, dzisiejsze), potem różne świąteczne drobiazgi, pamiątki, parę paczek kawy. Torbę podręczną dopakowałem żywnością i napojami, był w niej już komplet gipsowych figurek do szopki, lekcjonarz mszalny tom I, kalendarze, wino mszalne, hostie i oczywiście opłatki.**

Miałem wielkie obawy, co będzie na granicy, przecież parę lat wcześniej na trasie do Leningradu zabrano mi wszystkie „religioznye predmiety”.

Pociągami dojechałem z kilkoma przesiadkami do Kowla na Wołyniu, ok. 30 km za naszą granicą - wszystko szczęśliwie przewiozłem! Na dworcu czekał już podstawiony przez Polaków z Łucka poczciwy stary moskwić, który po godzinie jazdy zawiózł mnie do Łucka. Tam zaś czekali na mnie wierni z odradzającej się powoli parafii katedralnej i to czekali długo – od... września! Wtedy to, jesienią, byłem na pierwszej Mszy św. w katedrze, jaką pozwoliły wreszcie, po długich dziesiątkach lat, odprawić władze komunistyczne, wtedy to obiecałem, że przyjadę na święta. Dookoła w promieniu jakiegoś 100 km nie było żadnego księdza, choć niekiedy z dalekich parafii czasem przyjechał kapłan, aby gdzieś zebranych ludziom odprawić Mszę świętą.

Mając dwa dni do świąt zająłem się przygotowaniem do uroczystości, która miała się odbyć w dawnej zakrystii katedry (podobnie jak i ta pierwsza Msza św. wrześniowa). Trzeba wspomnieć, że katedra to wspaniała duża świątynia, przypominająca kościół św. Piotra i Pawła w Kra-

chowie przy ul. Grodzkiej, zresztą też pod tym samym wezwaniem. Po odebraniu wiernym tą piękną świątynię społeczności zamienili na... Muzeum Ateizmu! Całe piękne wnętrze było dość dobrze utrzymane, ale bez ołtarza i obrazów. Zapełnione natomiast było przeróżnym gablotami o treści antyreligijnej i antykościelnej oraz różnymi eksponatami, w tym figurami małp obrazujących teorię ewolucji. Miejsce głównego ołtarza i prezbiterium zajmowała ekspozycja kosmosu z różnymi raketami i sputnikami, jako przyszłość ludzkości!

Czasem widziało się wycieczki oprowadzane przez dyżurujących pracowników muzeum. Zresztą do naszej kaplicy w zakrystii można było wejść tylko wtedy, gdy „muzej rabotał”. Przesiedzieliśmy więc dzień cały, korzystając z przyniesionych kanapek i herbaty, aby jak najwięcej zrobić przed zamknięciem muzeum i włączeniem alarmu. Mnie przypadło zajęcie prawdziwie kapłańskie – spowiadałem prawie cały czas, odrywając się zresztą dość często, aby krzątającym się parafianom coś wyjaśnić czy pomóc. Co chwila zresztą o coś chcieli mnie pytać, przecież nie bardzo wiedzieli jak tu przygotować wszystko na Mszę św. w wigilijny wie-



czór. Ku memu (chwilowemu) zdziwieniu nie wiedzieli nawet, co począć z tymi figurkami, które im przywiozłem.

Szopki nikt z nich nie pamiętał, u prawosławnych w cerkwi nie robi się szop-

Autor (ur. 1945 r. w Rdzawce), wyświęcony w 1971 r. przez abp. Karola Wojtyłę, prowadzi Młodzieżowy Ośrodek Rekolekcyjno-Rekreacyjny na Śnieżnicy w Beskidzie Wyspowym (parafia Kasina Wielka). Wydaje biuletyn „Na Śnieżnicy”, gdzie m.in. opisuje wędrowki po Beskidach, w tym dwukrotny pobyt na Śnieżnicy przyszłego papieża Jana Pawła II. W pierwszej połowie lat 90. ub. wieku pracował w polskich parafiach na Ukrainie.



W rozmowie z mieszkańcami



Z ks. Marcjaniem Trofimiakiem w 1990 r., obecnym biskupem Łucka

ki, ale wystawia ikonę ze Świętą Rodziną, którą wierni podchodząc całują. Wyznam, że w tym starym przedwojennym konfesjonale miałem niebywałe uczucie, gdy sobie uświadomiłem, że tyle czasu minęło od wojny, że nie było tu wtedy kapłanów, a ci, którzy ostatnio zasiadali (m.in. Sługa Boży ks. Władysław Bukowiński, ks. inf. Teofil Skalski) przeszli przez ogromne męczarnie i tułaczki służąc rozproszonym po całej Rosji wiernym.

Spowiadających się może nie było tak dużo, ale potrzebowali pomocy przy spowiedzi, ja też potrzebowiałem więcej zastanowienia się i wysiłku, aby ich zrozumieć. Większość przecież mówiła po rosyjsku, czasem tylko ktoś po ukraińsku lub po polsku. Natomiast rozweselał mnie fakt, że obok w katedrze stał przy filarze taki sam konfesjonał – eksponat i przy nim była tabliczka objaśniająca zwiedzającym muzeum ateizmu, że konfesjonał i spowiedź służyły *swiaszczennikom* do „prywatrewolucjonowego szpionaża” i trzymania wiernych w poddaństwie! Co by nie powiedzieć, mogłem za takiego w oczach zwiedzających muzeum uchodzić.

Po noclegu u pewnej pobożnej rodziny w bloku - trudne warunki, ale przynajmniej ciepło – pojechałem do najbliższego kapłana z życzeniami i z oplatkiem. Przecież to już Wigilia, piękny nasz zwyczaj odwiedzenia sąsiadów trzeba zachować! Najbliższym zaś był ks. Marcjan Trofimiak, młodszy nieco ode mnie proboszcz w Krzemieńcu, odległym nieco ponad 100 km. Wiozła mnie – pani Helena, właścicielka innego dość nowego moskwicza, który mogła kupić z przydziału ze względu na swe inwalidztwo.

Zimowa droga zajęła dużo ponad 2 godziny, przybyliśmy blisko południa. Ks. Marcjan Trofimiak ucieszył się bardzo z życzeń (miałem też jakieś skromne podarki) i poczęstował nas obiadem. Kilka miesięcy wcześniej widzieliśmy się, gdy byłem tutaj z pierwszą podróżą na te Kresy. Dziś musiałem się dość spieszyć, dzień krótki, podróż po śniegu niełatwa, a wieczorem już Pasterka. Nie mogła ona być o północy, kto by tu dotarł. Trolejbusy wieczorem nie jeżdżą, tak samo autobusy, a samochody to wielka rzadkość! Zresztą i tak dobrze, że pracownicy muzeum przyszli na dodatkowy dyżur i otworzyli katedrę.

A tak pomyśleć: co to za czasy i co to za miejsce, że właśnie **otwarto Muzeum Ateizmu, aby w nim mogła odprawić się Pasterka?!**

Nie tylko zakrystia, ale i część tego muzeum były zajęte, gdyż przyszło może z 200 osób. Byli nie tylko nasi – katolicy, ale i przybyła dość duża gromadka prawosławnych idąc ze swej cerkwi z gwiazdą, chorągwią i śpiewem kolęd. U nich Boże Narodzenie będzie dopiero za 2 tygodnie! Z wielkim wzruszeniem odprawiałem tę Mszę św., z trudem hamując i ukradkiem ocierając łzy. Płynęły one zresztą i po niejednej twarzy, gdy zaśpiewali kolędy, te nasze polskie, ale i bardzo do nich podobne tutejsze – ukraińskie.

Kazanie to były słowa dziękczynienia Bogu i ludziom, że tutaj doczekaliśmy takiej chwili. Powiedziałem też parę zdań po rosyjsku i coś tam po ukraińsku, co zdążyłem przygotować. Były to głównie życzenia i na święta, i na dalszą przyszłość. Po Mszy św. dzieliłmi się oplatkiem, wszyscy dalej śpiewali kolędy, nikomu nie chciało się odchodzić. Wtedy podszedł do mnie ładnie ubrany niewysoki pan i połamawszy się oplatkiem złożył mi gratulację i życzenia. Powiedział, że się cieszy, iż w moim wystąpieniu nic nie było politycznego, ani przeciw władzom, bo on jest tu służbowo, jako wojewódzki kierownik wydziału do spraw wyznań! „Możecie do nas przyjeżdżać!” – powiedział mi na odchodnym.

Wybieraliśmy się i my do domów, bo muzeum mieli wnet zamykać i włączać alarm. Jeszcze dalsze rozmowy i wrażenia przed katedrą – wielu ludziom nie chciało się wierzyć, że mieli Pasterkę, choć do niedawna nawet po domach nie mogli czuć się bezpiecznie, gdy gromadzili się na modlitwę. Poszedłem na wieczerzę wigilijną nie tylko do moich gospodarzy, ale i do starszej schorowanej p. Zielińskiej. Bardzo przyczyniła się Ona do zorganizowania komitetu parafialnego, a jej syn był „kościelnym” przy uroczystościach w katedrze. Rano o umówionej godzinie przybyłem na Mszę św. poranną w dzień Bożego Narodzenia. Znowu było dużo ludzi, modlili się rzewnie, śpiewali kolędy, przystąpili do Komunii św. a potem, gdyśmy się rozstawali – ze łzami prosili, aby znowu do nich przyjechać! Teraz już nic nie mogłem obiecać, oprócz modlitwy i opowiadania w Polsce o ich wierze i pilnych potrzebach ich duszy.

Niedługo potem znowu odwieziono mnie do Kowla, na szczęście bilet powrotny kupiono mi dużo wcześniej i mogłem po kilkunastu godzinach podróży znaleźć się rano w dzień św. Szczepana w swej parafii w Brzeszczach. Zaraz też, w wie-



Katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Łucku – rzymskokatolicka świątynia zbudowana wraz z zabudowaniami klasztorными dla jezuitów w latach 1616-1640 według projektu Giacoma Briana. W 1787 r. świątynię ogłoszono katedrą i przebudowano. Diecezja została zlikwidowana w 1948 r., a kościół przeznaczono na magazyn. W 1970 r. urządzono w nim Muzeum Ateizmu. Biskupstwo przywrócono w 1991 r., wtedy także wyremontowano świątynię. Mieści się przy ulicy Katedralnej. Do zwiedzania turystycznego udostępnione są kilkukondygnacyjne podziemia katedry, mocno zniszczone w czasie przekształcania świątyni na magazyn.

lu kazaniach, mogłem licznym wiernym opowiedzieć o niezwykłych Świętach Bożego Narodzenia w stolicy Wołynia, w łuckiej katedrze.

*ks. Jan Zajac ze Śnieżnicy*

Ps.

Do napisania tych wspomnień skłoniły mnie jesienne uroczystości odpustowe w Mszańcu Dolnej, którym przewodniczył ks. bp Marcjan Trofimiak, biskup Łucki, dawny proboszcz z Krzemieńca, który mnie potem odwiedził na Śnieżnicy, ku mojej wielkiej radości.





# W Starym Sączu jak w Wiedniu



**– Dwa są w Europie słynne koncerty noworoczne: w Wiedniu i... Starym Sączu, tak jak dwa święte miejsca w naszej ojczyźnie: Jasna Góra i klasztor Panien Klarysek – mówił pół żartem, pół serio burmistrz Marian Cycoń 3 stycznia podczas gali zorganizowanej już tradycyjnie w gościnnych progach Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Starym Sączu.**

**D**opisała publika, plejada gości z parlamentarzystami, marszałkami i wojewodami, prezydentami i wójtami na czele, a przede wszystkim znakomici wykonawcy: Orkiestra Reprezentacyjna Straży Granicznej pod dyktando znów – po wielomiesięcznej przerwie - mjr. dr. Stanisława Strączka oraz soliści Edyta Ciechomska (sopran), Natalia Zabrzaska (sopran), Wacław Wacławiak (tenor) i Adam Żaak

(bas-baryton), który również wystąpił w roli konferansjera.

Po raz pierwszy na imprezie tej rangi zadebiutowała sędzianka Aleksandra Maślanka z Gimnazjum Akademickiego Ojców Jezuitów w Nowym Sączu, wykonując m.in. szlagier Edyty Górniak „Jestem kobietą”.

Drugim debiutem był występ utalentowanej flecistki Wioletty Strączek (córki dyrygenta),

pierwszego muzyka w mundurze w składzie orkiestry Podhalańczyków.

Zanim zabrzmiały najpiękniejsze arie operetkowe, przeboje muzyki rozrywkowej, znane utwory musicalowe i popularne melodie, zaśpiewano bodaj najbardziej znaną kolędę góralską „Hej, ponad regle, turnice”, powstałą w Starym Sączu. Jej autorem jest starsosądzieckiego kompozytor, poeta i długoletni nauczyciel Seminarium Nauczycielskiego (a następnie Liceum Pedagogicznego), Jan Joachim Czech (1888-1955).

Potem popłynęły już melodie Straussa, Offenbacha, Verdiego, Webera. W finale salą koncertową zadrżała od chóralnego wykonania „Amigos para sempre” (Żegnajcie przyjaciele), utworu znanego z igrzysk olimpijskich w Barcelonie:

*Żegnajcie przyjaciele nasze ścieżki pokrył pył.  
Nic się nie stało choć tak mało wspólnych chwil.  
Już nie ma zwierzeń, spojrzeń w oczy,  
zwykłych słów, żegnajcie przyjaciele.  
Nie było kłótni, ani żalów, ani spięć.  
Zostało kilka starych wspomnień, parę zdjęć.  
Czas poukładał między nami tyle lat,  
żegnajcie przyjaciele.*

W dalszej części imprezy zamiast pożegnań były podziękowania m.in. wicemarszałkowi województwa małopolskiego, Leszkowi Zeg-





Fleciстка Wioletta Strączek



Edyta Ciechomska



Natalia Zabrzaska – sędzicka gwiazdka



Debiutantka Aleksandra Maślanka

dzie za przyznanie wielomilionowej dotacji na modernizację i rozbudowę starosądeckiego „Sokoła” i senatorowi Stanisławowi Kogutowi za silne wsparcie starań o remont klasztoru.

Do łez rozbawiły publiczność życzenia Mariana Cyconia wygłoszone przez Adama Żaaka i humorystyczny panegiryk na cześć burmistrza w wykonaniu Wojciecha Laska, wiceprezesa Stowarzyszenia na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Gniazdo”.

Słuchacze podwójnie oklaskiwali sędziczkę Natalię Zabrzaską. Solistka orkiestry pograniczników, córka kiedyś pierwszego solisty zespołu, staje się z roku na rok coraz dojrzalszą i ciekawszą artystką. Ukończyła studia pierwszego stopnia w Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach, w klasie wokalne prof. Michaliny Growiec, teraz kontynuuje studia drugiego stopnia. Ostatnio była laureatką m.in. Konkursu Wokalnego im. L. Różyckiego w Gliwicach i Międzyuczelnianego Konkursu Muzyki Słowiańskiej w Katowicach. Rośnie nam w Sączu gwiazdka pierwszej wielkości...

(U); fot. (leś)

### Kolęda górska

Hej, ponad regle, turnie,  
Hej, leci z nieba granie,  
Hej, przy tej pięknej muzyce,  
Hej, cudne też śpiewanie.  
Kiej anioły zaśpiewały:  
Gloryja, gloryja,  
Ruszył lud podhalański cały,  
Z nim i ja.

Królu na ziemi i w niebie  
Nasz wiekiusty Panie,  
Hej, przyszłiśwa haw do Ciebie  
Hej, wszyscy Podhalanie.  
Serca nasze Tobie w darze  
Składamy, składamy  
I na kobzie, na fujarzyce  
Zagramy, zagramy.

Spojrzyj na naszą gromadę,  
Na twarde nasze życie.  
Jak żyć nam trzeba – Daj radę  
I łaski zlej obficie.  
My będziemy stać przy Tobie  
Jak granit, jak skała,  
By Ci chwały w każdej dobie  
Pieśń brzmiała, pieśń brzmiała.

Jan Joachim Czech

### Życzenia burmistrza Cyconia

Moim ziomkom w internecie,  
Czytelnikom we gazecie  
Tym, co w każdą wolną porę  
Sterczą przed telewizorem,  
W pierwszym planie albo w tle,  
Tym w powiększającym szkłe

Moim fanom, moim fankom,  
A szczególnie koleżankom  
I kolegom z Naszej Klasy,  
Życzę trochę większej kasy.  
Większej kasy, dużo zdrowia,  
A mniej w życiu pustostowia

Słusznych racji i poglądów  
I lepszego w Polsce rządu,  
Zaś rządzącej koalicji  
Życzę lepszej opozycji,  
I pomysłów nowych, nie od święta,  
I lepszego prezydenta.

By nie jątrzyć i nie dzielić,  
Życzę wszystkim po kolei,  
Życzę wszystkim tu z rozpędu,  
Wedle stołka i urzędu.  
Głowie państwa umysł ściśły,  
By trzewiki go nie ciśły,  
I nie wciskoł ludziom kitu,  
Nie zaszczycoł wszystkich szczytów.

Życzę bali bez obciachów,  
Więcej wizyt bez zamachów,  
Mniej w Pałacu bezhołowia,  
I raportu w sprawie zdrowia.  
Życzę speców co się znają,  
Samolotów co furgają,  
A na koniec tu aliści,  
Do Wałęsy mniej zawiści.

A PiS-owi życzę dobra,  
By mu nie złamali Ziobra,  
Zaś Platformie rezerw złota,  
I lepszego Palikota.  
Mo lewica kochać lud,  
Żeby Kalisz trochę schudł,  
Napieralski żeby tył,  
A Kwaśniewski by mniej pił!

Komorowski gnoł pomału,  
Kurski jeździł bez sygnału,  
Niy cyganił nom jak z nut,  
By się spełnił w Polsce cud,  
Pryśla niemoc i obłuda.  
By przestali wierzyć w cuda,  
ZUS by płacił większe renty,  
Zaś Gosiewski alimenty,  
Poseł Karski by mniej bajał,  
By po Cyprach się nie szlajał.

Życzę jeszcze Bóg tam wie co.  
A kto życzy?

Burmistrz Cycoń!





**Człowiek miesiąca: Franciszek Kurzeja**

➤ **c.d. ze str. 3**

**Z**nawcytematu, tacy jak np. mjr dr Stanisław Strączek, b. kapelmistrz orkiestry Podhalańczyków czy Aleksandra Szurmiak-Bogucka (etnomuzykolog, współzałożycielka zespołu „Lachy” w Nowym Sączu), mówią o Franciszku Kurzeji zgodnie: genialny samouk! Podkreślają wyjątkowy, rzadko spotykany talent muzyczny, z którym po prostu trzeba się urodzić. Sławę i uznanie przyniosła muzykowi z Kiczni perfekcyjna technika, niepodrabialny styl, autentyzm. U jego boku wykształciło się kilka pokoleń łąckich muzykantów.

– *Tatusz gra na skrzypkach od dziecka. Sam się wyuczył, nauk nie pobierał, nawet nut nie znał* – mówi córka, Maria Kurzeja-Świątek. – *Podpatrywał dziadka, też Franciszka i muzykanta. Zaczął grać w połowie lat dwudziestych ubiegłego wieku. Pierwszy instrument wystrugał mu starszy brat, Antek. Mając 16 lat (1935 r.) stworzył własną kapelę w skład której oprócz niego wchodził starsi kuzyni: Piotrek (sekund), Antek (klarnet) oraz Józef (basy) Myjakowie. Potem Franek związał się z zespołami „Górale Łąccy” (już przed wojną był kierownikiem kapeli) i „Doliną Dunajca”.*



– *Jak brał skrzypki w dłonie zapomniał o bożym świecie, liczyła się tylko muzyka, która wypływała wprost z jego serca. Obszedł setki wsi po weselach i zabawach* – opowiada żona Stanisława. – *W domu go całymi dniami i nocami nie było, sama dzieci wychowywałam. Ale zgodne mamy małżeństwo, już pół wieku razem. Jak nam smutno, to mówię do Franka: weź skrzypki i cosik zagraj.*

W czasie wojny Franek działał w partyzantce. Była to tzw. trójka polityczna „Lasu”.

– *Wiele lat jeździłem ze znanym sądeckim gawędziarzem Mietkiem Cholewą po świecie, razem propagowaliśmy folklor góralski i sądecki* – wspomina Franek.

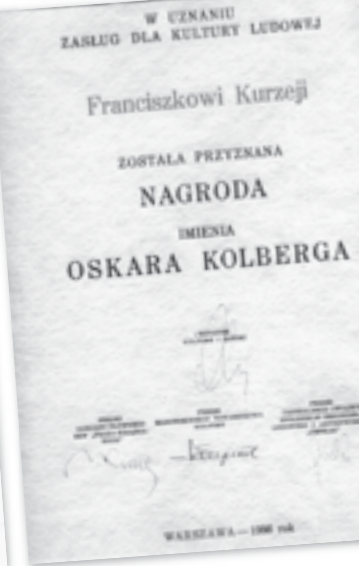
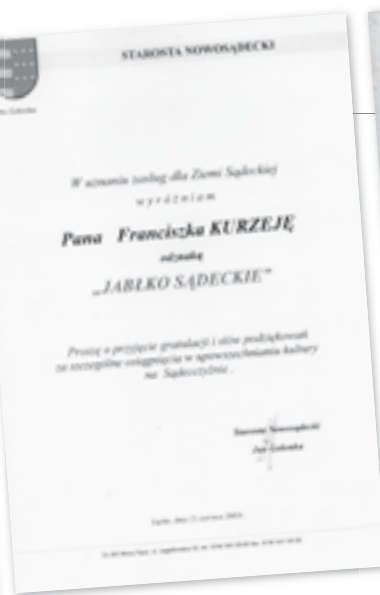


Franciszek Kurzeja ze swoją kapelą – Kicznia 1937 r. Fot. arch. rodzinne



F. Kurzeja i Maria Regos – Erdohorvati, Węgry, 2003 r. Fot. Maria Kurzeja-Świątek





– Ubieraliśmy strój regionalny, Mietek czytał wiersze, a ja grałem na skrzypkach. Pomarł nieborak w 1978 r. i leży na cmentarzu na Helenie. Przed śmiercią chorował na cukrzycę, miał amputowaną nogę. Wielki to był patriota naszego regionu. Kurier podczas wojny, redaktor prasy konspiracyjnej, dowódca oddziału partyzanckiego BCH „Juhas”.

Po wojnie, już w 1946 roku, wyjechał wraz z zespołem Mieczysława Czycibora Cholewy do Warszawy. Na zgłiszczach stolicy dali kilkanaście występów dla ocalałych po wojnie mieszkańców. Jak wspomina, grali na ulicach, placówkach i ruinach. Wędrowny zespół po zaprezentowaniu się ówczesnemu ministrowi kultury i sztuki Stefanowi Dybowskiemu w marcu 1947 r. przybrał

nazwę „Zespół Wsi Tworzącej” i otrzymał zezwolenie na występy na terenie całego kraju. Franciszek związany był z nim do 1960 r. Objechał Polskę wzdłuż i wszerz występując w szkołach, teatrach oraz świetlicach przy hotelach robotniczych.. Grał na fujarce oraz góralskich złubcokach (gęślikach). Do zespołu Cholewy w latach 1946-1962 z regionu Łąckiego należeli ponadto: Antoni Wnęk z Zagorzyna (tancerz), Wojciech Klag z Zarzecza (fujarka, taniec, skrzypce) Wincenty Pyrdół z Zarzecza (fujarka, dudy, skrzypce) oraz Józef Marek z Łącka (skrzypce, taniec).

Franek od samego początku przygrywa na każdym Świącie Kwitnącej Jabłoni w Łącku, najpierw organizowanych w sadach gospodarzy m. in. Stanisława Sopaty w Czerńcu i Jana

Maurera w Łącku, a potem już w małowniczym amfiteatrze na Górze Jeżowej. Nie opuścił ani jednej imprezy!

Pierwszy skład Frankowej kapeli na Świącie Kwitnącej Jabłoni to: Franciszek Szczepaniak, Władysław Kurzeja, Stefan Franczyk oraz Józef Marek (spod Grabia).

Do najświetniejszych lat w jego życiu artystycznym zaliczyć należy lata 1971-1988. Był wtedy prymistą z zespołem „Dolina Dunajca” działającym przy Sądeckich Zakładach Elektro-Węglowych w Biegonicach. Zespół ten reprezentował bardzo wysoki poziom artystyczny, zdobywał wiele nagród na festiwalach, toteż często wyjeżdżał za granicę.

W 1986 roku Franciszek otrzymał Nagrodę Imienia Oskara Kolberga. Do najbardziej cenionych wyróżnień

zalicza także „Basztę”, przyznaną na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym w czerwcu 1998 roku oraz Srebrny Krzyż Zasługi który otrzymał z rąk prezydenta RP w 1999 roku za całokształt pracy na niwie kultury ludowej.

W dalszym ciągu, mimo podeszłego już wieku, żywo uczestniczy w życiu kulturalnym regionu. Pod koniec listopada wystąpił z kapelą łącką podczas uroczystości „Gloria Artis” w sądeckim „Sokole”.



W Krakowie, 2000 r. Fot. Waław Klag



Z Mieczysławem Markiewiczem (dyr. GOK w Kamienicy), 2003 r. Fot. J. Kulma

Tekst i fot. (leś)

Grała orkiestra Owsiaaka



# Szlachetni sądeczanie



**Nowy Sącz aktywnie uczestniczył w XVII Finale Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Sądeczanie od samego początku inicjatywy Jerzego Owsiaaka popierali jego fantastyczny pomysł jednoczenia w szlachetnym celu tysięcy młodych i starszych Polaków. Organizatorem imprezy jest tradycyjnie Miejski Ośrodek Kultury.**

**S**ztab WOŚP tworzyli: Marta Jakubowska, Janusz Michalik, Józef Kantor, Henryk Koział, Beata Frohlich, Anna Adamowicz-Nowogórska, Gabriela Szczerkowska, Małgorzata Czech i Genowefa Warchał (odpowiedzialna za krwiodawstwo).

11 stycznia na ulicach miasta kwstowało ponad trzystu wolontariuszy (legitymujących się specjalnymi, hologramicznymi oznakowaniami), zbierających pieniądze na wczesne wykrywanie nowotworów u dzieci. Nie brakowało umundurowanych dziewcząt spod znaku „Strzelca”, był diabeł i Mikołaj (Wiesław Wczesny, znany przewodnik turystyczny, bibliotekarz).

Finałowy maraton na sądeckim rynku z udziałem grup folklorystycznych, rockowych, reggae i country, mimo zimowej pory, zgromadzi setki fanów i ludzi dobrej woli. Zagrały zespoły: Pudelsi, Pan Profeska i Stereotyp, artyści z MOK i „Lachy”. Mała Generała Paczka rozgrzewała publiczność muzyką country.

Wieczór zwieńczył pokaz „Świątełko do nieba”. Podczas koncertu zlicytowano złote serduszko подарowane przez firmę jubilerską Sezam, a także sporo atrakcyjnych przedmiotów подарowanych m.in. przez władarzy miasta. Uzbierało się z tego ok. 3 tys. zł. W Punkcie Krwiodawstwa przy ul. Kazimierza Wielkie-

go oddawano też krew dla potrzebujących pacjentów.

Przez centrum miasta i rynek, gdzie odbywały się koncerty i licytacje, przewinęło się kilka tysięcy osób. Kto zdążył, skosztował olbrzymiego tortu w kształcie serca, który wypiekl Andrzej Stawiarski z firmy „Raj” z Gólkowic. Litrami serwowana wojskową grochówkę i gorącą herbatę.

Późnym wieczorem doliczono się około 70 tys. zł.

Średnio do jednej puszki uzbierało kilkaset złotych. Rekordzista przyniósł około tysiąca zł. W liczeniu pieniędzy pomagały pracownice Banku PKO SA, a także nauczyciele i pielęgniarki, które akurat są najlepiej





zorientowane w potrzebach służby zdrowia.

Ludzie dawali nie tylko złotówki, ale też euro. Przyniesiono też precjoza.

*- Ale to nie koniec, Orkiestra nie milnie, gra nadal. Będziemy jeszcze licytować różne gadzety, które pozostały nam z niedzieli - mówi Janusz Michalik. - Dodatkowe kwoty pewnie jeszcze spłyną z terenu. Dziękujemy wszystkim, młodym kwestarzom i ludziom nie szczędzącym gotówki.*

W sumie pozyskano prawie 93 tys. zł.



Szczyt Jaworzyny Krynickiej (1114 m n.p.m.) był bodaj najwyższym miejscem w Polsce, gdzie grała Orkiestra. W uzdrowisku, w Krynicy Zdroju, sztab Orkiestry znajdował się w Gimnazjum Publicznym, w zbiórkę pieniędzy zaangażowanych było 153 osób, w większości ludzie m ł o -

dzi, którzy spotykali się z życzliwością przechodniów. W Pijalni Głównej koncertował zespół Horpyna, specjalizujący się w ukraińskim folk-rocku.



Dzięki pomocy Orkiestry szpitala w Nowym Sączu i Krynicy pozyskały w ostatnich latach sprzęt wartości 500 tys. zł.

Od wielu lat aparatura z czerwonym serduszkiem jest wykorzystywana w sądeckim szpitalu na oddziałach neonatologii z intensywną terapią, pediatrii oraz chirurgii dziecięcej. Na pediatrię trafiło wysokiej klasy usg z doplerem. Fundacja zakupiła go z pieniędzy zebranych podczas finału WOŚP w 2005 roku. W poprzednich latach Owsiakowa orkiestra sprezentowała oddziałowi dziecięcemu dwa kardiomonytory, pehametr, respirator i kilkanaście łóżeczek niemowlęcych.

I kilka słów osobistej refleksji: towarzyszymy Orkiestrze od samego początku. W Sączu przez lata panował entuzjazm, później nieco atmosfera „siadła”. Teraz znów obserwujemy wzrost zainteresowania, solidarności. Ludzie, trzeba przyznać, mają serca...

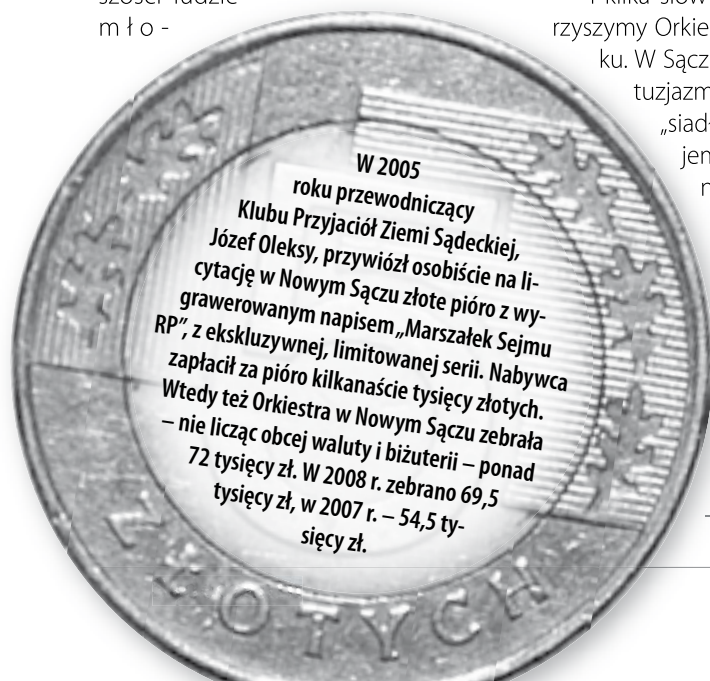
Król Władysław Łokietek powiedział kiedyś: „wierni sądeczanie”, dziś rzekłby inaczej: „szlachetni sądeczanie”.

Małgorzata Kareńska,  
(leś); fot. (leś)



**W Polsce nowotwory wykrywane są, niestety, nadal zbyt późno, choć powszechnie wiadomo, iż lepiej jest zapobiegać niż leczyć, a nowotwór wykryty we wczesnej fazie jest całkowicie uleczalny. Jeśli leczenie zaczyna się, gdy w organizmie jest niewielka liczba komórek nowotworowych, wówczas leki stosowane w chemioterapii mogą je zniszczyć. Przy zaawansowanej chorobie i większej liczbie koamórek rakowych, może to być niemożliwe. Dobry sprzęt jest w stanie wykryć najmniejszy nowotwór. Poza tym koszty profilaktyki są mniejsze niż koszty leczenia raka w fazie zaawansowanej. U dzieci najczęściej występują białaczki, następnie guzy mózgu, a w dalszej kolejności chłoniaki.**

**Na szczęście, powoli zmienia się podejście do problemu chorób nowotworowych, a profilaktyka badań ustępuje miejsce lękowi przed diagnozą. Od dwóch lat prowadzona jest ogólnopolska kampania „Nie nowotworom u dzieci” polegająca na prowadzeniu bezpłatnych badań USG u dzieci od 9 do 36 miesiąca życia. Program realizowany jest przez Polskie Towarzystwo Onkologii i Hematologii Dziecięcej oraz Fundację Ronalda McDonalda.**



Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej

# Połączyła ich miłość do małej ojczyzny

**Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej niedługo wkroczy w 23. rok działalności. To jedno z najprężniejszych towarzystw regionalnych na Sądecku. Jego członkowie mogą się poszczycić sporymi osiągnięciami na polu pracy charytatywnej, wydawniczej i kulturalnej oraz kultywowaniu tradycji i historii swojej Małej Ojczyzny.**

Najciekawsze, że Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej powstało w lutym 1987 r. z inicjatywy Tadeusza Zygałdo, ówczesnego I sekretarza KG PZPR i Franciszka Młynarczyka – naczelnika gminy.

Na pierwszym zebraniu organizacyjnym 25 lutego 1987 r. w Urzędzie Gminy Łącko powołano 17-osobowy Tymczaso-

wy Komitet Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, do którego weszli: Stanisław Kuta, Józef Pasoń, Barbara Arendarczyk, Helena Moryto, Stanisław Wąchała, Tadeusz Zygałdo, Tadeusz Moryto, Franciszek Młynarczyk, Stanisław Szwarek, Henryk Ukleja, Eugeniusz Piksa, Wincenty Jarek, Andrzej Urbaniec, Tadeusz Wojnarowski, Antoni Golonka, Antoni Paluch, Józef Biernacki. Tymczasowego zarządu Towarzystwa utworzyli: Helena Moryto (przewodnicząca), Barbara Arendarczyk (skarbnik) i Stanisław Kuta, Stanisław Wąchała i Józef Pasoń (członkowie zarządu).

## Walne na Święcie Kwitnącej Jabłoni

Pierwsze walne zgromadzenie członków Towarzystwa odbyło się 27 września 1987 r. w remizie OSP w Łącku, na którym zatwierdzono statut i wybrano władze organizacji. Uchwalono również, by walne zgromadzenie członków odbywało się corocznie w maju, w dniu Święta Kwitnącej Jabłoni. Pierwszy zarząd ukonstytuował się w składzie: Helena Moryto (prezes), Józef Pasoń (wiceprezes), Władysław Faron (wiceprezes), Maria Urbaniec (skarbnik), Natalia Józefów (sekretarz) i Antoni Golonka, Eu-

Franciszek Podhalski, płk Franciszek Szczepaniak (członkowie zarządu).

W początkowym okresie Towarzystwo liczyło 242 osoby, z których 132 osoby wplaciły pełny udział. Z czasem część osób zaprzestała działalności w Towarzystwie. Przeciętnie, na przestrzeni ostatnich 20 lat, do Towarzystwa należało ok. 100 osób; były to zarówno osoby urodzone i zamieszkałe na terenie gminy Łącko, jak też osoby, które opuściły z różnych przyczyn miejsce swego urodzenia. Wielu członków z okresu powstania Towarzystwa, odeszło na zawsze, taka jest kolej rzeczy. Wielu nowych członków zapisało się do Towarzystwa w ostatnim okresie, tj. po roku 2000. Cieszy fakt, że jest wśród nich sporo młodych ludzi.

Niewątpliwym osiągnięciem Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej do 2000 roku jest ufundowanie tablicy pamiątkowej w budynku Ośrodka Zdrowia w Łącku, poświęconej dr. Henrykowi Chwalibogowi – pierwszemu lekarzowi w Łącku. Odświeżenie tablicy odbyło się 11 listopada 1994 r. w dniu Święta Niepodległości, z udziałem rodziny dra Chwaliboga.

Prezesem Towarzystwa do 2000 r. była Helena Moryto. Na walnym zgromadzeniu członków w dniu 23 września tego roku wybrano nowy zarząd. Helena Moryto została Honorowym Prezesem w dowód uznania za zasługi, jakie wniosła w dzieło powstania Towarzystwa. Nowym prezesem wybrano Jadwigę Jastrzębską, która pełni tę funkcję do chwili obecnej. Oto skład zarządu wybrany w 2008 roku: Jadwiga Jastrzębska (prezes), Rozalia Duda (wiceprezes), Stanisław Myjak (wiceprezes), Rozalia Kulasie (skarbnik), Lucyna Adamczyk (sekretarz) oraz Władysław Dybiec i Mateusz Długosz (członkowie zarządu).





## Wspomagają najbiedniejszych

Głównym statutowym celem Towarzystwa jest propagowanie piękna Ziemi Łąckiej, działalność edukacyjno-wychowawcza, charytatywna i wydawnicza, dokumentowanie historii regionu, kultywowanie tradycji i folkloru Górali Łąckich, działalność kulturalna.

Zwracają uwagę osiągnięcia TMZŁ na polu charytatywnym.

„Podziel się z najbiedniejszymi” – to prowadzona dwa razy w roku, przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocą, zbiórka żywności w wyznaczonych sklepach gminy Łącko i rozdział jej pomiędzy najbiedniejsze rodziny. W latach 2000-2008 rozdano ponad 850 paczek rodzinom potrzebującym, po uprzedniej konsultacji z Gminnym Ośrodkiem Pomocy Społecznej i dyrekcjami szkół z terenu gminy Łącko.

„Gorące serca zwalczą mróz” – to akcja mająca na celu pomoc najbiedniejszym uczniom szkół podstawowych w gminie Łącko. Zebrane podczas kiermaszów, loterii i aukcji pieniądze przeznaczone są na zakup odzieży zimowej, podręczników oraz opłacenie wycieczek edukacyjno-wychowawczych najbiedniejszym uczniom w gminie Łącko. Każdego roku Towarzystwo wspiera w ten sposób około 35 uczniów. Ponadto Towarzystwo zabiega o darowizny na ten cel u osób prywatnych i przedsiębiorstw.

Koncert charytatywny „Miłosierdzie” organizowany jest od 2002 roku w Dniu Papińskim, 16 października. Zebrane podczas koncertu pieniądze są przekazywane na jednorazowe stypendium dla ucznia Zespołu Szkół im. Św. Kingi w Łącku; w latach 2002-2008 stypendia otrzymało 12 uczniów.

TMZŁ jest organizatorem corocznego konkursu dla młodzieży szkół gimnazjalnych pn. „Łącko – moja mała ojczyzna”. W 2008 roku odbyła się ósma edycja konkursu. Konkurs ma na celu popularyzację regionu, poznanie jego historii, kultury, sztuki, folkloru oraz zapoznanie młodego pokolenia ze swoimi „korzeniami”. Na laureatów konkursu czekają każdorazowo ciekawe nagrody i dyplomy. Młodzież chętnie bierze udział w tym konkursie i osiąga bardzo dobre wyniki, które brane są pod uwagę przez nauczycieli historii przy wystawianiu ocen na świadectwie. Pytania zawsze opiniowane są przez prof. Juliana

Dybca, nauczyciela akademickiego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Konkurs „Żyj kolorowo” organizowany przez TMZŁ corocznie od 2000 roku w czerwcu, ma na celu propagowanie walorów turystyczno – przyrodniczych oraz estetyki i piękna ogrodów w gminie Łącko. Konkurs ten wspiera finansowo ZKG w Łącku, nagrody są ciekawe i otrzymują je wszyscy uczestnicy. Konkurs przynosi wiele radości i satysfakcji wszystkim uczestnikom. Przeciętnie do konkursu zgłaszano 35 ogrodów.

## Wystawy, koncerty, książki i almanach

Przy Towarzystwie działa kółko historyczne i kółko literacko-teatralne. TMZŁ organizuje także ciekawe wystawy dotyczące regionu. W 2005 roku zorganizowano wystawy: „Ziemia Łącka i jej mieszkańcy na przełomie XIX i XX wieku”, „Czasy naszych przodków” i „Łącko jakiego już nie ma”. W 2006 roku: „Łącko w fotografii” i „Powódzie”. W 2007 roku: „Święto Kwitnącej Jabłoni 1947–2007” i „Nowe nabytki fotograficzne w 2007 roku”. W 2008 roku: „Maria Chwalibóg 1907–1992” w 75. rocznicę założenia Zespołu Regionalnego „Górale Łąccy”.

Od 2006 roku odbywają się w kościele parafialnym w Łącku koncerty w ramach Festiwalu „Wakacje z muzyką”.

W siedzibie Towarzystwa jest stała ekspozycja najstarszych fotografii Łącka i jego mieszkańców.

Od grudnia 2004 roku Towarzystwo wydaje „Almanach Łącki”, w grudniu 2008 roku ukazał się numer 9. „Almanach” jest półrocznikiem, wydawanym w czerwcu i grudniu każdego roku. Wydawnictwo wspiera finansowo Urząd Gminy w Łącku, Starostwo Nowosądeckie i prywatni darczyńcy. Almanach przygotowywany jest społecznym wysiłkiem. Wychodzi w nakładzie 750 egzemplarzy.

Oprócz „Almanachu”, Towarzystwo wydało w latach 2006 – 2008: karty pocztowe, 12 wzorów (łącznie nakład 6000 egz.); kalendarz Towarzystwa na 2008 rok (nakład 500 egz.). W 2007 roku Towarzystwo wznowiło wydaną przez Antoniego Kurzeję w Brodach w 1910 roku książeczkę pt. „Z rodzinnych stron Zyndrama z Maszkowic, wodza z pod Grunwaldu” (nakład 500 egz.). W 2008 roku wydano album fotograficzny „Ziemia Łącka

ka w fotografii XIX i XX w.” (nakład 700 egz.). Na 2009 rok planowane jest wydanie kolejnego albumu fotograficznego, tymczasowy tytuł - „Łąckowian portret własny”.

Z okazji 75. rocznicy założenia Zespołu Regionalnego „Górale Łąccy” przez Marię Chwalibóg, Towarzystwo wraz z rodziną Chwalibogów odnowiło grobowiec dr. Henryka Chwaliboga, pierwszego lekarza w Łącku w latach 1905-1918, i zamieściło na nim tablicę pamiątkową poświęconą Marii Chwalibóg. Wydarzenie to miało miejsce w dniu 10 maja 2008 roku. Tablicę poświęcił ks. prałat Józef Trzópek a odsłonili wspólnie: Krzysztof Chwalibóg, wnuk dra Henryka Chwaliboga i Zofia Faron, członkini zespołu z 1933 roku, ostatni żyjący członek pierwszego składu zespołu.

Przy Towarzystwie działa Społeczny Komitet Odnowy i Ochrony Zabytków i Dziedzictwa Narodowego.

Sporządzono dokumentację fotograficzną najstarszych pomników na cmentarzu parafialnym w Łącku i Jazowsku oraz Czarnym Potoku.

Towarzystwo bierze aktywny udział w imprezach kulturalnych i charytatywnych innych stowarzyszeń, organizacji i instytucji.

Towarzystwo pielęgnuje tradycje niepodległościowe i narodowe, uczestniczy aktywnie w obchodach świąt narodowych i kościelnych.

Każdego roku w dniu 2 listopada odprowadzana jest w kościele parafialnym

12 maja 2007 roku, podczas jubileuszu 20-lecia Towarzystwa, starosta nowosądecki Jan Golonka wręczył na ręce prezes Jadwigi Jastrzębskiej dyplom uznania dla Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej za zasługi w zachowanie dziedzictwa kulturowego i upowszechniania kultury regionalnej. Helena Moryto i Jadwiga Jastrzębska zostały odznaczone Srebrnym Jabłkiem Sądeckim.

Obecnie do Towarzystwa należą 84 osoby, które mieszkają nie tylko w Polsce, ale w USA, Australii, Niemczech, Austrii. Do towarzystwa może należeć każdy, kto ukończył 17. rok życia. Do czasu uzyskania pełnoletności, członkowie ci zwolnieni są z opłacania składki członkowskiej (15 zł rocznie).

*Jadwiga Jastrzębska*

Zdjęcia z albumu fotograficznego „Ziemia Łącka w fotografii XIX i XX w.” oraz z bieżącej działalności Towarzystwa



# Jasełka na Milenium



**Zanikająca już, niestety, w środowiskach miejskich tradycja jasełek, widowisk o Bożym narodzeniu, wzorowanych na średnio-wiecznych misteriach franciszkańskich, odżyła na nowo w parafii Matki Bożej Niepokalanej w Nowym Sączu, w osiedlu Milenium, za sprawą działającej tu grupy teatralnej „Gaudete” (Cieszymy się).**

**P**remiera na początku stycznia, z udziałem kilkudziesięciu aktorów w wieku od trzech do dwudziestu paru lat, wzbudziła zainteresowanie szeroko poza granicami parafii, zachwyciła pomysłem i barwnymi strojami. Oprócz tradycyjnych postaci – świętej Rodziny, króla Heroda, magów ze Wschodu, pasterzy – można było podzi-

wiać taniec orientalny w wykonaniu świetnej hury (Barbary Wnęk).

W rolę Maryi wcieliła się Karolina Chrońska, Józefa – Piotr „Peter” Urbański, Heroda – Daniel Kmak, Śmierci – Katarzyna Sosińska, Trzech Króli – Mateusz Pydo, Marcin Matryka i Mariusz Witkowski. Gorące brawa zebrał występ (piosenka o choince w niebie), „małego aniołka”, Natalii Majki. Całość ubogacił śpiewem chór aniołów, prowadzony przez katechetkę Ewę Janus 25-osobowa schola „Wesołki”.

Inscenizację pt. „I stało się coś niezwykłego”, wraz z tekstem, choreografią i reżyserią, przygotowała Elżbieta Hołyst, b. kadrowa Szkoły

Podstawowej nr 9 im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Sączu.

*- Jeszcze jako uczennica występowałam w jasełkach i innych przedstawieniach. W latach późniejszych bywałam w krakowskich i warszawskich teatrach oglądając różne spektakle, co przyczyniło się do zafascynowania sztuką teatralną. Aktorem Teatru Robotniczego im. Bolesława Barbackiego był mój mąż, teatr był więc wszechobecny w moim domu i życiu.*

Parafialna grupa teatralna „Gaudete” powstała w 1989 r. z inicjatywy ówczesnego proboszcza, ks. prałata Zenona Rogoziewicza. Przez lata kierowali nią księża: Stanisław Cyran, Andrzej Koterba, Mieczysław Kamionka, Ireneusz Neznal, ks. Marek Podgórski i obecnie Damian Kostrzewa.

Grupa nie ogranicza się tylko do jasełek i misteriów. Wystawia też spektakle historyczno-patriotyczne (o patronce Nowego Sącza - św. Małgorzacie) i bajki. W ostatnich latach najmłodsi parafianie mogli zobaczyć „Kopciuszka” i „Opowieść o Świętym Mikołaju”.

Na scenie w ciągu 20 lat przewinęło się dziesiątki młodych aktorów. W maju 2009 r. z okazji 20-lecia istnienia grupy planowane jest spotkanie jubileuszowe







wszystkich byłych i obecnych członków grupy teatralnej.

Najwięcej ról na swoim koncie ma **Krzysztof Florek**, który występował jeszcze w pierwszych jasełkach w roku 1989 (jako mały pastuszek). Z osób dorosłych najczęściej ról zagrała **Krystyna Korzelska**, m.in. jako św. Rita, a w ostatnich jasełkach – Otylię, dworę na dworze Heroda. W pamięci widzów zapisał się **Kuba Kopacz**. Mając 3,5 roku grał rolę zjawy-synka Heroda.

W pierwszych latach działalności dekoracje do przedstawień malował **Maciej Wójcik**, a ostatnio Ewa Janus, przy współpracy **Stanisława Żuchowicza** (wykonuje dekoracje z drewna). Najwięcej atrybutów teatralnych wykonała **Beata i Izabela Hołysz**. Stroje i kostiumy szyje Elżbieta Hołyst. Operatorem światła i muzyki jest **Michał Tokarczyk**, w technicznym przygotowaniu pomagają **Łukasz Kozak** i **Łukasz Duda**.

(J); fot. (Leś)

## Trzej królowie i Dziecię

Mam dopiero jeden roczek  
I niepewny jeszcze kroczek  
Krówka u mnie to jest mu  
A na woła mówię wu

Świat prze żłóbku mnie ciekawi;  
Dwa baranki, wielbłąd, słoń  
Anioł szopę w glorii sławi  
Osioł grzeje Dziecku skroń

Trzej królowie w dziwnych szatach  
Jeden ciemny jak Obama  
Zwędrowali kawał świata  
(Tak mi w uszko szepcze mama)

Mirra, złoto i kadzidło  
Poklękało w skarbach bydło  
Lecz nie władcy, nie Obama  
(tak mi w uszko szepcze mama)  
Najważniejszy król na świecie  
To jest to Malutkie Dziecię

*Krystyna Dulak-Kulej*

## W samolocie migdalenie

W samolocie migdalenie  
zakochane bezwstydniki  
Dziopy cycki na pu nagie  
i nieznane jom staniki

Fto to widzioł, w moich rokach  
nawet już po zapowiedziach  
zeby chodok w samolocie  
na kolanach dziopie siedzioł

Dziś do ślubu przed ołtorze  
idą takie bezwstydnice  
Cało góra w cyc obnoże  
i się grzeją od gromnice

Jak ten ksiądz na miłość boską  
mo się skupić w słowie bozem  
jak tu przed nim Magdalena  
(i se jesce na dekoldzie do modlitwy  
rącki złożem)

Downi ksiądz miał swoje prawa  
zodne takie wygibusy  
panie mode bez dekolców  
równie cyste jak na dusy ślubić zwyk

A jak przysła z Ameryki  
jako suknie pokuśnica  
to bolerko kozoł usyć  
i welonem zakryć lica

Dziś patrzący na te suknie  
historyja to barz smutna  
łuszczędnościom ni ma końca  
więcy ciała niżli płótna

*Krystyna Dulak-Kulej*



## Krynicky impresje

# Chcę się tu zakorzenić

**Krynica. Uroczę miasto-uzdrowisko w Beskidach, posiadające niesamowicie romantyczną i tajemniczą atmosferę przez cały rok. Położone u stóp Góry Parkowej, ciągnie się wzdłuż Krynicy od Słotwin po Jaworzynę.**

**S**zukając swojego miejsca na ziemi wybrałam Krynicy. Dla niej porzuciłam paryskie bulwary, zatłoczone metro i pompatyczne Elizejskie Pola, nadsekwańskich bukinistów...

Spokojna i bezpieczna Krynica oferuje wszystko, czego do życia i rozwoju potrzebuję.

Wtopiona w górskie pejzaże inspirowane do tworzenia: malarzy, rzeźbiarzy, fotografów, pisarzy, poetów. I mnie.

Ośnieżona i oświetlona kolorowymi światłkami zimą, wiosną tonąca w forsycji, pachnąca świeżą ziemią, a latem tonąca w powodzi kwiatów, z kwiatowymi dzbanami oraz pawiem, zaś jesienią w wielobarwnych liściach.

Ma do zaproponowania wiele imprez kulturalnych. Krynicky BWA organizuje interesujące wystawy malarskie i fotograficzne artystów zarówno miejscowych, jak i spoza uzdrowiska, lecz w jakiś sposób związanych z nim.

W ubiegłym roku wśród wystaw, które poprzedzały wernisaże, były m.in.: fotograficzna ministra Grzegorza

Fot. Piotr Drożdżik



Fot. Jerzy Leśniak

Kołodki, marynistycznego malarstwa Wandy Deguineta, tenora Wiesława Ochmana, czy zmarłego we wrześniu 2007 roku krynicky artysty Zbigniewa Woźniaka.

Oprócz wybitnych osobowości ze świata kultury, którzy każdego roku odwiedzają uzdrowisko, jak np. Bogusław Kaczyński, są i takie, które wpadają tu tylko na chwilę, ale urozmaicają życie codzienne. Nie ma dnia bez jakiejś ciekawej imprezy kulturalnej w Pijalni Głównej czy na świeżym powietrzu.

Ze sztuką można się spotkać na każdym kroku, a najbardziej na Deptaku, gdzie swoje prace o różnej tematyce wystawiają krynicky twórcy.

Krynica ma kino z aktualnym repertuarem, bibliotekę z nowościami księgarskimi i dostępem do internetu dla czytelników.

Jest wiele knajpek mających swoje specyficzne klimaty, gdzie od czasu do czasu wpa-

dam na kawę, czy po to, aby zjeść pizzę. Potańczyć lub posłuchać muzyki.

Oprócz rozwoju duchowego mogę zadbać tu o kondycję. Takiej liczby basenów, jak Krynica, nie ma mój rodzinny, ponad stutysięczny Kalisz.

Krynica i okolice mają nie tylko ciekawą historię i legendy, ale także zabytki architektury świeckiej i sakralnej, kościoły i cerkwie. Bogactwo kulturalne. Piękne krajobrazy, wyciągi narciarskie, szlaki turystyczne.

Dobra komunikacja i niewielka odległość Krynicy od Nowego Sącza umożliwia mi kontakt z ośrodkiem akademickim czy redakcją „Sądeczanina”.

Mam gdzie wyjść na spacer, pobiegać, pojeździć na rowerze latem, a zimą na nartach czy łyżwach.

Otwierając okno, nie słyszę hałasu ani nie wdycham spalin z samochodu, ale widzę wysokie drzewa iglaste, skrawek czystego nieba, słyszę ptaki. Nawet deszczowa Krynica jest piękna.

Dlatego tak bardzo chcę się tu zakorzenić, by nie być obcą, ale wreszcie stąd.

Małgorzata Kareńska

Fot. Piotr Drożdżik





Przeźnię internetu emanuje wolnością

# Pokolenie sieci

**Polskie dzieci, przedszkolaki, uczniowie, studenci. Kim s? Czy s podobni do swych rodzicom z czas, gdy byli przedszkolakami, uczniami, studentami? Czy przypominaj swoim dziadkom z czas ich mooci? Raczej nie, albo moe nie wszyscy, albo - wiszo raczej nie. Trudno znale miarę dla zbadania tych zalenoci. Moe symptomatycznymi będ konflikty wynikajce z tzw. ronicy pokole. Ale te rone od tych, z ktorzymi borykali się nasi dziadkowie.**

Co dzisiaj maj pretensje do roli do „ach, tej dzisiejszej modziezy?”

O to, e marz gownie o „wypasionym” telefonie komrkowym, telewizorze plazmowym, wchodzcych na rynek najnowszych modelach komputer i urzdze im towarzyszcych? O to, e godzinami esemesuj, korzystaj namiętnie z komunikator. e grupa rwienicza jest waniejsza ni dom, e nie czytaj niczego, e uboeje ich język, co więcej staje się zupełnie niezrozumia, o to, e suchaj jakiej dziwnej muzyki, jeli to, czego suchaj mona nazwa muzyk, e nęka rodzicw o zakupienie odziey i butw w takim, a nie innym sklepie, jakiej dziwnej marki, e dziewczyny zupełnie nie maj wstydu, e kl, s brutalne, e zbyt wcześnie wygldaj jak dorose, o to, e jeden Bg wie, czego szukaj w internecie, e cae noce najchętniej spędziliby biegajc z jakim sztucznymi indywiduami z gier komputerowych. Ściagaj jakie filmy, teledyski, ogldaj strony pornograficzne. Nie ucz się z ksizek, nie pisz zada, ale kompiluj je, ściagajc z Internetu informacje o danym zagadnieniu. Nie interesuj się polityk, nie wiz swej kariery z przynalenoci do partii czy organizacji społecznych, a ich relacje z innymi oparte s na nie wiadomo jakich wartociach. Czy to znaczy, e űwiat ich dojrzaoci będzie zupełnie rony od űwiata poprzednich pokole? Od űwiata, w jakim wyroli ich szkolni mentorzy?

## Wszystko komentuj

Zdaniem badajcych problem, pokolenie sieci w sposb odmienny

od swych rodzicw konsumuje media, postrzega rzeczywisto. Nie odpowiada im tradycyjny przekaz jednokierunkowy, chc uczestniczy w rozmowie, skomentowa, podjc dyskusję. Przeźnię Internetu emanuje wolnościami, daje poczucie kontroli nad űwiatem: mona tworzy w niej pozdane, zindywidualizowane produkty i usugi. Nowe pokolenie jest bystre, o innowacyjnej mentalnoci, tolerancyjne dla ronorodnoci, odrzucajce unifikację. Przeźnię internetu dla sieciowych dzieci jest űwiatem porwnywalnym z rzeczywistym: w obu mona kreowa siebie, innych, zwizki. Ale ma zaletę, ktrej űwiat realny nie posiada: pozwala na wyzwolenie się spod kontroli dorosych. Nawet w tych sytuacjach, gdy rodzice podejmuj próby kontrolowania i ograniczania moliwoci korzystania z zasobw sieci, komunikatorw, etc.

Nadto sie umożliwia eksperymentowanie, sprzyja samodzielnej twrczoci publicystycznej i artystycznej. Zwykle s to, zdaniem dorosych, nieco pretensjonalne blogowe wynurzenia, zej jakoci filmy nagrywane z uyciem telefonu komrkowego, prace graficzne i fotograficzne mniej lub bardziej wartociowe. Ale by mog powsta musiay nad nimi pracowa pewne zespoy, grupy ludzi. Wielu moych specjalizuje się w danej dziedzinie po odkryciu, e ma talent, e potrafi, e posiada wiedz lub dowiadczenie, ktorzymi moe się podzieli z innymi. To űwiat liderw i ekspertw. űwiat pasji, gdzie nieistotne s dokumenty kompetencyjne, dyplomy renomowanych uczelni czy wiek.

űwiat, który kreuj w sieci stanie się ju niebawem ich űwiatem, zosta-



nie przeniesiony w ich wspoczesno; na nim zbuduj swoj rzeczywisto. I będzie rony od tego, który wyobraaj sobie ich rodzice i nauczyciele, tak w sferze społecznej, jak i zawodowej czy rodzinnej. űwiat, w którym realnymi stan się bariery: kompetencyjna i kulturowa. Z narzdziami i technologiami ich űwiata. Ich kultow muzyk, kultowym filmem.

Co poczy pokolenie sieci i ich rodzicw? – oto jest pytanie.

Ludmia Majchrzak

To kanadyjski badacz internetu, Don Tapscott, ogosi narodziny Pokolenia Sieci (Net Generation). Jego praca pt. „Growing Up Digital” (Dorastajc cyfrowo), wydana w 1998 r., staa się międzynarodowym bestsellerem, mimo e niewielu wwczas rozumiao jej przesanie. Brzmiaa tak samo, jak w czasach Juliusza Verne’a jego powieci. Tapscott twierdzi w niej bowiem, e oto pojawilo się nowe pokolenie. Generacja, dla ktrej podczony do Internetu komputer stanowi naturalne űrodowisko ycia, tak jak naturalnym dla pokolenia ich rodzicw jest telefon stacjonarny czy telewizor. Rok 1998 – przypomnijmy – to rok, w którym Internet dopiero zaczynal by popularnym medium. Nie tak szybko jak dzisiaj, bez instrumentarium w postaci Google, blogw, Wikipedii, Naszej-klasy.pl i tym podobnych. Dziesic lat poniej, w październiku 2008 r. Don Tapscott opublikowa kolejn pracę „GrownUp Digital” (Cyfrowi dorosli). Zawiera ona rezultaty bada prowadzonych w 12 krajach űwiata. Autor potwierdza, e faktem jest istnienie, stanowicego zamkniet społeczno, pokolenia sieci. Jego nestorzy to wspocześni trzydziestolatkowie. Pokolenie to wzrasta, chodzi do szk, na uczelnie, take w Polsce. W roku 2005 opublikowano w Polsce wyniki bada prof. Barbary Fatygi z Orodka Bada Modziezy Uniwersytetu Warszawskiego, zgromadzone w tzw. „Biaej Księdze”. Wynika z nich, e tylko 6 proc. warszawskiej modziezy uwaa nauczycieli za wane űródo informacji, 77 proc. deklaruje, e więcej dowiaduje się od swoich kolegw lub z Internetu.

# Jesteśmy...

## Dzieci Boże Pani Doktor Anny Dziadowicz

Wiersze recytują: Jarosław Brenneisen, Elżbieta Kuhny, Edyta Rolka i Marta Najduch. Fot. Jerzy Leśniak

**...taka jest nazwa stowarzyszenia Przyjaciół Osób Niepełnosprawnych, które od lutego 2006 r. działa przy Środowiskowym Domu Samopomocy przy ul. Nawojowskiej 159a w Nowym Sączu. Prezesem tej organizacji pożytku publicznego jest Danuta Kulig, przed laty wiceprezydent miasta, niestrudzona działaczka społeczna.**

**Domem kieruje znana lekarka dr Anna Szczepanik-Dziadowicz, inicjatorka powołania stowarzyszenia. Na dzienne pobyty trafia tutaj 50-58 podopiecznych w wieku 18-70 lat, korzystających z różnych form zajęć i terapii.**

**D**om rozpoczął działalność w pomieszczeniach sąsiedniego Domu Pomocy Społecznej, co bardzo utrudniało prowadzenie rehabilitacji. Teraz placówka ma swoją własną już siedzibę (otwartą 31 maja 2007 roku) na terenie dawnych dworskich zabudowań gospodarczych. W nowym budynku są sale, w których prowadzona jest psychoterapia, mieszczą się pracownie: komputerowa, do kulinoterapii (terapii polegającej na nauce gotowania) i terapii manualnej. Pacjentami są dorosłe osoby niepełnosprawne, z różnymi dysfunkcjami

psychicznymi, neurologicznymi bądź fizycznymi, po kryzysach psychicznych i niepełnosprawnych.

- *Wciąż mamy do czynienia z za-bobonami, głoszącymi, że osoby niepełnosprawnej należy się wstydić, bo nie jest ona zdolna do nawiązania kontaktów interpersonalnych. Lęki te wynikają przede wszystkim z braku świadomości. To powoduje spychanie takich ludzi, naszych kochanych Dzieci Bożych, na margines społeczny - twierdzi dr Anna Szczepanik-Dziadowicz. - My staramy się takim postawom przeciwdziałać.*

Pani doktor, doświadczona psychiatra, była głównym motorem napędowym budowy nowego obiektu, poświęcając temu zadaniu wiele osobistego czasu i energii, walcząc konsekwentnie o teren i dokumentację, dotacje finansowe, wykonawców i doposażenie.

W „domu”, jak nazywają to miejsce pacjenci, toczy się normalne życie. Ktoś gotuje, ktoś wyszywa i maluje. Jest czas na pracę twórczą: naukę tańca i pisanie wierszy. Zajęcia muzyczne prowadzi Marzena Pikula z Państwowej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina. Często organizowane są wyprawy z własnym programem kolędniczym (20 stycznia br. zaplanowano występ w Tuchowie), wycieczki (ostatnio do Feleczyna, Bóbrki, Dukli i parku jurajskiego w Bałtowie), wjazdy na basen, imprezy plenerowe, spotkania integracyjne (w jednym z nich, w Krakowie, udział wzięła Anna Dymna z gronem znanymi artystów). Wszyscy się wzajemnie inspirują, a swe problemy zamieniają w energię i siłę do działania, a nawet pasję. Niejeden z podopiecznych wraca potem do pracy zawodowej lub podejmuje studia.



Dr Anna Szczepanik-Dziadowicz wyszła z działalnością swoich podopiecznych daleko poza Nowy Sącz, na forum Małopolski, poprzez organizację konferencji i imprez kulturalnych (ostatnio w listopadzie pn. „Pod skrzydłami orła” pod patronatem marszałka Marka Nawary).

Do ośrodka osoby trafiają na podstawie skierowania lekarza lub Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej. Pobyt jest bezpłatny, stąd duże znaczenie ma pomoc udzielana przez stowarzyszenie „Jesteśmy”.

*- Wydeptujemy różne ścieżki z prośbą o wsparcie finansowe. Ludzie są dobrzy, nie odmawiają pomocy, z wdzięcznością*

*myślmy o takich firmach jak Małopolski Ośrodek Ruchu Drogowego, Folpak,, Real, Kuguar, Cerbud, Jarzębak, PSS, hurtownia rowerów z ul. Bielowickiej, sklep „Miś” z ul. Kraszewskiego oraz o Urzędzie Miasta Nowego Sącza – mówi Danuta Kulig.*

Do grona oddanych działaczy należą m.in.: Alicja i Józef Unoldowie, Ewa Osiecka, Zofia Duda i Kazimierz Musiał. Duże znaczenie ma praca terapeutów: Barbary Żytkowicz, Elżbiety Poremby, Agaty Borek, Agnieszki Karpień i Karol Janisz. Największe zaangażowanie w pracy na rzecz podopiecznych wykazują młodzi terapeuci.

*(J); fot. (Leś)*

## Stowarzyszenie Przyjaciół Osób Niepełnosprawnych przy Środowiskowym Domu Samopomocy „Jesteśmy” w Nowym Sączu

33-300 Nowy Sącz  
ul. Nawojowska 159 a

Nr konta:  
18 8805 0009 0023 7972 2008 0001

Bank Spółdzielczy w Łącku,  
Oddział Nowy Sącz



Otwarcie domu, 31 maja 2007 r.



Muzyka i śpiew są ważną formą terapii



Prezes stowarzyszenia Danuta Kulig: - Ludzie są dobrzy...



Prezes stowarzyszenia Danuta Kulig: - Ludzie są dobrzy...

# Kolekcjonerzy dopalaczy

KATARZYNA STAUDT

**Z końcem sierpnia ubiegłego roku w Łodzi pojawił się pierwszy sklep z tzw. dopalaczami czyli użytkami pobudzającymi, istniejący w sieci już od dwóch lat. Obecnie jest ich w Polsce kilkadziesiąt a kolejne wyrastają jak przysłowiowe grzyby po deszczu.**

**B**rytyjska firma – właściciel sklepu – zapowiada powiększenie sieci do ponad stu w całym kraju, planuje otwarcie swojej placówki także w Nowym Sączu. W funshopie można kupić nie tylko popularne wśród uczniów i studentów napoje energetyczne, ale także inne, budzące kontrowersje używki.

## (Nie)legalnie?

Pojawienie się na polskim rynku sieci tzw. funshopów oferujących swoim klientom dopalacze, czyli środki odurzające, a jak twierdzą specjaliści,

kompromisów i politycznych dysput. Zapowiadano nie tylko selekcję oferowanych produktów, ale nawet zamykanie sklepów. Tymczasem minęło kilka miesięcy a sklepy nadal prosperują.

Jak mówi Maciej Weber z PPIU MONAR w Nowym Sączu, po narkotyki najczęściej sięgają ludzie młodzi. Wiąże się to z ich bardzo łatwą dostępnością. Sięgają po nie z różnych powodów. - *Najczęściej kieruje się ciekawością, czyli sprawdzeniem jak będzie działać na moją osobę, na moją świadomość, sposób spostrzegania. Duża grupa młodzieży sięga po narkotyki z powodu stresu wynikającego z różnych problemów w domu rodzinnym, w szkole w pracy. W ten sposób narkotykiem rozładowują napięcie emocjonalne, narkotyk służy jako obrona przed problemami, negatywnymi uczuciami, samotnością. Kolejnym czynnikiem, to moda panująca wśród nastolatków. Kreowanie się w grupie rówieśniczej, naśladowanie kogoś innego choćby swojego muzycznego idola. Chęć aspiracji poczucia się i bycia dorosłym* – tłumaczy Weber.

## Nie daj sobą manipulować

Jak informuje na stronie [www.dopalacze.com](http://www.dopalacze.com) nowy właściciel witryny i sklepu internetowego - spółka RAN-CARD TRADING LTD. - cały oferowany przez sklep asortyment jest legalny i dopuszcza się jego sprzedaż w Polsce. Firma chwali się wręcz certyfikatami i badaniami przeprowadzonymi przez Polskie Towarzystwo Kryminalistyczne.

W myśl nowych przepisów do listy zakazanych w Polsce środków miała dołączyć benzylopiiperazyna BZP. Spe-

cjaliści proponowali jednak, aby zakazać wszelkich piperazyn, gdyż BZP mogłaby szybko zostać zmodyfikowana przez producentów i znowu pojawić się legalnie jako składnik asortymentu sklepów. Czy to jednak wystarczy? Maciej Weber z nowosądeckiego MONAR-u uważa, iż nie jest to jedyna alternatywa w walce z uzależnieniem. - *Uważam, że każdy z nas powinien sam podejmować za siebie decyzję – mówić. Nie dać sobą manipulować. Nie dać się zwieść myśli, że jeżeli coś jest legalne, tzn. że jest to bezpieczne.*

## Narkotyk dla kolekcjonerów

Rzecznik prasowy firmy WWS IM-PORTER LTD. Paweł Domański podkreśla w każdym wywiadzie, że asortyment znajdujący się w sklepach to materiały kolekcjonerskie, które nie są przeznaczone do zażywania przez ludzi. Z drugiej jednak strony wyjaśnia, iż są to środki będące alternatywą dla substancji narkotycznych niewiadomego pochodzenia. Każdy wie, jakie jest ich prawdziwe przeznaczenie. A nazwanie ich eksponatami kolekcjonerskimi to jedynie przykrywką służąca do legalnego handlu. Paradoks? Z jednej strony sklepy oferują klientowi bogaty wybór produktów, z drugiej – ich właściciele twierdzą, że przeznaczone są one jedynie do kolekcjonowania i nie należy ich zażywać.

W naszym kraju te tzw. dopalacze cieszą się popularnością porównywalną do innych krajów UE, ale budzą większe kontrowersje. - *W moim niespełna dwudziestotysięcznym miasteczku już też istnieje [funshop]. Jako matka jestem zaniepokojona opieszałością Ministerstwa Zdrowia* – pisze jedna z uczestniczek internetowego forum, na którym podjęto dyskusję na ten temat. Inna osoba pisze: (...) *ostatni sylwester zapadnie mi w pamięci, ponieważ myślałam, że bezpieczniej będzie legalnie się podkręcić, co okazało się totalną szmirą... o 12 zaczęły się halucynacje i razem z moim chłopakiem zakończy-*



po prostu narkotyki, wzniciło lawinę protestów i komentarzy. We wrześniu ub.roku Biuro ds. Przeciwdziałania Narkomanii przy Ministerstwie Zdrowia zapowiedziało w mediach przyspieszenie prac nad nowelizacją ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii. Zmiany miały wejść nie dalej niż półtora miesiąca później. Wiceprzewodniczący sejmowej komisji zdrowia, Marek Balicki, zapewniał, iż nie będzie w tej kwestii żadnych



liśmy imprezę po prawie 50 godzinach bezsenności, serii halucynacji itp. Myślałam ze wyląduję w psychiatryku albo na wózku do końca życia. Wszystko dlatego, że nie spodziewałam się, że działanie dopalaczy opiera się na piperazinach(...), wiem jakie są skutki przedawkowania BZP ale skład opisany na opakowaniu z uroczym gołębkiem, i jeszcze jednym (takie duże czerwone) nie wskazywał na podobne akcje ... ludzie, pomyślcie....(...).

Wiele osób twierdzi, że lekkie narkotyki to wstęp do sięgnięcia po twardsze, a stąd już prosta droga do uzależnienia lub „uszkodzenia” własnego organizmu.

– Im młodszy człowiek sięga po narkotyki i alkohol, tym większe są szanse szybkiego uzależnienia. Do naszej poradni trafiają młodzi ludzie z różnych rodzin. W roku 2008 otoczyliśmy opieką 53 osoby, przede wszystkim była to młodzież ze szkół gimnazjalnych, średnich oraz studenci. Przede wszystkim to osoby, które mają bardzo słaby kontakt z rodzicami, zakłócona jest ich więź z rodziną. Osoby z brakiem zaufania, miłości, z brakiem poczucia bezpieczeństwa. Również z rodzin dobrze sytuowanych, gdzie priorytetem jest zaspokajanie potrzeb finansowych – wyjaśnia specjalista z MONAR - u.

## Co dalej?

Czy dojdzie do otwarcia sklepu z dopalaczami w Nowym Sączu? Mój rozmówca – Maciej Weber – ma nadzieję, że jest to niestety prawdopodobne. *Poradnia Monar podpisuje się pod listem prezydenta miasta Nowego Sącza skierowanym do sądeczan, aby nie wynajmowali lokalu pod tą działalność, ale to już tak naprawdę zależy od mądrej i odpowiedzialnej decyzji naszych mieszkańców. Niestety rzecznik Domański nie odpowiedział na mojego maila, w którym pytałam o termin otwarcia sklepu z dopalaczami i jego lokalizację w Nowym Sączu.*

Co można robić, aby uświadomić zagrożenie wynikające z zażywania środków odurzających? Poradnia w ramach swojej działalności prowadzi zajęcia profilaktyczne w szkołach, których celem jest ostrzeżenie młodzieży przed zdrowotnymi konsekwencjami zażywania narkotyków. *Trzeba myśleć, co się robi* – podkreśla Maciej Weber.

Tylko tu możesz kupić konia...

# Jarmarki starosądeckie

**Jarmarki przez setki lat były ważnym elementem życia gospodarczego i obyczajowego miast i miasteczek. Na Sądeczyźnie szerszy rozgłos uzyskały jarmarki starosądeckie, na które w drugiej połowie XIX w. i na początku XX stulecia ściągają nie tylko rzesze okolicznej ludności, ale także przybysze z Węgier, Moraw, Śląska, Prus i Królestwa Polskiego.**

**N**a jarmarkach starosądeckich sprzedawano głównie konie i bydło, przy czym skala tego handlu była na tyle duża, że zmusiła władze miejskie (pod wpływem nacisków starostwa) do wprowadzenia tzw. „ogładczy bydła”, czuwających nad zdrowotnością zwierząt. Do szerszej popularności jarmarków starosądeckich przyczyniała się także stosunkowo bogata oferta rzemieślnicza. Większe uznanie nabywców zdobyły sobie miejscowe wyroby kuźnierskie, w szczególności zaś długie kożuchy męskie, krótkie – damskie, a także czapy rękawice i bambosze. Silną pozycję zachowywało szewstwo, garbarstwo, kowalstwo, a w dalszej kolejności garncarstwo, rzeźnictwo, masarstwo i piekarstwo.

Dzierżawa targowa stanowiła drugie pod względem wielkości źródło dochodów Starego Sącza, ustępując w budżecie miejskim tylko wpływom z propinacji. Nic też dziwnego, że władze starosądeckie zdobytych praw targowych strzegły zazdrośnie. Wiadomo nam, że Stary Sącz w obawie przed zmniejszeniem się transakcji na jarmarkach własnych, sprzeciwiał się zwiększeniu liczby tychże w Piwnicznej, Nowym Sączu i Limanowej. Ciekawe natomiast, że starosądeczanie nie zaprotestowali, gdy z zamiarem wprowadzenia jarmarków w odstępach zaledwie dwutygodniowych wystąpiło Krościenko. Brak reakcji ze strony Starego Sącza wytłumaczyć można w tym przypadku jedynie stosunkowo



dużą odległością i kiepskim stanem drogi łączącej obydwie miasta.

Na jarmarkach starosądeckich należało targować się dużo i zawzięcie, zanim zainteresowane strony przybiły i przepiły transakcję litkupem. Jak stwierdził Julian Dybiec, „(...) *bójki i pijaństwo przy tej okazji nie były czymś wyjątkowym, a i sąd obwodowy miejscowy miał z tego powodu liczną klientelę*”.

Leszek Migrała; fot. Tomasz Binek

# Powiew nadziei

**Na przełomie roku zawsze skłaniamy się do pewnych przemyśleń i refleksji nad tym, jakie były dla nas ostatnie miesiące – co dały nam dobrego, a co przyniosły nieprzyjemnego i przykrego. Jest to czas do podsumowań osiągnięć, sukcesów i tego co nie udało się zrealizować. Czas zastanowienia się nad wytoczonymi przez nas celami: czy nie były ponad nasze siły, czy radziliśmy sobie z kłopotami i zmartwieniami, których przecież nigdy nie brakuje.**

**W**ydaje mi się, że takie podsumowanie jest konieczne, ponieważ daje możliwość lepszego poznania samego siebie i swoich możliwości. Wiem jak potrzebna i ważna jest satysfakcja z własnych osiągnięć. Ze spełnienia marzeń szczególnie takich, o którym nie śmiemy głośno mówić, ponieważ z góry zakładamy, że nie da się ich zrealizować.

Jeszcze do nie dawna nie miałam nadziei na odmianę swojego losu, a podsumowywanie roku było bezsensowne, bo w końcu po co skoro życie moje toczyło się nieciekawie i monotennie, bez żadnych perspektyw zmian na lepsze. Po co jeśli dzień podobny był do dnia, a przerażająca świadomość bezradności, którą zostałam naznaczona do końca dni moich, była przytłaczająca, a nawet przerażająca. Głowa Chrystusa w koronie, na białej ścianie w moim pokoju, zaczynała być dla mnie coraz wymowniejszym i coraz bardziej niepojętym symbolem.

Całe moje życie złożone jest na wózku inwalidzkim. To on wozi moje bezwładne ciało, bez możliwości zdrady. Wysłuchuje wszystkich utyskiwań, żalów i pretensji na bezsilność i bezwład, którymi jestem obarczona. Ileż niezliczonych razy w niemym krzyku rozpaczyci wołam o pomoc, o odmienienie tego co doprowadzało mnie do załamania wynikającego z braku szerszego kontaktu z ludźmi, z braku czynnego

udziału w życiu społecznym, kulturalnym, z niemożności decydowania o tym co chciałabym robić. Nie znajdowałam odpowiedzi na pytanie jak



**Całe moje życie złożone jest na wózku inwalidzkim. To on wozi moje bezwładne ciało, bez możliwości zdrady. Wysłuchuje wszystkich utyskiwań, żalów i pretensji na bezsilność i bezwład, którymi jestem obarczona. Ileż niezliczonych razy w niemym krzyku rozpaczyci wołam o pomoc...**

wypełnić nadmiar wolnego czasu tak, żeby to był czas ciekawy i pożyteczny. Co zrobić, żeby do reszty nie zatracić poczucia własnej wartości? Ile książek można przeczytać w tęsknocie do żywego człowieka? Dziś już wiem, że nie ma sytuacji bez wyjścia i zawsze należy mieć nadzieję na odmianę swojego losu, bez względu na ka-

lectwo, którym jest się obarczonym i z którym, jak w moim przypadku, przyjdzie mi żyć do końca.

Pamiętam dzień kiedy dostałam propozycję skorzystania z pomocy Powiatowego Ośrodka Wsparcia dla Osób z Zaburzeniami Psychicznymi w Muszynie - miejsca wyjątkowego, bo stworzonego dla ludzi tak bardzo poszkodowanych przez los z nieszczęściem choroby nie tylko umysłowej, ale całego ciała. Zaprzyjaźniając się z tymi osobami poznałam ich prawdziwe problemy i zmartwienia, rozumiałam, że moja niepełnosprawność nie jest jeszcze tak przykra w porównaniu z dolegliwościami innych. Miła i serdeczna atmosfera panująca w ośrodku, życzliwość połączona z prawdziwym oddaniem dyrektor Marii Żuchowicz oraz personelu sprawiła, że szybko się zaaklimatyzowałam uświadamiając sobie przy tym, że przebywam w miejscu gdzie jestem wysłuchana i zrozumiana. A tego potrzebowałam najbardziej. Jako podopieczna ośrodka mogłam skorzystać z możliwości rehabilitacji, wyjazdu na wiele ciekawych imprez, festynów, wycieczek. Przede wszystkim zaś ukończyłam kurs dziennikarski pozwalający mi poszerzyć wiedzę w dziedzinie pióra – nauczyłam się lepszego pisania swoich małych artykułów drukowanych w lokalnej prasie mojej rodzinnej miejscowości Piwnicznej.

Do spisywania swoich różnych przemyśleń, przeżyć i odczuć jakim doświadcza mnie życie poprzez kalectwo, znoszone od urodzenia, namówiła mnie moja serdeczna i bardzo mi oddana przyjaciółka Krystyna Dulak – Kulej, mieszkająca na stałe w odległej Anglii, ale często przyjeżdżająca do swojego domu w sąsiedztwie. Odkryła u mnie umiejętność spisywania i dzielenia się z innymi światem widzianym z wózka inwalidzkiego. Umiejętność „wyśpiewania” duszy człowieka bezwładnego. A jest to świat różniący się od tego, który otacza ludzi zdrowych, zabieganych w swej codzienności, często nie mających czasu zauważyć, że obok nich jest ktoś kto cierpi z powodu swoich dolegliwości czy niedomagań. Ponieważ moje dłonie, coraz bardziej znie-



kształcone i niezdarne, nie pozwalają mi już posługiwać się piórem, korzystam z pomocy laptopa, zdobywszy nowoczesnej techniki, która bardzo ułatwia osobom niepełnosprawnym przystosowanie się do większej samodzielności i niezależności. To właśnie w ten sposób przelewam myśli, spostrzeżenia i obserwacje, dzieląc się z potencjalnym czytelnikiem tym co mnie dręczy, co daje zadowolenie i radość. Liczę też na to, że pozwoli to ludziom sprawnym, niepotrzebujących pomocy innych, bardziej uświadomić sobie jak cenny posiadają dar w postaci swojego zdrowia. Czy mi się to udaje? Nie do mnie należy ocena.

Od niedawna uczę się języka esperanto, języka międzynarodowego, łatwego w swej wymowie z prostą i przyswajalną gramatyką, dającego możliwość nawiązania przez internet kontaktów z ciekawymi ludźmi nie tylko w Polsce, ale poza granicami. Wiem, że może to być dla mnie znakomita forma łączności ze światem, w sensie globalnym, bez wychodzenia z domu. Bez jakichkolwiek przeszkód i barier będę mogła rozmawiać z każdym kto ma na to ochotę, wymienić poglądy, poszerzyć swoje horyzonty i poznać jak żyją inni, którzy być



może mają podobne problemy ze zdrowiem jak ja. *La mondo estas mia amiko* – świat moim przyjacielem.

Problematyka osób niepełnosprawnych jest mi bardzo bliska nie tylko ze względu na to, że sama jestem w tej sytuacji, ale też dlatego, że przebywam w tym środowisku i widzę jak bardzo potrzebna nam jest pomoc i wsparcie. Cieszy mnie fakt, że tworzone są liczne ośrodki, fundacje i stowarzyszenia starające się ułatwić i urozmaicić naszą codzienność. Ja sama należę do Stowarzyszenia na Rzecz Osób Przewlekłe Chorych i Dzieci Niepełnosprawnych „Nasz Dom” działającego na terenie Piwnicznej. Już sam fakt zainteresowania się nami daje nadzieję na pewną odmianę i pokazanie, że jesteśmy częścią społeczeństwa mającą takie same prawa jak każdy i nie wolno nas izolować.

To między innymi dzięki staraniom Stowarzyszenia „Nasz Dom” mogłam, wraz z koleżanką, również przykutą do wózka, wyruszyć na pielgrzymkę do Lourdes. Niepowtarzalne wrażenia, przeżycia duchowe jakich doznałyśmy w tym świętym i wyjątkowym miejscu na zawsze pozostaną w naszej pamięci. Prócz tego przekonałyśmy się, że nawet duże ograniczenia

ruchowe nie są przeszkodą w pokonaniu wielotysięcznej trasy, jeżeli tylko nie pozostawi się nas w osamotnieniu.

Jeszcze rok temu żyłam w przekonaniu, że już nic dobrego i przyjemnego nie może mnie spotkać, czułam się bezradna i opuszczona. Dziś cieszę się, że ten przykry etap mam za sobą, że mogę pozytywnie podsumować rok; był dla mnie bardzo udany, obfitujący licznymi niespodziankami z gronem nowych serdecznych przyjaciół, którzy w każdej potrzebie służą mi swoją pomocą i wspierają dobrym słowem. Mogę snuć plany na przyszłość z nadzieją, że uda mi się je zrealizować. Wstąpiła we mnie odwaga mieć marzenia w przekonaniu, że się spełnią.

Jolanta Gorczowska, fot. (leś)



**Zamieszczamy niepublikowany nigdy wcześniej tekst historyka sądeckiego ruchu oporu podczas okupacji niemieckiej, Józefa Bieńka, zmarłego w 2002 r. Sylwetka autora obok.**

# Epos o psie...

**W sądeckich opowieściach wojennych powinna pojawić się postać... psa. Jako symbol wierności i przywiązania, w szczytowym tych pojęć wyrazie.**

**W** prawdziwość opisanego zdarzenia nigdy bym chyba nie uwierzył, gdyby nie fakt, że byłem jego bezpośrednim świadkiem. I gdyby nie relacja p. mgr Aleksandry Fiałek, znanej z lat powojennych twórczyni struktur bibliotecznych na terenie N. Sącza i powiatu, która „psi temat” przeniosła na właściwy adres. Lecz, że to sprawa wielowątkowa – trzeba ją zacząć od początku.

**W** październiku 1939 r. dwaj działacze sądeckiego harcerstwa, z kręgu drużyny im. Stefana Czarnieckiego, przy I Liceum Ogólnokształcącym w N. Sączu, Ludwik Kowalski i Henryk Król, zaraz po powrocie z wrześniowych perturbacji, rozpoczęli organizowanie pierwszej konspiracyjnej formacji harcerskiej pod nazwą: Polska Organizacja Orła Białego „Resurrectio”/POBOR/.

Niestety, młodzież pełna romantycznych uniesień i wzlotów, ale nieznająca elementarnych zasad konspiracyjnego działania i dyscypliny – rychło dostała się w sieć gestapowskiego osaczenia. Efektem była seria aresztowań, wlokąca się od listopada 1939 r. do czerwca 1940 r. W sumie aresztowano kilkudziesięciu chłopców, a wśród nich, 15.IV.1940 r., kolejarskiego syna z ul. Nawojowskiej 71, licealistę Zbigniewa Fiałka. Był w domu najmłodszym, a więc najbardziej kochanym. Nic też dziwnego, że aresztowanie pupilka wpędziło rodzinę w czarną rozpacz i spowodowało serię najdziwniejszych pomysłów, które mogłyby przywrócić Zbyszkowi wolność. W istniejących warunkach żaden z diskutowanych wariantów nie wróżył pożądanego efektu. A jednak...



Niestety, redakcja nie dysponuje oryginalnym zdjęciem „Bartusia”. Jednak wg opisu Pana Józefa Bieńka pies bohater mógł wyglądać podobnie jak zaprezentowany na zdjęciu jego współczesny krewniak: owczarek alzacki.

Ojciec aresztowanego, Gustaw Fiałek, maszynista kolejowy prowadzący pociąg na linii Kraków – Tarnów – Krynica, członek kolejarskiego Ruchu Oporu, dowiedział się od krakowskich kolegów, że pewne możliwości w tych sprawach posiada metropolita krakowski, arcybiskup, książę Adam Stefan Sapieha. Udał się, więc Fiałek do arcybiskupa, który przyjął go serdecznie i udzielił szereg rad, mogących przynieść właściwy skutek. I rzeczywiście działając w myśl Jego wskazań, przy pomocy córki Aleksandry, doprowadził do wręcz cudownego w istniejących warunkach faktu: 18 września 1940 r. syn został zwolniony. Po 16 miesiącach obozowych cierpień i czekania na śmierć.

O tym jak witała rodzina wracającego z „piekła” syna – pisać nie ma potrzeby: wiadomo. Wypada jednak wspomnieć, jak się w tej sytuacji zachował... pies. Było to, bowiem zachowanie zdumiewające, niemieszczące się w kategoriach myślenia i działania, na jakie zdobyć się może człowiek.

Stróżem domu i przyjacielem rodziny Fiałków był czystej krwi alzacki owczarek, noszący miano „Bartek”, a w języku domowym „Bartuś”. Pochodził w prostej linii z rasy psów wyposażonych w fenomenalne zdolności wyczuwania obecności człowieka. Z takich, którzy służąc w Alpejskich Pogotowiach Ratunkowych – potrafią bezbłędnie wskazać miejsce, gdzie należy szukać ofiary lawiny. Choćby nawet pod kilkumetrowej grubości warstwy śniegu.

W naszym wypadku „psia epopeja” zaczęła się w dniu aresztowania Zbyszka. Gdy zakutego w kajdany chłopca wyprowadzali obcy ludzie „Bartuś” szalał, szarpał się, wściekał, szczekał i warczał, krztusząc się z gniewu i żalu. Gdy stracił z oczu ulubieńca – zapadł w jakąś dziwną martwość: leżał bez ruchu, z pyskiem ułożonym na przednich łapach, a z zamkniętych oczu płynęły łzy...

Trzy dni nie tknął pokarmu. Pani domu przynosiła najbardziej lubiane przez „Bartusia” potrawy i głaszcząc go, przemawiała jak do dziecka. Na nic! Nie spojrzał na jedzenie, a gdy na moment otwierał oczy – wzrok jego biegł ku twarzy matki straconego ulubieńca: patrzył zaś w jej twarz z tak smutnym wyrazem załzawionych oczu, że mama Fiałek uciekała szybciotko, dyskretnie wycierając „począce” się oczy.

Dopiero po tygodniu trochę się uspokoił i zaczął jeść. Ale nadal szalał i wściekał się na widok osób umundurowanych. Tamto wspomnienie o ludziach, którzy mu zabrali przyjaciela – pozostało i tkwiło w nim obsesyjnym wręcz uczuciem. Aż...

Tego dnia stałem na peronie dworca w Nowym Sączu, czekając na pociąg, którym zwykle przyjeżdżał łącznik z Grybowa, przywożąc tygo-



dniową porcję konspiracyjnej poczty od komendanta grybowskiej Placówki ZWZ, Jana Zięby ps. „Baca”.

Był 18 września 1941 r. godzina 13. W pewnej chwili zobaczyłem psa, który przeskakując po kilka progów na raz pędził torem od strony Gorzkowa. Zasapany, z wywieszonym jęzorem, zeskokczył z toru i położył się na peronie, a po chwili wstał i siadł na ławie. Zachowywał się dziwnie: nie zwracając uwagi na nic i na nikogo – siedział dysząc ciężko, na pozór nieruchomy, ale ciałem jego raz po razie przebiegały dreszcze. Wpatrzony w stronę skąd przybiegł, napięty i skupiony, z uszami, które niby anteny radiolokacyjne łowiły każdy szmer – czekał i czekał!

W pewnym momencie skoczył ku szynom, dotknął jednej z nich pyskiem i chwilę trwał bez ruchu. Pociąg się zbliżał. Był jeszcze daleko, może koło Kamionki, ale pies wyczuł delikatne drżenie szyn, poderwał się, wskoczył na peron i rozdygotany stał wpatrzony w najdalszy punkt, gdzie szyny ginęły wśród budynków i obiektów kolejowych.

Za paręnaście minut pociąg wjechał na właściwy tor i hamując stanął. I teraz zaczął się „cyrk”. Z wagonów wysypywali się podróżni z tobołami i walizkami. Pies przez chwilę stał, jakby się namyślał. Ale wyczuł coś, zerwał się i pognał wzdłuż wagonów. Na sekundę przystawał przy każdym wyjściu i przeskakując przez stosy waliz i pakunków – pędził dalej. Dopiero tuż przed ostatnim wagonem zahamował gwałtownie koziółkując z rozpędu i rzucił się na młodego, straszliwie wymizerowanego chłopaka, który akurat zeszedł na peron. Był to właśnie powracający z Oświęcimia – Zbyszek Fiałek.

Pies omalże ludzkim ruchem otoczył łapami szyję chłopca i skomlać z radością lizał go po twarzy, zbierając cieknące jak groch łzy. Chłopak zaś, wołając łamiącym się ze wzruszenia głosem „Bartuś”, „Bartuś” ścisnął psa jak brata.

Minęło kilka lat. Kochany i podziwiany „Bartuś” wciąż strzegł dobytku Fiałków i warując w swej psiej fortecy denerwował się nadal na widok ludzi umundurowanych. Nie umiał tyl-

ko odróżnić... kufajki od szynelu. Jakby czuł, że jedni i drudzy warci tego samego postronka.

Był lutowy dzień 1945 r. Ulicą Nowojowską grasowali ruscy „wyzwalając” właścicieli i poszczególnych domów z resztek dobytku. Zahaczyli oczywiście także o Fiałków. W kolejarskim domu, mimo pookupacyjnej biedy było jeszcze to i owo, co przedstawiało jaką taką wartość. Zaczęła się więc grabież i wynoszenie zrabowanych rzeczy do stojącego na ulicy pojazdu.

Tego już było „Bartusiowi” za wiele. Obowiązek pilnowania dobytku swoich przyjacieli, zwielokrotniony awersją do mundurowców ujawniły się w tym momencie ze szczególną siłą. Potężnym szarpnięciem zerwał się z obroży i piniąc się ze wściekłości zaczął szarpać żołdackie łydki. Atak nie trwał ani minuty: krótka seria z pepeszy i „Bartuś” zakończył życie. Jak żołnierz na bojowym posterunku!

\*\*\*

Jaka szkoda, że nie ma zwyczaju stawiać psom pomników!

\_\_\_\_\_ Józef Bieniek

Józef Bieniek

# Kronikarz lat wojny

Ilećko wspominał pana Józefa Bieńka, wracam myślami do połowy lat siedemdziesiątych, gdy jako student przychodziłem do jego mieszkania z prośbą o źródłowe materiały historyczne (m.in. oryginalne, opieczetowane pieczęcią radzieckiej komendatury, zeznania Witolda Młyńca i Tadeusza Dymła, którzy wysadzili 18 stycznia 1945 r. w powietrze zamek królewski w Nowym Sączu, wypełniony magazynami broni i śmiercionośnych ładunków przygotowanych do zniszczenia miasta), a potem wielokrotnie w pracy dziennikarskiej po konsultację i weryfikację tekstów szykowanych do druku.

Gdy czasem przy wzmocnionej herbatce, pozwalałem sobie na uwagę, że Panabieńkowe dokonania mają

takie znaczenie dla współczesnej historii Sądeckizny jak dzieła Jana Długosza dla dziejów Polski, padała odpowiedź:

- *A kto tam o mnie słyszał? Owoc mojego grzebania w historii znane są jedynie małej garstce czytelników „Rocznika Sądeckiego”, w którym publikowałem, raz po raz, od tomu VI, a następnie „Almanachu Sądeckiego”, ale, powiedzmy szczerze, zarówno „Rocznik” jak i „Almanach” mają czytelników akurat tyłu...ile włosów rośnie na głowie redaktora Mazana. Proszę sobie wyobrazić, że nie mogę znaleźć oficyny, która zdecydowałaby się na wydanie trzech tomów o sądeckich kurierach...*

Od wielu lat pan Józef zajmował się okresem II wojny światowej, tematyką trudną, bo początkowo słabo

udokumentowaną, obrośniętą grubą warstwą legend, mitów i nieporozumień, ustrojoną w nie zawsze zasłużone laury, sponiewieraną niekiedy niesłusznymi posądzeniami.

- *W konspiracji rodziły się i wyrastały rzeczy dobre i złe, powołane do szczytnych zadań walki o wolność i powstające dla egoistycznych czy wręcz zbrodniczych celów. W Zawadce wykonano wyrok na podejrzanym o kolaborację „egzekutorzy” za kilka dni chodzili po wioskach w zrabowanych ofierze butach. Koszmarne rzeczy robił Polak Polakowi... – i takie też gorzkie opinie wypowiadał niejednokrotnie pan Józef, honorowy obywatel miasta Nowego Sacza (2000).*

\*\*\*



Józef Bieniek urodził się 19 marca 1911 r. w Librantowej, jako syn Józefa i Małgorzaty z Pressów. Rodzice prowadzili niewielkie gospodarstwo, dodatkowo ojciec parał się kowalstwem, szybko jednak zmarł osieracając czworo dzieci. U Bieńków zapanała bieda. Józef, co prawda, celująco zdał egzamin do Gimnazjum im. Jana Długosza w Nowym Sączu, ale rodziny nie było stać na opłacenie czesnego. Wspominał: - *Do dziś mam w uszach słowa pewnej miastowej paniusi, która widząc mnie w parcianej odzieży i gołych nogach bez butów wśród 150 kolegów powiedziała, „co za chamota pcha się do edukacji”...*

Józef przerwał naukę, żeby zając się zarobkowaniem, utrzymaniem rodziny. Nauczył się grać na skrzypcach i harmonii, grywał na weselach. Za pie-

niądze zarobione przy wożeniu mleka, jako jedyny w parafii - ku zdziwieniu księdza - zaprenumerował „Wiadomości Literackie”. Debiutował wierszami już w latach trzydziestych na łamach „Głosu Podhala” i „Piasta”. Krytycy pisali o nim jako o młodym, zdolnym poecie ludowym, pracującym piórem i sochą. Związał się z Towarzystwem Szkoły Ludowej, prowadził bibliotekę. W okresie strajków chłopskich w 1937 r. odnotował: *„Z każdym dniem na wsi staje się coraz ciaśniej, przybywa ludzi, a ziemi nic. Ba, ubywa jej jeszcze przez ciągły podział, przez setki co roku powstających miedz i granic. Dusimy się! Brak nam ziemi, brak chleba, brak pracy. Nie ma się kędy ruszyć. Świat zamknięty.”*

Podczas wojny został żołnierzem podziemnej armii o pseudonimie „Piast”, współredaktorem pisma „Za-

rzewie”. Jako objazdowy kupiec drobiu i owoców miał stosunkowo mocne papiery, z wielu opresji ratował go... niewinny wygląd. Z czasem gestapo wpadło na jego trop, przed aresztowaniem uprzedzono go w ostatniej chwili.

Również po wyzwoleniu, jako działacz mikołajczykowski PSL, „cieszył” się Bieniek zainteresowaniem władz, tym razem bezpieki. W okresie „referendum ludowego” i wyborów do Sejmu w 1946 i 1947 r. r. aresztowano jego siostrę (Zofię Żuchowicz), a całą rodzinę skreślono z listy do głosowania. Jeszcze w późnych latach siedemdziesiątych zarekwirowano mu 32,5 tys. zł zebrane na jedną z pamiątkowych tablic patriotycznych w kościele pw. św. Kazimierza. Pieniądze zwrócił mu dopiero w 1980 r. z przeprosinami ówczesny wicewojewoda Józef Niemiec. Był to jeden z pierwszych postulatów powstałej wówczas „Solidarności”.

Jako historyk opierał się w przeważającej mierze na spisanych relacjach bezpośrednich świadków wojennych wydarzeń. Potem weryfikował je na podstawie dokumentów (m.in. „wytarganych” różnymi sposobami z archiwum b. milicji w Krakowie przez prof. Józefa Buszka i doc. Alinę Fitową), innych wspomnień. Wiedział, kto mówi prawdę, a kto zmyśla. Nie dawał się nabrać opowieściom „kombatantów”, którzy za noszenie mleka do partyzantki domagali się orderów. Przygotowując „Encyklopedię Sądecką” w 1999 r. otrzymałem kilka bitych stron niezwykle istotnych poprawek do przedłożonego przed drukiem tekstu.

Najbliższa była panu Józefowi opisywająca barwnie postacie sądeckich komandosów (m.in. Tadeusza Sokoła, Jerzego Iszkowskiego i Mieczysława Kwarciańskiego) książka o cichociemnych, która ujrzała światło dzienne długo przed głośnym w kraju opracowaniem Jędrzeja Tucholskiego.

Ostatnią pracą było odtworzenie losów sądeczan w armii Andersa. Żegnał się ze mną w swoim mieszkaniu słowami: - *Jak długo starczy sił, póki jeszcze głowa jasna, nie będę siedział bezczynnie. Mam jeszcze sporo do zrobienia...*

Współpracował z wieloma periodykami: pisał w „Przekroju”, „Więściach”, „Dziś i Jutro”, „Słowie Powszechnym”, „Dzienniku Polskim”, „Życiu Literackim”, „Tygodniku Powszechnym”, „Roczn-



ku Sądeckim”, „Dunajcu”, „Almanachu Sądeckim”.

Takie książki i opracowania jak „Ziemia Sądecka w ogniu”, „Wierni Sądeczanie”, „Między Warszawą a Budapesztem”, „Przyjaciele trudnych lat”, „Nowosądecka Skala”, „Łącko konspiracją słynące”, „Droga wiodła przez Orawę”, „Sto osiem rajdów Rysia” (słynnego partyzanta-kuriera), „Cichociemni”, „Sami święci z kurierskiego kalendarza”, „Harcerstwo sądeckie lat okupacji”, „W cieniu swastyki”, wywarły duży wpływ na formułowanie osądu lat wojny na Sądecczyźnie.

Zrobił dla historii Nowego Sącza i okolic bardzo dużo, w pojedynkę o wiele więcej niż liczne sztaby naukowców i uniwersyteckich historyków. I ten piśmienniczy dorobek przetrwa niejedno pokolenie.

Józef Bieniek zmarł 16 stycznia 2002 r.

W pośmiertnych wspomnieniach na łamach „Rocznika Sądeckiego” (t. XXXI, 2003 r.) Zbigniew Mordawski pożegnał go następującymi słowami:

„Zawsze skromny, o sobie mówił niechętnie, nie skarżył się na swój los; nie ulegał politycznym koniunkturam; pełen szacunku dla historii, dla wszystkich, którzy walczyli o niepodległość Kraju; konsekwentny w poglądach i wierny swoim ideałom: miłości do Boga, Ojczyzny i ludzi”.

**D**orobek historyczny Józefa Bieńki jest znany nie tylko specjalistom.

Mniej natomiast jego osobista działalność konspiracyjna w latach 1939-45. Posłużmy się zatem spisany przez niego odręcznie wspomnieniami, po raz pierwszy publikowanymi, przede wszystkim z tego powodu, że pan Józef, z wrodzonej skromności, nieskory był do mówienia o sobie, zwykle przecież opisywał innych:

– Zostałem zaprzysiężony w listopadzie 1939 r. przez mojego zwierzchnika, mjr WP Antoniego Staraka, ps. Janosik. Pod jego rozkazami kolportowałem gazetki „Polska Żyje” i „Orzeł Biały” oraz inne pisma i ulotki w gminach Nowy Sącz, Korzenna i Kobyle Gródek. Po aresztowaniu majora Staraka w kwietniu 1941 r. na kilka miesięcy „przycichłem”. Do pracy konspiracyjnej powróciłem późnym latem organizując - pod kierownictwem Józefa Olszyńskiego ps. Kamień, Jana Kroka ps. Góral i Michała Obrzuta ps. Mruk - komórki chłopskiego podziemia: Chłostrą i BCh. W piśmie „Zarzewie” pisałem artykuły i wiersze. Część nakładu przynosiłem do punktu poczty podziemnej u Józefa Potoczka przy ul. Krakowskiej 53 w Nowym Sączu, skąd pobierali egzemplarze łącznicy z południowej części powiatu oraz powiatu limanowskiego.

– Po podpisaniu umowy scaleniowej między AK i BCh w kwietniu 1944 r. podjąłem pracę w Armii Krajowej: organizowałem i prowadziłem dział łączności między Komendą Obwodu AK Nowy Sącz (kryptonim „Chwast”),

a poszczególnymi skrzynkami terenowymi dla placówek terenowych w Łososinie Dolnej, Grybowie, Kobyle Gródku i Korzennej. Dostarczałem maszyny do pisania i papier, mąkę i kaszę (z młyna siostr dominikanek w Białej Niżnej k. Grybowa) dla wdów i sierot po zamordowanych lub uwięzionych członkach ruchu oporu, przewoziłem broń z magazynu Franciszka Skoczniaka w Porębie Małej do Kunegundy Matuskowej ps. Ciotka w Łyczanej. Kupowałem broń u granatowych policjantów, a nawet Niemców.

– Wiosną 1944 r. wybrano mnie przewodniczącym Powiatowego Komitetu Opieki nad Ofiarami Terroru Hitlerowskiego. Wspólnie z Janem Golińskim i Antonim Bergerem z PPS oraz przedstawicielami ruchu ludowego Janem Krokiem i Józefem Kotyżą - na polecenie Delegatury Rządu - gromadziliśmy finanse i żywność, które raz w miesiącu rozdzielaliśmy według sporządzanej listy. W akcji tej współpracowałem z Eugeniuszem Fedyną i Franciszkiem Pajakiem, którzy prowadząc Delegaturę Rządu, przekazywali mi gotówkę na rzecz Komitetu.

– Latem 1944 r. byłem współorganizatorem Cywilnego Sądu Specjalnego dla powiatów nowosądeckiego i limanowskiego, prowadząc i dostarczając dokumentację do poszczególnych spraw. Rozpracowałem m.in. melinę groźnego bandyty Stanisława Kurzei, który rabował ze swoją bandą ludność wiejską w wioskach pomiędzy Nowym Sączem a Grybowem.

– Również po wyzwoleniu nie zaznałem spokoju, ścigany przez UB za udział w AK. Ukrywałem się w różnych miejscach do kwietnia 1948 r. Po amnestii powróciłem do rodziny i podjąłem pracę w GS Korzenna i GS Kobyle Gródek, skąd jednak mnie za wojenną przeszłość zwolniono z pracy.

Jerzy Leśniak



Józef Bieniek z sądeckimi kolegami kombatanami (od lewej) Janem Kolkiem, Leopoldem, Lachowiczem, Mieczysławem Smoleniem i Janem Mazanecem, 1999 r. Fot. (leś)

# Skąd się wzięli Łemkowie na Sądecczyźnie?

**W** nauce istnieją trzy koncepcje pochodzenia Łemków. Pierwsza nawiązuje do kolonizacji wołoskiej, kierującej się z terenów dzisiejszej Rumunii wzdłuż głównego łańcucha Karpat, doprowadzając do opanowania przez nią od końca XIV w. do schyłku XVI stulecia Bieszczadów, Beskidu Niskiego i Sądeckiego, przy czym wędrowce tej towarzyszył proces rutenizacji, a także polonizacji, słowakizacji i czechizacji.

Druga teoria stwierdza, że Łemkowie są odwiecznymi mieszkańcami swojej karpackiej ojczyzny (wg tego poglądu przodkami dzisiejszych Łemków było wschodniosłowiańskie plemię Chorwatów).

Trzecia hipoteza za protoplastów współczesnych Łemków uznaje trackich pasterzy – wędrowców karpackich – mających osiedlać się w górach od końca XV w.

Nie wnikając w dyskusję prowadzoną przez badaczy tego zagadnienia, należy zaznaczyć, iż w nauce polskiej zasadniczo dominuje pierwsza z wymienionych koncepcji (niewątpliwie najlepiej udokumentowana), a do grona jej twórców i propagatorów zalicza się m.in. prof. Romana Reinfussa, nieżyjącego już etnografa, bezsprzecznie najwybitniejszego badacza kultury łemkowskiej. Mając to na uwadze, zgodnie z tą właśnie koncepcją, zarysowane zostały poniżej główne fazy osadnictwa łemkowskiego w Beskidzie Sądeckim ze szczególniejszym uwzględnieniem doliny Popradu.

Osadnictwo łemkowskie na Sądecczyźnie i w Beskidzie Sądeckim poprzedzone zostało osadnictwem polskim. Jak stwierdza Kazimierz Tymieniecki, w Małopolsce przed połową XIV w. były trzy regiony o dużej gęstości zaludnienia, tj. okolice Krakowa, Sandomierza i Nowego Sącza. Zaludnienie Sądecczyzny wiązało się z prądem osadniczym idącym od północy ku południowi wzdłuż Dunajca, czego dowodzi fakt, iż w 1224 r. Sącz (Stary) miał już swego kasztelana, a w XII w. grodem kasztelańskim był Czchów.

Na początku XIV w. najbliższe okolice Nowego Sącza były już gęsto zasiedlone, tak iż od strony północno-zachodniej przedpole przyszłej zachodniej Łemkowszczyzny było już w pełni zagospodarowane. Należy zauważyć, że to pierwotne osadnictwo polskie nie ograniczało się jedynie do doliny Dunajca, ale rozszerzało się również na dolinę Popradu, o czym świadczy istnienie w XIII w. gródka Muszynie, którą to miejscowość w 1288 r. darowana została przez scholastyka Wysza biskupowi krakowskiemu. Drugą miejscowością istniejącą w tych stronach było „Nowe Miasto”, późniejszy Tylicz.

Okresem wzmożonej akcji kolonizacyjnej na Sądecczyźnie i w całych Karpatach było panowanie Kazimierza Wielkiego. Ze względów gospodarczych i politycznych osadnictwo polskie umocniło się wówczas nad Popradem, a dowodem na to było utworzenie na prawie niemieckim Piwnicznej, Muszyny, Tylicza oraz osad: Rytra, Andrzejówki i Muszynki. Doniosłą rolę w dziejach osadnictwa późniejszej Łemkowszczyzny miało powstanie (głównie w XIV w.) na wschód od Popradu rozległych latyfundiów, stanowiących własność instytucji kościelnych lub znaczniejszych rodów szlacheckich, w tym „państwa muszyńskiego”, zwanego też „kresem muszyńskim”, będącego w posiadaniu biskupów krakowskich, które od północy graniczyło z „państwem nawojowskim” należącym do Nawojowskich, później Lubomirskich i wreszcie Stadnickich.

Pomimo dość zaawansowanej kolonizacji prowadzonej w oparciu o ludność polską, na terenie Beskidu Sądeckiego nie brakowało terenów pustych, szczególnie w górach, nadających się do prowadzenia w nich dalszej akcji osadniczej.



Istniejące obszary puste, a więc nie przynoszące dochodów, pozostawały wielką troską właścicieli – możnych świeckich i duchownych. W tej sytuacji, pojawienie się pasterskiej ludności wołoskiej w północnych Karpatach w XIV w., a być może i wcześniej, przyjęte zostało przez możnych, jak przysłowiowa manna z nieba.

*„Pierwsze wsie wołosko-ruskie zakładano tak jak to było w zwyczaju na prawie niemieckim, dostosowanym do charakteru wsi prowadzących gospodarkę rolną. Szybko jednak okazało się, że nędzne rolnictwo górskie nie jest w stanie swych powinności wobec dworu wypełnić płodami rolnymi. Bardziej realne były natomiast świadczenia w produktach gospodarki pasterskiej: baranach, kozach, serach i guniach, czyli wełnianym suknie samodzielnym. W odróżnieniu od prawa niemieckiego ustrój wsi, jaki wytworzył się na terenach karpackich, nazwano prawem wołoskim. Podobnie, jak we wsiach lokowanych na prawie niemieckim, tak i tu na czele wsi stał dziedziczny sołtys, zwany we wschodniej Łemkowszczyźnie kniazem, który miał obowiązek konno i zbrojno towarzyszyć swemu panu w razie wojennej potrzeby. Specjalnością wsi zakładanych na prawie wołoskim były swego rodzaju gminy zbiorowe, polegające na tym, że wsie*





Cerkiewka w Muszyńce

*należące do jednego klucza dóbr lub znajdujące się w jednej dolinie, stanowiły organizacyjną całość zwaną kresem lub krainą. Władzę w niej spełniał wojewoda wałaski, czyli krajnik, przewodzący sądowi wałaskiemu, złożonemu z sołtysów wsi należących do kresu. Rozpatrywał on sprawy między mieszkańcami kresu, stosując przyniesione przez Wołochów prawo zwyczajowe, dostosowane do potrzeb ludności pasterskiej”.*

Kolonizacja na prawie wołoskim nabrała tempa w XVI w. Jerzy Czajkowski – badacz osadnictwa na Podkarpaciu stwierdza, iż w tym czasie na Sądeckczyźnie założone zostały na prawie wołoskim następujące miejscowości – w pierwszej połowie tego stulecia: Zubrzyk, Izby, Krynica; w drugiej: Powroźnik, Banica, Berest, Czarna, Florynak, Stawisza, Polany, Czarna k. Brunar, Żegiestów, Milik, Jastrzębik, Kamianna, Brunary Niżne, Złockie, Piorunka, Leluchów, Czertyżne, Mochnaczka Niżna, Mochnaczka Wyżna, Bieliczna, Słotwiny, Wierchomla Wielka, Wojkowa, a ponad to Czaczów i Łabowiec (Wola).

Badacze tematu zauważają, że: „*Niektóre wsie były nawet celowo opróżniane z ludności polskiej, ażeby powstało miejsce dla nowych osadników. Klasycznym tego przykładem jest wieś Królowa (późniejsza Królowa Ruska) koło Gry-*

*kowa. W roku 1542, a więc w czasie bardzo intensywnego osadnictwa wołosko-ruskiego, wszyscy kmiecie królewskiej wsi Królowej «oprócz cieszących się wolnością zobowiązują się każdy pod zakładem 10 grzywien odsprzedać za słuszną cenę rolę, na której dotąd siedzą, wraz z zabudowaniami ludziom, którzy chcieliby kupić» i zobowiązują się wyprzedać w terminie oznaczonym (na przyszły św. Wojciech). Tymi którzy «chcieliby kupić» okazali się osadnicy wołosko-ruscy. Pierwotni jej mieszkańcy – Polacy – przenieśli się parę kilometrów*

*na zachód wzdłuż potoku Królówka i założyli tam istniejącą do dziś wieś nazwaną: Królowa Polska. (...)*”.

Podobnych przypadków usuwania ludności polskiej dla zrobienia miejsca wołosko-ruskim osadnikom było więcej, należy w tym miejscu wymienić jeszcze Binczarową i Boguszę. Wiadomo też, że w Binczarowej sołtysostwo wołoskie zakupił Iwan Truchanowicz na mocy przywileju z 1531 r.; w Boguszy nastąpiło to w 1544 r., a sołtysiem kupującym był Iwan Radz.

W niektórych przypadkach odnośnie powstawania wsi na prawie wołoskim posiadamy nieco szczegółowych informacji. Wiadomo np., że niektóre grupy wołoskie przychodziły na Sądeckczyznę z własnymi przywódcami. Do takich należał Lazar Warchacz, który 3 marca 1565 r. otrzymał od biskupa Filip Padniewskiego przywilej na założenie „na surowym korzeniu” Powroźnika na prawie wołoskim i winien był osadzić 20 kmieci. Decydującą rolę w procesie osadniczym odegrali biskupi krakowscy, w tym m.in. Franciszek Krasiński, który w 1574 r. wydał sześć przywilejów na założenie wsi na prawie wołoskim, dzięki czemu powstały: Banica koło Izby, Berest, Czarna, Florynka, Polany, Stawisza, a w roku następnym (1575) trzy, na mocy których założono: Czarną koło Brunar, Że-

giestów, a także dokonano wtórnej lokacji Milika. W latach 1577-1589 biskup Piotr Myszkowski wydał przywileje dla Jastrzębika, Kamiannej, Brunar Niżnych, Złockiego, Piorunki, Leluchowa, Czertyżnego oraz Mochnaczki Niżnej i Wyżnej; natomiast w roku 1595 zezwolił na założenie Słotwin przez Hrycia Krynickiego, Wierchomli Wielkiej przez Mikuta Zubrzyckiego oraz Wojkowej przez Homę Powroźnickiego.

Banicę, Czarną i Stawiszę lokowali mieszkańcy Śnietnicy, która już na początku XV w. została założona przez Wołochów. Berest lokowali dwaj bracia Stec i Fedor Olechnowiczowie. Niejasna jest kwestia Florynki, która musiała istnieć wcześniej, aniżeli przybyli tu osadnicy wołosko-ruscy. Czarną koło Brunar lokował Grzegorz Srzedziński z Jaskowej, natomiast Żegiestów Hawryła Juraszek z Jędrzejówki, którego imię i nazwisko świadczy o zrusszczeniu się XIV-wiecznej Andrzejówki. Z Andrzejówki pochodził sołtys Milika, Teodor.

Sołtysiem Jastrzębika został Piotr Teliszczak z Krynicy, w Brunarach Niżnych Jaśko, syn sołtysa z Brunar Wyżnych, w Złockiem, zasadzcą był sołtys Szczawnika Iwan Makowica, a w Mochnaczce Wyżnej Jan Świątkowski, jak wskazuje nazwisko pochodził prawdopodobnie spoza kresu muszyńskiego ze Świątkowej.

Wiek XVII zakończył akcję kolonizacji wołosko-ruskiej. Na obszarze „państwa muszyńskiego” z początkiem XVII stulecia założono jedynie dwie osady. Były nimi: Dubne, powstałe na mocy przywileju biskupa Maciejewskiego wydanego Michałowi Leluchowskiemu, oraz Wierchomla Mała założona przez Fedora ze Szczawnika. Nie znaczy to jednak, że miejscowości założonych na prawie wołoskim nie było więcej. Niestety brak dokumentów lokacyjnych odnośnie niektórych wsi sądeckich nie pozwala rozstrzygnąć tego problemu jednoznacznie. Generalnie jednak należy stwierdzić za Jerzym Czajkowskim, że w XVII w. doliny wyrzeźbione przez potoki spływające z ze stoków Pasma Jaworzyny zostały już prawie całkowicie zajęte przez osadnictwo pastersko-rolne. Skutkiem tej działalności osadniczej w obrębie Beskidu Niskiego i Sądeckiego było ukształtowanie się wyraźnej granicy między ludnością polską a ruską, która to granica wyznaczona została po raz pierwszy przez Dionizego Zubrzyckiego w roku 1849.

*Leszek Migrała; Fot. (leś)*

Polsko-łemkowski spór o Bielankę

# Сyрыліса на табліцы

KATARZYNA STAUDT

**Bielanka to niewielka wieś w powiecie gorlickim, położona na południe od trasy Gorlice – Nowy Sącz. Początkami sięga XIV wieku i słynnego na tych terenach rodu Gładyszów. To także jedno z największych na terenie powiatu skupisk Łemków. Żyjących do niedawna w zgodzie mieszkańców Bielanki podzielił spór o nazwę miejscowości, a dokładnie o umieszczenie na tablicach informacyjnych na terenie miejscowości jej nazwy pisanej cyrylicą.**



Cerkiewka w Bielance



12 grudnia minionego roku Małgorzata Woźniak, rzecznik prasowy wojewody małopolskiego, poinformowa-

ła w stosownym oświadczeniu, iż gmina Gorlice została wpisana przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji do rejestru gmin, na terenie których można używać nazw w językach mniejszości narodowych.

Fakt ten na nowo rozbudził emocje wśród i tak już zwaśnionych mieszkańców Bielanka.

A zaczęło się kiedy jedna z członkiń Czuha – łemkowskiej organizacji młodzieżowej – zaproponowała, aby w 14 miejscowościach, znajdujących się na terenie dawnej Łemkowszczyzny wprowadzić podwójne nazewnictwo, tj. oprócz nazwy w języku polskim umieścić nazwę miejscowości pisaną cyrylicą. Na zebranie w tej sprawie, zorganizowane przez sołtysa tłumnie przybyli prawie wszyscy mieszkańcy wsi. Zaczęły się protesty, kłótnie, spory, ostre dyskusje, które podzieliły ludzi na zwolenników i przeciwników tej zmiany.

Referendum w sprawie wprowadzenia nazw dwujęzycznych odbyło się 17 lutego 2008 r. Ze 165 osób uprawnionych do głosowania tylko 63 (ok.38 proc.) wyraziły oficjalnie swoje stanowisko. Wynik: 31 głosujących było przeciw a zaledwie jedna osoba więcej – 32 – za wprowadzeniem nazwy dwujęzycznej. Podjęcie decyzji zależało od Rady Gminy Gorlice. Ta, większością głosów (10 – za, 4 – przeciw, 1 – wstrzymał się od głosu) przyjęła wniosek Czuha a następnie wystąpiła za pośrednictwem wojewody małopolskiego do MSWiA o oficjalne zatwierdzenie uchwały samorządu.

We wsi zawrzało na nowo, mimo iż były i obecny sołtys postanowili negocjować między zwaśnionymi obozami mieszkańców. Przeciwnicy podwójnego nazewnictwa zaczęli występować z oficjalnymi apelami do władz o zaniechanie postępowania w tej sprawie.

W związku z nasilającymi się protestami postanowiono przeprowadzić konsultacje. Odbyły się one w okresie wakacyjnym w dziewięciu miejscowościach Gminy Ujście Gorlickie.





**Małopolski konkurs dla nauczycieli:**

**Jak uczyć o mniejszościach narodowych**

W małopolskich szkołach trwa konkurs dla nauczycieli na opracowanie programu „Różnorodność etniczna Małopolski”. Pomysłodawcą konkursu jest wojewoda Jerzy Miller, który chce zachęcić nauczycieli, aby przedstawili swoje pomysły na to, jak w atrakcyjny sposób przekazać uczniom wiedzę na temat mniejszości narodowych i etnicznych w Małopolsce.

W Małopolsce mieszkają przedstawiciele siedmiu mniejszości narodowych - Ukraińcy, Słowacy, Czesi, Ormianie, Rosjanie, Żydzi, Niemcy oraz dwóch etnicznych – Romowie i Łemkowie. Wojewoda Małopolski Jerzy Miller chce przekonać nauczycieli, aby w ramach obowiązującej w każdej szkole tzw. ścieżki regionalnej przekazali uczniom wiedzę na temat historii i kultury tych społeczności. Jest to pierwsze tego typu przedsięwzięcie w Małopolsce.

Wojewoda ogłosił konkurs dla małopolskich nauczycieli, którzy pojedynczo lub w 2-osobowych zespołach opracują program edukacyjny dla uczniów z danej grupy edukacyjnej: klasy IV-VI szkoły podstawowej, gimnazjum lub szkoły ponadgimnazjalnej.

Program powinien przybliżyć uczniom dorobek kulturalny wszystkich historycznych oraz obecnych mniejszości narodowych i etnicznych województwa małopolskiego. Powinien być uzupełniony konspektami lekcji, zestawieniem źródeł wykorzystywanej ikonografii i literatury. Do programu może być dołączona również opinia zarejestrowanej w Polsce organizacji lub związku kulturalnego mniejszości.

Prace wraz z formularzem należy zgłaszać do 30 kwietnia 2009 roku w Kuratorium Oświa-

ty przy ul. Basztowej 22 w Krakowie lub delegaturach Kuratorium w Nowym Sączu, Nowym Targu, Tarnowie i Wadowicach.

Programy zgłoszone do konkursu oceni komisja konkursowa, którą Wojewoda Małopolski Jerzy Miller powoła do 30 kwietnia 2009 roku. W skład komisji wejdą przedstawiciele m. in.: Małopolskiego Kuratora Oświaty, Katedry Europeistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, Fundacji ZNAK, która realizuje m. in.: programy międzykulturowe. Komisja przy ocenianiu prac będzie mogła zasięgnąć opinii ekspertów z Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych działającej przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Komisja wyłoni trzech zwycięzców konkursu. Główna nagroda w wysokości 1000 zł trafi do każdego nauczyciela, który dla uczniów z danej grupy edukacyjnej opracuje najciekawszy program. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi 31 maja 2009 roku. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone na stronie internetowej Kuratorium Oświaty w Krakowie.

Wybrane prace będą zamieszczone w Biuletynie Informacyjnym Małopolskiego Kuratora Oświaty, dzięki czemu każdy nauczyciel będzie mógł wykorzystać taki program przy realizacji ścieżki edukacyjnej – Edukacja Regionalna. Projekt ma ruszyć w roku szkolnym 2009/2010.

Wszelkie informacje na temat konkursu wraz z formularzem zgłoszeniowym są dostępne na stronach internetowych:

- Kuratorium Oświaty w Krakowie [www.kuratorium.krakow.pl](http://www.kuratorium.krakow.pl) oraz
- Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie: [www.malopolska.uw.gov.pl](http://www.malopolska.uw.gov.pl)

Wynik: 8 miejscowości za, a jedna – Hańczowa – przeciw umieszczeniu dwujęzycznych nazw na tablicach informacyjnych. Jednakże frekwencja podczas konsultacji nie przekroczyła 50 proc. w żadnej miejscowości. W niektórych wynosiła jedynie 10% a nawet mniej (Kunkowa, Nowica, Konieczna).

- *Tyle lat razem żyjemy* – mówią mieszkańcy zwaśnionej miejscowości. Teraz podzieliła ich tablica informacyjna, drogowskaz. Polacy nie godzą się na nazwę pisana cyrylicą, Łemkowie twierdzą, że to ich rdzenne ziemie i mają prawo do podwójnego nazewnictwa zgodnie z ustawą o mniejszościach narodowych i etnicznych. Jaki obrót przyjmie sprawa w momencie pojawienia się pierwszych dwujęzycznych tablic? Trudno przewidzieć. Jedno jest pewne - kilka liter pisanych cyrylicą stało się fundamentem muru, jaki dzieli obecnie nie tylko mieszkańców Bielanki.

Podział idzie nawet przez rodziny.

*Katarzyna Staudt; Fot. (leś)*

Ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym (Dz.U. z 2005 r. Nr 17, poz. 141) USTAWA z dnia 6 stycznia 2005 r. Rozdział 2, Art. 12.

1. Dodatkowe tradycyjne nazwy w języku mniejszości mogą być używane obok:
  - » 1) urzędowych nazw miejscowości i obiektów fizjograficznych,
  - » 2) nazw ulic – ustalonych w języku polskim na podstawie odrębnych przepisów.
2. Dodatkowe nazwy, o których mowa w ust. 1, mogą być używane jedynie na obszarze gmin wpisanych do, prowadzonego przez ministra właściwego do spraw wyznań religijnych oraz mniej-

szości narodowych i etnicznych Rejestru gmin, na których obszarze używane są nazwy w języku mniejszości, zwanego dalej „Rejestrem gmin”.

[...]

4. Dodatkowe nazwy, o których mowa w ust. 1, mogą być wprowadzone na terenie całej gminy lub w poszczególnych miejscowościach.
5. Dodatkowe nazwy, o których mowa w ust. 1, umieszczane są po nazwie w języku polskim i nie mogą być stosowane samodzielnie.
6. Ustalenie dodatkowej nazwy w języku mniejszości następuje zgodnie z zasadami pisowni tego języka.

Na lokalnych forach internetowych toczy się ostra dyskusja w sprawie dwujęzycznych tablic w Bielance. Oto kilka wypowiedzi:

- Zgadzam się z tym, że należy szanować mniejszości narodowe jednak to już przesada – autor: polonija
- Na domu widziałam napis po łemkowsku to i na drogowskazie niech się pojawi. Mi to nie przeszkadza – autor: gorliczanka
- Jak nam niewiele potrzeba, żeby zacząć sobie skakać do gardeł – autor: marula
- Widzę że pierwszy efekt już jest – udało się skłócić żyjących obok siebie przez wiele lat we względnej zgodzie ludzi. Doprowadziło to jak widać na tym forum do rozdrapywania starych, zablźnionych ran – autor: lucass.

Zbigniew Podgórski (1921 – 1992)

# Wspomnienie o moim Ojcu

**Podczas niemieckiej okupacji w Nowym Sączu niezwykle intensywnie rozwijała się działalność konspiracyjna i różne formy ruchu oporu. Należy przy tym pamiętać, że było to miasto karne (Strafstadt Neu Sandez), gdyż Niemcy zdawali sobie sprawę ze znaczenia Sącza jako miejsca przerzutu żołnierzy byłego WP na Węgry oraz jego roli w ruchu kurierskim i konspiracji.**



Zbigniew Podgórski pod koniec okupacji.

Zainstalowany w mieście *Grenzschutz-polizeikommissariat* (komisariat policji granicznej), który był placówką zamiejscową krakowskiej *Sicherheitspolizei und Sicherheitsdienst* (policji i służby bezpieczeństwa) i jej IV Departamentu *Geheime Staatspolizei* (gestapo), cieszył się zaśluzoną renomą wśród władz Generalnej

## Z Krakowa do Nowego Sącza

W takich warunkach przyszło działać Zbigniewowi Podgórskiemu, którego wojenne losy rzuciły w kwiecie młodości do Nowego Sącza. Urodził się w Krakowie 3 VIII 1921 r. jako najmłodsze z szóstki dzieci kierownika szkoły i przemysłowca

Guberni w Krakowie. Jego szefem od grudnia 1939 r. był ponurej sławy sadysta, *SS-Hauptsturmführer* Heinrich Hamann, doskonały prawnik i nieprzejednany wróg żywiołu polskiego. Jego następcą, po awansie Hamanna do Jasła i Krakowa w 1943 r., został Wilhelm Raschwitz. Załoga sądeckiego komisariatu liczyła ok. 40 osób, a byli wśród nich tak niebezpieczni gestapowcy jak Gruca, Lawitschka czy Wiesner.

Siedziba nowosądeckiego gestapo mieściła się przy ul. Czarnieckiego 13, w bezpośredniej bliskości więzienia policyjnego (*Polizeigefängnis*) przy ul. Pijarskiej. Liczbę ofiar gestapo sądeckiego szacuje się na ok. 24 tysiące, w tym 18 tysięcy Żydów.

Pawła Podgórskiego i Anastazji Znamirskiej. Ukończył Gimnazjum Kupieckie w czerwcu 1939 r. i następnie już w czasie okupacji niemieckiej Państwową Szkołę Handlową Wyższego Stopnia.

Zaraz po jej ukończeniu został zatrudniony w Związku Gospodarki Zbożem i Paszami (*Verband der Getreide – und Futtermittelwirtschaft*) w Krakowie przy Placu Szczepańskim 5, skąd w styczniu 1941 r. został skierowany do Urzędu Wyżywienia i Rolnictwa (*Ernährung – und Landwirtschaftsamt*) afiliowanego przy Starostwie Powiatowym w Nowym Sączu jako referent gospodarki zbożowej. Jego referat gospodarki zbożem i paszami sprawował nadzór nad wszystkimi młynami gospodarczymi i handlowymi na terenie ówczesnego powiatu Nowy Sącz, który obejmował też obecny powiat limanowski. Kierownikiem Urzędu był radca agronomii (*Landwirtschaftsrat*) Paul Dorsch, a sam Urząd dzielił się na 10 wydziałów, m.in. Wydziałem Hodowli Zwierząt kierował inż. Adam Niesiołowski ps. „Gawin”, oficer organizacyjny AK do zadań specjalnych, ur. w 1909 r. w Krakowie. Inż. Niesiołowski był absolwentem Akademii Rolniczej w Dublanach pod Lwowem i współtwórcą placówki ZWZ w Tymbaraku. Został aresztowany 8 VII 1944 r. i rozstrzelany 27 tegoż miesiąca w Rdziostowie pod Nowym Sączem. Jak wspomina Józef Bieniek, był to człowiek wyjątkowej odwagi i ofiarności.

Do obowiązków Zbigniewa Podgórskiego jako referenta należało zaopatrywanie miast i gmin powiatu w artykuły zbożowo – mączne, które pobierano z młynów handlowych o przemiale co najmniej 30 ton miesięcznie na podstawie kart pobrania (*Bezugsscheine*). Karty te (na mąkę, kasze, grysik, otręby, siano i słomę) były wystawiane przez wymienionego dla majątków polskich, rolników indywidualnych oraz dla firm niemieckich zatrudniających Polaków i podpisywane przez Dorscha lub jego zastępcę Eymüllera. Do zakresu jego obowiązków należała też kontrola młynów oraz piekarni, a także administracji i gmin zbiorowych co do rozliczania się z pobranych produktów zbożowych. Dawało mu to dużą swobodę poruszania się po całym powiecie bez wzbudzania podejrzeń Niemców i umożliwiało bezpośredni kontakt z oddziałami leśnymi działającymi w ramach 1 psp. AK „Nowy Sącz”.





Inż. Adam Niesiołowski z żoną...



I na Rynku w Krakowie.

## Mąka dla podziemia

Procedura wystawiania kart na pobranie polegała na tym, że z końcem każdego miesiąca Podgórski otrzymywał wykaz instytucji, gmin i firm, obejmujący liczbę osób uprawnionych do zaopatrzenia w środki żywnościowe w miesiącu następnym. Po obliczeniu należnego przydziału i wypisaniu karty udawał się do Dorscha w celu jej podpisania. Ten początkowo sprawdzał ją z wykazami, ale stopniowo nabrał pełnego zaufania

do referenta z uwagi na jego świetną znajomość niemieckiego (ponadto osobiście bardzo go lubił) i potem podpisywał wszystko bez szczegółowej kontroli. Na jedną instytucję Podgórski wypisywał dwie karty pobrania: jedną faktyczną, a drugą nielegalną ze zmienionymi ilościami. I tak na przykład na tartaki *Deltawerk* Grybów wystawiał jedną kartę rzeczywiście należną tej firmie, a jednocześnie drugą na tę samą firmę, ale do pobrania w innym młynie i na inne ilości środków żywnościowych. Na nielegalnej karcie

Podgórski dopisywał słowo *Zusatzverpflegung* (zaopatrzenie dodatkowe), aby w przypadku niemieckiej inspekcji mieć możliwość jakiegoś wytłumaczenia. Legalna karta była realizowana przez uprawnioną instytucję, a „lewa” oznaczała zaopatrzenie oddziałów leśnych, delegatury Rady Głównej Opiekuńczej lub Żydów. Naturalnie w przypadku szczegółowej kontroli żadne wyjaśnienia nie mogły się ostać krytyce, a jedyną szansą na powodzenie całej procedury był długi czasokres rozliczania kart i ich realizacja w różnych młynach.

Jeszcze inną formą sabotażu gospodarczego, uprawianego przez Podgórskiego, było wykorzystanie tzw. miarek odsypu zbóż (*Metzgetreide*). Każdy rolnik chcący dokonać przemiału w młynie gospodarczym czy handlowym musiał

posiadać kartę przemiałową (*Mahlkarte*), na której odnotowana była ilość zboża oddanego do przemiału i pobrana z tego tytułu miarka odsypu zboża jako danina. Całość dokumentacji związanej z rachunkowością miarek również pozostawała w rękach Podgórskiego, co dawało mu możliwość dysponowania częścią tego zboża dla celów przedstawionych szczegółowo poniżej. Tu trzeba nadmienić, że właściciele czy kierownicy młynów byli albo członkami AK, albo ludźmi całkowicie pewnymi, jednak nie wtajemniczonymi w pełni w całokształt wykonywanych operacji.

W 1942 roku Zbigniew Podgórski poznał p. Jadwigę Wolską, która z ramienia delegatury RGO w Nowym Sączu sprawowała pełną poświęcenia opiekę nad wysiedlonymi, więźniami i biedotą. Znany mi sobie sposobami zaczęła jej pomagać w uzyskiwaniu nielegalnych przydziałów mąki, kaszy i grysiku. Według ostrożnego oszacowania RGO otrzymała na pozaplanowe *Bezugschein* około 100 ton różnych produktów zbożowych.

Jeżeli idzie o ludność żydowską, to do czasu likwidacji getta pomoc w jej zaopatrzeniu jak też i dziecięcego sierocińca żydowskiego następowała przez nielegalne karty pobrania za pośrednictwem zięcia właściciela młyna Horowitza (był on pod zarządem powierniczym). Zajmował się on rozdziałem produktów mącznych i zlecał ponadplanowy wypiek chleba piekarni Baldingera przy ul. Wałowej. Przewodniczący Rady Gminy Żydowskiej p. Einhorn otrzymał nielegalnie około 8 ton mąki żytniej, 2 tony kaszy i pół tony grysiku, które to artykuły były pobierane w młynach oo. Jezuitów i Horowitza.

## W służbie Armii Krajowej

W roku 1942 Podgórski nawiązał bliski kontakt z kapitanem 1 psp. AK Janem Cieślakiem ps. „Maciej” i Ludwikiem Mrozem, ps. „Dębówka” z Podhalańskiej Spółdzielni Owocarskiej w Tymbarku, oficerem aprowizacyjnym sądeckiego inspektoratu AK i jednocześnie członkiem RGO. W wyniku tego Podgórski wstępuje do organizacji podziemnej i zostaje zaprzysiężony jako żołnierz AK w charakterze zastępcy Ludwika Mroza, otrzymując pseudonimy „Bolesław”, „Sosna” i „Zbyszek”. Obaj postanawiają zintensyfikować działania na rzecz zaprowiantowania partyzantki i pomocy potrzebującym na terenie Limanowszczyzny. Ponieważ przydziały artykułów



Przepustka wydana na przejazd do miasta karnego Nowego Sącza z Krakowa.



Zgrupowanie I batalionu na Mogielicy, zima 1944 r.

## OBWIESZCZENIE

zbożowych o t r z y m y - wały dwie spółdzielnie, a mianowicie wymieniona powyżej w Tymbarku (kierownik dr Macko) i spółdzielnia „Kosa” w Limanowej (kierownik p. Becker) jako premie dla sadowników za dostarczone do prze- robu owoce, Podgórski

zobowiązał się do pomocy oddziałom leśnym, polegającej na wydawaniu tym spółdzielniom „lewych” *Bezugsscheinów* na artykuły zbożowe, które były stamtąd odbierane przez AK. Przez taką organizację aprowizacji partyzantki starano się uniknąć przeprowadzania przez AK specjalnych akcji na magazyny i młyny, gdyż były one niebezpieczne i mogły pociągnąć za sobą niepotrzebne ofiary. Nadwyżki były uzyskiwane poprzez wpisywanie – już po sygnowaniu karty przez niemieckiego szefa – dodatkowych cyfr przed zapisanymi ilościami, np. przed „15 ton” referent wpisywał liczbę „1” i spółdzielnia odbierała 115 ton danego produktu. W ten sam sposób pomnażane były ilości dla RGO i *Judenratu* i *eo modo* przesiedleni, biedota Sącza i powiatu, więźniowie, Żydzi i ukrywający się uzyskiwali środki umożliwiające im przetrwanie. Można ostrożnie szacować, że do końca października 1944 r. oddziały 1 psp. AK oraz delegatura RGO w Nowym Sączu otrzymały około 500 ton mąki i przetworów zbożowych.

W trakcie swej działalności, będącej *de facto* sabotażem w najwyższym stopniu szkodliwym dla III Rzeszy, Podgórski przebywa wielokrotnie w sztabie 1 psp. w Gorcach, składając meldunki bezpośrednio dowódcy pułku mjr. Adamowi Stabrawie ps. „Borowy” lub jego pierwszemu adiutantowi kapitanowi Cieślakowi. Wszelkie poczynania dotyczące pomocy RGO i więźniom w Nowym Sączu, oddziałom partyzanckim oraz (do czasu likwidacji getta) ludności żydowskiej były omawiane w siedzibie sztabu 1 psp. AK na Mogielicy.

W październiku 1944 r. Niemcy zarządzili generalną kontrolę całego działu gospodarki zbożowej, młynów i magazynów. Miało to związek m.in. z faktem, że wagony z mąką i produktami zbożowymi z magazynów w Nowym Sączu, przeznaczone dla *Wehrmachtu* na froncie wschodnim były przy współudziale Podgórskiego przekierowywane do wymienionych wyżej spółdzielni w Tymbarku i Limanowej. Taka kontrola niezawodnie skończyłaby się wielką „wspągą”. Wywiad podziemia zadziałał błyskawicznie – patrol AK w mundurach gestapowców w przeddzień kontroli pod nieobecność Dorscha dokonał „aresztowania” Podgórskiego w miejscu pracy. W parę godzin potem przyszło po niego prawdziwe gestapo. W urzędzie wybucha istne pandemonium, Niemcy oskarżają się wzajemnie, nie ma końca groźbom i badaniom fatalnego *qui pro quo*. Dorsch zostaje odesłany do *Reichu*, a jego następcą został Eymüller. Ale w tym czasie „referent gospodarki zbożowej” melduje się już w dowództwie 1 psp. w Gorcach, wchodząc do bezpośrednich akcji bojowych pułku.

## Nie o taką Polskę walczył

15 X 1945 r. po zejściu z gór Zbigniew Podgórski ujawnia się w Komisji Likwidacyjnej AK na Obszar Południowy, a następnie podejmuje studia na Akademii Handlowej w Krakowie, jednocześnie pracując zawodowo jako główny księgowy.

Plk. Cieślak w zaświadczeniu z 21 III 1973 r. napisał: *Po stwierdzeniu przez okupanta, że Zbigniew Podgórski w sposób wybitnie niebezpieczny działa na szkodę tzw. Rzeszy Niemieckiej, w 1944 r. uprzedzony o mającym nastąpić aresztowaniu przeszedł do oddziałów partyzanckich, gdzie bezpośrednio walczył z okupantem. Podawany był do awansów i odznaczeń za swoją odpowiedzialną i niebezpieczną pracę. W czasie walki cechowała go wielka odwaga oraz wybitna inteligencja. W uznaniu tego otrzymał stopień podporucznika AK oraz Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami, dwukrotnie Medal Wojska i Krzyż Armii Krajowej.*

4 VI 1949 r. wstępuje w związek małżeński z Marią z Gizów, z którą ma dwoje dzieci: córkę Annę i syna Tomasza. Jego kariera zawodowa obejmowała różne wyższe stanowiska ekonomiczne, w tym w Zespole PGR Aleksandrówka *ad* Nowy Sącz i w Rolniczych Zakładach Doświadczalnych Wyższej Szkoły Rolniczej i Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Jednak doskonała znajomość zagad-

nień fachowych nie sprawiała mu satysfakcji w trakcie pracy zawodowej w PRL. Nie mógł pogodzić się z faktem zarządzania krajem przez sowieckich wasali i jednocześnie gospodarczych ciemniaków, gdyż nie dla takiej Polski stale narażał swoje życie w czasie wojny, czysto ideowo i bez żadnej osobistej korzyści materialnej. Kwintesencją jego stosunku do PRL było stwierdzenie: *Przy tym wszystkim, co działo się wtedy, wolałbym przeżyć jeszcze raz okupację, niż obecne rządy najrozmaitszego autoramentu szubrawców.* We wspomnieniu o nim *Odchodzą po kolei* tak napisał Jerzy Giza w „Czasie Krakowskim” z 30 XII 1992: *W powojennej rzeczywistości nie potrafił się jednak odnaleźć. Nienawidził tego systemu, który przybył do Polski na sowieckich czołgach. W 1989 roku doczekał się wolnej Polski, ale w miarę rozwoju sytuacji zaczął tracić nadzieję na prawdziwe zmiany. Wierzył jeszcze w rząd Jana Olszewskiego, liczył na rozliczenie się z komunistycznymi oprawcami, zdrajcami i aferzystami.*

Zbigniew Podgórski zmarł w Krakowie 3 V 1992 r. i został z honorami pożegnany na cmentarzu Salwatorskim przez poczet sztandarowy 1 psp. AK.

*Wspomnienie w podobnej formie ukazało się również w „Almanachu Sądeckim” nr 3/4 (64/65) w 2008 r.*

Tomasz Podgórski



Autor (ur. 1956 r. w Nowym Sączu, wnuk gen. Józefa Gizy) mieszka w Krakowie. Absolwent I LO im. J. Długosza w Nowym Sączu, studiował archeologię śródziemnomorską na Uniwersytecie Warszawskim, uzyskał doktorat z egiptologii na UJ. W latach 1979-1983 brał udział w ekspedycjach Polskiej Stacji Archeologii Śródziemnomorskiej w Egipcie na stanowiskach Deir el-Bahari i Aleksandria. Wykładowca egiptologii na UJ od 1996 r., nauczyciel j. angielskiego w II Liceum im. Sobieskiego w Krakowie. Interesuje się historią Polski międzywojennej i dziejami Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Żona – Antonina (prezes KSP „Oświata” w Krakowie), córka – Anna, studentka archeologii UJ.



Wystawa. A warto zobaczyć...

# Bogu i sobie

**W galerii Dawna Synagoga w Nowym Sączu otwarto wystawę pt. „Teatr Bogu i sobie – rok obrzędowy na Sądecczyźnie”. Atrakcyjna, ciekawie zaaranżowana ekspozycja przybliży religijną obrzędowość mieszkańców naszego regionu - rzymskich katolików, grekokatolików i prawosławnych.**

**W**spólne przeżywanie misterium religijnego zawsze ma charakter teatralny. Ten teatr skierowany jest ku mocom nadprzyrodzonym i równocześnie ku innym uczestnikom obrzędu, którzy pełnią zarazem rolę aktora, reżysera i widza. Roczny cykl słoneczny, zmieniające się pory roku wyznaczały rytm życia ludzkiego i rytm przynoszących niezwykłość świąt, uroczystości, rytuałów i obrzędów.

Wystawa rejestruje coroczną powtarzalność obrzędów na Ziemi Sądeckiej, przede wszystkim u Polaków i Rusinów. Dawne obchody i rytuały pokazywane są za pomocą rekwizytów, tekstów, zdjęć archiwalnych i współczesnych oraz filmów.

Obiekty i archiwalia prezentowane na wystawie pochodzą ze zbiorów: Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie; Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie; Muzeum Kultury Łemkowskiej w Zyndranowej; Muzeum Okręgowego w Tarnowie; parafii p.w. Niepokalanego Serca N.M.P. w Marcinkowicach; archiwum Łemkowskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Kyczerza” w Legnicy; Cechu Światła w Ptaszkowej; Stowarzyszenia Kobiet Wsi Kobylanka; Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu

**Wystawa będzie czynna do 19 kwietnia 2009 r. Organizatorzy serdecznie zapraszają.**

**Fotoreportaż str. 100**



#### Autorzy wystawy:

- Joanna Hołda – scenariusz
- Piotr Drożdżik – fotografie i reprodukcje
- Jacek Kurzeja – materiał filmowy
- Anna Mokrzycka – aranżacja plastyczna wystawy
- Magdalena Kroh, Maria Brylak-Zaluska – konsultacja

Stacja narciarska to świetny biznes pod warunkiem, że sypnęło śniegiem i trzyma mróz

# Szczawnik na topie

**Przebojem tegorocznego sezonu narciarskiego na Sądeczyźnie jest otwarta przed Sylwestrem stacja narciarska w Szczawniku koło Złockiego. Tym samym ziemia muszyńska uzyskała narciarskie połączenie z Wierchomlą, zagospodarowaną wcześniej wyciągami i kolejką krzeselkową.**

**W**łaściciel obu stacji jest ten sam – warszawska firma ABC Holding Krzysztofa Brzeskiego. Brzeski, to 49-letni wydawca książek, deweloper, socjolog z wykształcenia, syn robotniczej, warszawskiej Woli, który dzięki ciężkiej pracy osiągnął sukces, w swoim czasie zakochał się w Suchej Dolinie, a gdy tam nie dogadał się z góralami, przerzucił się na Wierchomlę. To był strzał w dziesiątkę.

Właściciel obu stacji jest ten sam – warszawska firma ABC Holding Krzysztofa Brzeskiego. Brzeski, to 49-letni wydawca książek, deweloper, socjolog z wykształcenia, syn robotniczej, warszawskiej Woli, który dzięki ciężkiej pracy osiągnął sukces, w swoim czasie zakochał się w Suchej Dolinie, a gdy tam nie dogadał się z góralami, przerzucił się na Wierchomlę. To był strzał w dziesiątkę.



Jaworzyna Krynicka

Najnowsza inwestycja warszawskiego biznesmena w Szczawniku, szacowana na 50 mln zł, powstała częściowo dzięki środkom unijnym, co nie jest grzechem.

Kolejka krzeselkowa (4-osbowa) wywozi narciarzy do połowy góry, a dalej trzeba się przesiąść na wyciąg orczykowy. Po około kwadransie podróży, z przesiadką, jesteśmy na grzbie-

wie, jak w Alpach. Odpowiednio też nazywa się ten interes: „Dwie Doliny Muszyna – Wierchomla”.

## Awans cywilizacyjny

Na tych samych karnetach (elektronicznych) jeździmy po obu stronach Jaworzynki (jak w Alpach), choć tanio nie jest. Trzy popołudniowe go-



Sucha Dolina, Słotwiny

dziny białego szaleństwa kosztują jedną osobę 45 zł (cały dzień – 60 zł, tydzień – 343 zł). Na szczęście za parking nie płacimy, ale jakby nie liczyć, to 4-osobowa rodzinka na deskach (tata, mama i dwójka dzieci) sporo wyda w Szczawniku, zatem nie jest to frajda dla przeciętnej, polskiej rodziny.

– *Polecam Słotwiny, gdzie jest o połowę taniej, a stok porównywalny, też z muzyką, ratrakiem i lampami po zmierzchu* – zachęca Jerzy Bochyński z Biczyc Dolnych k. Nowego Sącza, który, jak to się mówi, zęby zjadł na nartach, i na stok wygania ukochaną małżonkę Martę i dwójkę zadziornych dzieci: Michała i Magdę. – *W Szczawniku nasza miła rodzinka była raz i „przegłosowali” powrót do Słotwin, ale krakowiak i tarnowiak nie ma takiej orientacji „w terenie”. Stoki narciarskie w Szczawniku nęcą bowiem długością, ponad 3 –kilometrowy zjazd w dół, tak daleko zjeżdża się tylko z Kasprowego. Na początku trasa wlecze się niemiłosiernie (za łagodny stok, uważam), w sam raz dla początkujących i Pań po pięćdziesiątce, ale za chwilę trasa „przyspiesza”, aż dojeżdżamy do prawdziwej „ściany śmierci”, gdzie panie i panowie po pięćdziesiątce powinni zdjąć narty. Jeździ ratrak, a po zmierzchu zapalają się lampy.*

## Drugie życie Szczawnika

Przed ponad 10 laty, dzięki stacji narciarskiej, drugie życie zyskała polemkowska, jakby zapomniana



przez Boga i ludzi wioska Wierchomla. To samo zaczyna się dziać ze Szczawnikiem, również nienajbogatszą, poleńkowską wioską z piękną, zabytkową cerkiewką pw. św. Demetriusza (obecnie kościół katolicki).

– *Ludzie szykują kwatery dla narciarzy i różne atrakcje dla gości* – zdradza pani sołtys Zofia Bołoz, nb. wieloletnia współpracowniczka Fundacji Sądeckiej. Mówi, że ceny działek skoczyły we wsi o ponad 100 procent.

Przy dolnej stacji kolejki, w ogrzewanym namiocie można wypić grzane piwo (7 zł, czyli jak na Krupówkach w Zakopanem) i zjeść hamburgera (taka sama cena). Na miejscu czuwają goprowcy, jest wypożyczalnia nart, skiservis, a nawet kram z oscypkami, których jednak nie polecamy, bo w okolicy od dawna nie wypasa się owiec.

– *Mamy robotę i to jest super* – powiedział reporterowi „Sądeczanina” mieszkaniec Szczawnika w średnim wieku, kierujący ruchem samochodów przy parkingu.

## Druga strona medalu

Jest i druga strona medalu. Kolejne inwestycje narciarskie w Beskidzie Sądeckim budzą mieszane uczucia.

– *Stacje narciarskie zimą dają ludziom pracę i napędzają koniunkturę* – mówią jedni.

– *To dewastacja Beskidu Sądeckiego* – uważają miłośnicy przyrody.

Inwestycja w Szczawniku pochłonęła hektary lasów, a przecież to nie wszystko, gdyż właściciel planuje budowę hotelu na górze. Zły przykład idzie z Jaworzyny.

– *To co zrobiono z Jaworzyną Krynicką woła o pomstę do nieba!* – oburza się pan Tadeusz z Krakowa (nazwisko do wiadomości redakcji), miłośnik samotnych wędrówek z plecakiem.

Oburzenie ekologów wywołało szczególnie „zagospodarowanie” szczytu Jaworzyny, gdzie narciarzy wywozi kolejka gondolowa. Czubek góry zabudowano cementem i stałą. Jednodniowi „turyści” po opuszczeniu gondoli mają gdzie kupić pamiątkę, usiąść, napić się herbatki z prądem i skosztować placka po zbójnicku. Miłośnicy wędrówek górskich i kanapek z herbatką z termosu są zrozpaczeni.

Podobnie miłośnicy wędrówek z plecakiem na Pustą Wielką

(1060 m n.p.m.), skąd rozciągają się jeden z najpiękniejszych widoków w Beskidzie Sądeckim, są niepokieszeni. Mogą zapomnieć o kontemplacji przyrody w ciszy i spokoju. W planach jest m.in. budowa na wiersycku hotelu górskiego. Ścieżka jest rozjeżdżona przez ciężkie auta..

Na realizację czeka jeszcze śmielszy projekt Ryszarda Florka, prezesa firmy „Fakro”. „Siedem Dolin”, to ma być narciarskie połączenie Łosia, Roztoki, Słotwin, Czarnego Potoku, Jasieńczyka, Szczawnika i Wierchomli (w sumie 12. wyciągów krzeselkowych i orczykowych oraz ok. 40 km tras narciarskich). To mniej więcej tyle samo kilometrów przecinki leśnej itd. Dotąd inwestycję skutecznie blokowała Rada Popradzkiego Parku Krajobrazowego i leśnicy.

– *Czy słusznie?* – zadają sobie pytanie bezrobotni mieszkańcy Łosia, Roztoki, Słotwin itd. Bo skądinąd wiadomo, że inwestycje narciarskie niosą ze sobą ożywienie gospodarcze regionu, napędzają miejscowym „dulków” do portfela.

Tekst: (hsz)

Fot. (PD), (hsz), (leś)

### Narciarskie Eldorado

Sądeczczyzna stała się rajem dla narciarzy. Z takim nasyceniem stacji narciarskich powiat nowosądecki może konkurować tylko z Beskidem Śląskim i Podtatrzem. Aktualnie gondola wywozi narciarzy na Jaworzynę Krynicką, a „krzeselko” – w Rytrze, Słotwinach, Wierchomli, Szczawniku, także na Jaworzynie, a na wyciągnięcie ręki jest „krzeselko” na Łysą Górę pod Limanową i w Laskowej. Orczyki kręcą się w Tyliczu, Powroźniku, Kamiannej, Cieniawie, Ptaszkowej, Kokuszce i przede wszystkim na Suchej Dolinie k. Piwnicznej, wedle starych narciarzy to najlepsze, a ciągle niedostatecznie wykorzystane tereny narciarskie na Sądeczczyźnie, gdzie na horyzoncie pojawił się kolejny inwestor.

Nartobiznes prosperuje pod jednym warunkiem – porządnej – śnieżnej i mroźnej zimy. W tym roku aura sprzyja narciarzom, w zeszłym roku było pod tym względem źle i właściciele wyciągów i kolejek mocno stracili.



Krynica, ul. Piłsudskiego



Szczawnik



Bywa i tak...

Z pamiętnika kibica

# Z Justyną na Morawach

**Nowe Miasto (Nove Mesto) na Morawach, nazwa tego czeskiego miasteczka (10,5 tys. mieszkańców, wysokość 600 m n.p.m.) położonego 170 km na wschód od Pragi oraz 70 km na północny zachód od Brna przeciętnemu Polakowi niewiele mówi. Dużo więcej do powiedzenia w tej kwestii będą zapewne mieli kibice, a w szczególności miłośnicy narciarstwa klasycznego. Wokół bowiem Nowego Miasta znajduje się blisko 120 km tras do biegania na nartach. Od roku 1934 odbywają się tu zawody „Złata lyże”, jest to największa impreza w biegach narciarskich w Czechach.**

**W** roku 1985 została wpisana do kalendarza zawodów Pucharu Świata, a od dwóch lat jest etapem prestiżowego cyklu Tour de Ski. W roku 2013 odbędą się tam biathlonowe mistrzostwa świata. Dlaczego tyle piszę o miejscowości oddalonej ponad 400 km od gminy Mszana Dolna? Otóż jest to najbliższe miejsce, gdzie rodacy Justyny Kowalczyk mogą

na żywo podczas zawodów obejrzeć ją w akcji. Zawodniczka z Kasiny Wielkiej od trzech lat jest w ścisłej światowej czołówce. Jest to sportowiec, który dzięki swojej ciężkiej pracy osiągnął ogromne sukcesy, m.in. brązowy krążek na olimpiadzie w Turynie, a przy okazji zrobił wielką reklamę naszemu regionowi. Tradycyjnie od kilku lat grupa kibiców z gminy Mszana Dolna na czele z wójtem Tadeuszem Patalitą stara się jeździć za Justyną i dopingować ją na trasie. Nie inaczej było w tym sezonie, pierwotnie miał to być niemiecki Oberhof, ale ostatecznie skończyło się na wyjeździe do Czech.

## W Sylwestra na zawody

Sylwestrowa środa była bardzo nietypowa, najpierw wczesna pobudka a następnie zbiórka o godzinie 5:30. Jako, że nie był to pierwszy nasz wyjazd za Justyną, to mamy już spore doświadczenie w przygotowaniu do takiej wyprawy. Zabieramy ze sobą niezbędne akcesoria: potężny baner z napisem „Gmina Mszana Dolna kibicuje Justynie Kowalczyk”, czapki i szaliki z logo gminy oraz trąbki. O godzinie 6.00 za kierownicą zasiada wójt Tadeusz Patalita, w czteroosobowym



Justyna na podbiegu wyprzedza Finkę Saarinen, Nove Mesto, grudzień 2007 r.

składzie wybieramy kierunek na czeski Cieszyn. Na zewnątrz 5 stopni mrozu, mijamy kolejne miejscowości, docierając do potężnego kiedyś przejścia granicznego. W dobie Schengen bezproblemowo przejeżdżamy na terytorium południowego sąsiada, za chwilę mijamy Novy Jicin, miasto przesympatycznego „Rozbójnika Rumcajsa”.

Obserwując kolejne miasteczka zauważamy coś, co zupełnie znikło z polskiego krajobrazu. Jeszcze kilkanaście lat temu na zamrzniętych rzekach, stawach młodzi ludzie spotykało się, grając w hokeja. Niestety, obecnie polska młodzież nie wykazuje żadnych



Roztrenowanie po zawodach w Bormio, marzec 2008 r.



Zabieramy ze sobą niezbędne akcesoria: potężny baner z napisem „Gmina Mszana Dolna kibicuje Justynie Kowalczyk”, czapki i szaliki z logo gminy oraz trąbki



zainteresowań tą piękną dyscypliną sportu. W Czechach prawie każdy zamrznięty akwen jest wykorzystywany do gry w hokeja, na co patrzeliśmy z niekłamaną zazdrością.

Po minięciu dużego przemysłowego miasta Ołomuniec, zostaje nam jeszcze niespełna godzina jazdy do celu podróży. Od tego momentu jedynym tematem dyskusji w samochodzie jest postawa naszej narciarki. Zastanawiamy się, na co dziś stać Justynę oraz w najbliższym czasie. Czy powtórzy udane zawody w Oberhofie? Czy potrafi w obecnej dyspozycji pokonać niesamowite Finki? Dlaczego w Pradze była dopiero jedenasta? Jak będą wyglądały jej biegi podczas mistrzostw świata w Libercu? Te oraz wiele innych pytań towarzyszy nam aż do wjazdu na parking przed stadionem biegowym w Nowym Mieście. Tutaj ubieramy czapki i szaliki, zabieramy plecaki i ruszamy na trasę biegową. Za chwilę startują mężczyźni, szybko mijamy stadion i lokujemy się na najwyższym punkcie trasy.

Na marginesie dodam, że wyjazd ten był doskonałą okazją do podpatrzenia, jak się organizują zawody na światowym poziomie. Dlaczego Czesi co roku mogą gościć najlepszych narciarzy świata, a my musimy się wstydić, że w Małopolsce nie ani jednej trasy do biegów narciarskich. Owszem, u nas są aspiracje, ale wszystko kończy się na gadaniu. Kiedy to się zmieni?

## Rodzice dopingowali córkę

Wracajmy jednak do zawodów, temperatura około -10 stopni, rozgrzewamy się herbatką z prądem. W pew-

nym momencie pojawia się grupa kibiców z polską flagą. W mig rozpoznajemy starych kumpi z Mieroszowa pod Wałbrzychem. Dokładnie rok wcześniej na tym samym podbiegu mieliśmy okazję wspólnie dopingować Justynę. Tak jak podczas poprzedniej edycji Tour de Ski, grupie siedmiu kibiców wałbrzyjskich przewodził znany w latach osiemdziesiątych biathlonista Kazimierz Urbaniak. Zawody mężczyzn były emocjonujące (zwyciężył Niemiec Axel Teichmann), warto odnotować, że miejsce w czwartej dziesiątce zajął Janusz Krężelok, jedyny obok Justyny Kowalczyk zawodnik z Polski w obecnej edycji Tour de Ski. W oczekiwaniu na rywalizację pań zeszedliśmy na stadion, pomimo sylwestrowego dnia na zawody przybyło blisko 20 tysięcy kibiców z różnych krajów świata. Spotkaliśmy Norwegów, Finów, Niemców, Kanadyjczyków oraz przede wszystkim Czechów, przyszli kibicować swemu głównemu faworytowi Lukasowi Bauerowi.

Co jest warte podkreślenia to fakt, że widząc napis „Polska”, obcokrajowcy od razu utożsamiają nas z Justyną Kowalczyk. Wielu Czechów podchodziło, pytając o jakieś pamiątki związane z zawodniczką spod Śnieżnicy. Dopiero za granicą człowiek uświadamia sobie, jakiego kalibru sportowcem jest Justyna, dla niektórych kibiców to już prawdziwą legendą. Miejscowi kibice pokazywali nam kciuk podniesiony do góry,

co oznaczało zwycięstwo, czyli to, o czym nieśmiało marzyliśmy. Przy wejściu na stadion spotkaliśmy rodzinę Kowalczyków, przybyli w sile dziesięciu osób na czele z mamą i tatą Justyny: panią Janiną i panem Józefem. Zawodniczce bardzo się przyda doping najbliższych, nasza faworytka rozpoczynała zmagania o 15:21, jako trzecia od końca. Przed zawodami optymalnym rozwiązaniem wydawała się trzecia lokata, trzeba sobie uczciwie powiedzieć Finki: Kuitunen oraz Saarienen w obecnej dyspozycji są poza zasięgiem naszej dziewczyny. Gdy koło nas przebiegały kolejne zawodniczki, my zaciskaliśmy kciuki wiedząc, że Ju-



Justyna, 3-krotna złota medalistka Uniwersjady w Turynie, styczeń 2007 r.



Z wójtem, trenerem, ojcem i siostrą



Nowe Mesto, wójt Tadeusz Patalita i autor tekstu

styna lada chwila wystartuje. Przecież 10 km stylem klasycznym to jej korona konkurencja, a trasa w Novym Mescie należy do jej ulubionych. Nie ma prawa spaść z „pułta” twierdził wójt, nie wypadło się z nim nie zgodzić. Z grona faworytek pierwsze podbieg przebiegły reprezentantki „Suomi”,

już po pierwszym okrążeniu gołym okiem widać, że Virpi Kuitunen deklaruje inne rywalki. Justyna jest czwarta z niewielką stratą do Słowenki Majdic, z kolei liderująca cyklowi Tour de Ski Włoszka Follis poniosła półminutową stratą do naszej reprezentantki.

## Emocje w zenicie

Drugie okrążenie bez zmian, Justyna równym tempem pokonuje wzniesienie. Mamy wrażenie, że jest mocniejsza od słabnącej Słowenki, nasze przypuszczenia potwierdzają się na trzeciej pętli. Na górze Justyna jest trzecia, tuż za nią z sekundową stratą atakuje Marit Bjoergen z Norwegii. Ostatni zjazd, potem długa prosta z łagodnym podbiegiem do mety. Pędzimy w dół na stadion, liczymy, że jest podium. Niestety, zabrakło kilku sekund, jest czwarte miejsce, mimo wszystko olbrzymi sukces.

Po zawodach zamieniliśmy kilka zdań z Justyną, która mimo wysokiej lokaty nie była zadowolona ze startu, składamy jeszcze życzenia noworoczne trenerowi Aleksandrowi Wierietelnemu.

Żegnamy się z morawskim miasteczkiem i obieramy kurs na Mszanę, jest przecież Sylwester, wypada przed północą być w domu. Następną wizytę w Czechach zamierzamy złożyć podczas lutowych mistrzostw świata w Libercu. Dokładnie w sobotę 21 lutego wybiera się tam stuosobowa grupa kibiców z gminy Mszana Dolna, aby zagrzewać do boju naszą gwiazdę. Justyna obiecuje, że będzie w najwyższej formie...

Rafał Kubowicz; fot. autor i arch.

Autor jest zapalonym kibicem z gminy Mszana Dolna, działacz KS „Śnieżnica” Kasina Wielka, prowadzi popularny zjazd gastronomiczny w rodzinnej miejscowości Justyny Kowalczyk.

## Narciarka spod Śnieżnicy zadomowiła się w światowej czołówce

# Po medale do Liberca

**Justyna Kowalczyk ma za sobą pierwszą bardzo udaną część sezonu. Ukoronowaniem znakomitej postawy zawodniczki z Kasiny Wielkiej były dwa pod rząd zwycięstwa w narciarskim Pucharze Świata: 17 stycznia w biegu łączonym (7,5 km techniką klasyczną + 7,5 km techniką dowolną) w kanadyjskim Whistler, na trasie przygotowywanej na olimpiadę w Vancouver, oraz 24 stycznia w biegu na 10 km techniką klasyczną w estońskim Otepäe.**

Justyna wygrywając w Estonii po raz czwarty stanęła na najwyższym stopniu podium w zawodach Pucharu Świata.

Szczyt formy przygotowuje na lutowe mistrzostwa Świata w narciarstwie klasycznym w czeskim Libercu. Dotychczasowe starty w zawodach Pucharu Świata pozwalają z optymizmem patrzeć na medalowe szanse w Libercu. Co prawda na tym etapie Finki: Kuitunen i Saarinen wydają się być poza zasięgiem Polki, niemniej do czasu lutowych mistrzostw jest jeszcze trochę czasu i Justyna powinna osiągnąć optymalną formę. Gdy piszę te słowa, Justyna zajmuje 4. miejsce w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata.



Okres świąteczno-noworoczny, to czas podsumowań i plebiscytów, rok 2008 był dla narciarki spod Śnieżnicy wyjątkowo udany. Docenili to również kibice, o czym świadczą choćby wyniki 74. plebiscytu „Przeglądu Sportowego” na 10 najlepszych sportowców Polski Justyna zajęła 12. miejsce wyprzedzając wielu medalistów Igrzysk Olimpijskich w Pekinie. Warto również wspomnieć o czwartej lokacie w plebiscycie „Dziennika Polskiego” na „10 Asów Małopolski”. Mamy nadzieję, że za rok Justyna Kowalczyk awansuje w plebiscytowych rankingach, trzymamy kciuki i mocno kibicujemy podczas lutowych mistrzostw świata.

(Raf.)



Poniżej przedstawiamy terminarz najbliższych startów Justyny Kowalczyk:

### **Puchar Świata:**

- 30.01.09 Rybińsk (Rosja)  
10 km stylem klasycznym
- 31.01.09 Rybińsk (Rosja)  
sprint stylem dowolnym
- 01.02.09 Rybińsk (Rosja)  
2 x 7.5 km bieg łączony
- 13.02.09 Val d'Isère (Włochy)  
sprint stylem dowolnym
- 14.02.09 Val d'Isère (Włochy)  
10 km stylem klasycznym

### **Mistrzostwa Świata:**

- 19.02.09 Liberec (Czechy)  
10 km stylem klasycznym
- 21.02.09 Liberec (Czechy)  
2 x 7.5 km bieg łączony
- 24.02.09 Liberec (Czechy)  
sprint stylem dowolnym
- 25.02.09 Liberec (Czechy)  
sprint drużynowy stylem dowolnym
- 26.02.09 Liberec (Czechy)  
sztafeta
- 28.02.09 Liberec (Czechy)  
30 km stylem dowolnym

### **Puchar Świata:**

- 07.03.09 Lahti (Finlandia)  
sprint stylem dowolnym

- 08.03.09 Lahti (Finlandia)  
10 km stylem dowolnym
- 12.03.09 Trondheim (Norwegia)  
sprint stylem klasycznym
- 14.03.09 Trondheim (Norwegia)  
30 km stylem klasycznym
- 18.03.09 Sztokholm (Szwecja)  
sprint stylem klasycznym

### **Finał Pucharu Świata:**

- 20.03.09 Falun (Szwecja)  
3.3 km stylem dowolnym
- 21.03.09 Falun (Szwecja)  
2 x 5 km bieg łączony
- 22.03.09 Falun (Szwecja)  
10 km stylem dowolnym

### **Justyna Kowalczyk**

#### **na podium w zawodach PŚ:**

- 7.01.2006 – Otepäe (Estonia)  
– 3. miejsce w biegu na 10 km  
techniką klasyczną
- 27.01.2007 – Otepäe (Estonia)  
– 1. miejsce – 10 km techniką  
klasyczną
- 2.12.2007 – Kuusamo (Finlandia)  
– 3. miejsce – 10 km techniką  
klasyczną
- 28.12.2007 – Nove Mesto (Czechy)  
– 3. miejsce – sprint 3,3 km  
techniką klasyczną
- 4.01.2008 – Asiago (Włochy)  
– 3. miejsce – sprint 1,2 km  
techniką dowolną
- 22.01.2008 – Canmore (Kanada)  
– 1. miejsce – bieg na dochodzenie

(7,5 km techniką klasyczną+7,5 km techniką dowolną)

- 23.01.2008 – Canmore (Kanada)  
– 3. miejsce – sprint na 1,2 km  
techniką klasyczną
- 25.01.2008 – Canmore (Kanada)  
– 3. miejsce – 10 km techniką  
dowolną
- 16.02.2008 – Liberec (Czechy)  
– 2. miejsce w biegu na 8,7 km  
techniką dowolną
- 15.03.2008 – Bormio (Włochy)  
– 2. miejsce w biegu na 10 km  
techniką klasyczną
- 16.03.2008 – Bormio (Włochy)  
– 2. miejsce w biegu na 10 km  
techniką dowolną
- 29.11.2008 – Kuusamo (Finlandia)  
– 3. miejsce w sprincie na 1,2 km  
techniką klasyczną
- 27.12.2008 – Oberhof (Niemcy)  
– 3. miejsce w sprincie na 2,8 km  
technika dowolną
- 28.12.2008 – Oberhof (Niemcy)  
– 3. miejsce w biegu na 10 km  
techniką klasyczną
- 16.01.2009 – Whistler (Kanada)  
– 2. miejsce w sprincie na 1,3 km  
techniką klasyczną
- 17.01.2009 – Whistler (Kanada)  
– 1. miejsce w biegu łączonym  
(7,5 km techniką klasyczną + 7,5  
km techniką dowolną)
- 24.01.2009 Otepäe (Estonia)  
– 1. miejsce w biegu na 10 km  
techniką klasyczną



## Siatkarskie supergwiazdy

# „Złotka” w Nowym Sączu

**Sobota 3. stycznia zapisze się w historii polskiej siatkówki: w hali MOSiR przy ul. Nadbrzeżnej w Nowym Sączu rozegrany został mecz gwiazd Plus Ligi Kobiet pomiędzy zespołami Północy i Południa. To pierwsze takie wydarzenie w historii polskiej siatkówki. Spotkanie wzbudziło duże zainteresowanie, biletów w kasie zabrakło już kilka dni wcześniej.**

**M**ecz miał charakter charytatywny. Pomysł narodził się w ubiegłym roku, kiedy najlepsze siatkarki polskich klubów stanęły naprzeciw kadry Marco Bonitty. Wówczas chodziło o pomoc chorej Agacie Mróz, teraz dochody z biletów i aukcji przeznaczone zostaną dla siatekarek poszkodowanych przez los.

Szczytny cel, aukcje, świetna zabawa, atmosfera niczym w katowickim „Spodku”, ok. 1200 widzów z VIP-ami na trybunach, transmisje na żywo w Polsce i TV4 oraz w Radiu Kraków. Sędziowanie kibicowali drużynie Południa, w której prym wiodły mistrzyni Polski z Muszynianki-Fakro Muszyna. Mimo, że była to potyczka wybitnie towarzyska, siatkarkom zależało na tym, aby zostawić po sobie jak najlepsze wrażenie.

Oprócz siatkarskich zagrywek podziwiano też urodę zawodniczek. Żadna drużyna siatekarek na świecie – pod względem urody i wdzięku – nie może dorównać naszym „Złotkom”!



Tak to prawda: żeńska siatkówka spodobała się w Nowym Sączu, także ze względów estetycznych, bo w żadnej innej dyscyplinie sportu najwyższy poziom sportowy nie idzie tak równiutko w parze z nieprzeciętną urodą. Ponoć siatkarka wtedy najlepiej gra, kiedy jest zakochana. Unosi się wtedy nad siatką, jak na skrzydłach...

Słowem: superpomysł, znakomita promocja siatkówki, możliwość obejrzenia w akcji najlepszych zawodniczek polskich (wyłonionych w głosowaniu 11 tys. kibiców-internautów), kandydatek do nowotworzonej kadry, z wyjątkiem grających we Włoszech Katarzyny Skowrońskiej i Anny Podolec.

Początkowo mecz był wyrównany, szalę zwycięstwa na rzecz Południa przechyliły ataki Heleny Horki, bloki Sylwii Pyci, obrony Marioli Zenik, no i na sam koniec seta udany atak Katarzyny Gajgał. Drugi set wygrała Północ. W trzeciej odsłonie przyspieszyły Milena Rosner, Joanna Mirek i Kamila Frątczak. W czwartym secie Południe (dzięki m.in. zagrywkom

Sylwii Pyci) prowadziło już 9-0 i nie dało prowadzenia do końca.. Ostateczny wynik: Południe – Północ 3:1 (25:20, 23:25, 25:22, 25:10).

W kularach eksperci od siatkówki prognozowali, że to właśnie ekipy tworzące drużynę Południa będą faworytami w tym sezonie w Plus Lidze: czyli broniąca tytułu mistrzyń Polski Muszynianka-Fakro Muszyna oraz BKS Aluprof Bielsko-Biała. W ich składach jest najwięcej aktualnych i byłych reprezentantek Polski.

Wymieńmy tylko zawodniczki Muszynianki-Fakro: Mariola Zenik, Milena Rosner i Joanna Kaczor uczestniczyły w igrzyskach olimpijskich w Pekinie.







Joanna Mirek

Izabela Belcik, Kamila Frątczak, Joanna Mirek, Sylwia Pycia i Aleksandra Jagiełło-Przybysz grały w ostatnich latach w reprezentacji Marco Bonitty oraz Andrzeja Niemczyka. Z nazwiskami większości tych zawodniczek związane są sukcesy (złote medale) w mistrzostwach Europy w 2003 i 2005 roku.

Dodajmy, że pomysłodawcą i jednym z organizatorów spotkania był red. **Dariusz Grzyb** z „Gazety Krakowskiej – Polska-Times”. Dużego wsparcia – finansowego i organizacyjnego – w siatkarskie święto w Nowym Sączu udzielił Urząd Miasta, przy osobistym zaangażowaniu dyrektora Wydziału Kultury i Sportu UM **Józefa Kantora**.



Milena Rosner

#### Po meczu powiedzieli:

**Igor Prielożny (trener Południa):**

– Była to nie tylko promocja siatkówki, ale celu, dla którego rozegrano ten mecz. Według mnie szczytna jest idea pomocy siatkarzom, siatkarkom, którzy skończyli karierę i popadli w kłopoty zdrowotne.

**Piotr Makowski (trener Północy):**

– Jestem pełen podziwu dla dziewczyn, szczególnie z Północy, które przebyły długą drogę aby zagrać w tym meczu. Przybyły tu przecież zawodniczki z Białegostoku, Kalisza

czy Piły. Ale cel meczu był szczytny i na pewno warto było tutaj być.

**Jacek Kasprzyk dyrektor Plus Ligi:**

– Mam nadzieję, że to będzie cykl, że co roku mecze jak ten, będą wydarzeniem dla siatkówki żeńskiej. Był pomysł, żeby zorganizować mecz tutaj na południu, bo po pierwsze jest tak, że mistrz Polski Muszynianka Fakro Muszyna jest stąd, a z drugiej strony władze Nowego Sącza bardzo nam pomogli w organizacji tego wydarzenia.

#### Składy drużyn:

**Południe:** Anna Barańska (BKS Aluprof Bielsko-Biała), Helena Horka (BKS Aluprof), Katarzyna Skorupa (BKS Aluprof), Sylwia Pycia (Muszynianka Fakro Muszyna), Natalia Bamber (BKS Aluprof), Katarzyna Gajgał (BKS Aluprof), Mariola Zenik (libero, Muszynianka Fakro) oraz Milena Rosner (Muszynianka

Fakro), Iza Belcik (Muszynianka Fakro), Kamila Frątczak (Muszynianka Fakro), Joanna Mirek (Muszynianka Fakro).

**Północ:** Anna Woźniakowska (Calisia Kalisz), Alena Hendzel (Farmutil Piła), Agnieszka Bednarek (Farmutil), Milena Sadurek (Farmutil), Michaela Teixeira (Farmutil), Agnieszka Kosmatka (Farmutil), Paulina Maj (libero, Farmutil), Agata Karcmarzewska-Pura

(Pronar Zeto Astwa AZS Białystok), Magdalena Godos (Calisia), Iza Żebrowska (Pronar), Klaudia Kaczorowska (Farmutil), Dominika Koczorowska (Pronar).

Drużynę Północy poprowadzili trenerzy: Jerzy Matlak (aspirujący do funkcji trenera kadry narodowej) i Piotr Makowski: Południa – Igor Prielożny i Bogdan Serwiński.



**Sądccy kajakarzy „zagrali” w orkiestrze Jurka Owsiaaka**

# Slalom pod namiotem

**Po raz pierwszy w historii Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy swój wkład wnieśli kajakarze górscy. W zorganizowanym przez Krakowski Klub Kajakowy „Noworocznym slalomie równoległym w kajakarstwie górskim” wystartowali zawodnicy nowosąddeckiego Startu.**

**Z**awody rozegrano na torze kajakarstwa górskiego w Krakowie pod namiotem przy udziale licznie zgromadzonej publiczności. Organizatorzy zapewnili wszystkim uczestnikom jak również kibicom i zaproszonym gościom ciepły posiłek, gorącą herbatę oraz możliwość zakupu koszulek z autografami uczestników olimpiady w Pekinie kanadyjkarzy: Marcina Pochwały i Pawła Sarny.

Przez cały czas trwania zawodów wolontariusze WOŚP korzystali z hojności zawodników i kibiców.

Sądcczanie – podopieczni trenera Zbigniewa Bobrowskiego – udowodnili, że należą do ścisłej czołów-

ki krajowej. Pomimo braku treningu „na wodzie” doskonale radzili sobie w rywalizacji z najlepszymi seniorami w kraju. Na cztery rozegrane konkurencje wystąpili w trzech biegach finałowych. Najlepiej zaprezentował się Arkadiusz Nieć, który w konkurencji C-1 zajął 2 miejsce przegrywając w finale A z Grzegorzem Wójsem.

W najmocniej obsadzonej konkurencji K-1 mężczyzn Michał Pasiut zajął 3. miejsce, a młodzutki Maciek Okręglak miejsce 5. W C-2 osada Kamil Gondek – Andrzej Poparda zajęła 4. miejsce.

Kanadyjkarze: Wojtek Pasiut i Kacper Gondek zajęli w C-1 miejsca 4. i 5.

Najlepsi otrzymali okolicznościowe puchary i nagrody finansowe, a wszyscy uczestnicy nagrody rzeczowe.

*Józef Nieć*





# Maratończycy rozślawiają Rytro



**„W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem” – te słowa Apostoła Narodów w Roku Świętego Pawła przyświecały spotkaniu uczniów Szkoły Podstawowej im. Stefana Pawlika w Rytrze z 26. maratończykami, którzy rozślawili nadpopradzką miejscowość. Przed młodzieżą wystąpili też reprezentanci innych dyscyplin sportowych. Celem spotkania była promocja zdrowego stylu życia poprzez aktywne spędzanie wolnego czasu, biegi towarzyskie, mobilizowanie uczniów do uprawiania różnych sportów.**

Gospodarzem niecodziennego mitingu była dyrektor **Wiesława Pawlik**, a spotkanie poprowadził prezes Uczniowskiego Klubu Sportowego „Ryter” **Marian Dobosz**, w innym wcieleniu – dyrektor Szkoły Podstawowej w Kosarzyskach i wytrwały długodystansowiec.

Młodzież z zainteresowaniem obejrzała prezentację multimedialną biegaczy ryterskich. Następnie sportowcy, którzy uprawiali sport początkowo w LKS „Poprad”, a obecnie w UKS „Ryter”, opowiadali o swojej drodze do sukcesu, po czym uczniowie zaspali ich pytaniami.

Było czego słuchać i o co pytać, bo ryterski sport ma się czym pochwalić. Popatrzmy – **Krystyna Pawlik-Łękawska**, dziś skromna nauczycielka ryterskiej podstawówki, to wielokrotna medalistka mistrzostw Polski w biegach narciarskich oraz zdobywczyni srebrnego krążka na Zimowej Olimpiadzie w Bellonie; **Czesław Łękawski** – sędzia piłkarski; **Marek Tokarczyk** – maratończyk i uczestnik Biegu Wazów, główny organizator Międzynarodowego Ma-

ratonu Wyszehradzkiego Podoliniec – Rytro.

Wreszcie **Marian Ryżak** – prawdziwa gwiazda ryterskich biegaczy, ukończył 28. maratonów, uzyskując wysokie pozycje w klasyfikacji generalnej i przeważnie stając na podium w swojej kategorii wiekowej (a jest po czterdziestce), „zaliczył” m.in. maratony w Nowym Jorku, Atenach, Berlinie, Budapeszcie, Paryżu, Podgoricy i Koszycach. Dalej – **Tomasz Brzeski**, członek kadry narodowej w ski-alpinizmie, uczestnik wielu biegów górskich, ulicznych itd.

Marian Dobosz zachęcał młodzież do biegania, dla przykładu wskazał na obecne na sali dojrzałe panie, które codziennemu truchtaniu zawdzięczają smukłe, dziewczęce sylwetki i kondycję. Potem odbył się konkurs wiedzy sportowej, zwycięzcy zostali nagrodzeni upominkami. Uczniowie mogli też obejrzeć strój i wyposażenia biegacza narciarskiego, maratończyka, rolkarza oraz stroje treningowe, które zaprezentowano na manekinach. Dzieci z podziwem oglądały kolekcję medali, pucharów

i dyplomów zdobytych przez biegaczy ryterskich. W spotkaniu uczestniczyli goście m.in. wójt **Władysław Wnętrzak**, wypróbowany przyjaciel maratończyków, oraz właściciele firmy AL-PLAST: **Wiesław Pawlik** i **Jacek Cieśla**, którzy przekazali 3000 zł dla biegaczy.

Trzeba tu uczciwie powiedzieć, że w żadnej sądeckiej gminie sportowcy nie są tak hołubieni, jak w najmniejszej gminie Rytro.

(s); fot. archiwum



Sala była pełna

# Takiej książki jeszcze nie było!

Miło nam zarekomendować album „**Szkoła Chrobrego 1908-2008**” naszego współpracownika red. Jerzego Leśniaka. Książka jest już dostępna dla wszystkich zainteresowanych!

Wydawnictwo przedstawia dzieje kilku placówek oświatowych, połączonych wspólnym królewskim patronem:

- II Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego z lat 1908-1950;
- Szkoły Podstawowej nr 13 im. Bolesława Chrobrego z lat 1958-1999;
- Gimnazjum nr 4 oraz IV Liceum Ogólnokształcące z lat 1991-2004; oraz kontynuatora ich tradycji - Akademickiego Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego,

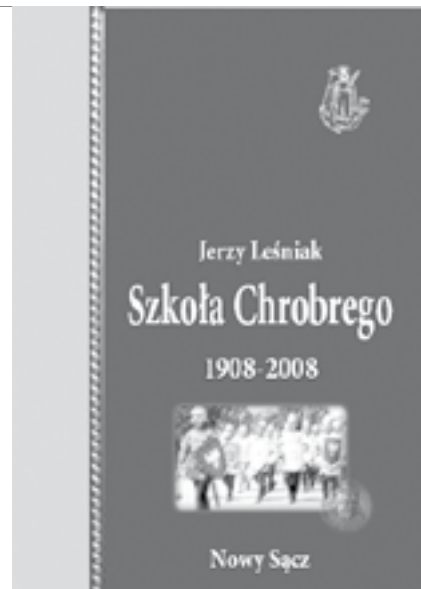
To naprawdę dzieło niezwykle i monumentalne! Takiej książki jeszcze w żadnej szkole w Polsce nie było! Prawie 450

stron kredowego papieru (format A4, waga prawie 2,5 kg!), tysiące fotografii, twarda okładka, szycie, nowatorska i perfekcyjnie opracowana strona graficzna autorstwa Sławomira Sikory.

W tym albumie każdy, kto kiedykolwiek chodził do szkoły Chrobrego na przestrzeni ostatnich stu lat znajdzie swój ślad (są zdjęcia, sylwetki nauczycieli i uczniów, listy absolwentów, wspomnienia, dokumenty, archiwalia - niezliczone ilości!!!).

Wszystko na tle historii Nowego Sącza od czasów cesarza Franciszka Józefa do Polski przynależnej do Unii Europejskiej.

Ogląda się to z przyjemnością, dumą i wzruszeniem. Czyta jeszcze lepiej! Pierwsza partia została wydana w ograniczonym nakładzie. Należy się spieszyć!



Książka jest aktualnie do nabycia w Sekretariacie Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, ul. Jagiellońska 63, pokój 19, I p., od poniedziałku do piątku w godzinach 7.00-15.00. Tel. (018) 442-31-06.

styczeń				
NR.	CZW.	PT.	SO.	
	1	2	3	
7	8	9	10	
14	15	16	17	
21	22	23	24	
28	29	30	31	

luty				
NR.	CZW.	PT.	SO.	
	4	5	6	7
1	12	13	14	
8	19	20	21	
15	26	27	28	

sierpień				
NR.	CZW.	PT.	SO.	
			1	
5	6	7	8	
12	13	14	15	
19	20	21	22	

## Kalendarz z „Wniebowzięciem Marii Magdaleny” zdobi sądeckie urzędy i instytucje

# Zagadka z nagrodami

Ciepło nam się zrobiło na sercu, gdy zauważyliśmy, że pewien bardzo poważny sądecki urząd wydał kalendarz ścienny na 2009 rok ilustrowany rysunkami znakomitego współpracownika „Sądeczanina” Pawła Kaliny. Po bliższym przyjrzeniu się kalendarzowi nasza radość przeszła w zdumienie – rosnące z każdą przekartkowaną stroną tego dzieła.

Oto bowiem, wg autorów rzeźbionego kalendarza, „**Źłusty Czwartek**” wypada w **sobotę**, 31 stycznia 2009 roku. W **sobotę** także, tyle że 21 lutego mamy w tym roku **Środę** Popielcową.

To jeszcze pestka, gdyż 15 sierpnia 2009 obchodzimy święto... „Wniebowzięcia Marii Magdaleny”, co trzeba zapisać w Księdze Guinnessa, bo na to by nie wpadł nawet zaprzysięgły czciciel Apostoła Apostołów, jak Kościół prawosławny nazywa cudownie nawróconą grzesznicę, dwunastokrotnie wspomnianą w Nowym Testamencie przez wszystkich czterech ewangelistów. Jakby tego było mało, to 26 grudnia 2009 jest dzień Św. Rodziny Szczepana... Kto to wymyślił, za dużo tych pomyłek?

Jak stwierdzili ruchliwi reporterzy „Sądeczanina”, kalendarz rozszedł się szeroko po ślicznym Nowym Sączu i pięknej Ziemi Sądeckiej. Zdobi wiele

prestżowych urzędów, instytucji i placówek usługowych. Kalendarz można podziwiać np. w „Opotyku” w sąsiedztwie ul. Matejki w Nowym Sączu i w gabinecie niejednego sądeckiego sędziego. Wieść o tym druku rozchodzi się pocztą pantoflową, niebawem będzie on prawdziwym krukiem bibliofilskim.

### Nie sprzedając faktów – ogłaszamy konkurs!

Pierwsze trzy osoby, które zadzwonią do redakcji „Sądeczanina” lub wyślą maila (telefony i adres internetowy w stopce redakcyjnej) i prawidłowo wskażą wydawcę kalendarza otrzymają w nagrodę cenną, wielce poszukiwaną pokonferencyjną publikację o „Sądeckich żołnierzach i generałach w służbie niepodległej Rzeczypospolitej”, wydaną przez Fundację Sądecką w połowie zeszłego roku. Następne piątka naszych Czytelników zostanie zapisana do pokonferencyjnej publikacji o ochronie środowiska Sądeckiego.

Przekujmy tę porażkę w sukces, żywot Świętej Marii Magdaleny powinien nas inspirować, każdy z nas przecież upada i podnosi się, ale żeby od razu w orszaku aniołów wędrować do nieba? Ciekawe...

Redakcja



## O pszczołach i ludziach

# Na dobry początek!

**P**szczoły są jednymi z najstarszych żyjących do dzisiaj organizmów na kuli ziemskiej. Raptem 20 tysięcy lat temu, kiedy rodzaj ludzki (*homo sapiens*) dopiero raczkował, przodkowie owadów z gatunku pszczołowatych (*Apidae*) już od ponad 100 milionów lat zamieszkiwali naszą planetę. I gdy uświadomimy sobie ten fakt, to – być może – przyjdzie nam nabrać pokory i obdarzyć bezgranicznym szacunkiem te małe, bzyzące (a czasem żądłące) istoty. Bo wszystko na to wskazuje, że bez pszczół, życie na Ziemi wyglądałoby dzisiaj zupełnie inaczej.

Za namową redaktora naczelnego czasopisma „Sądeczanin”, Henryka Szewczyka, rozpoczynam cykl gawęd o pszczołach i ludziach. Temat rzeka, ale właśnie dlatego trzeba się trochę z niego wytłumaczyć. A że ludzie „mogą pszczołom buty czyścić”, za ich nobliwy wiek, to już wiemy. Szkoda, że tak niewiele osób zdaje sobie z tego sprawę.

Nasza mała sądecka ojczyzna zawsze pszczelarstwem stała. Wystarczy zapytać Janusza Kasztelewicza i Jana Rzący ze Stróż, Czesława Junga z Berestu, Stanisława Kowalczyka z Nowego Targu, Tadeusza Kasztelana z Tylicza czy Hilarego Rysiewicza z Bobowej. Wymieniam tylko kilka nazwisk i ani chybi narażę się najpewniej Jackowi Nowakowi z Kamiannej, czy Aleksandrowi Czyżyckiemu z Florynki. Wszystkich moich przyjaciół z Karpackiego Związku Pszczelarzy tutaj i teraz przepraszam. Bo nie mogę Was wszystkich wymienić w tak krótkim felietonie. Obiecuję, że jeśli redaktor naczelny „Sądeczanina” wytrwa i nadal będzie tolerował moje wybryki, to opiszę całe pszczelarstwo sądeckie (i nie tylko) w ogóle i w szczególności. Trzymajcie od tej chwili za słowo naczelnego „Sądeczanina”, a nie Macieja Rysiewicza, prostego skrybę do specjalnych poruczeń z Jeżowa! A gdy zniknę z łamów tej gazety bądźcie pewni, że dyktat rynku i poprawność polityczna zwycię-

żyły i rzemiosło, dumnie zwane przed wiekami bartnictwem, znowu zostało usunięte w cień lekceważenia.

Przejdźmy jednak do spraw fundamentalnych. Tego felietonu o „pszczołach i ludziach” nie adresuję do pszczelarzy. Oni od dawna wiedzą, że bez pszczół życie na tym ziemskim łożu padole, byłoby jeszcze większym pasmem kłopotów i udręk. I dlatego, w kolejnych gawędach, postaram się opowiedzieć Wam, drodzy Czytelnicy „Sądeczanina”, dlaczego bez miodu nie można żyć i dlaczego ekosystem planety Ziemia podupadnie, gdyby z jakiegoś powodu pszczoły zniknęły z naszego krajobrazu. Ale to nie wszystko! Bo przecież pszczelarstwo stanowiło kiedyś fundament naszej cywilizacji. Nie warto teraz długo rozwodzić się nad tym stwierdzeniem. Spróbujmy sobie tylko wyobrazić jak wyglądałaby nasza europejska rzeczywistość, gdyby nie światło ognia świec woskowych w alkowach i komnatach królów, biskupów i książąt albo woskowe odciski pieczęci na wszystkich dokumentach, które ustanawiały zręby naszej współczesnej, tak ułomnej niestety, demokracji. I o tym także przyjdzie mi Wam opowiedzieć. Wiele wątków będzie miało zgoła sensacyjny przebieg. Obiecuję!

Dzisiaj nie zobaczysz już, Drogi Czytelniku, uli przed każdą wiejską zagrodą. Dzisiaj musisz sobie zadać trud, żeby w wiejskim krajobrazie odszukać kilka pszczelich pni. Ale one jednak są, trwają, ale czy... przetrwają? Bo gdyby zginęła ostatnia pszczoła, to ludzkość zaczęłaby mieć strukturalne problemy egzystencjalne – przypominał Albert Einstein przed laty. Bo znakomita większość roślin żyje dzięki owadom zapylającym.

Pamiętajmy o ogrodach... śpiewał przed laty Jonasz Kofta, a ja dzisiaj dodam... pamiętajmy o pszczołach. Szczególnie teraz, bo ciężkie przyszły na nie czasy; choroby i zgrzyzota, którym jak na razie nie potrafimy zaradzić. Czy to możliwe, żeby przestroga Einsteina miała się jednak dokonać?

cdn.

**Maciej Rysiewicz (ur. 1959 r.)** – pisarz, wydawca, dziennikarz i działacz społeczny z Jeżowa (dzisiaj Wilczyska). Redaktor naczelny czasopism „Przegląd Pszczelarski”, „Kalendarz Pszczelarza” i „Bobowa Od-Nowa”. Współautor książek: „Ule i pasieki w Polsce”, „Krynica Zdrój – miasto, ludzie okolice” i redaktor „Bobowej – historii, ludzi i zabytków”. Członek Karpackiego Związku Pszczelarzy w Nowym Sączu.



# Perłki Sądeckizny

## Tylicz – Cerkiew pw. św. Kosmy i Damiana

Z roku 1612, z fundacji biskupa Piotra Tylickiego, pochodzi kościół rzymskokatolicki, zbudowany przy rynku. Zaś w latach 1738-1744 wzniesiono w Tyliczu na potrzeby ludności łemkowskiej cerkiew pod wezwaniem św. Kosmy i Damiana, uposażoną przez biskupów

krakowskich. Obecnie jest to budowla trójdzielna, konstrukcji zrębowej, pokryta gontem, z wieżą szeroką o pochyłych ścianach, z pozorną izbicą, wzniesiona w konstrukcji słupowo-ramowej. Wierczy ją zdwojony hełm baniasty o podstawie namiotowej, ze ślepą latarnią i kopułką. Nawę nakrywa łamany dach namiotowy, a prezbiterium wielopłociowe. W dachach są niskie wieżyczki

z baniastymi hełmami. Wnętrza nawy i prezbiterium nakryte kopułami namiotowymi. Ornamentalna i figuralna polichromia z 1938 r. nawiązuje tematycznie do 950-lecia Chrztu Rusi. Wyposażenie późnobarokowe, z XVIII-XIX w. Na szczególną uwagę zasługują tzw. kryłosa, czyli pomieszczenia dla śpiewaków, bardzo rzadkie dla budownictwa łemkowskiego. Z XVIII w. pochodzi – połączona z konfesjonalem – barokowa ambona ozdobiona malowidłami w typie bizantyjskim. Obok cerkwi stoi kamienna dzwonnica zwieńczona baniastymi wieżyczkami z XVIII-wiecznym dzwonem.



### Czytaj „Sądeczanina” w internecie

Zachęcamy do odwiedzin przebudowanej strony internetowej Fundacji Sądeckiej: [www.fsns.pl](http://www.fsns.pl)

Znajdują się tam linki do wszystkich instytucji i dzieł Fundacji m.in. Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczków, Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy i Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Sądeckiej.

Na stronie Fundacji można obejrzeć i pobrać bieżące i archiwalne numery „Sądeczanina”. Są tam również publikacje z konferencji organizowanych przez Fundację: sesja naukowa poświęcona ks. prof. Bolesławowi Kumorowi

(Nowy Sącz – Niskowa, 6-7 grudnia 2007 r.), konferencja „Bóg, Honor, Ojczyzna. Sądecy żołnierze i generałowie w służbie niepodległej Rzeczypospolitej” (Nowy Sącz - Marcinkowice, 27- 28 marca 2008 r.) „Sądeckie drogi dziś, wczoraj i jutro” (21 lipca 2008 r.). A ponadto: wydawnictwo o Forum Ekonomicznym w Krynicy Zdroju oraz folder na temat historii i działalności Fundacji Sądeckiej.

Mamy też forum dyskusyjne. Zachęcamy do rozmów o żywoitych sprawach Nowego Sącza i Sądeczizny. Na stronie internetowej Fundacji Sądeckiej nie ma cenzury. Najciekawsze wątki dyskusji opublikujemy w „Sądeczanie”

**Redakcja**

„Sądeczanin” – miesięcznik niezależny. Redaguje zespół.

Redaktor odpowiedzialny:

**Henryk Szewczyk**

(henrykszew@poczta.onet.pl)

Wydawca – **Stowarzyszenie Kasa Wzajemnej Pomocy – Fundacja Sądecka**,

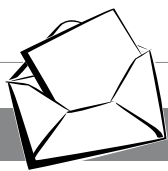
33-300 Nowy Sącz, ul. Głowackiego 34a, tel. (018) 441 00 11, 441 45 44

[www.fsns.pl](http://www.fsns.pl) adres e-mail: [biuro@fsns.pl](mailto:biuro@fsns.pl)

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów.

Druk: Flexergis, Nowy Sącz, ul. Elektrodowa 45, tel. (018) 449 29 50



**Pocza od Czytelników...****Ludzie dostępują cudów****Szanowna Redakcjo,**

Artykuł pt. „Opowieść wigilijna z Kaniny” z grudnia 2008 wydania „Sądcezanina” jest wzruszającym dowodem, że czasem nieszczęście, choroby, przeciwności losu są tak wielkie, że ludzie głęboko wierzący nie mając, po ludzku biorąc, żadnej nadziei w swej rozpaczliwej modlitwie o cud – i tego cudu dostępują!

Z opisu w „Opowieści wigilijnej z Kaniny” wynika, że to olejek z Watykanu, to woda z Lourdes i ze źródła w Mordarcie przywróciły wzrok Mirkowi. Dlatego u ludzi prostych, pełnych wiary, artykuł ten stał się inspiracją do czynienia dobra. Właśnie tak się stało dla członków Kasy Wzajemnej Pomocy w Chelmcu. Po mojej zachęce artykuł ten stał się motywacją do wszczęcia akcji podobnej do tej, jaką przed świętami Bożego Narodzenia od lat organizuje Fundacja Sądecka i Stowarzyszenie Kasa Wzajemnej Pomocy pod nazwą „Serce – Sercu”, co polega na zbiorce żywności po sklepach i sporządzaniu bogatych paczek dla biednych i potrzebujących.

Prawie wszyscy członkowie chelmieckiej kasy, którym kserokopie tego artykułu doręczam, dają datki na pomoc dla Bohatera tego artykułu, 17-letniego Mirka z Kaniny, któremu jak widać i Pan Bóg w swojej dobroci błogosławi.

Ci, którym ciężko jest w swoim ubóstwie, spowodowanymi podobnymi nieszczęściami, zamiast datków zobowiązują się wspierać modlitwą ten

zbożny cel. Ofiarności ludzi jest zadziwiająca – do dnia dzisiejszego, a piszę ten list 10 stycznia 2009 roku, zebrałem ponad 500 zł, które wpłaciłem na wskazane w artykule konto (I rata – 24.12.2008 r.).

Droga Redakcjo, za ten artykuł z całego serca dziękuję, bo on ukazuje, że takie wartości, jak troska rodziców o swoje dzieci oraz ich wiara w Opatrzność Bożą mogą wiele pomóc w nieszczęśliwej chorobie dziecka, a przecież te wartości są coraz bardziej niepopularne w modnej dzisiaj pogoni za korzyściami materialnymi.

Z poważaniem

*Michał Wójcik, skarbnik Kasy  
Wzajemnej Pomocy w Chelmcu*

PS. Podziękowanie: w ubiegłym roku chorowała mi ciężko żona Danusia. Członkowie kasy na tę wiadomość obiecywali się modlić w jej intencji. Bóg dał znaczną poprawę zdrowia – wierzę mocno, że ich modlitwę Bóg wysłuchał, bo lekarze pomimo wielu badań nie mogli postawić diagnozy i nie wiedzieli jak leczyć żonę! Wielu członków naszej kasy dzwoniło do mnie, zapytując o zdrowie żony i dziś im za modlitwę i troskę serdecznie dziękuję.

Bóg zapłać!

**Szanowna Redakcjo,**

Bardzo dziękuję za opublikowanie tego artykułu [„Opowieść wigilijna z Kaniny” w numerze 12/08 „Sądcezanina” – przyp. red.]. Jest bardzo piękny i

wzruszający – nie da się czytać bez łez w oczach i bez płaczu. Tyle już łez wylałam w szpitalu, w trakcie leczenia Mirka, ale przy tym artykule nie dało się powstrzymać od płaczu. Czytałam go wtedy, gdy Mirka nie było w domu, bo rzyczałam jak małe dziecko, a nie chciałam mu przypominać tego, co było w 1997 r., kiedy to wszystko się zaczęło.

I zwracam się z prośbą o opublikowanie naszego podziękowania Panu Michałowi Wójcikowi z Chelmcu za te pieniądze, które są przesłane na konto, bo nawet nie wiedziałam, że będę mieć taką niespodziankę, że jeszcze są ludzie dobrego serca i po przeczytaniu tego artykułu zechcą pomóc jeden drugiemu w takich ciężkich, jak nasza, sytuacjach.

Szanowny Panie Michale, cóż mogą innego Panu, który budzisz w innych ludziach wolę niesienia potrzebującym pomocy powiedzieć, ja, matka dziecka, które walczy z ciężką chorobą i my, jego rodzice, wraz z nim walczący każdego dnia. A teraz przez tę pomoc, to i ludzie nam nieznanzi też walczą. Aż chce się wierzyć, że się nam uda, bo tak wielu pomaga, ile może, bo i pieniądze na leczenie i modlitwy o łaskę życia dla dziecka zanoszą. Tak i nam będzie łatwiej, bo nie jesteśmy sami w tym naszym bólu i nieszczęściu.

Panie Michale, na Pana ręce dla wszystkich, którzy nam pomogli, pomagają i pomogą zechcą, serdeczne podziękowania i Bóg zapłać.

*Halina Młynarczyk, Kanina*

**W sprawie Piksy****Redakcja miesięcznika „Sądcezanin”**

W związku z artykułem zatytułowanym „Piksa przed sądem” zamieszczonym w numerze 12/2008 uprzejmie proszę o opublikowanie następującego sprostowania zawartych w nim nieścisłych informacji.

Treść artykułu zatytułowanego „Piksa przed sądem”, jego nadtytuł oraz niektóre z cytowanych wypowiedzi Władysława Piksy niesłusznie sugerują, iż w związku ze sprawą rozpoznawaną przez Wydział II Karny Sądu Okręgowego w Nowym Sączu o odszkodowanie i zadośćuczynienie za internowanie, w której to sprawie wnioskodawcą jest Władysław Piksa, sędziowie rozpoznający tę sprawę postępowali w sposób nieobiektywny oraz nie byli należycie przygotowani do jej rozpoznania.

Zgodnie z aktualnym brzmieniem przepisu art. 8 ust. 1 ustawy z dnia 23 lutego 1991 roku o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego, osobie, wobec której stwierdzono nieważność orzeczenia albo wydano decyzję o internowaniu w związku z wprowadzeniem w dniu 13 grudnia 1981 roku w Polsce stanu wojennego, przysługuje od Skarbu Państwa odszkodowanie za poniesioną szkodę i zadośćuczynienie za doznaną krzywdę wynikłą z wykonania decyzji o internowaniu.

Odszkodowanie i zadośćuczynienie zasądzone na podstawie cytowanego przepisu ma na celu zrehabilitowanie szkód i krzywd wynikłych z szeroko pojętych represji stosowanych wobec osób zajmujących się działalnością opozycyjną. Obowiązkiem Sądu jest szczegółowe ustalenie okoliczności samego internowania jak i sposobu traktowania osoby pozba-

wionej wolności. Sąd jest w szczególności zobowiązany ustalić jaką wymierną materialną szkodę poniósł wnioskodawca w związku z internowaniem. Dlatego też pytania kierowane do wnioskodawcy musiały być szczegółowe i żadną miarą nie mogą być uznane za zmierzające do jego upokorzenia. Przesłuchanie wnioskodawcy miało na celu ustalenie wysokości szkody poniesionej przez Władysława Piksę na skutek internowania. Okoliczności tych nie można domniemywać, lecz muszą zostać udowodnione, a jednym z podstawowych dowodów w sprawie jest przesłuchanie wnioskodawcy.

Konieczność zadawania szczegółowych pytań wynikała także z tego, że wnioskodawca sporządził ogólnikowy i pozbawiony szczegółów wniosek o zasądzenie odszkodowania i zadośćuczynienia. Z tego też powodu był wzywany o jego pisemne uzupełnienie nawet w zakresie tak podstawowych informacji jak pełne dane osobowe.

Nie jest prawdą, by członkowie składu sądownego byli nieprzygotowani do rozprawy, o czym miałyby świadczyć jej odroczenie. Przeciwnie – z cytowanych w artykule fragmentów wypowiedzi wnioskodawcy wynika, że zadawano mu szczegółowe pytania i ujawniano obszernie fragmenty dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej, co świadczy o rzetelnym realizowaniu obowiązku ustalenia prawdy. Sąd przesłuchując wnioskodawcę szczegółowo weryfikował informacje zawarte w aktach IPN, z którymi zapoznał się przed rozprawą. Często dokumenty wytwarzane w okresie stanu wojennego przez Służbę Bezpieczeństwa są nierzetelne i wymagają weryfikacji, która dokonywana jest poprzez zadawanie pytań wnioskodawcy.

Sąd miał obowiązek zadać wnioskodawcy pytania o ewentualną tajną współpracę z organami

bezpieczeństwa PRL, a to z uwagi na treść art.8 ust.5 powołanej wyżej ustawy, z którego wynika, że nie można zasądzić odszkodowania ani zadośćuczynienia na rzecz osób „których działalność w okresie będącym podstawą stwierdzenia nieważności orzeczenia albo uznania za nieważne decyzji określonej w ust. 1, stanowiła zaprzeczenie działalności na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego”. Zadanie takiego pytania jest procedurą standardową i stawiane jest ono każdemu kto ubiega się o odszkodowanie i zadośćuczynienie.

Konieczność odroczenia rozprawy wynikała z potrzeby uzyskania dokumentów medycznych oraz opinii biegłego lekarza w celu zweryfikowania informacji podanych przez wnioskodawcę na rozprawie na temat pogorszenia się stanu jego zdrowia na skutek internowania, co może mieć wpływ na wysokość doznanej szkody i zakres krzywdy. Odroczenie rozprawy uzasadnione było też koniecznością uzyskania dalszych dokumentów z Instytutu Pamięci Narodowej, gdyż przesłane przed rozprawą były niekompletne, tj. nie zawierały akt internowanego z ośrodka odosobnienia.

Nie kwestionując uprawnień Władysława Piksy do własnej oceny pracy sędziów, warto jedynie stwierdzić, iż wypowiedziane przez niego, a cytowane w artykule określenia odnoszące się do wieku sędziów orzekających w niniejszej sprawie, czy też podane przez niego opisy poszczególnych sędziów, są wysoce nieostrożne. Należy tylko wyrazić żal, że tego typu określeń użył on wobec osób, które w sposób rzetelny wykonywały swoje ustawowe obowiązki.

*Rzecznik Prasowy Sądu  
Okręgowego w Nowym Sączu  
SSO Bogdan Kijak*



## „Teatr Bogu i sobie – rok obrzędowy na Sądecczyźnie”

Fot. Piotr Drożdżik, (zobacz tekst na str 85)

